BARBARA TAYLOR BRADFORD

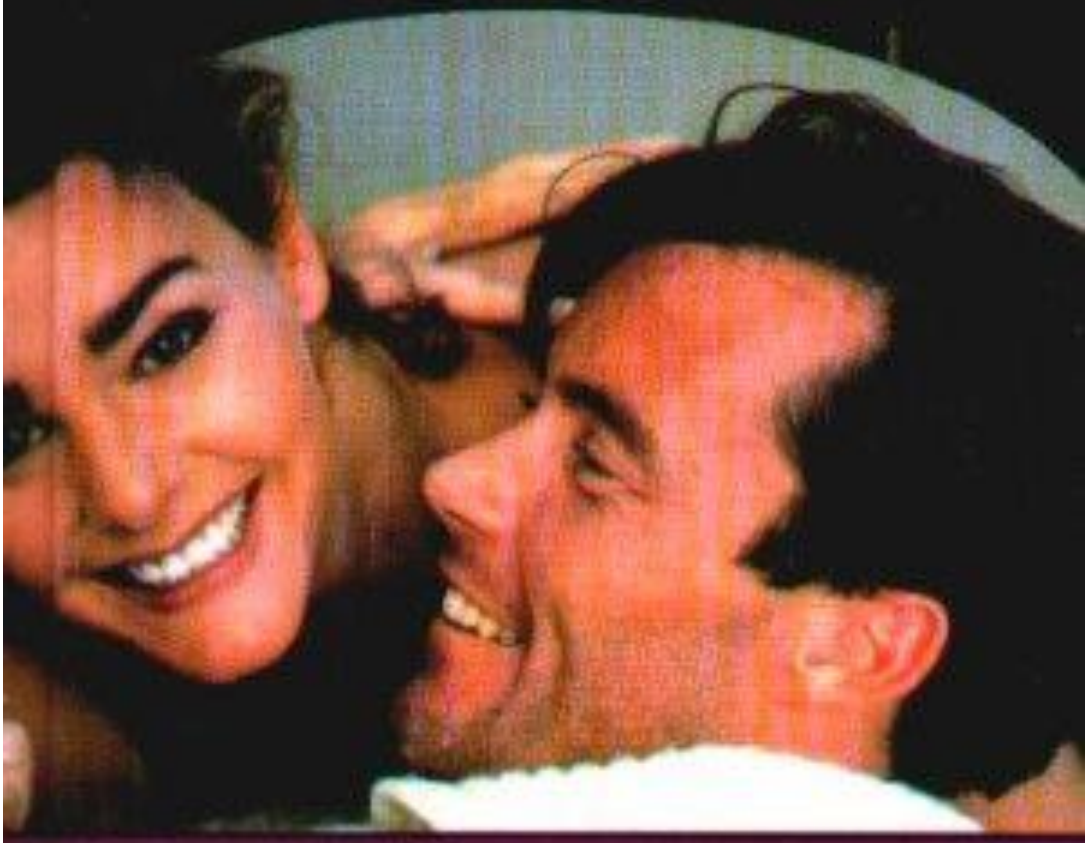

NAGŁA ODMIANA LOSU

Bradford Barbara Taylor

Nagła odmiana losu

Laurę i Claire łączy przyjaźń, której pozostają wierne od dzieciństwa. Obie kobiety mają powody do zadowolenia. Laura zajmuje się handlem antykami - jest współwłaścicielką świetnie prosperującej firmy, a jej partnerski związek z przystojnym i zawsze pogodnym mężem wydaje się wprost wymarzony. Natomiast Claire, która odzyskała już równowagę po rozwodzie, cieszy się miłością i wspaniałymi relacjami, jakie łączą ją z nastoletnią córką. Los komplikuje jednak ścieżki życiowe przyjaciółek. Kiedy Claire staje w obliczu tragedii, Laura udziela jej pomocy i wsparcia...

Powieść o przezwyciężaniu trudności i odnajdywaniu radości życia, o triumfie ludzkiego ducha i kojącej sile miłości.

Nota od autorki

Opisane w niniejszej powieści dwa obrazy nie istnieją. *Ta-hitańskie sny* pędzla Paula Gauguina należą do fikcyjnej kolekcji Sigmunda i Ursuli Westheimów, bohaterów mojej powieści *Kobiety jego życia,* którzy w tejże książce padają ofiarą holocaustu. Sir Maximilian West, ich syn i spadkobierca, roszczący sobie prawa do powołanego przeze mnie do życia obrazu Gauguina, to kolejna postać z tej samej powieści. *Marokańska dziewczyna w czerwonym kaftanie, trzymająca mandolinę* Henri Matisse'a również pochodzi z fikcyjnej kolekcji Maurice Duvala, pojawiającego się na kartach niniejszej książki. Skorzystałam z prawa powieściopisarza i stworzyłam oba te obrazy dla dobra powieści, a także dlatego, by nie wymieniać oryginalnych obrazów Gauguina i Matisse'a. W żadnym wypadku nie chciałabym stworzyć wrażenia, iż prawo własności jakichkolwiek obrazów obu mistrzów podlega dyspucie czy jest podawane w wątpliwość.

PROLOG
Lato 1972

Dziewczynka była wysoka jak na siedem lat, ciemnowłosa, z uderzająco błękitnymi oczami we wrażliwej inteligentnej twarzy. Chudziutka, prawie koścista, sprawiała nieodparte wrażenie łobuziaka. Być może przyczyną tego była jej smukła sylwetka, krótkie włosy, nieokiełznana energia, sposób ubierania się. Jej ukochany strój, „mundurek", jak mówiła jej babka, stanowiły błękitne dżinsy, biały T-shirt i białe tenisówki. Tenisówki i T-shirt były jej oczkiem w głowie - musiały być bielutkie, białe jak świeży śnieg, dlatego też codziennie wirowały w pralce i były często wymieniane.
Siedmioletnia dziewczynka nazywała się Laura Valiant. Tego ranka, ubrana w swój „mundurek", wymknęła się ze stojącego na wzgórzu białego domu w stylu kolonialnym i pobiegła w kierunku rzeki, przepływającej przez posiadłość jej dziadków. Rzeka płynęła środkiem długiej i szerokiej zielonej doliny, otoczonej wysokimi wzgórzami w pobliżu Kentu, niewielkiego miasta w północno-zachodniej części Connecticut. Dziadkowie Laury przybyli do Ameryki z Walii dawno temu, w latach dwudziestych. Niedługo potem zdecydowali się na kupno tej cudownej, żyznej doliny i nadali jej walijską nazwę Rhondda Fach - Mała Rhondda.
Laura dotarła do rzeki i ruszyła w stronę starego kamiennego muru i gęstego lasu, w którym przeważnie rosły ogromne dęby i klony. Wiele lat temu jej ojciec i jego rodzeństwo zbudowali wśród konarów jednego z dębów domek, który zachował się w doskonałym stanie i był ukochanym miejscem schronienia Laury, podobnie jak wcześniej innych młodych Valiantow.
Laura była silna, jak na swój wiek, wysportowana, ruchliwa i pełna energii. W ciągu kilku sekund wspięła się po drabince

linowej zwisającej z tworzących literę V gałęzi, na których znajdował się domek.
Wczołgała się do środka i wygodnie usiadła po turecku w swojej liściastej jaskini, wpatrując się w niebo. Była szósta rano, początek pogodnego, słonecznego lipcowego dnia. Pozostali domownicy jeszcze spali - i dziadkowie Laury, i jej najlepsza przyjaciółka, Claire, która często towarzyszyła jej podczas wizyt w Rhondda Fach. Laura uwielbiała farmę dziadków i uważała, że jest miejscem pod każdym względem przyjemniejszym i ciekawszym od Nowego Jorku, gdzie mieszkała z rodzicami i bratem Dylanem.
Twarzyczka Laury zmieniła nieco wyraz, kiedy dziewczynka pomyślała o rodzicach. Richard, jej ojciec, był znanym kompozytorem i dyrygentem. Często podróżował wraz ze swoją orkiestrą symfoniczną, a matka Laury zawsze mu towarzyszyła.
- Ci dwoje są nierozłączni - mawiała babka Laury, a w jej głosie zwykle pobrzmiewała wyraźna nutka krytyki.
Laura rozumiała, że babka nie aprobuje w pełni stylu życia rodziców. Nie mogła też zaprzeczyć, że prawie nigdy nie było ich w domu. Kiedy matka Laury, Maggie, wracała z podróży, poświęcała się malowaniu swoich słynnych obrazów, przedstawiających kwiaty, w studio na West Side.
- Całkiem nieźle na nich zarabia - powtarzał wyrozumiały i dobry dla wszystkich dziadek Owen, starając się znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla postępowania Maggie.
Tak więc Laura i o trzy lata młodszy Dylan często zostawali pod opieką dziadków. Laura przepadała za dziadkami i ich towarzystwo sprawiało jej zawsze ogromną przyjemność. Kochała rodziców, kiedy ojciec był w domu, cieszyła się jego bliskością, lecz więź łącząca ją z matką była zawsze dość wątła.
Przez głowę Laury przemknęła myśl, że powinna może wciągnąć na górę sznurową drabinkę, lecz zaraz się rozmyśliła. W domu nie było przecież nikogo, kto mógłby wedrzeć się do jej azylu. Dylan miał dopiero cztery lata i nie był jeszcze w stanie pokonać nawet połowy drabinki, natomiast Claire najzwyczajniej w świecie bała się po niej wspinać. W skrytości ducha Laura także uważała, że wspinaczka po drabince może być ryzykowna.

Claire obawiała się wielu różnych rzeczy, chociaż miała już dwanaście lat i była o wiele bardziej dorosła od Laury. Claire była drobniutka, zgrabna, krucha i bardzo ładna. Miała ciemnozielone oczy i rude włosy. Babcia Megan nazywała ją „laleczką z drezdeńskiej porcelany" i rzeczywiście był to niezwykle trafny opis Claire.
Laura kochała Claire. Były najlepszymi przyjaciółkami, chociaż bardzo się różniły. Dziadek Owen mówił, że w ogóle nie są do siebie podobne. Owen zachęcał Laurę, by dbała
o sprawność fizyczną, nauczył ją jeździć konno i pływać, często zabierał na wycieczki górskie i zawsze powtarzał, że w każdej sytuacji musi w siebie wierzyć. Wpoił jej też przekonanie, że nigdy nie powinna się bać.
- Musisz zawsze być dzielna, Lauro, nie wolno ci tracić ducha i poddawać się.
Claire rzeczywiście była inna - nie uprawiała żadnych sportów i z dużą niechęcią odnosiła się do wszelkich form aktywności fizycznej. Potrafiła natomiast opowiadać cudowne historie, była pełna inwencji i wyobraźni, chętnie tworzyła dziwaczne opowieści o duchach i innych stworach nie z tego świata. Dziewczynki rozwiązywały szarady, pisały sztuki
1 wystawiały je, namiętnie dyskutowały o filmach, muzyce i modzie. Pod wieloma względami Laura podziwiała Claire, która była w końcu o całe pięć lat starsza i wiedziała o świecie znacznie więcej niż ona czy Dylan. Dylan był zresztą jeszcze mały i bardzo rozpuszczony. Tak w każdym razie uważała Laura.
Laura zdjęła teraz z szyi przyniesiony z domu woreczek i zajrzała do środka, szukając plastikowej butelki z sokiem pomarańczowym, którą Fenice, gospodyni dziadków, codziennie rano zostawiała dla niej w kuchni. Dziewczynka wypiła połowę soku, odstawiła butelkę na półeczkę, wyjęła z sekretnego schowka swój dziennik i jak zwykle zabrała się do zapisywania w nim myśli.
Wkrótce w domku na drzewie zaczęło się robić coraz cieplej i Laura poczuła senność. Kiedy powieki opadły jej raz i drugi, odłożyła dziennik i pióro i oparła głowę o ścianę. Starała się nie zasypiać, lecz szybko zapadła w drzemkę.
Nie była pewna, jak długo spała, ale nagle otworzyła oczy

i usiadła wyprostowana. Sekundę wcześniej słyszała dobiegające z oddali krzyki. Czyżby to był sen?
I wtedy znowu rozległ się krzyk, słaby, jakby przytłumiony.
- Ratunku! Na pomoc!
Laura nie śniła - ktoś naprawdę był w tarapatach. Dziewczynka błyskawicznie wyczołgała się z domku, na chwilę zawisła z nogami nad krawędzią, stanęła na pierwszym szczeblu drabinki i szybko zeszła na dół. Robiła to tak często, że cała operacja zajęła jej zaledwie chwilę. Krzyki brzmiały coraz słabiej, a w końcu zupełnie ucichły. Na szczęście Laura zdążyła się już zorientować, że pomocy wzywał ktoś z kierunku, gdzie rzeka rozlewała się szeroko, a na nadbrzeżnej łące rosły piękne dzikie kwiaty. Laura czuła, że to Claire znalazła się w kłopotach, gnała więc co tchu, ledwo muskając trawę długimi nogami. Któż inny poza Claire mógł o tej porze przebywać w dolinie nad rzeką?
Zatrzymała się na sekundę obok leżącego na trawie koszyka na kwiaty, bez chwili zastanowienia zdjęła tenisówki i dżinsy, i skoczyła do wody z błotnistego brzegu. Przed nią majaczyła blada twarz Claire.
- Jestem, Claire! - krzyknęła Laura, zanurkowała i co sił w ramionach popłynęła ku przyjaciółce.
Głowa Claire zniknęła nagle z powierzchni wody. Laura zrobiła głęboki wdech i znowu zanurkowała. Prawie od razu spostrzegła unoszącą się pod wodą Claire. Podpłynęła do przyjaciółki, chwyciła ją pod ramiona i pociągnęła ku górze. Ponieważ Laura była wysoka i silna, a Claire drobna, szybko znalazły się na powierzchni. Kiedy jednak Laura zaczęła płynąć w kierunku brzegu, holując wczepioną w nią z całej siły Claire, coś pociągnęło je obie z powrotem.
- Moja stopa... - jęknęła Claire. - Zaplątała się w coś pod wodą...
Jej twarz była biała jak kreda, oczy rozszerzone z przerażenia. Laura bez słowa kiwnęła głową. Rozejrzała się gorączkowo, zastanawiając się, co robić. Musiała uwolnić stopę Claire, nie mogła jednak nawet na chwilę puścić przyjaciółki, ponieważ ta natychmiast poszłaby na dno. Laura zauważyła sporą gałąź, której jeden koniec leżał na brzegu, a drugi unosił się na wodzie niedaleko od nich. Zdawała sobie sprawę, że najprawdopodobniej nie zdoła podnieść ciężkiej gałęzi, po-

stanowiła jednak przesunąć znajdujący się w wodzie koniec ku Claire, aby mogła się go uchwycić i oprzeć na nim jak na tratwie.
- Muszę puścić cię na chwilę, Claire, żeby... - zaczęła.
- Nie, nie! - krzyknęła Claire. - Nie chcę! Boję się!
- Muszę. Postaram się przyciągnąć tę gałąź, a wtedy złapiesz ją i na pewno utrzymasz się na wodzie. W tym czasie ja uwolnię twoją stopę. Kiedy cię puszczę, zacznij poruszać ramionami i wolną nogą. Zostaniesz na powierzchni, wszystko będzie w porządku.
Claire nie była w stanie wydobyć z siebie nawet jednego słowa. W jej oczach malowało się absolutne przerażenie. Laura puściła przyjaciółkę.
- Ruszaj rękami i nogą! - krzyknęła.
Kiedy Claire spełniła jej polecenie, Laura popłynęła pod prąd w kierunku gałęzi. Po krótkiej szarpaninie udało jej się pociągnąć ją ku sobie, a wtedy spoczywający na brzegu koniec z pluskiem wpadł do wody. Laura chwyciła jedną ręką za liściastą część i ciągnąc za sobą gałąź, zawróciła do Claire.
Claire już parę razy zanurzyła się pod wodą, lecz przez cały czas wykonywała energiczne ruchy, dzięki czemu nie poszła na dno. Laura podsunęła jej gałąź i dziewczyna chwyciła ją z całej siły. Tak samo postąpiła Laura, która musiała teraz odpocząć chwilę i uspokoić oddech. Gdy tylko odzyskała nieco sił, natychmiast głęboko zanurkowała i powoli popłynęła w górę, starając się dojrzeć, w czym uwięzia noga Claire. Wkrótce zauważyła, że stopa przyjaciółki tkwi w na wpół rozwiniętym zwoju drucianej siatki, którą ktoś bezmyślnie wrzucił do rzeki. Tenisówka Claire zaplątała się między dwa kawałki drutu. Laura się przestraszyła. Usiłowała uwolnić stopę przyjaciółki ze splątanego drutu, ale kolejne próby się nie powiodły. Nie zdołała także rozsznurować i zdjąć tenisówki, chociaż nie żałowała sił. W końcu wypłynęła na powierzchnię, zaczerpnęła powietrza i oparła ramiona na gałęzi.
- Będę musiała pobiec po Toma - wydyszała, patrząc w pobladłą twarz Claire.
- Nie zostawiaj mnie - szepnęła Claire.
Laura zauważyła, że Claire przestaje panować nad strachem. Zrozumiała, że musi się bardzo spieszyć.

- Muszę - powiedziała. - Trzymaj się gałęzi, Claire. Nic ci się nie stanie.
Laura popłynęła do brzegu. Kiedy wyszła z wody, drżącymi ze zmęczenia dłońmi włożyła dżinsy i tenisówki i pobiegła przez łąkę, kierując się ku budynkom gospodarczym, gdzie miała nadzieję zastać Toma. Tom nie odpowiadał jednak na jej wołanie. Gdy zorientowała się, że nigdzie go nie ma, wpadła do szopy z narzędziami, chwyciła ogrodowe nożyce i popędziła ku rzece. Rozebrała się i podpłynęła do Claire, która na szczęście nadal trzymała się gałęzi.
- Nie znalazłam Toma - wyjaśniła, pokazując przyjaciółce nożyce. - Zanurkuję teraz i spróbuję rozciąć tenisówkę.
Claire kiwnęła głową. Wstrząsały nią dreszcze, całe ciało pokrywała gęsia skórka. Laura zanurkowała, lecz w pierwszej chwili trudno jej było zbliżyć się do stopy Claire pod takim kątem, aby rozciąć but. Przecięła sznurowadło, ale przemoknięte płótno na dobre przywarło do skóry. Laura walczyła ze wszystkich sił, aby ściągnąć tenisówkę, lecz po kilku następnych sekundach zabrakło jej powietrza w płucach. Wynurzyła się z wody, złapała oddech i znowu zanurkowała. Tym razem przecięła but z boku, szarpnęła mocno i wreszcie uwolniła stopę Claire. Wypłynęła, chwyciła się gałęzi i z ulgą uśmiechnęła się do przyjaciółki.
- Przepraszam... - szepnęła Claire. - Nic ci nie jest, Lauro?
- Wszystko w porządku - z trudem odpowiedziała Laura.
Po krótkim odpoczynku ujęła Claire pod ramiona i dopłynęła z nią do brzegu. Obie dziewczynki osunęły się na trawę i długą chwilę leżały bez ruchu. Ociekały wodą i drżały z zimna. Laura była wyczerpana, ale nie tracąc czasu, ubrała się i pomogła Claire stanąć na nogi. Podtrzymując się nawzajem, ruszyły w kierunku domu.
Gdy dotarły do tylnych drzwi kuchni, Laura zatrzymała się i obrzuciła Claire uważnym spojrzeniem.
- Zanim wejdziemy, powiedz mi prędko, co się stało. Jak znalazłaś się w rzece?
Claire odsunęła z czoła mokre włosy. Jej piegi wyraźnie odcinały się na poszarzałej ze zmęczenia twarzy.
- Zrywałam kwiaty i podeszłam za blisko brzegu. Nagle poślizgnęłam się i zjechałam po pochyłości prosto do wody. Wpadłam w panikę, wiesz, jak to ze mną jest. Nie zdołałam

się wydostać. Nie mam pojęcia, jak znalazłam się pośrodku rzeki.
- Babcia mówi, że w tej części rzeka jest bardzo niebezpieczna, bo jest tu bardzo silny podwodny prąd. Chodź, cała się trzęsiesz.
- Ty też - dopowiedziała Claire, szczękając zębami.
W kuchni od razu natknęły się na Fenice. Wysoka, rudowłosa gospodyni ubrana była w austriacki strój ludowy -białą bluzkę i sutą kwiecistą spódnicę z grubego płótna. Słysząc trzaśnięcie drzwiami, z furkotem odwróciła się od pieca i na widok dziewcząt zamarła bez ruchu.
- Dobry Boże! - wykrzyknęła. - Co się wam stało? Wyglądacie jak para zmokłych szczurów!
Zagarnęła dziewczęta ramionami i popchnęła je w kierunku emanującej ciepłem kuchni, na której właśnie przygotowywała śniadanie.
- Lauro, przynieś parę dużych ręczników z bieliźniarki w korytarzu - rozkazała. - Pospiesz się, Claire jest w jeszcze gorszym stanie niż ty.
- Wiem - powiedziała Laura i wybiegła z kuchni.
Po chwili wróciła z naręczem dużych, puchatych ręczników.
- Zawiń się w nie, Claire, i chodź na górę. Ty też, Lauro. Obie powinnyście natychmiast wziąć gorący prysznic.
- Co się stało? - rozległ się zaniepokojony głos Megan Valiant, która stanęła właśnie w progu jadalni.
- Claire zrywała kwiaty i wpadła do rzeki w pobliżu łąki -wyjaśniła szybko Laura.
- Utonęłabym, gdyby Laura mnie nie wyciągnęła - wtrąciła Claire. - Przepraszam za kłopot, babciu Megan.
Megan Morgan Valiant wstrzymała oddech i zamknęła oczy, porażona falą wspomnień... Pod powiekami widziała twarz innego dziecka, swojego wnuka, Mervyna, który utonął w jeziorze w New Preston. Po plecach przebiegł jej dreszcz, zaraz jednak opanowała się i otworzyła oczy. Spojrzała na Claire. Była zdumiona, że dziewczynka przeprasza ją za coś, co w żadnym razie nie było jej winą. Zaskoczyło ją również zachowanie Claire, która skuliła się u boku Laury, jakby oddawała się pod opiekę przyjaciółki.
Megan szybkim krokiem przemierzyła kuchnię i przyklęknęła obok stojących przy kuchni dziewczętach.

- Żadnej z was nie zaszkodziła chyba ta przygoda, ale najlepiej będzie, jeżeli posłuchacie Fenice i natychmiast rozgrzejecie się pod prysznicem. Nastaw czajnik, Fenice, małe muszą napić się czegoś gorącego. Na pewno poczują się lepiej, kiedy napiją się herbatki dziadka Owena.
- Już się robi, pani V. - odrzekła Fenice.
Napełniła czajnik wodą z kranu i postawiła go na fajerce.
- Chodź już, Claire - powiedziała Laura, wyprowadzając przyjaciółkę z kuchni.
Megan poszła za dziewczynkami, nadal zastanawiając się nad dziwnym zachowaniem Claire. „Nie powinnam się chyba dziwić, Claire po prostu bardzo się wystraszyła", pomyślała. „Nie umie pływać i aż strach pomyśleć, co mogło się zdarzyć". Przyszło jej do głowy, że może Claire jest w szoku i trzeba zawieźć ją do lekarza. Laura również była bardzo blada i drżała na całym ciele, ale mimo wszystko wyglądała znacznie lepiej od swojej przyjaciółki.
- Widzę, że zgubiłaś tenisówkę, Claire - zauważyła Megan, wchodząc za dziewczynkami po schodach.
- Została na dnie rzeki, babciu - odpowiedziała Laura.
- Nic nie szkodzi. Pojedziemy później do Kent i kupimy ci nową parę.
- Nie trzeba - szybko odrzekła Claire. - Mam jeszcze sandały.
- Tenisówki są wygodne i znacznie praktyczniej sze na wsi - powiedziała Megan, kiedy dotarły na górę. - Dostaniesz je ode mnie w prezencie. No, dziewczynki, teraz szybko pod prysznic!
Claire pobiegła korytarzem do biało-niebieskiej sypialni, którą zawsze zajmowała, a Laura pospieszyła do swojego pokoju. Megan weszła razem z wnuczką i zamknęła drzwi.
- Ściągaj te mokre ciuszki, Lauro - ponagliła. - Po kąpieli powiesz mi, co właściwie się wydarzyło.
- Przecież już ci powiedziałam, babciu.
- Claire może być jeszcze w szoku - wyjaśniła Megan. -Chyba powinnam zawieźć was obie do doktora Tomkinsa.
- Nic nam się nie stało! - zaprotestowała Laura. - Claire przestraszyła się i to wszystko.
- Zajrzę teraz do niej. Chcę sprawdzić, jak się czuje.
- Dobrze, babciu.

Megan zapukała do drzwi pokoju Claire, ale nikt nie odpowiedział, więc weszła do środka. Z łazienki dobiegał szum lejącej się wody. Megan odwróciła się i kątem oka dostrzegła swoje odbicie w lustrze wiszącym nad antyczną francuską komodą.
Była taka blada... I nic dziwnego. Niebezpieczna przygoda Claire bardzo ją zdenerwowała, chociaż starała się nie okazywać tego dziewczętom. Laura nie opowiedziała jej jeszcze dokładnie, jak doszło do wypadku, Megan nie miała jednak wątpliwości, że cała sytuacja mogła zakończyć się tragicznie. Laura nie zawahała się podjąć ryzyka i pospieszyła Claire na ratunek. W miejscu, gdzie Claire wpadła do wody, rzeka rozlewała się szeroko i była naprawdę groźna. Megan zadrżała na myśl, jakie mogły być konsekwencje pechowej wyprawy Claire. Mały Mervyn... Jej wnuk nie miał tyle szczęścia...
Podeszła do okna i zapatrzyła się w zielone korony drzew, czekając na Claire. W wieku sześćdziesięciu ośmiu lat Megan Morgan Valiant nadal była piękną kobietą. Wysoka i smukła, trzymała się prosto, a jej pełen wdzięku sposób poruszania się przypominał wszystkim, że mają przed sobą wielką gwiazdę wystawianych na Broadwayu musicali. Chociaż pasma siwizny już od dawna ukrywała przy pomocy fryzjera, jej kasztanowe włosy były bardzo gęste i piękne. W twarzy uwagę przykuwały przede wszystkim oczy, intensywnie błękitne, duże i szeroko rozstawione. Wnuczka odziedziczyła je właśnie po niej, podobnie jak wzrost i koloryt cery. Pełna energii i zgrabna, Megan była kobietą, która pozostała młoda duchem. Jej kariera aktorska powoli przygasała, lecz działo się tak wyłącznie z woli Megan. Występowała teraz rzadziej niż kiedyś, choć w dalszym ciągu cieszyła się ogromną popularnością.
- Och, to ty, babciu Megan - zdziwiła się Claire, wchodząc do pokoju, zawinięta w fałdy ogromnego ręcznika. - Po prysznicu czuję się już dużo lepiej. I jest mi cieplej.
Megan skinęła głową.
- Ale może jednak powinnyśmy pojechać do doktora...
- Nie, nie, nie trzeba - przerwała jej Claire. - Nic mi nie jest, naprawdę.
- Jak to się stało? Dlaczego weszłaś do wody, skoro nie potrafisz pływać, kochanie?

- Nie weszłam, wpadłam. Zbierałam kwiaty i poślizgnęłam się. Sama nie wiem, kiedy stoczyłam się po tym stromym brzegu, a potem jakoś zniosło mnie na środek, na głębinę.
- W tej części rzeki jest silny podwodny prąd - powiedziała Megan. - Bardzo niebezpieczny. Masz szczęście, że była z tobą Laura.
- Nie byłyśmy razem! Byłam sama, ale Laura usłyszała moje krzyki i przybiegła. Zanurkowała, lecz nie mogła mnie wydobyć, bo stopa zaplątała mi się w siatkę. Musiała przeciąć tenisówkę i dopiero wtedy wyciągnęła mnie na brzeg.
- Mój Boże, a więc było jeszcze gorzej, niż myślałam! Co za szczęście, że tak się wszystko skończyło!
- Wiem. Zaraz wrócę, babciu, tylko wysuszę włosy. Claire odwróciła się w kierunku łazienki. Ręcznik ześlizgnął się jej z ramion, odsłaniając górną część pleców.
- Skąd te siniaki, Claire? - wykrzyknęła Megan, z niepokojem wpatrując się w żółtawofioletowe przebarwienia skóry pod łopatką.
- Musiałam się uderzyć, kiedy wpadłam do rzeki - wymamrotała Claire, otulając się ciaśniej ręcznikiem.
- Ależ to są stare ślady po uderzeniu, kochanie!
- Spadłam z roweru w Central Parku - szybko odpowiedziała Claire. - Mocno się wtedy potłukłam.
Claire zniknęła w łazience, jakby chciała ukryć się przed zaniepokojonym spojrzeniem Megan.
Parę minut później Megan znalazła męża w jadalni, gdzie właśnie zasiadał do śniadania złożonego z jajek na miękko, cienkich grzanek z masłem i swojej słynnej herbaty, bardzo mocnej i słodkiej.
- Wiem już o wszystkim - powiedział Owen, kiedy Megan usiadła obok niego. - Fenice mi opowiedziała. Na szczęście nic im się nie stało, prawda? Megan kiwnęła głową.
- Tak, ale dla Claire mogło się to skończyć fatalnie. Kiedy dokładnie opisała okoliczności wypadku, Owen
uniósł brwi.
- Laura niejednemu może zaimponować odwagą! - zawołał. - I jest bardzo silna jak na swój wiek. Dzięki Bogu, że miała dość przytomności umysłu, aby samodzielnie pomóc

Claire, bo dziewczyna mogła pójść na dno. Mówisz, że stopa Claire uwięzia w drucianej siatce? Bóg jeden wie, skąd wzięła się w rzece siatka. Poproszę Toma, żeby ją wyciągnął. Owen pokręcił głową i uważnie spojrzał na Megan.
- Claire musi nauczyć się pływać - dodał zdecydowanym tonem. - Tym razem nie ustąpię. Laura i ja będziemy dawać jej lekcje pływania w basenie.
- Doskonały pomysł... - Megan przerwała i utkwiła wzrok w przestrzeni. Owen obserwował ją przez chwilę.
- Wiem, wiem, kochanie - odezwał się w końcu. - Ten wypadek przywołał złe wspomnienia. Myślisz o małym Mer-vynie, prawda?
- Tak - odpowiedziała cicho Megan, prostując się i uśmiechając z trudem.
- Napiję się chyba twojej herbaty. To dobry lek na wszystkie smutki.
Sięgnęła po imbryk i napełniła filiżankę ciemnym, aromatycznym płynem.
- Cieszę się, że zachęcałem Laurę do uprawiania sportu -zauważył Owen.
- Przydała jej się sprawność fizyczna, a i w przyszłości nieraz jej posłuży.
- Laura zawsze była bardzo odważna, już jako małe dziecko - powiedziała Megan. - I ma szybki refleks.
Owen z dumą pokiwał głową.
- Nasza wnuczka uwielbia Claire. Niezależnie od okoliczności, zawsze pospieszy jej z pomocą.
- Wiem o tym.
Megan westchnęła i poważnie spojrzała na męża.
- Co się stało? - zapytał Owen. - Coś cię niepokoi?
- Claire ma na plecach stare siniaki. Ślady po uderzeniach...
- Co takiego?
- Zauważyłam je, kiedy wyszła spod prysznica. Powiedziała, że spadła z roweru w parku.
- Nie wierzysz w to?
- Sama nie wiem... - W głosie Megan brzmiało wahanie.
- Zawsze uważałem, że Bensonowie są trochę dziwni -mruknął Owen, w zamyśleniu pocierając dłonią szerokie usta. - Możliwe jednak, że rzeczywiście spadła z roweru.
- No, tak...

Oboje zamilkli. Owen ujął dłoń żony i pogładził ją lekko.
- Mam nadzieję, że będziemy jeszcze długo żyli, Owenie -powiedziała Megan. - Chciałabym zawsze być w pobliżu, na wypadek gdyby Laura i Claire nas potrzebowały.
Owen uśmiechnął się do niej z czułością.
- Ja też - odrzekł. - Ale pamiętaj, że one zawsze będą sobie pomagać. Jestem tego pewny.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Zima 1996

1

Ilekroć Laura Valiant była w Paryżu w interesach i miała trochę wolnego czasu, odwiedzała Musée d'Orsay, znajdujące się w siódmej dzielnicy na lewym brzegu.

Dziś był właśnie taki dzień. Laura zjadła lunch z dwoma ważnymi historykami sztuki i dealerami pracującymi dla Galerie Theoni, obiecała im, że wkrótce skontaktuje się z nimi w sprawie obrazu Matisse'a, i pospiesznie się pożegnała.

Wyszła z restauracji Relais Plaza, przecięła hol hotelu Plaza-Athénée i wyszła na aleję Montaigne. Na postoju przed hotelem nie było ani jednej taksówki, postanowiła więc się przejść. Był zimny grudniowy dzień i w powietrzu czuło się zapowiedź deszczu. Laura zadrżała i ciaśniej otuliła się czarnym płaszczem.

Ubrana była na czarno, od płaszcza po elegancki wełniany kostium i wysokie, sięgające kolan buty z miękkiej skóry. Jej atramentowo czarne włosy, obcięte krótko i modnie, podkreślały bladą cerę i niewiarygodnie błękitne oczy. Była smukłą, wysoką młodą kobietą i nie wyglądała na swoje trzydzieści jeden lat.

Wielu mężczyzn oglądało się za idącą szybkim, lekkim krokiem Laurą, lecz ona, pogrążona w myślach, nie zwracała uwagi na pełne podziwu spojrzenia.

W pewnej chwili podniosła głowę i popatrzyła w niebo. Było zaciągnięte ołowianoszarymi chmurami, przez które bezskutecznie próbowały przebić się słabe promienie słońca. Laura nie przywiązywała jednak znaczenia do pogody. Dla niej Paryż był miastem pełnym nostalgii i wspomnień, wspomnień miłych i smutnych. Tyle tutaj przeżyła... Pierwsza miłość... Miała wtedy osiemnaście lat. Och, jak

gorąco go kochała i jak chętnie straciła dziewictwo. Pierwszy miłosny zawód, kiedy oświadczył, że wszystko skończone, i zostawił ją, wstrząśniętą i zrozpaczoną. I ta straszna zazdrość, gdy kilka dni później poszła się z nim zobaczyć i zastała go w łóżku z inną dziewczyną. Na szczęście przypomniała sobie wtedy mądre słowa de la Rochefoucauld, który dawno temu napisał, że w zazdrości więcej jest urażonej dumy i egoizmu niż miłości. Wzięła je sobie do serca i przez wiele następnych lat traktowała jako życiowe credo. Zakochała się potem po raz drugi, trzeci i czwarty, chociaż wtedy była przekonana, że na zawsze pożegnała się z miłością. Jakimś cudem - tak jej się w każdym razie wtedy wydawało -wyleczyła boleśnie zranione serce i wkrótce odkryła, że na świecie jest wielu atrakcyjnych i wolnych młodych mężczyzn.
To matka po raz pierwszy przywiozła ją do Paryża, kiedy miała dwanaście lat. Laura zakochała się w stolicy Francji od pierwszego wejrzenia i po ukończeniu osiemnastu lat wróciła nad Sekwanę, aby studiować na Sorbonie historię sztuki i literaturę. Podczas dwóch lat, które spędziła w Paryżu jako studentka, poznała to miasto równie dobrze jak Nowy Jork, gdzie się urodziła i wychowała. Paryż był dla niej zawsze najpiękniejszym z miast, czy to przesłonięty mgiełką wiosennego deszczu, czy przysypany śniegiem, czy rozgrzany letnim upałem. Miasto Światła, Miasto Kochanków, Miasto Radości, Miasto Artystów... Paryż był prawdziwie magicznym miejscem i może dlatego ludzie nadawali mu różne nazwy. Nigdy nie przestała kochać Paryża i zawsze, kiedy tu wracała, od nowa ulegała jego czarowi.
Paryż był dla niej przede wszystkim Miastem Artystów, bo przecież wszyscy wielcy malarze dziewiętnastego i dwudziestego wieku tworzyli właśnie tu, wśród tych domów i ulic. Wszystko jedno, skąd pochodzili, wcześniej czy później zawsze przyjeżdżali tutaj, uzbrojeni w pędzle, palety, farby i niezwykłe talenty. Gauguin, van Gogh, Renoir, Manet, Monet, Matisse, Cezanne, Vuillard, Degas, Sisley i Seurat. Impresjoniści i postimpresjoniści, których obrazy ceniła najbardziej i znała najlepiej, wszyscy oni, choćby na krótko, ściągali do Paryża, pragnąc odetchnąć jego atmosferą.
Świat sztuki był jej światem, zawsze chciała w nim prze-

bywać i cieszyć się jego bliskością. Miłość do sztuki odziedziczyła po matce, Maggie Valiant, znanej amerykańskiej malarce, która jako młoda dziewczyna studiowała w Royal College of Art w Londynie oraz w paryskiej Ecole des Beaux-Arts. Laura bardzo szybko zorientowała się jednak, że nie posiada talentu matki i jako nastolatka zdecydowała, iż poświęci się sztuce nie jako jej twórca, lecz ekspert. Po ukończeniu Sorbony pracowała dla kilku paryskich galerii, potem jednak postanowiła wrócić do Stanów. W Nowym Jorku przez pewien czas imała się podobnych zajęć, dopóki nie udało jej się znaleźć pracy w Metropolitan Muséum of Art, gdzie odbyła czteroletni staż.
Jeden ze zwierzchników, zachwycony jej doskonałym gustem i głęboką wiedzą, zasugerował, aby zajęła się doradztwem w dziedzinie sztuki. Trzy lata temu Laura i Alison Maynard, jej koleżanka z Metropolitan, założyły własną firmę. Laura miała wtedy dwadzieścia osiem lat. Obie odniosły znaczny sukces, kupując dzieła sztuki dla wielu bogatych klientów i pomagając im zgromadzić poważne kolekcje. Laura kochała swoją pracę i uważała karierę za najważniejszą rzecz w życiu, oczywiście poza mężem, Dougiem, oraz rodziną.
Kilka dni temu przyleciała do Paryża z Nowego Jorku, mając nadzieję, że uda jej się znaleźć kilka interesujących obrazów dla jednego z najważniejszych klientów, kanadyjskiego magnata prasowego. Niestety, jak na razie nie wpadła na trop żadnych ciekawych płócien. Podczas rozmowy telefonicznej ustaliła z Alice, że zostanie w Paryżu trochę dłużej niż zamierzała i będzie kontynuować poszukiwania. Czekało ją jeszcze parę spotkań i liczyła, że przyniosą oczekiwane efekty.
Przyspieszyła kroku i skręciła w rue de Bellechasse, gdzie znajdowało się Musée d'Orsay. Było stąd blisko do wieży Eiffla i placu Inwalidów. Dotarła do muzeum szybciej, niż się spodziewała. Kiedy weszła do środka, ogarnęła ją fala znajomego podniecenia i radości. Właśnie tu wystawiano obrazy, które lubiła najbardziej.
Sale muzealne były zupełnie puste, co ją bardzo ucieszyło. Nie cierpiała tłumów, zwłaszcza kiedy przyglądała się obrazom. Tego popołudnia w Musée d'Orsay było jednak tak spo-

kojnie, że ciszę przerywało tylko postukiwanie jej obcasów. Kroki odbijały się głośnym echem od wysokich ścian, kiedy szła w kierunku sali, gdzie wisiały płótna Renoira.
Długo stała przed *Nagą kobietą w słońcu"*. Renoir namalował ten obraz w 1875 roku, lecz Laura zawsze miała wrażenie, że *Naga kobieta* powstała zaledwie przed paroma dniami. Obraz był tak piękny i emanował taką świeżością, że mogła patrzyć na niego bez końca. Perłoworóżowy odcień skóry modelki był po prostu niezrównany, podkreślały go blade, niebieskawe światłocienie na ramionach, i wydawało się, że ich źródłem jest otaczające kobietę listowie.
Cóż to za mistrz z tego Renoira! Obraz przesiąknięty był rozedrganym, kojącym światłem. Dzieła Renoira zawsze zresztą sprawiały wrażenie, jakby malarz zanurzył pędzel w promieniach słonecznych. Renoir, wielbiciel życia i znawca kobiet, był najbardziej zmysłowym ze wszystkich malarzy, a jego dzieła, pełne pulsującego życia, stanowiły odbicie tej cechy.
Laura przeszła dalej i przystanęła przed znacznie większym płótnem, zatytułowanym *Tańce w Moulin de la Galette.* Tematem obrazu była radosna, młoda miłość i każdy jego szczegół wart był wyjątkowej uwagi - twarze tancerzy, wesołe i pełne podniecenia, przystojni młodzi mężczyźni, obejmujący w tańcu piękne dziewczęta, wyraziste gesty... Z jakże niezwykłym wyczuciem przedstawił Renoir radość życia, przepełniającą młodych ludzi! Był niezaprzeczalnym mistrzem koloru - obraz zachwycał odcieniami błękitu nieba i zieleni liści, różem i kremową bielą sukien tancerek, delikatną, przejrzystą żółcią słomkowych kapeluszy i...
- Witaj, Lauro.
Drgnęła, zaskoczona i wyrwana z zamyślenia. Odwróciła się, spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę i zamarła, nie potrafiąc ukryć malującego się na jej twarzy zdumienia.
- To ja, Philippe. Philippe Lavillard.
Uśmiechnął się i zrobił krok w jej kierunku. Laura cofnęła się, czując ogarniającą ją niechęć i gniew. Mężczyzna wyciągnął dłoń, nadal uśmiechając się ciepło. Laura szybko dotknęła jego ręki. Philippe Lavillard zawsze niósł z sobą kłopoty i zamieszanie. Nie mogła uwierzyć, że natknął się na nią przypadkiem.

- Myślałam, że jesteś w Zairze - powiedziała w końcu, zastanawiając się, jak się go pozbyć. - Claire mówiła mi, że przeniosłeś się do Afryki.
- To prawda. Przyleciałem do Paryża kilka- dni temu, właściwie tylko zatrzymałem się tutaj w drodze do Stanów. Mam stawić się na spotkanie z szefem CKC.
- CKC? - powtórzyła Laura.
- Centrum Kontroli Chorób Zakaźnych w Atlancie. Czeka mnie tam parę ważnych rozmów.
- Claire wspominała, że pracujesz w Zairze nad wirusem Ebola.
- I innymi wirusami.
Laura skinęła głową, starając się przesunąć w stronę drzwi.
- Na długo przyjechałaś do Paryża, Lauro?
- Nie.
- Jak tam wspaniały Doug?
- Świetnie, dziękuję.
- To jeden z moich ulubionych obrazów - powiedział Philippe Lavillard, wskazując *Tańce w Moulin de la Galette.* -Chyba dlatego, że emanuje pozytywnymi doznaniami. Jest pełen życia, radości, na twarzach tych ludzi maluje się nadzieja, oczekiwanie, nawet niewinność...
Przerwał nagle i spojrzał w prawo. Laura zobaczyła zbliżającą się ku nim kobietę i nagle zdała sobie sprawę, że ma przed sobą matkę Philippe'a - krępą panią w średnim wieku, ubraną w ciemnobrązową wełnianą suknię i narzucony na ramiona czarny płaszcz, z małą torebką pod pachą i torbą na zakupy z Galeries'Lafayette w ręku.
Rosa Lavillard zatrzymała się obok syna i obrzuciła Laurę pełnym nieukrywanej ciekawości spojrzeniem.
- Mamo, na pewno pamiętasz Laurę Valiant? - odezwał się Philippe.
- Och, tak, naturalnie - odpowiedziała chłodnym tonem. -Dzień dobry.
Poorana zmarszczkami twarz Rosy przybrała nieprzenikniony wyraz, lecz jej jasne oczy były lodowate, a sposób bycia nieco wrogi.
- Dzień dobry, pani Lavillard - odrzekła Laura. - Dawno się nie widziałyśmy.

Doskonale pamiętała, kiedy ostatni raz widziała Rosę. Było to na ślubie.
- Mam nadzieję, że dobrze się pani czuje - dodała, siląc się na uprzejmość.
- Tak, dziękuję. Przyjechała tu pani na wakacje?
- Nie, w interesach.
- Laura prowadzi firmę doradztwa w sprawie dzieł sztuki, mamo - wyjaśnił Philippe, spoglądając na Rosę, a następnie na Laurę. - Pomaga ludziom w dokonaniu wyboru i zakupie obrazów.
- Ach, tak - powiedziała Rosa. - Widzę, że lubi pani Renoira...
- Bardzo. To jeden z moich ukochanych malarzy, dlatego przychodzę tu zawsze, kiedy jestem w Paryżu.
- Tyle tu piękna - szepnęła Rosa, rozglądając się po sali. -Wszystkie obrazy Renoira koją duszę, uspokajają serce. Dodają siły... Mówią nam, że na świecie jest jeszcze coś poza brzydotą. Tyle piękna, które pomaga przytłumić hałas i zgiełk.
Rosa ogarnęła szerokim gestem wiszące na ścianach obrazy.
- Lubi pani van Gogha? - zapytała.
- Tak. I Degasa, Cezanne'a, a także Gauguina. Może przede wszystkim Gauguina...
- Jego prymitywizm jest zwodniczy - powiedziała Rosa. -Obrazy Gauguina wydają się proste, ale to nieprawda. Są skomplikowane jak ludzie. Widzę, że bardzo ceni pani impresjonistów.
- Tak, w ich dziełach się specjalizuję. I w postimpresjoni-stach.
- Ja również bardzo ich lubię. Gdybym miała dużo pieniędzy, kolekcjonowałabym obrazy ze szkoły impresjonistów. Właśnie na to poświęciłabym resztę życia. Niestety, jestem niezbyt zamożną kobietą, która musi zadowolić się odwiedzaniem muzeów.
- Podobnie jak większość ludzi, mamo - łagodnie zauważył Philippe.
- To prawda - przytaknęła Rosa. Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. - Życzę pani radości w obcowaniu z dziełami Renoira - rzuciła przez ramię.
- Dziękuję - powiedziała Laura. - Do widzenia, pani La-villard.

Rosa nie odpowiedziała.
Philippe pochylił lekko głowę i uśmiechnął się, najwyraźniej nieco zażenowany.
- Cieszę się, że cię spotkałem, Lauro. Do widzenia.
Laura bez słowa skinęła głową. Philippe na chwilę utkwił w niej ostre, baczne spojrzenie, potem zaś odwrócił się na pięcie i wyszedł za matką z sali.
Laura patrzyła w ślad za nimi, długo nie mogąc wrócić do spokojnej kontemplacji obrazów Renoira. Lavillardowie zniszczyli jej dobry nastrój. Ich pojawienie się przywołało z cienia zbyt wiele wspomnień, głównie złych. Laura nie była w stanie pozbyć się niepokoju, nie mogła skoncentrować się na obrazach. Nie chciała jednak jeszcze opuszczać muzeum, ponieważ obawiała się, że w czasie tej wizyty w Paryżu może nie będzie już miała okazji tu wrócić.
Rozejrzała się dookoła i zobaczyła ławeczkę, ustawioną pod przeciwległą ścianą. Usiadła na niej, nie przestając myśleć o Lavillardach. Cóż za dziwna kobieta z tej Rosy... Laura przypomniała sobie, co wiele lat temu usłyszała o niej od Claire. Jej przyjaciółka twierdziła, że Rosa była nieprzewidywalną, chorą kobietą, która dość często i długo przebywała w szpitalu. Kiedyś powiedziała chyba nawet, że Rosa leczyła się w szpitalu dla umysłowo chorych.
Claire nie ukrywała, że życie Rosy nie należało do łatwych. Ostatnie lata dzieciństwa, które przypadły na okres wojny, Rosa spędziła we Francji. Straciła rodzinę w czasie dokonywanych przez aliantów bombardowań, a po wojnie wyszła za Pierre'a Lavillarda. Małżeństwo okazało się niezbyt udane. W latach pięćdziesiątych wyemigrowała jednak wraz z mężem do Stanów, gdzie wkrótce przyszedł na świat Philippe. Philippe, jedyny syn Lavillardôw, lekarz i sławny wirusolog, zdobywca wielu prestiżowych nagród i stypendiów, w oczach świata medycyny niekwestionowany geniusz. W chwili gniewu Claire powiedziała kiedyś, że Rosa jest wariatką i powinno się zamknąć ją w szpitalu. W głosie Claire słychać było wtedy zaciekłą złość. Laura przymknęła oczy, przywołując obraz twarzy Claire Benson, swojej najlepszej przyjaciółki i powiernicy, starszej siostry, której nigdy nie miała, ideału, który starała się naśladować. Claire od wielu lat mieszkała w Paryżu. Był to jeden

z powodów, dla którego Laura tak lubiła tu przyjeżdżać -mogła wtedy spędzić trochę czasu z Claire.
Otworzyła oczy i wstała, odgarniając włosy z czoła. Ruszyła wzdłuż ścian galerii, celowo odpychając wszystkie myśli związane z Lavillardami, matką i synem. Po kilku sekundach rzeczywiście zapomniała o nich i znowu skupiła się na zdobiących ściany płótnach Renoira. Wkrótce zatonęła w obrazach, pochłonięta i uspokojona ich pięknem.
I właśnie wtedy uświadomiła sobie, że nie jest sama. Ktoś dotknął lekko jej ramienia. Odwróciła się. Obok niej stała Claire.
- Skąd się tu wzięłaś? - wykrzyknęła Laura, całkowicie zaskoczona pojawieniem się Claire.
Miała nadzieję, że przyjaciółka nie spotkała Lavillardów. Z zaniepokojeniem spojrzała w jej twarz, szukając na niej oznak poruszenia.
- Powiedziałaś, że po lunchu wybierasz się do muzeum, więc wpadłam na pomysł, żeby się do ciebie przyłączyć -wyjaśniła Claire. - Co się dzieje? Wyglądasz jakoś dziwnie...
- Nic, nic, wszystko w porządku - pospiesznie zapewniła ją Laura. - Przestraszyłaś mnie, to wszystko.
Z ogromną ulgą zauważyła, że Claire jest zupełnie spokojna. Na szczęście nie wpadła na Lavillardów, chociaż najprawdopodobniej minęła się z nimi zaledwie o kilka minut.
- Świetnie, że przyszłaś - dodała z uśmiechem. - Chodź, razem popatrzymy na obrazy.
Claire wsunęła dłoń pod ramię przyjaciółki.
- Lubię oglądać je twoimi oczami - powiedziała. - Czy wiesz, że kiedy jestem z tobą, czerpię z nich o wiele więcej radości?
Laura kiwnęła głową. Powoli szły wzdłuż ścian, w milczeniu podziwiając wspaniałe dzieła sztuki. Po chwili Laura zatrzymała się przed portretem matki i dziecka i lekko zmarszczyła brwi.
- Nad czym się zastanawiasz? - zapytała Claire, która zawsze doskonale wyczuwała nastroje przyjaciółki.
- Ostatnio coraz częściej przychodzi mi do głowy, że być może niektóre z tych obrazów zostały skradzione - odpowiedziała Laura.
- Skradzione? Co masz na myśli?

- Podczas wojny naziści zrabowali tysiące dzieł sztuki, z których część wystawiana jest dziś w muzeach na całym świecie. Te eksponaty pochodzą ze słynnych kolekcji, które kiedyś należały między innymi do Rothschildów, Kannów czy Paula Rosenberga, przed wojną właściciela najbardziej prestiżowej paryskiej galerii.
- Czytałam o tym niedawno. Pomyślałam, że spadkobiercy pierwotnych właścicieli mają na pewno ogromne problemy z odzyskaniem swoich obrazów, jeżeli nie dysponują dowodem własności.
- No, właśnie. W czasie wojny wiele dokumentów zaginęło lub zostało celowo zniszczonych przez nazistów, by zatrzeć prawo własności. Mnóstwo muzeów doskonale zdaje sobie sprawę, kto jest prawowitym właścicielem wystawianych przez nie dzieł sztuki, ponieważ część płócien nosi oznaczenia na odwrotnej stronie. Cała sprawa mocno śmierdzi. Z moralnego punktu widzenia wszystko jest oczywiste, ale spróbuj nakłonić zarząd muzeum do oddania obrazu. Nie chcą, i tyle, w każdym razie większość z nich. Na szczęście dyrektorzy niektórych muzeów zaczynają czuć się trochę nieswojo.
- Czy prawowici właściciele nie mogą podać muzeów do sądu?
- Mogą, ale tylko wtedy, gdy posiadają dowód własności -odpowiedziała Laura. - Zresztą i w takim przypadku odzyskanie dzieła sztuki jest mocno wątpliwe.
Claire skinęła głową.
- Hercule opowiadał mi ostatnio o takiej sprawie. Ma chyba klienta, który jest spadkobiercą kolekcji skradzionej jego rodzinie w 1938 roku.
- Kto to taki?
- Nie wiem, Hercule nie wymienił jego nazwiska.
- Spora część złupionych dzieł sztuki znajduje się w rękach prywatnych i wtedy sytuacja jest praktycznie beznadziejna. Nowi właściciele nigdy nie oddadzą swoich zdobyczy, zapłacili przecież za nie miliony dolarów. W ciągu następnych kilku lat do sądu trafi mnóstwo spraw, które dziś dopiero wychodzą na światło dzienne. Sama zobaczysz.
- Powtarzasz dokładnie to samo, co niedawno słyszałam z ust Hercule'a - powiedziała Claire. - Chciałabyś z nim o tym porozmawiać?

- I to bardzo.
- Może mogłybyśmy spotkać się z nim podczas tego weekendu. - Claire zamyśliła się na chwilę. - Czy w tej chwili reprezentujesz kogoś, kto rości sobie prawo do skradzionych dzieł sztuki?
- Na razie nie, ale niewykluczone, że w najbliższej przyszłości czeka mnie takie zadanie.
Zamilkły i powoli ruszyły wzdłuż ścian, ciesząc się swoim towarzystwem. Laura, która zawsze martwiła się o Claire, obrzuciła ją ukradkowym spojrzeniem. Odkąd Claire wiele lat temu zamieszkała w Paryżu, nabrała typowo francuskiego szyku. Tego popołudnia miała na sobie długi do pół łydki ciemnofioletowy wełniany płaszcz, ściągnięty paskiem w talii, pod nim zaś spodnie i golf w tym samym kolorze. Fiolet podkreślał zieleń jej dużych oczu i miedziany odcień krótkich loków. Jako jedyne dodatki wybrała duże złote koła w uszach i torbę na ramię z ciemnoczerwonej skóry. Wyglądała bardzo elegancko. Laura szczerze podziwiała swobodny i niewymuszony styl, w jakim ubierała się Claire. Claire zauważyła jej spojrzenie i uśmiechnęła się ciepło.
- Cieszę się, że przyjechałaś, Lauro - powiedziała. - Bardzo mi ciebie brakuje.
- Ja też tęsknię za tobą - szybko odrzekła Laura.
- Powinnam już wracać do studia zdjęciowego - zauważyła Claire, zerkając na zegarek. - Przygotowuję zdjęcia do następnego wydania, a trochę później wpadnie Hercule. Chcę, żeby doradził mi w sprawie jednego z wnętrz.
- Hercule okazał się wspaniałym przyjacielem, prawda?
- Tak, ale nie jest moim najlepszym przyjacielem. Nikt nie mógłby zająć twojego miejsca, Lauro Valiant.
Laura pogłaskała przyjaciółkę po ramieniu.
- Ani twojego - odpowiedziała.
Dzwonek telefonu przedarł się przez szum lejącej się do wanny wody. Laura sięgnęła po wiszącą na ścianie łazienki słuchawkę.
- Halo?
- Cześć, skarbie.
- Doug! Witaj, kochanie.
Przysiadła na małym taborecie stojącym przed toaletką

i spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta. W Nowym Jorku było południe.
- Dzwoniłem wcześniej, ale cię nie było - powiedział Doug. - Za parę minut wychodzę na lunch z klientem, więc zależało mi, żeby cię złapać, nim ty wyjdziesz na kolację.
- Świetnie cię słyszę, zupełnie jakbyś dzwonił z recepcji! -zawołała Laura, szczęśliwa, że mogą zamienić parę słów.
- Chciałbym być teraz w recepcji twojego hotelu.
- Ja również wiele bym dała, żeby tak było. Słuchaj, mam doskonały pomysł! Może przyleciałbyś tu na weekend? Jutro piątek, jeżeli złapiesz samolot zaraz po pracy, byłbyś tu w sobotę wcześnie rano. Byłoby cudownie, Doug...
- Żałuję, ale to niemożliwe - odpowiedział, a w jego głosie zabrzmiała nagle chłodna, nieco oficjalna nuta. - Między innymi dlatego do ciebie dzwonię. Jutro muszę lecieć na wybrzeże, na spotkanie z prawnikami Aaronsona. Okazało się, że połączenie firm jest już w ostatecznej fazie.
- Och, rzeczywiście... To dosyć niespodziewane, prawda?
- Właśnie. Ale nic nie można na to poradzić, po prostu muszę tam być.
- Cóż, trudno. Mimo wszystko bardzo żałuję, że nie możesz przylecieć na te dwa dni do Paryża.
- Ja też żałuję, kochanie. Kiedy wracasz?
- Mam już kilka umówionych spotkań w pierwszej połowie tygodnia, więc powinnam być w Nowym Jorku w piątek lub sobotę.
- Świetnie! A więc przyszły weekend oboje spędzimy w domu. Wyprawa do Los Angeles zajmie mi najwyżej trzy, cztery dni.
- Gdzie się zatrzymasz?
- W hotelu Peninsula w Beverly Hills, jak zwykle.
- Doug?
- Tak?
- Bardzo mi cię brakowało w tym tygodniu.
- Ja też tęskniłem za tobą, kochanie. Nic się nie martw, nadrobimy stracony czas. Poza tym wiesz przecież, że krótkie rozstania podsycają uczucie.
Roześmiała się głośno.
- Chyba masz rację. Teraz dałabym wszystko, żebyś był obok mnie...

Doug zawtórował żonie, jak zawsze gdy słyszał jej zaraźliwy śmiech.
- Muszę kończyć, kochanie.
- O której jutro wylatujesz?
- O dziewiątej rano. Prosto z lotniska jadę do hotelu, zostawiam bagaż i pół godziny później zaczynam pierwsze spotkanie. Zadzwonię do ciebie.
- Do usłyszenia, kochany.
- Całuję cię, Lauro. Bardzo, bardzo mocno.
Laura moczyła się w wannie dłużej niż zwykle. Kiedy obie z Claire wyszły z muzeum, na ulicy nie było żadnych taksówek. Poszły pieszo do hotelu i dopiero stamtąd Claire pojechała do pracy.
Laura tak zmarzła, że rozgrzała się dopiero w gorącej kąpieli. Wyciągnięta w dużej wannie, myślała o Dougu. Mając dwadzieścia pięć lat, wyszła za starszego o dwa lata Douglasa Cassona. Rozumieli się doskonale i nigdy nie było między nimi większych nieporozumień, lecz ostatnio Doug za dużo pracował. Uśmiechnęła się do siebie. Czy Doug nie mówił przypadkiem tego samego o niej?
Zgodnie z jego sposobem myślenia, oboje byli pracoholikami. Doug mówił o tym z nieukrywaną przyjemnością. Była to prawda, ale Laura nie lubiła tego określenia, ponieważ wskazywało ono na obsesyjne poświęcenie się pracy, a ona była pewna, że żadne z nich nie zapominało o zasadach zdrowego rozsądku. No, prawie nigdy.
Tak czy inaczej, Claire zawsze twierdziła, że umiejętność długiego skupienia się na pracy jest najważniejszą sprawą, i że właśnie ta cecha świadczy o dojrzałości kobiety.
Laura była jednak zdania, że równie ważna jest miłość. Colette, jej ulubiona pisarka, utrzymywała, że miłość i praca to jedyne, co się w życiu liczy. Laura mocno w to wierzyła, ale Claire nie. Claire odrzucała miłość, ponieważ mocno się sparzyła.
- I były to oparzenia trzeciego stopnia - oświadczyła kiedyś. - Goiły się bardzo długo, ale teraz otoczyłam się nieprzenikalną osłoną i nie pozwolę się więcej ani sparzyć, ani zranić. Moja skorupa doskonale mnie chroni. Nic i nikt nie zada mi bólu.

Laura kochała Claire i szczerze jej współczuła z powodu wszystkich złych rzeczy, jakie ją spotkały. Doskonale zdawała sobie sprawę, że serce Claire jest jeszcze obolałe, lecz równocześnie gorąco pragnęła, aby jej przyjaciółka znowu otworzyła się na miłość. Jeżeli w życiu kobiety nie było miłości i mężczyzny, jej egzystencja stawała się niepokojąco sterylna i przesiąknięta chłodem.
Ale gdy tylko Laura podejmowała ten temat, Claire reagowała wymuszonym śmiechem i lekceważącym gestem.
- Mam Nataszę - odpowiadała szybko. - Ona jest wszystkim, co ma jakiekolwiek znaczenie. Ona jest teraz moim życiem, nie potrzebuję w nim mężczyzny.
Czy życie namiętnej, zdolnej do miłości, inteligentnej kobiety może koncentrować się wyłącznie wokół czternastoletniej córki? Chyba nie. Claire. Najlepsza, najdroższa przyjaciółka. Upływ czasu niczego nie zmienił w ich stosunkach, nawet dzieląca je odległość nie osłabiła łączącej je więzi. Laura nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Przyjaźniły się prawie przez całe życie i zawsze były sobie tak samo bliskie.
Miała pięć lat, kiedy w pięknej starej kamienicy na Park Avenue, tuż przy rogu Osiemdziesiątej Szóstej ulicy, zamieszkali Jack i Nancy Bensonowie. Kupili mieszkanie naprzeciwko mieszkania Valiantôw. Laura natychmiast gorąco pokochała Claire, bez reszty zachwycona bardzo dorosłą dziesięciolatką. Uwielbiała Claire i naśladowała ją we wszystkim. Kiedy rodzice obu dziewczynek poznali się, Claire wzięła Laurę i Dy-lana pod swoje skrzydła, przyjmując rolę ich opiekunki, koleżanki i powiernicy.
Cissy, niania Laury i jej brata, ledwo mogła poradzić sobie z Dylanem, który miał wtedy dwa lata i był wyjątkowo nieznośny, nic więc dziwnego, że Claire była zawsze z radością witana w domu Valiantôw. Ze swej strony Claire, jako jedynaczka, chętnie stała się częścią tej dużej rodziny, zwłaszcza że Owen i Megan Valiantowie, dziadkowie Laury, byli częstymi gośćmi w domu na Park Avenue. Wszyscy bez wyjątku starali się, aby Claire czuła się wyjątkowym i bardzo ważnym członkiem rodziny. Ponieważ Claire uczęszczała do szkoły Miss Hewitt, jej uczennicą została także Laura. Niedługo potem nadszedł czas,

kiedy dzieląca je różnica pięciu lat przestała mieć znaczenie. Jako nastolatki i młode kobiety były tak samo nierozłączne jak w dzieciństwie, bliskie sobie jak siostry.
Claire wyszła za mąż w wieku dwudziestu jeden lat, a rok później na świat przyszła jej córka, Natasza. Kiedy Natasza skończyła dwa lata, Claire i Philippe przeprowadzili się do Paryża. Była to duża zmiana, lecz nic, ani odległość, ani mąż i dziecko, nie ochłodziło przyjaźni Laury i Claire. Darzyły się prawdziwą miłością i, jak mawiała Claire, na zawsze pozostaną siostrami, niezależnie od wszystkiego, co może je spotkać.
Najsmutniejsze było to, że siedem lat temu życiem Claire wstrząsnęła seria tragedii. Małżeństwo z Philippe'em zakończyło się rozwodem, a niedługo potem zmarli jej rodzice, jedno po drugim, w odstępie zaledwie kilku tygodni. Jakby tego nie było dość, parę miesięcy później Natasza została poważnie ranna w wypadku samochodowym. Na szczęście dzięki troskliwej opiece matki dziewczynka szybko wróciła do zdrowia.
Laura westchnęła i sięgnęła po ręcznik. Pogrążona w myślach o przeszłości, zupełnie zapomniała, że powinna się już ubierać. Musi się pospieszyć.

2

- Nie podoba ci się ten pokój, Hercule? - zapytała Claire Benson, przystając obok kilku krzeseł w stylu Ludwika XV i kładąc dłoń na oparciu jednego z nich. - Może przez te krzesła? Uważasz, że nie pasują do wnętrza?
Zadawała pytania jedno po drugim, patrząc na posrebrzane drewno, na którym spoczywała jej ręka, i na srebrzystoszare obicie.
- Tak, to krzesła, prawda? Chyba w ogóle nie wyglądają dobrze w tym pokoju.
Dopiero teraz przeniosła na niego pytające spojrzenie, unosząc wspaniale zarysowane brązowe brwi. Francuz roześmiał się cicho.
- Ach, Claire, tyle pytań naraz, zupełnie jakbyś strzelała z karabinu maszynowego. Żartujesz sobie ze mnie, *n'est-ce pasł*

- Nie, mówię poważnie.
- Pokój jest wspaniały. *Formidable, oui.* Masz znakomity gust. Meble, tkaniny, które wybrałaś, ten dywan Aubusson, wszystko jest doskonałe. Ale...
- Ale co? - przerwała mu niecierpliwie.
- Wnętrze nie jest jeszcze kompletne, moja droga. Pokój nigdy nie wygląda na całkowicie umeblowany, jeżeli brakuje w nim...
- Obrazów - dokończyła Claire i wybuchnęła śmiechem, widząc rozbawienie na jego twarzy i znajomy błysk w oku. -Muszę powiesić na ścianach obrazy, Hercule. Wiem o tym. Ale jakie? Między innymi właśnie dlatego chciałam, żebyś zobaczył ten pokój. Pomóż mi wybrać obrazy. Czy powinnam zdecydować się na Picassa? A może Gauguina? Może coś ze sztuki nowoczesnej, na przykład Larry Rivers? A może van Gogh? Renoir? Mogłabym też rozejrzeć się za czymś naprawdę starym... Może Canaletto?
- Van Gogh i Gauguin nadaliby temu wnętrzu wrażenie siły, ale nie wydaje mi się, żeby właśnie o to ci chodziło. Wybór obrazów Canaletta byłby błędem. Idealny będzie łagodny, spokojny obraz w pastelowych tonach, który podkreśli wrażenie harmonii i pogody, jakie udało ci się stworzyć. Tyle tu przestrzeni i światła... Najlepiej będzie, jeżeli zdecydujesz się na coś lekkiego. Renoir! Tak, właśnie Renoir. *Oui, parfait.*
- Byłby doskonały, zgadzam się, ale skąd mam go wziąć? Kto wypożyczy mi obraz Renoira na czas zdjęć? Ludzie niechętnie rozstają się ze swoim Renoirem.
Hercule Junot uśmiechnął się lekko.
- Niewykluczone, że będę mógł służyć ci pomocą. Parę miesięcy temu pokazano mi przeznaczonego na sprzedaż Renoira... - Hercule przerwał, wzruszył ramionami i uniósł ręce w typowo galijskim geście. - Ale cóż, może został już sprzedany, nie wiem.
- A jeżeli nie? Myślisz, że właściciel zgodziłby się go wypożyczyć? - zapytała niepewnie.
- *Mais oui.* Obraz należy do mojej znajomej, dawnej klientki. Bardzo chętnie zwrócę się do niej z tą prośbą. Jeżeli ten Renoir nadal jest w jej rękach, na pewno wypożyczy go na kilka godzin. Mam nadzieję, że to wystarczy. Obraz ma

ogromną wartość, więc sądzę, że nie chciałaby pozostawić go w studiu na dłużej...
- Za nic nie zostawiłabym go tutaj na noc, chyba że przez cały czas warowałabym na podłodze tuż pod nim. Nie wzięłabym na siebie takiej odpowiedzialności, Hercule. Oczywiście ubezpieczymy obraz, nie chcemy ryzykować. Kiedy mógłbyś porozmawiać z tą panią?
- Z przyjemnością zadzwonię do niej dziś wieczorem.
- Jak wiesz, zazwyczaj przygotowuję wydanie przez trzy, cztery miesiące - powiedziała Claire. - Te zdjęcia przeznaczone są do marcowego numeru. Jedno z nich znajdzie się na okładce.
- Jeżeli moja znajoma jeszcze nie sprzedała obrazu, być może ta informacja zachęci ją do wypożyczenia. To dobra reklama, prawda?
Claire kiwnęła głową.
- Świetny pomysł. Jaki jest ten obraz? - Na jej twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech. - Zresztą po co pytam? Renoir to Renoir.
Hercule uśmiechnął się w odpowiedzi, z całkowitym zrozumieniem dla jej ciekawości.
- Jest piękny, *bien sur*. To akt, portret półnagiej kobiety, siedzącej na skale nad rzeką. Niezbyt duży. Najlepiej wyglądałby nad kominkiem lub konsolą. Szczerze mówiąc, przydałoby ci się jakieś większe płótno, na tę ścianę nad kanapą...
- Mam już idealny obraz. Mój asystent znalazł wspaniałego Seurata w jednej z galerii. Są gotowi go wypożyczyć.
- Doskonale, Seurat nie zakłóci atmosfery, jaką stworzy Renoir. Zadzwonię jutro rano i powiem ci, co z obrazem -Hercule sięgnął po płaszcz, przerzucony przez oparcie krzesła. - Muszę wracać do biura, Claire. Może podwieźć cię do redakcji? Czy zostajesz jeszcze w studiu?
- Nie, na dziś już skończyłam. Zamienię tylko słowo z moimi asystentami, którzy pracują tu nad następnym wnętrzem, i pojadę z tobą. Będziesz mógł podrzucić mnie do hotelu Plaża-Athénée?
- *Ce n'est pas un problème,* Claire.
Claire poznała Hercule'a Junota dwanaście lat temu, wkrótce po przeprowadzce do Paryża. Posadzono ich obok siebie

na przyjęciu i już po krótkiej rozmowie sławny starszy pan i nikomu nie znana młoda kobieta poczuli do siebie ogromną sympatię. Hercule z miejsca polubił zbuntowaną przeciwko narzuconym autorytetom, błyskotliwie inteligentną dziewczynę, wkrótce zaś zaczął podziwiać jej głęboką wiedzę, połączoną z typowo dziennikarskim talentem do przedstawiania posiadanych wiadomości w jak najbardziej interesujący sposób. Claire okazała się wspaniałą partnerką w rozmowie i doskonałą słuchaczką, a przebywanie w jej towarzystwie stało się dla Hercule'a ogromną przyjemnością.
Hercule Junot, obecnie liczący siedemdziesiąt sześć lat, był jednym z najbardziej znanych projektantów wnętrz na świecie, często porównywanym z pochodzącym z tego samego pokolenia Stéphane'em Boudinem, również paryżaninem, czy Włochem Renzo Mongiardinem. Słynął z eleganckich, doskonale klasycznych projektów, wyrafinowanego gustu, niezwykłej inteligencji i krytycznego oka. Powszechnie uważany za jednego z największych znawców francuskich mebli, był również wysoko cenionym ekspertem w dziedzinie impresjonizmu, szczególnie malarstwa van Gogha oraz Gauguina, którego obrazy podziwiał najbardziej. W miarę upływu lat cieszył się coraz większym uznaniem. Porady Hercule'a zasięgało mnóstwo osób, pełnych podziwu dla jego niezwykłego daru tworzenia wysmakowanych i efektownych wnętrz, charakteryzujących się niepowtarzalnym stylem, urodą i wygodą. Jego klientelę stanowili przede wszystkim ludzie mający do dyspozycji ogromne sumy, potrzebne na zakup odpowiednich antyków i najcenniejszych dzieł sztuki, jakimi Hercule zapełniał swoje wnętrza.
Kiedy poznał Claire, młoda kobieta szukała dopiero swojej drogi zawodowej. Pragnęła kontynuować pracę w dziennikarstwie, ale jeszcze bardziej pociągał ją świat sztuki dekoracyjnej.
Już podczas pierwszego spotkania zwierzyła się mu ze swoich rozterek, a on zdecydował, że musi jej jakoś pomóc.
Następnego dnia porozmawiał z kilkoma ważnymi osobami, pociągnął za parę sznurków i w rezultacie znalazł Claire pracę w czasopiśmie „Sztuka dekoracyjna i projektowanie wnętrz", niezwykle starannie wydawanym magazynie, popularnym we Francji i za granicą. Właścicielem „Sztuki deko-

racyjnej" był przyjaciel Hercule'a, który chętnie oddał mu niewielką przysługę.
Claire rozpoczęła pracę na samym dole hierarchii redakcyjnej, lecz jej talent i energia były tak ogromne, że w ciągu ośmiu lat wspięła się na sam szczyt. Cztery lata temu została mianowana wydawcą i redaktorem naczelnym, a jej jedynym zwierzchnikiem był właściciel magazynu. Nic więc dziwnego, że Hercule Junot z wielką dumą myślał o osiągnięciach swojej protegowanej.
Na gruncie prywatnym początkowa sympatia przerodziła się w trwałą i serdeczną przyjaźń. Claire uważała Hercule'a za swego mistrza i całkowicie ufała jego wyczuciu. Zawsze, gdy miała wątpliwości co do jakiegoś projektu, prosiła go
o radę i opinię.
Tak właśnie było i dzisiaj. Nagle doszła do wniosku, że musi spojrzeć na urządzony już pokój oczami Hercule'a i nie zwlekając, zaprosiła go do studia. Poświęciła wiele czasu na zaprojektowanie tego wnętrza, lecz ostateczny efekt wzbudził w niej mnóstwo wątpliwości, nie była także pewna, jakie obrazy najlepiej podkreślą charakter pokoju.
Hercule był jednak pod dużym wrażeniem formalnego piękna i sposobu zakomponowania przestrzeni. Claire naprawdę mu zaimponowała, znacznie bardziej, niż potrafił to wyrazić. Teraz się zastanawiał, czy przypadkiem nie popełnił błędu. Może powinien był okazać jej większe uznanie, chwalić ją z większym entuzjazmem? W mercedesie była dziwnie zamyślona i milcząca, wyraźnie nieobecna duchem. Było to do t niej zupełnie niepodobne. Hercule westchnął, wygodniej oparł się o obity skórą fotel i spojrzał przez okno. Jeszcze przed chwilą padał śnieg, lecz lekkie płatki natychmiast stopniały, pozostawiając po sobie mokrą, lśniącą nawierzchnię okrytych ciemnością ulic. W blasku jasnych lamp asfalt Boulevard du Montparnasse błyszczał jak lustro i kierowca ostrożnie przedzierał się przez korki na lewym brzegu.
Hercule Junot szczerze żałował, że wiele lat temu, na samym początku ich znajomości, nie zaproponował Claire stanowiska asystentki. Dziś byłaby po prostu darem niebios, jego prawą ręką. W redakcji marnowała swój talent projektantki, wykorzystując go jedynie wtedy, gdy urządzała wnętrze do

zdjęć na potrzeby magazynu. Poza tym jej praca ograniczała się do zadań dziennikarskich, oczywiście bardzo ambitnych, ale jednak... „Szkoda - pomyślał. - Mój błąd".
W rzeczywistości żałował czegoś jeszcze, lecz dotyczyło to życia prywatnego. Często myślał o tym, co stałoby się, gdyby siedem lat temu, po rozwodzie Claire, okazał swoje prawdziwe uczucia. Pragnął to wtedy zrobić, ale... Bał się, najzwyczajniej w świecie się bał, że wyjdzie na starego głupca, że Claire go odrzuci, a to będzie oznaczało koniec ich przyjaźni. Wolał ją mieć w swoim życiu jako przyjaciółkę, niż nie mieć jej wcale.
Musiał również myśleć o dzielącej ich różnicy wieku, był przecież czterdzieści lat starszy od Claire. Stale sobie powtarzał, że Claire nie potrzebuje takiego starca, że nigdy nie zdecydowałaby się na ten związek. Jego nieżyjąca żona, Veronica, zawsze mówiła, że Hercule wygląda bardzo młodo, a on jej wierzył. Był wysportowany, szczupły i sprawny, na szczęście nie taki wysuszony i pomarszczony, jak wielu jego rówieśników. Włosy miał siwe, to prawda, ale nadal bardzo gęste. Seks też nie stanowił problemu, i pod tym względem Hercule był szczęściarzem.
Początkowo nie chciał narzucać się Claire, ponieważ była całkowicie rozstrojona rozwodem, co wydawało mu się dość dziwne, bo ciągle mówiła o swojej żywej niechęci do męża. Hercule czekał więc na lepszy moment, ale ten jakoś nigdy nie nadszedł. Czas mijał, uwagę ich obojga pochłaniały różne ważne wydarzenia i sprawy. Podtrzymywali przyjaźń, która z biegiem miesięcy i lat była coraz silniejsza, i teraz Hercule nie wiedział już, jak zmienić ich wzajemne stosunki, aby nie wzbudzić w Claire niepokoju. Veronica nie żyła od piętnastu lat. Codziennie brakowało mu ukochanej żony, lecz w okresie separacji i rozwodu Claire zdał sobie sprawę, że młoda Amerykanka mogłaby wypełnić pustkę, jaka powstała w jego życiu. Veronica również była Amerykanką, na tym jednak kończyły się podobieństwa między obiema kobietami. Wysoka, długonoga Veronica była typową amerykańską pięknością. Miała jasne włosy, niebieskie oczy, smukłą sylwetkę i w okresie powojennym należała do grupy najpopularniejszych paryskich modelek. Prezentowała stroje Christiana Diora, można nawet powiedzieć, że stanowiła

symbol opracowanego przez wielkiego kreatora stylu New Look, a jej zdjęcia pojawiały się na okładkach wszystkich wielkich czasopism kobiecych. Hercule zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Pobrali się niedługo potem i byli ze sobą niezwykle szczęśliwi aż do dnia jej śmierci.
Hercule zerknął kątem oka na Claire i po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch godzin pomyślał, że wcale nie wygląda dobrze. Pod oczami miała niebieskawe smugi i nawet jej krótkie, kasztanowe loki, układające się wokół drobnej twarzy w rudawą aureolę, wydawały się dziś pozbawione blasku.
Gdy po południu wszedł do studia, od razu zauważył, że bardzo schudła. Zawsze bardzo szczupła, dziś wydawała się jeszcze szczuplejsza, prawie chuda. *Maigre.* Była drobniutka jak elf. Bardzo podobała mu się jej sylwetka, ale nagle z niepokojem dostrzegł, że Claire stała się koścista. Czy tak samo wyglądała w ubiegłym tygodniu, kiedy jedli razem lunch w restauracji Taillevent? Nie, niemożliwe, nie uszłoby to jego uwagi. Zastanawiał się, czy nie jest chora. Ale nie, nie sprawiała wrażenia osłabionej. W studiu była pełna energii, jak zwykle.
Może czymś się martwiła? Pieniędzmi? Jeżeli niepokoiły ją sprawy finansowe, to na szczęście problem nie istniał. Chętnie da jej każdą sumę, jaką wymieni. Natychmiast jednak odrzucił myśl, że Claire brakuje pieniędzy. To również było niemożliwe. Jej mąż regularnie wpłacał duże sumy na utrzymanie Nataszy, a sama Claire sporo zarabiała w redakcji magazynu. Może więc miała jakieś problemy z Nataszą? Hercule potrząsnął głową. Nie, na pewno nie. Natasza była niezwykłą dziewczyną, spokojną i praktyczną, bardzo dojrzałą jak na swój wiek. Zresztą, kiedy Claire kilka razy niepokoiła się w przeszłości o córkę, zawsze zwierzała mu się ze swoich przemyśleń, a on starał się jej pomóc. Ponieważ nigdy nie był ojcem, czuł się w takich sytuacjach bezsilny i nieprzydatny, wiedział jednak, że Claire jest mu wdzięczna za jego zainteresowanie Nataszą. Zaczął układać w myślach zdanie, od którego zacznie następną rozmowę z Claire. Chciał zadać jej kilka pytań. Bardzo pragnął odsunąć od niej wszystko, co mogło ją martwić, i wiedział, że jest w stanie to zrobić. Jeżeli tylko Claire mu na to pozwoli. Kochał ją. Kochał ją od dawna i zawsze będzie ją

kochał, dlatego nosił w sobie potrzebę dźwigania wszystkich jej ciężarów. Jeżeli ona na to pozwoli. Ach, kobiety są istotami pełnymi sprzeczności... Był Francuzem i aż za dobrze znał ich naturę.
Claire zawsze czuła się niezwykle swobodnie i bezpiecznie w towarzystwie Hercule'a Junota, dlatego, gdy jego samochód włączył się w sznur przeciskających się ulicami Paryża samochodów, jadąc powoli w kierunku alei Montaigne, spokojnie pogrążyła się w myślach.
Ani przez chwilę nie pomyślała, że jej milczenie może zaniepokoić Hercule'a. Był jej najbliższy ze wszystkich paryskich przyjaciół i w jego obecności nigdy nie przestrzegała formalnych zasad dobrego wychowania. Uważała, że panująca między nimi cisza jest czymś zupełnie naturalnym, ponieważ nigdy nie zmuszała się do rozmowy, nigdy nie zabawiała go na siłę i wiedziała, że on ma podobne odczucia.
Myślała o Laurze, o tym, że dzisiejszy wieczór spędzą razem. Laura, poza Nataszą, była jedynym członkiem jej rodziny. I równie ważnym. Rodzice Claire nie żyli, ciotka Fleur również, mąż, z którym rozwiodła się siedem lat temu, nie istniał w jej życiu. Na chwilę ujrzała przed oczami jego twarz, lecz natychmiast odepchnęła ten obraz. Nie chciała teraz o nim myśleć, nie chciała zepsuć sobie wieczoru.
Wracając z muzeum, ułożyła razem z Laurą plany na weekend. Będą się wspaniale bawiły. Natasza była równie podekscytowana jak Claire niespodziewanym przyjazdem Laury do Paryża, i to bez Douga. Nie żeby Claire miała coś przeciwko Dougowi, wręcz odwrotnie, bardzo go lubiła, ale możliwość spędzenia czasu tylko z Laurą była wyjątkową okazją.
- Martwisz się czymś, Claire? - zapytał Hercule, przerywając tok jej myśli.
Odwróciła się do niego.
- Nie, skądże znowu! - wykrzyknęła. - Dlaczego pytasz?
- Jesteś taka milcząca... I muszę przyznać, że zaskoczył mnie twój wygląd. Schudłaś, Claire. Jesteś jak... Sam nie wiem. Źle wyglądasz, jesteś przejrzysta jak opłatek.
- Nieprawda, nie przejrzysta, lecz cienka w pasie jak opłatek! - odpowiedziała ze śmiechem, zadowolona ze swojej

riposty. - Pamiętaj o słowach księżny Windsoru: „Nie można być ani zbyt bogatą, ani zbyt szczupłą".
- Ale ty jesteś za chuda.
- No, dobrze, widzę, że muszę to z siebie wydusić - jestem na diecie, Hercule. Chcę być smukła i elegancka na twoje sylwestrowe przyjęcie.
- Jesteś piękną młodą kobietą, Claire, i niepotrzebna ci żadna dieta. Wszystkie głodzicie się bez końca, a wszystko po to, żeby włożyć o kilka rozmiarów mniejszą sukienkę. *Mon Dieu,* mogłabyś bez trudu prześlizgnąć się przez ucho od igły.
- Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogaczowi wejść do Królestwa Bożego - mruknęła Claire, z uśmiechem ujmując dłoń Hercule'a. - Po raz pierwszy usłyszałam te słowa z Biblii w starym filmie Tyrone Powera z Gene Tierney, Anne Baxter i Cliftonem Webbem.
- *Ostrze brzytwy* - powiedział Hercule. - Jak mógłbym zapomnieć? Widzieliśmy ten film ze sto razy.
- Jeszcze nie sto - poprawiła go z rozbawieniem. - Ale niewiele brakuje. Nic mi nie jest, Hercule, naprawdę. Jestem zdrowa jak koń, może trochę przepracowana, nic więcej. Ale posłuchaj, chciałam powiedzieć ci coś jeszcze o tym Renoirze - jeżeli nie został sprzedany, sądzę, że Laura byłaby nim zainteresowana. Wiem, że bardzo zależy jej na obrazach Matisse'a i Bonnarda, ale dlaczego nie miałaby kupić Renoira? Jej klientami jest paru poważnych kolekcjonerów.
- Doskonały pomysł, Claire. Mam przeczucie, że ten obraz nadal wisi w domu mojej znajomej. Więcej, jestem pewien, że powiedziałaby mi o jego sprzedaży. - Hercule obdarzył Claire serdecznym uśmiechem i z zadowoleniem pokiwał głową. - Poinformuję hrabinę, że mam kupca na jej Renoira.

3

- Ten weekend przypomni nam stare dobre czasy - oznajmiła Laura. - Miesiące, kiedy ja studiowałam na Sorbonie, a ty dopiero co przyjechałaś tutaj z mężem i dzieckiem. Nieźle się wtedy bawiłyśmy, co?
Claire się roześmiała.
- Święte słowa. A to „dziecko" ma dziś czternaście lat,

jest wyższe od nas obu, maluje się, doskonale ubiera i chodzi na randki. Zaniemówisz, gdy ją zobaczysz, Lauro. W ciągu ostatnich miesięcy wyciągnęła się o parę centymetrów.
Laura skinęła głową, wygodniej usadowiła się na krześle i pociągnęła łyk szampana. Obie kobiety siedziały w hotelowym pokoju Laury, popijając przedobiednie drinki. Odkąd pół godziny temu przywitały się serdecznie i wymieniły uwagi na temat Renoira, pogoda bardzo się pogorszyła. Kiedy były już gotowe wyjść do restauracji Benoit, jednego ze swoich ulubionych paryskich bistro, na dworze rozpętała się śnieżyca. W tej sytuacji uznały, że najrozsądniej będzie zostać w hotelu i zamówić posiłek do pokoju.
- Na co masz ochotę? - zapytała Laura, biorąc do ręki leżące na stoliku menu. - Ja wezmę cokolwiek, byle z frytkami. Sama wiesz, że tu są najlepsze frytki na świecie. Jem tyle, że na pewno przytyłam. Po prostu nie potrafię sobie odmówić frytek i innych frykasów.
- Doskonale cię rozumiem. Ja zamówię solę z grilla i... oczywiście frytki.
- Ja też. Chcesz jakąś przystawkę, Claire?
- Zieloną sałatę. Hercule uważa, że wyglądam jak zagłodzona sierota i jestem zdecydowanie za chuda. Jak myślisz, ma rację?
- Jesteś odrobinę szczuplejsza niż zwykle, ale wyglądasz wspaniale, Claire, naprawdę. I jesteś taka szykowna... Bardzo ci ładnie w tej ciemnej śliwce, ten kolor podkreśla odcień oczu i włosów.
- Dziękuję. Szczerze mówiąc, narzuciłam sobie dość ostrą dietę, żeby zmieścić się w suknię, którą kupiłam na sylwestrowe przyjęcie u Hercule'a - Claire lekko wzruszyła ramionami - a on nakrzyczał na mnie w drodze ze studia, że jestem za chuda i źle wyglądam.
- Hercule bardzo się o ciebie martwi i nic dziwnego. Kocha cię.
Claire utkwiła w Laurze uważne spojrzenie i uniosła brwi.
- Jak ojciec, naturalnie. Tak, wiem o tym.
- Nie, wcale nie jak ojciec! Jak kochanek, jak... Jak mąż.
- Chyba żartujesz! - wykrzyknęła Claire, potrząsając głową. - Hercule i ja? Nie wygłupiaj się!
- Nie wygłupiam się! Zawsze wiedziałam, że... No, że

Hercule coś do ciebie czuje. Ma to wypisane na twarzy. Nawet Doug mówił mi o tym, i to nie raz.
- A więc ja dowiaduję się ostatnia, tak? - Claire zmarszczyła brwi. - Kocham go jako człowieka. Był dla mnie zawsze bardzo dobry, jest moim najlepszym przyjacielem tu, w Paryżu, ale... Ale w ogóle nie interesuję się nim z... z romantycznego punktu widzenia...
- Chodzi ci o to, że jest za stary? - zapytała Laura.
- Nie, wiek nie ma znaczenia, zresztą Hercule jest młodszy duchem niż większość znanych mi trzydziestolatków, chociaż ma siedemdziesiąt sześć lat. Po prostu mężczyźni przestali mnie interesować, to wszystko. Powtarzam ci to od kilku lat. Zamawiamy kolację?
- Tak, oczywiście. Mam ochotę na jeszcze jeden kieliszek szampana, a ty? Jeszcze jedno martini?
- Nie, nigdy w życiu! Upiłabym się. Jedno mi wystarczy.
Laura podeszła do telefonu, wybrała numer obsługi i złożyła zamówienie. Potem odwróciła się do Claire i popatrzyła na nią niepewnie.
- Słuchaj, masz za sobą jedno negatywne doświadczenie, ale to jeszcze nie powód, żeby zabierać zabawki i uciekać. Nie powinnaś zamykać serca przed innymi mężczyznami. Rozumiem, że nie jesteś zainteresowana Hercule'em, ale może jest ktoś inny, z kim chciałabyś się związać. Claire, proszę, nie pozbawiaj się szansy...
- Nie! - powiedziała Claire stanowczo. - Te sprawy już mnie nie interesują. Małżeństwo jest jak pole bitwy, a ja do tej pory noszę blizny po walce. Nie mam najmniejszego zamiaru ponownie znaleźć się na linii ognia. Nie pozwolę znowu się zranić, to nie dla mnie.
Jej śmiech zabrzmiał dziwnie głucho.
- Małżeństwo wcale nie musi być polem bitwy - zaprotestowała Laura. - Moje w niczym go nie przypomina.
- Masz więcej szczęścia niż inni, Lauro. Spotkałaś Douga, zakochałaś się w nim i jakimś cudem wszystko ułożyło ci się tak, jak powinno. Nie kłócicie się, macie zbliżone opinie na wiele spraw, świetnie się rozumiecie, wasze życie jest uporządkowane i szczęśliwe.
- W twoich ustach brzmi to jak największe nudziarstwo na świecie! Doug wcale nie jest taki łatwy we współżyciu

i ty doskonale o tym wiesz. Jest pedantem, perfekcjonistą i potrafi być potwornie uparty. A jak umie narzekać! Prawie bez przerwy narzeka, że nie mamy dziecka... - Laura przerwała, wydęła wargi i pokręciła głową. - Zachowuję się jak nielojalna żona - dokończyła niechętnie.
- Wiem, że Doug chciałby mieć dziecko, ale może to jego wina, że nie zachodzisz w ciążę. Dlaczego obwinia ciebie?
- Nie wiem. Tak czy inaczej, rzeczywiście mnie za to obwinia, w każdym razie ja to tak odbieram. Niedawno oboje znowu poddaliśmy się badaniom, z których wynika, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, i z nim, i ze mną. Mimo to nie zachodzę w ciążę.
- Chcesz mieć dziecko? - zapytała Claire, nie spuszczając uważnego spojrzenia z twarzy Laury.
- Tak, zawsze tego chciałam. Z drugiej strony, mam dopiero trzydzieści jeden lat, jest więc mnóstwo czasu. Nie jestem staruszką nad grobem.
- Może Doug za bardzo się tym denerwuje, Lauro - z namysłem powiedziała Claire. - To się często zdarza. Małżeństwo pragnie dziecka, ale ono się nie pojawia, więc zaczynają się denerwować i to działa na ich niekorzyść.
- Ja się nie denerwuję.
- Ty nie, ale może Doug, kochanie.
- Może. Doug żyje ostatnio w dużym napięciu.
- No to powinien się rozluźnić - zauważyła Claire. Laura wybuchnęła śmiechem.
- Powinien się rozluźnić! - powtórzyła. - To tak, jakbyś kazała rozluźnić się komandosowi na warcie! Mój Boże, Doug jest jednym kłębkiem nerwów. Poza tym ciągle jest w biegu. Babcia Megan powiedziała mi ostatnio, że Doug za dużo się kręci, żeby zrobić dziecko.
- Kochana babcia Megan! Przyznam ci się, że bardzo brakuje mi jej soczystych, zwięzłych wypowiedzi. Babcia Megan zwykle trafia w dziesiątkę. - Któregoś dnia powiedziała mi, że z racji zaawansowanego wieku może mówić wszystkim, co jej się podoba.
- Starzy ludzie tacy właśnie są. Z czasem dochodzą do wniosku, że opinie innych nic ich nie obchodzą. Taka bezpośredniość może być zabawna. Pamiętasz, co mówiłyśmy, kiedy byłyśmy nastolatkami? - Claire lekko trąciła Laurę

w ramię. - Że kiedy będziemy już staruszkami i skończymy z mężczyznami i wszystkimi tymi głupstwami, zamieszkamy na Riwierze Francuskiej, będziemy całymi dniami przesiadywały na plaży w ogromnych kapeluszach i luźnych kaftanach, z paznokciami u stóp pomalowanymi na purpurowo przez pięknych młodych żigolaków?
Laura skinęła głową z uśmiechem.
- Oczywiście że pamiętam. Miałyśmy wtedy mnóstwo niezwykłych pomysłów.
- Może kiedyś naprawdę tak zrobimy - powiedziała Claire. -Kiedy się już zestarzejemy... - Pociągnęła łyk martini. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczysz Nataszę. Mówiłam ci, że od lata bardzo urosła, a poza tym zmieniła się jej twarz. Rysy się uwydatniły, bo straciła sporo dziecięcego tłuszczyku. Właściwie prawie z dnia na dzień stała się bardzo, bardzo ładna.
- Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Claire się uśmiechnęła.
- To wyjątkowe dziecko, Lauro, naprawdę tak jest, nie dlatego, że ja tak uważam, jej matka. Jest niezwykła, ma w sobie coś magicznego...
- A więc żyłaś na polu bitwy, ale coś z niego wyniosłaś, prawda?
- Tak. Dzięki Nataszy całe moje życie nabrało sensu. Z mojego pola bitwy wyniosłam najcenniejsze łupy, jakie kiedykolwiek zdobyto. Natasza jest klejnotem i bardzo ją kocham. -Głos Claire zmienił się, był teraz pełen ogromnej czułości. -Moja córka stanowi najlepszą część mnie samej. Codziennie dziękuję za nią Bogu, dziękuję Mu za to, że mogę mieć ją przy sobie. Natasza bardzo się o mnie troszczy. Czasami zachowuje się jak matka, traktuje mnie jak swoje dziecko.
- Zawsze uważałam, że Natasza ma duszę, która przeżyła już niejedno wcielenie - mruknęła Laura. - Czy jej ojciec widuje się z nią?
- Nie. - Claire potrząsnęła głową i skrzywiła się lekko. -W każdym razie nieczęsto. Natasza nie przeżywa już tego tak jak dawniej. Kiedyś bardzo ją to bolało, ale przyzwyczaiła się do tych rzadkich spotkań. Natomiast jeśli chodzi o pieniądze, nie mogę mu nic zarzucić. Jego czeki przychodzą regularnie, bez żadnych opóźnień.

- Jestem pewna, że ją kocha... - szepnęła Laura i szybko przerwała, widząc wyraz twarzy przyjaciółki.
- Mhm... - mruknęła Claire, wbijając wzrok w pusty kieliszek i miarowo kołysząc jego cienką nóżką.
Laura postanowiła nie mówić nic więcej o ojcu Nataszy i jego miłości do córki. Claire nie lubiła tego tematu.
W chwilę później do drzwi zapukał kelner. Laura podniosła się, żeby go wpuścić i niepewnie spojrzała na przyjaciółkę.
- Jest nasza kolacja, Claire - oświadczyła energicznie. -Zamówimy jakieś wino?
- Napiję się kieliszek białego do ryby - odpowiedziała Claire. - Zamów małą karafkę, mają tu całkiem niezłe białe wino.
Laura zamówiła wino, usiadła przy stole i przysunęła sobie sałatkę. Przez chwilę jadły w milczeniu.
- Czy Hercule mówił coś o cenie tego Renoira? - odezwała się Laura. - Jaką kwotę wymieniła jego znajoma?
- Nie mówił. Wydaje mi się, że jeszcze nie wie.
- Na pewno nie będzie tani. - Laura podniosła wzrok znad talerza. - Renoir to Renoir, parafrazując Gertrudę Stein.
- Trafnie powiedziane. Słuchaj, Hercule mógłby być dla ciebie doskonałym źródłem informacji. Wielu jego klientów to kolekcjonerzy dzieł sztuki, którzy czasem mogą mieć coś do sprzedania. Coś, co by cię interesowało, na przykład jakieś płótno Matisse'a czy Bonnarda. Mówiłaś, że twój klient jest gotów słono zapłacić za ich obrazy.
- To prawda. Mam też innego klienta, który powtarza, że oddałby prawą rękę za Gauguina.
- No, właśnie. Wiesz przecież, że Hercule jest wybitnym ekspertem od Gauguina, więc jeśli ktoś wie coś o jego obrazach, które mogą trafić na rynek, to tylko on. Musimy z nim porozmawiać, najlepiej w czasie weekendu. Zaproszę go na kolację w sobotę albo w niedzielę.
- Bardzo lubię Hercule'a i uwielbiam rozmawiać z nim o sztuce. Szczerze mówiąc, o wszystkim. Jest bardzo interesującym człowiekiem.
- Więc umawiamy się na sobotni wieczór, dobrze? - Claire odłożyła widelec i wyprostowała się. - Zapomniałam ci powiedzieć, że parę tygodni temu widziałam Dylana.

- I jak sprawuje się mój braciszek? - zapytała Laura, zaskoczona.
- Jak zwykle jest zbuntowany i niezadowolony z życia. Zatrzymał się w Ritzu i zaprosił mnie na kolację do Espadon. Za wszelką cenę usiłował pokłócić się z jednym z kelnerów. Początkowo nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić, ale potem kilka razy kopnęłam go w kostkę pod stołem, raz uszczypnęłam go w rękę i zaraz się uspokoił. Nie cierpię, kiedy czepia się ludzi, którzy nie mogą mu się odgryźć.
- Szkoda, że jeszcze nie wyrósł z tego paskudnego nawyku. Ale jak mu się powodzi? Mama ciągle powtarza, że wreszcie się ustatkował i teraz na pewno ułoży sobie życie, ale on ją zawsze oszukiwał bez najmniejszego trudu, sama wiesz najlepiej.
- Myślę, że Dylan naprawdę radzi sobie całkiem nieźle, chociaż rozumiem, że trudno ci w to uwierzyć, Lauro. To zabawne, ale życie w Anglii trochę... Jak by to określić, chyba trochę wyprostowało jego charakter. Może teraz rzeczywiście dojdzie z sobą do ładu. Mówi, że bardzo odpowiada mu praca w redakcji „Time'a" i ja mu wierzę.
- Cieszę się. Założę się jednak, że jego życie osobiste wygląda, jakby przeszło przez nie tornado.
Claire uśmiechnęła się, mrużąc oczy.
- Dylan sam mówi, że tak właśnie jest. Zwierzył mi się, że jego dziewczyna, Minerwa, rzuciła go i zniknęła bez śladu. Niepokoi się, że Minerwa może być w ciąży i że będzie chciała pozbawić go praw do dziecka. Uważa też, że jego była dziewczyna, Nina, śledzi go dzień i noc. Właśnie poznał młodą Szwedkę o imieniu Inga i zastanawia się, czy nie zaproponować jej, żeby się do niego wprowadziła. Och, i kupił sobie farmę w Walii.
- Boże święty! - Laura nie mogła powstrzymać śmiechu. -Miałyśmy rację, kiedy dawno temu postanowiłyśmy zostawić go własnemu losowi. Dylan to niegrzeczny chłopiec, jak mówi babcia. Dobrze wiesz, że zawsze był zazdrosny o naszą przyjaźń. Nigdy nie wybaczył nam, że kiedy był mały, nie chciałyśmy dopuścić go do naszych zabaw. Strasznie pokręcony facet z tego mojego brata.
- Wszyscy jesteśmy w jakiś sposób pokręceni, nie sądzisz? - odezwała się Claire po chwili milczenia.

- Chyba tak. Rodzina Valiantów funkcjonuje zapewne równie nieprawidłowo jak wiele innych.
- Lepiej nie powtarzaj tego przy babci Megan, bo...
- Bo zrobi sobie podwiązki z moich wnętrzności, że zacytuję moją kochaną babcię - dokończyła Laura.
Claire dotknęła lekko jej dłoni.
- Tak się cieszę, że pozwoliłaś mi w tym wszystkim uczestniczyć - powiedziała ciepło.
- W czym? - zdziwiła się Laura, patrząc na przyjaciółkę intensywnie niebieskimi oczami.
- W życiu tej nieprawidłowo funkcjonującej, zwariowanej, cudownej rodziny. Bez Valiantów mogłam wyrosnąć na zupełnie inną osobę.
- Normalną i trzeźwo myślącą. Czy właśnie to masz na myśli?
- Nie. Bardzo przeciętną i nudną.
- Ty miałabyś być przeciętna i nudna, Claire? Urodziłaś się wyjątkowa, wierz mi. Ja też jestem bardzo szczęśliwa, że uczestniczyłaś i nadal uczestniczysz w życiu naszej rodziny. Że jesteś jedną z nas. Podarowałaś Valiantom, a zwłaszcza mnie, mnóstwo wspaniałych chwil. Nie zapominaj o tym.
Laura obudziła się nagle w środku nocy.
Była zlana zimnym potem, koszula nocna lepiła się do jej ciała. Podciągnęła się do pozycji siedzącej, odrzuciła kołdrę i opuściła nogi na podłogę, zapalając jednocześnie stojącą obok łóżka lampkę.
W łazience przyszło jej do głowy, że może złapała jakąś infekcję, bo przecież taki atak potów nie był normalny. Miała nadzieję, że nie jest to grypa ani poważne zaziębienie. Nie mogła pozwolić sobie na chorobę. Czekało ją mnóstwo pracy, a do świąt Bożego Narodzenia pozostał niecały miesiąc.
Zdjęła koszulę, dokładnie wytarła się ręcznikiem, owinęła szlafrokiem frotte i wróciła do sypialni. Strzepnęła poduszki i oparła się o nie wygodnie, wiedząc że nieprędko teraz zaśnie.
Włączyła pilotem telewizor, znalazła CNN i zaczęła oglądać nadawany z Atlanty serwis informacyjny, popijając powoli wodę, którą nalała sobie ze stojącej na stoliku nocnym

butelki. Była zadowolona, że o tak późnej porze może obejrzeć coś sensownego i uspokoić się trochę po męczącym śnie.
Odstawiła z brzękiem szklankę i poprawiła się na poduszkach. Nagle przypomniała sobie swój dziwny, naprawdę zaskakujący sen. Dotyczył Rosy Lavillard. Był przerażający, budził w niej dziwny niepokój. Znalazły się z Rosą w ogromnym budynku w nieznanym mieście. Zagubiły się wśród przypominających labirynt korytarzy, które wydawały się prowadzić donikąd. Korytarze nie miały końca, a po bokach było mnóstwo drzwi. Kiedy otwierały je po kolei, zaskoczony lokator pomieszczenia obrzucał je niezadowolonym spojrzeniem i w odpowiedzi na ich pytanie informował je, że wyjście znajdą na końcu korytarza. Ale wyjścia nie było - drzwi przy końcu korytarza prowadziły do następnego przejścia. Zdenerwowana Laura zaczęła panikować, natomiast Rosa Lavillard zachowała spokój.
- Zawsze jest jakieś wyjście - powtarzała.
Mimo to nie potrafiły znaleźć drzwi, przez które mogłyby wydostać się na zewnątrz. Na wolność.
W pozbawionych okien korytarzach robiło się coraz goręcej, Laura była zmęczona i spocona. Rosa obstawała jednak przy swoim, ze stoickim spokojem twierdząc, że na pewno wyprowadzi je z labiryntu. Ostatnie drzwi otwierały się na dziwną metalową zjeżdżalnię. Rosa wepchnęła Laurę w ciemną rynnę i młoda kobieta zaczęła ześlizgiwać się po niej w przerażającą ciemność. Spadając, słyszała, jak Rosa śpiewa po francusku, nie mogła jednak zrozumieć słów piosenki... Nagle poczuła, że Rosa jest tuż za nią, że razem podążają w mrok bez dna... Rosa śpiewała głośno, coraz głośniej...
I wtedy Laura się obudziła. Nic dziwnego, że tak się spociła - we śnie umierała przecież ze strachu.
Dziwny, dziwny sen. Jakie może być jego znaczenie? I dlaczego śniła o Rosie Lavillard, kobiecie, której prawie nie znała? Odpowiedź na ostatnie pytanie wydawała się stosunkowo prosta - poprzedniego dnia natknęła się na Lavillardów w muzeum i najwyraźniej pozostało to w jej podświadomości.
Przez chwilę, kiedy piła z Claire kawę po kolacji, chciała powiedzieć przyjaciółce o spotkaniu z Lavillardami, lecz wła-

ściwy moment szybko minął. Claire zaczęła mówić o Renoirze, Hercule'u i planach na weekend. „A jednak powinnam była powiedzieć jej o tym", skarciła się w myśli Laura. Czuła się winna, że zataiła przed Claire wydarzenie, które mogło przecież mieć z nią związek. Zachowała się nieuczciwie, nie można było tego inaczej nazwać.
Z Lavillardôw myśli Laury przeskoczyły na jej brata, Dy-lana. Wiedziała, że powinna zadzwonić do niego do Londynu, ale bała się tej rozmowy i ciągle ją odkładała. Z bardzo prostego powodu. Ilekroć ze sobą rozmawiali, zawsze kończyło się to kłótnią. Dylan miał agresywny stosunek do wszystkiego i wszystkich, toteż Laura nie zdziwiła się, kiedy Claire jej powiedziała, że za wszelką cenę usiłował posprzeczać się z kelnerem w restauracji. Dylan uwielbiał walczyć. Miał niespokojny charakter, jego duszą szarpały stada demonów. Ale czy ona sama była inna? Ich cudowni, pochodzący z Walii dziadkowie zawsze utrzymywali - a właściwie się przechwalali - że Valiantowie różnią się od innych ludzi, ponieważ są Celtami. Laura wierzyła w to, no, w każdym razie jakaś jej część dawała wiarę słowom dziadków.
Była też wystarczająco inteligentna, by zdawać sobie sprawę, że ona i jej brat są dziwni, podatni na gwałtowne emocje i niezwykłe przeżycia, nadwrażliwi i w głębi serca niepewni. Na ich skomplikowane charaktery złożyło się w pewnej części zachowanie kochającej, lecz zaniedbującej ich matki, zajętej przede wszystkim mężem, sobą i swoim malarstwem, zbyt pobłażliwego ojca, który przygniatał dzieci miłością, starając się zrekompensować niedostateczne zaangażowanie matki, i wreszcie babki, sławnej aktorki, która otaczała wnuki swoją teatralnością i ekstrawagancją oraz mitami starożytnej Walii.
Laura uśmiechnęła się do siebie. Niezależnie od tego, czym ją uczynili, nie miała żadnych wątpliwości, kim była. Była jedną z Valiantôw. I była dumna, że należy do tej rodziny.

4

- Bardzo się cieszę, że znalazłaś czas, aby się ze mną spotkać - powiedział Hercule Junot z ciepłym uśmiechem. -Moja znajoma wyjeżdża dziś wieczorem do swojego *chdteau*

nad Loarą i dlatego mogła umówić się z nami wyłącznie na trzecią.
- To żaden problem, Hercule. Z niecierpliwością czekam, by zobaczyć tego Renoira. Nie wyobrażasz sobie, jaka jestem szczęśliwa, że jeszcze go nie sprzedała.
- Szczęśliwy zbieg okoliczności dla ciebie i dla Claire, prawda? Ale nie traćmy czasu. - Hercule ujął Laurę pod ramię i poprowadził ją przez hol Plaza-Athenee do wyjścia. - Mój samochód czeka przed hotelem. Ta pani mieszka na Faubourg Saint-Germain, w siódmej dzielnicy, więc niezbyt daleko.
- To jedna z moich ulubionych dzielnic - powiedziała Laura, kiedy wyszli na ulicę.
Po chwili usadowili się na tylnym siedzeniu i ruszyli.
- Nie dziwię ci się, że tak lubisz Siódemkę - zauważył Hercule. - Ja też mam do niej wyjątkowy sentyment, jest różnorodna i piękna. To enklawa arystokratów, żyjących we wspaniałych domach, a jednocześnie oaza studentów, malarzy i pisarzy.
- Kiedy studiowałam na Sorbonie, prawie bez przerwy siedziałam w Siódemce - zwierzyła się Laura. - Jeżeli nie spacerowałam po Muzeum Rodina, to piłam kawę w Café de Flore lub Deux-Magots, albo zmierzałam w kierunku Hotel des Invalides, aby odwiedzić grobowiec Napoleona.
- Ach, prawda, to twoja ulubiona postać historyczna -powiedział Hercule.
- Claire mówiła mi, jak bardzo podziwiasz naszego wielkiego cesarza.
Laura się uśmiechnęła.
- Napoleon i Winston Churchill to moi ukochani bohaterowie.
- Nie Lincoln i George Washington?
- Ich też bardzo lubię, ale to co innego. Największym uznaniem darzę Churchilla, potem zaś Napoleona. Duży wpływ na moje poglądy wywarł mój dziadek. Był Walijczykiem i wierzył, że Churchill uratował cywilizację Zachodu przed zniszczeniem, nie mówiąc o tym, że właśnie dzięki niemu cała Europa wyszła z piekła i chaosu drugiej wojny światowej. Mój dziadek Owen Valiant do śmierci uważał Churchilla za najmądrzejszego polityka dwudziestego wieku, a ja zgadzam się z jego opinią.

- A Napoleon, wielki dyktator? W jaki sposób zaskarbił sobie twoją sympatię?
- Tak o nim myślisz? Jako o dyktatorze?
- Ja nie i oczywiście większość Francuzów także nie, natomiast reszta Europy... - Hercule wzruszył lekko ramionami i uniósł dłonie. - Inne europejskie narody widzą w nim potwora, lecz ja mam o nim całkowicie odmienne zdanie.
- No, właśnie. Zainteresowałam się Napoleonem wtedy, gdy przebywałam w Paryżu. Jestem frankofilką, jak wiesz, więc zawsze chętnie czytałam książki o Francji i Francuzach. Wpadła mi w ręce wspaniała biografia cesarza, napisana przez Vincenta Cronina. Odkąd ją przeczytałam, nic nie było w stanie podważyć mojego głębokiego przekonania o geniuszu Napoleona.
Hercule pokiwał głową.
- Postać Napoleona budzi wyłącznie skrajne emocje - ludzie albo go kochają, albo nienawidzą. Ale wróćmy do sprawy, która w tej chwili najbardziej nas interesuje. Powiem ci kilka słów o kobiecie, którą za chwilę poznasz. Nazywa się Jacqueline de Antoine-St. Lucien. Znam ją od dawna. Jej nieżyjący już mąż, Charles, mój bliski przyjaciel, wspierał ją w jej wielkiej pasji - kolekcjonowaniu dzieł sztuki. Jacqueline ma wspaniały, wyrafinowany gust... *Formidable*... Jej kolekcja po prostu zapiera dech w piersiach. Zobaczysz tam niektóre z najwspanialszych obrazów świata.
- Dlaczego chce sprzedać Renoira? - z zaciekawieniem zapytała Laura.
- Nie zwierzyła mi się z motywów swojej decyzji, wiem jednak, że utrzymanie rodowego zamku w pobliżu Loches wymaga ogromnych pieniędzy. W zeszłym roku sprzedała van Gogha.
- Jaka szkoda, że nie wiedziałam o tym!
- Ja również dowiedziałem się po fakcie. Gdyby było inaczej, na pewno dałbym ci znać. I to natychmiast. Z tego, co Jacqueline mi później powiedziała, zrozumiałem, że obraz w ogóle nie trafił na rynek. Ktoś zobaczył u niej tego van Gogha, zaproponował jej sprzedaż, a ona się zgodziła. - Hercule strzelił palcami. - Wcześniej nie miała zamiaru go sprzedawać, ale zaoferowana kwota była tak ogromna, że jednak się zdecydowała.

- Moim ulubionym obrazem van Gogha są *Białe róże.*
- Ach, *mais oui,* to najpiękniejszy obraz jego pędzla. Teraz znowu znajduje się we Francji, przynajmniej na jakiś czas.
- We Francji, ale w amerykańskiej ambasadzie - zauważyła Laura.
- A więc w gruncie rzeczy na amerykańskiej ziemi - przyznał Hercule. - *Białe róże* stanowią ozdobę rezydencji pani ambasador.
- Dałabym wszystko, żeby je zobaczyć.
- Może uda mi się to zaaranżować. Znam Pamelę Harriman.
- Byłoby wspaniale, Hercule. Przy okazji, wiesz może, za ile twoja znajoma chce sprzedać Renoira?
- Kiedy rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem, mówiła, że myślała o czterech milionach albo coś koło tego.
- Dolarów?
- Tak, dolarów amerykańskich. Jesteśmy na miejscu, Lauro. Oto dom Jacqueline. Należy do rodziny od wielu, wielu lat.
Dom, zwany we Francji *hôtel particulier,* był jedną z wielu podobnych rezydencji, stojących przy słynnej ulicy i ukrytych za wysokim murem z jasnego kamienia. Ogromną drewnianą furtę, nabijaną wielkimi gwoździami i pomalowaną ciemnozieloną farbą, otworzył strażnik w uniformie z lampasami.
Kiedy mercedes wtoczył się na brukowany dziedziniec, Laura zauważyła stojący po prawej domek dozorcy, fontannę na środku i dwa wspaniałe, stare kasztany, których gałęzie opierały się o porośnięty bluszczem mur. Drzewa zrzuciły już liście i w to zimne grudniowe popołudnie wyglądały dziwnie nienaturalnie i ponuro.
Hercule pomógł Laurze wysiąść z samochodu i razem weszli na szerokie frontowe schody. Stanęli przed podwójnymi drzwiami z grubego szkła oprawnego w kute żelazne ramy, ozdobione motywem ślimaczych muszli. Zanim Hercule zdążył sięgnąć do dzwonka, drzwi otworzył służący w ciemnym ubraniu z muszką.
- *Bonjour,* Pierre - powiedział Hercule z uśmiechem. Lokaj pochylił głowę w krótkim ukłonie.
- *Monsieur, Madame. Entrez, s'il vous plaît.* Otworzył szerzej drzwi, aby wpuścić ich do przypominającego długą galerię foyer. Naprzeciwko wejścia znajdowały się

sięgające sufitu, przeszklone francuskie drzwi, najwyraźniej prowadzące do ogrodu. Laura zdążyła dostrzec otoczony drzewami duży trawnik i fontannę, dokładnie taką samą jak ta na dziedzińcu.
- *Madame la comtesse* oczekuje państwa w *salon vert, Monsieur* - przyciszonym głosem poinformował lokaj.
Laura nie mogła powstrzymać uśmiechu, który rozjaśnił jej twarz na widok Jacqueline, hrabiny de Antoine-St. Lucien. Jacqueline była najzgrabniejszą, najładniejszą i najbardziej urokliwą małą kobietką, jaką Laura kiedykolwiek widziała. Mierzyła najwyżej metr sześćdziesiąt, była szczupła i miała szeroko rozstawione, jasnozielone oczy, doskonale obcięte jasne włosy oraz śliczną twarz, z którą czas obszedł się wyjątkowo łaskawie. Emanowała dziewczęcym wdziękiem, chociaż Laura zdawała sobie sprawę, że hrabina musi mieć siedemdziesiąt parę lat.
Jacqueline stała przed kominkiem w *salon vert,* którego ściany, zgodnie z nazwą, pomalowano na jasnozielony kolor. Odpowiedziała ciepłym uśmiechem na uśmiech Laury i pospieszyła na spotkanie gości.
- Hercule! - zawołała. - Jak to miło, że wpadłeś i przywiozłeś swoją przyjaciółkę!
Hercule ucałował policzki Jacqueline.
- Cieszę się, że cię widzę. Chciałbym przedstawić ci Laurę Valiant. Lauro, *Comtesse* de Antoine-St. Lucien.
- Ogromnie mi miło, że mogę panią poznać, *Mademoiselle* -powiedziała Jacqueline, ściskając dłoń młodej kobiety.
- Mnie również, hrabino - odrzekła Laura, uśmiechając się do drobniutkiej, elegancko ubranej Francuzki.
- Czy mogę was czymś poczęstować? Może napijecie się kawy, herbaty albo czegoś mocniejszego?
- Nie, dziękuję bardzo - powiedziała Laura. Hercule potrząsnął głową.
- Ja także podziękuję, Jacqueline.
- Wobec tego usiądźmy. - Hrabina z uśmiechem poprowadziła ich do ustawionych wokół kominka krzeseł.
Hercule od razu zaczął rozmawiać z Jacqueline o zamku koło Loches w Dolinie Loary, którego dach, jak wynikało

z ich słów, wymagał natychmiastowej naprawy. W tym czasie Laura miała szansę rozejrzeć się wokół siebie.
Szybko obiegła wzrokiem salon o jasnozielonych ścianach, krzesła i kanapy, obite piękną tkaniną w tym samym kolorze, oraz o ton ciemniejsze zasłony z grubego jedwabiu. Jasny, pogodny kolor stanowił doskonałe tło dla wiszących na ścianach obrazów pędzla Bonnarda, Degasa i Cezanne'a. I oczywiście był tu także Renoir, prawdziwa perła kolekcji, doskonale widoczny nad stojącą pod skośną ścianą komodą o zaokrąglonym froncie.
Laura płonęła chęcią przyjrzenia się obrazowi z bliska, ale dobre maniery powstrzymywały ją przed tym krokiem.
Po chwili Hercule podniósł się z miejsca.
- Ach, ten Renoir... - powiedział. - Jacqueline, muszę znowu na niego popatrzeć, oczywiście, jeśli pozwolisz.
- Naturalnie, Hercule - odpowiedziała starsza pani. - Proszę bardzo, patrz na niego, jak długo masz ochotę. Pani również, *Mademoiselle* Valiant.
- Chodź, Lauro. - Hercule odwrócił się ku niej z uśmiechem w oczach. - Wiem, że masz ogromną ochotę rzucić okiem na zgromadzone przez hrabinę dzieła sztuki.
- To prawda - przytaknęła Laura.
Podeszli do Renoira i wpatrzyli się w obraz, całkowicie podbici jego niezwykłym pięknem i urokiem.
- Tyle razy widziałem go przez te wszystkie lata... - powiedział Hercule. - I nigdy nie czułem się znudzony, nigdy nie miałem wrażenia, że dostrzegłem już wszystko, co mistrz chciał przekazać. Cóż, oboje wiemy, jakim niezrównanym mistrzem był Renoir.
- Co za wspaniały obraz! - szepnęła Laura, nie ukrywając przepełniającego ją podziwu.
Przyszło jej do głowy, że być może kanadyjski klient uzna obraz za zbyt mały. Zdążyła się już zorientować, że woli zdecydowanie większe płótna. Z drugiej strony, obraz był prawdziwym klejnotem. Skóra modelki promieniowała blaskiem, jak perła w mocnym świetle; kobieta wydawała się oddychać, nieodparte wrażenie życia stwarzał też krajobraz i jeziorko, obok którego siedziała. Laura miała nadzieję, że Kanadyjczyk nie popełni błędu i nie zrezygnuje z takiego arcydzieła.

Po kilku minutach Hercule ujął Laurę pod ramię i zaprowadził ją w drugi koniec pokoju, gdzie obejrzeli obraz Degasa, następnie Bonnarda i wreszcie Cezanne'a. Wszystkie trzy, podobnie jak Renoir, były wspaniałymi okazami mistrzostwa wielkich malarzy. Laura natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy któreś z płócien przeznaczone jest na sprzedaż. Zainteresował ją zwłaszcza duży Cezanne.
W końcu wrócili do hrabiny i usiedli przed kominkiem.
- Renoir jest cudowny, pozostałe obrazy także, hrabino -odezwała się Laura. - To, że jestem w prywatnym domu, gdzie w jednym pokoju zgromadzono cztery bezcenne dzieła, stanowi dla mnie ogromne przeżycie.
- *Merci*, *Mademoiselle* Valiant. Jest pani bardzo miła. Muszę powiedzieć, że czuję się szczęśliwa, kiedy patrzę na te obrazy. Nigdy nie miałam pociągu do dzieł sztuki, które budzą we mnie smutek i przygnębienie. Szukam w sztuce radosnych doznań.
- To naturalne! - wykrzyknął Hercule. - Całkowicie się z tobą zgadzam, Jacqueline. A teraz chciałbym zaprowadzić Laurę do jadalni i pokazać jej obrazy Gauguina. To jeden z jej ulubionych malarzy, prawda, Lauro?
Jacqueline wstała.
- Chętnie będę wam towarzyszyć.
Lekkim krokiem przeszła po dywanie Aubusson i przez przypominające galerię foyer zaprowadziła ich do znajdującej się w drugim skrzydle domu jadalni. Ściany ogromnego pokoju pokryte zostały farbą w odcieniu złamanego różu, a następnie zmyte gąbką z wodą, co stworzyło niezwykły efekt, a jednocześnie doskonałe tło dla obrazów. Były to trzy zapierające dech w piersiach płótna Gauguina, z których każdy wisiał samotnie na osobnej ścianie. Czwarta ściana jadalni przeszklona była wielkimi oknami, które napełniały pomieszczenie naturalnym północnym światłem, znakomitym dla oświetlenia tych arcydzieł.
Wszystkie trzy obrazy przedstawiały ciemnoskóre Tahitanki na brzegu morza, w jego falach lub na tle egzotycznego krajobrazu wysp polinezyjskich. Ciemne tony skóry podkreślały barwne pareo, które kobiety nosiły zawiązane na biodrach, eksplodująca kolorami roślinność i niepowtarzalny róż złamany odcieniem koralu, jaki Gauguin tak często nadawał ziemi

i piaszczystym plażom Tahiti. Kolor ścian jadalni wydawał się odległym echem ciepłego różu Gauguina i w niezwykły sposób uwydatniał piękno obrazów.
Laura zastygła, bez reszty oczarowana. Nigdy nie widziała tak doskonałych przykładów mistrzostwa Gauguina, poza muzeum, i teraz była pod ogromnym wrażeniem. Wszystkie trzy obrazy były duże, dominowały nad poświęconą im przestrzenią. Jej drugi ważny klient, Mark Tabbart, mawiał często, że za taki właśnie obraz Gauguina oddałby prawą rękę.
- Są wspaniałe! - zawołała. - Kupiłabym każdy z nich, lub wszystkie, gdyby kiedykolwiek rozważała pani możliwość sprzedaży!
- Rzeczywiście są cudowne - powiedziała cicho Jacqueline. - Gauguin namalował je wszystkie w 1892 roku i trudno
o doskonalsze płótna jego pędzla. Nie mogłabym ich sprzedać, za bardzo je kocham. Ale nawet gdybym chciała czy musiała pozbyć się ich za najwyższą cenę, nie miałabym prawa tego zrobić, *Mademoiselle* Valiant. Należały do mojego męża, który zostawił je naszemu synowi, Arnaud, oraz jego żonie, Natalie. Ja mogę cieszyć się nimi do końca życia, lecz nie jestem ich właścicielką.
- Zazdroszczę pani, że może pani na nie codziennie patrzeć - powiedziała Laura. - Są takie piękne, tak... oślepiająco cudowne.
- Porozmawiajmy o Renoirze - zaproponował Hercule. -Jak wiesz, Jacqueline, Laura ma klienta, który byłby nim zainteresowany. Wspominałem ci też, że Claire Besson chciałaby sfotografować go w poniedziałek.
- Wróćmy do salonu - powiedziała Jacqueline. - Tam usiądziemy sobie wygodnie i wszystko omówimy.
Nieco później tego samego popołudnia Hercule odwiózł Laurę do hotelu.
- Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna, Hercule - powiedziała Laura. - Zadzwonię do mojego klienta do Toronto
1 mam nadzieję, że w poniedziałek, a może nawet wcześniej, będę mogła udzielić hrabinie konkretnej odpowiedzi.
Hercule skinął głową.
- Doskonale, Lauro.
Pomógł jej wysiąść z samochodu i podprowadził do drzwi.

- Wejdę na chwilę, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Chciałbym porozmawiać z tobą o dwóch rzeczach. O obrazach i o Claire.
- O Claire? - zdziwiła się Laura. - Czy coś się stało? Masz taki dziwny głos...
- Chyba po prostu trochę się martwię. Nie stójmy tutaj. Chodź do środka, napijemy się herbaty albo kawy.
- Oczywiście - pospiesznie zgodziła się Laura. - Oczywiście, Hercule.
Nie była w stanie opanować niepokoju.
- Nie mam ochoty na herbatę ani kawę - powiedziała, kiedy weszli do holu. - Wolałabym drinka. Chodźmy do baru, Hercule, dobrze?
- *Mais oui,* naturalnie.
W milczeniu zeszli do baru. Uprzejmy kelner wskazał im jeden z małych stolików w słabo oświetlonym, wzorowanym na angielskich pubach pomieszczeniu.
- Dlaczego martwisz się o Claire? - odezwała się Laura. -Proszę, nie trzymaj mnie w niepewności.
- Zaraz ci wszystko powiem. Najpierw złóżmy zamówienie. Na co masz ochotę?
- Kieliszek białego wina.
Hercule przywołał kelnera i zamówił wino dla Laury oraz szkocką z wodą sodową dla siebie.
- Za chwilę wrócimy do Claire, teraz zaś chciałbym porozmawiać z tobą o obrazach - powiedział, opierając się wygodnie o obite czarną skórą krzesło. - Chodzi mi o coś naprawdę ważnego.
- Słucham, Hercule.
- Dotyczy to płócien Gauguina. Bardzo mi zależy, abyś dała mi znać, jeśli któreś z nich pojawi się na rynku w Stanach, oczywiście jeżeli sama będziesz zainteresowana nabyciem go dla jednego ze swoich klientów. Mam tu na względzie dobro twojej firmy.
- Oczywiście, natychmiast cię zawiadomię. Czemu to takie ważne?
- Istnieje kilka obrazów Gauguina, które w pewnym sensie stanowią zagrożenie dla dealerów i klientów. Wiem, jak bardzo interesujesz się Gauguinem i jak podziwiasz jego obrazy,

dlatego nie chcę, byś popełniła jakiś błąd. Nie podejmuj żadnych zobowiązań, dopóki ze mną nie porozmawiasz, dobrze?
- Chcesz powiedzieć, że na rynku mogą ukazać się podróbki?
- Opowiem ci historię pewnego obrazu Gauguina, która na pewno bardzo cię zaciekawi... - Hercule przerwał i zmierzył Laurę uważnym spojrzeniem. - Musi to pozostać między nami, przynajmniej na razie, rozumiesz?
- Nie przyszłoby mi do głowy, aby z kimkolwiek o tym rozmawiać - zapewniła go Laura. Jej oczy płonęły ciekawością, na twarzy malował się wyraz oczekiwania.
- Wiele lat temu żył pewien kolekcjoner... - zaczął Hercule.
Powoli i dokładnie opowiedział jej całą historię. Laura chłonęła każde słowo. Kiedy Hercule skończył, zamyśliła się głęboko.
- A teraz, jeśli chodzi o Claire... - odezwał się Hercule po długiej chwili milczenia. - Wydaje mi się, że nasza wspólna przyjaciółka nie czuje się zbyt dobrze. Powiedziałbym nawet, że jest chora.
Laura wpatrywała się w niego bez słowa.
- Mówiła mi, że zrobiłeś jej wykład na temat sylwetki -powiedziała w końcu.
Hercule kiwnął głową.
- Claire bardzo schudła. Mówi, że jest na diecie, mnie martwi jednak nie tyle jej utrata wagi, ile wygląd.
Laura zmarszczyła brwi i potrząsnęła lekko głową.
- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli - szepnęła.
- Wczoraj widziałem ją w studiu i w pewnej chwili podczas rozmowy miałem wrażenie... - Hercule zamilkł i wbił wzrok w przestrzeń, jakby starał się coś sobie przypomnieć. -Wyglądała na wyczerpaną, ale nie, to jeszcze nie to. Miała zmęczoną, mizerną twarz z mocno napiętą skórą... - Hercule westchnął głęboko. - Jej twarz przypominała śmiertelną maskę. Bardzo się przestraszyłem, Lauro.
- Hercule, co ty mówisz! - wykrzyknęła Laura. - Skąd przyszła ci do głowy taka straszna myśl?
Kelner przyniósł wino i szkocką. Milczeli, dopóki znowu nie zniknął za barem.

- Bardzo się o nią boję - powiedział Hercule. - Nie potrafię tego wyjaśnić. Widzisz, ja ją kocham...
Przerwał i z wyraźnym zażenowaniem spuścił wzrok.
- Wiem, że ją kochasz. Wiem o tym od dawna. Nie musisz się wstydzić, ja naprawdę rozumiem. I cieszę się, że ją kochasz, że ma kogoś takiego jak ty...
Spojrzał na nią z ulgą.
- Chyba dobrze, że ci o tym powiedziałem. Dziękuję za zrozumienie, moja droga. - Uniósł kieliszek i upił łyk szkockiej.
- Co masz na myśli, mówiąc, że bardzo się o nią boisz? -zapytała po chwili.
- Mogę tylko powtórzyć, że wydaje mi się, iż nie jest zdrowa. Nie potrafię wytłumaczyć tego w sposób racjonalny. Claire jest równie pełna energii jak zwykle, ale...
Znowu zamilkł i wbił wzrok w szklankę. Oczy miał pełne niepokoju, ramiona napięte. Widząc jego poruszenie, Laura postanowiła poczekać cierpliwie, aż mężczyzna nieco ochłonie.
- Jak sądzisz, co dolega Claire? - zapytała powoli. - Jeśli jest chora, to na co?
Hercule uniósł ramiona w charakterystycznym geście i potrząsnął głową.
- Niestety, nie wiem, Lauro. - Westchnął. - Staram się przytłumić niepokój i czasami mi się to udaje, jak podczas naszej wizyty u Jacqueline, ale potem wszystko wraca. Czy Claire... Czy Claire może ci się z czegoś zwierzała?
Laura pokręciła głową.
- Claire jest nadal pełna gniewu - powiedziała cicho. -Jego źródłem jest nieszczęśliwe małżeństwo, jakie ma za sobą, i mężczyźni, a właściwie jeden mężczyzna. To uczucie zjada ją, wyniszcza. Może po prostu dostrzegłeś fizyczne skutki tego gniewu i okresowego przepracowania. - Laura pochyliła się i położyła rękę na ramieniu Hercule'a. - Postaraj się nie martwić za bardzo. Nie sądzę, aby Claire była chora, Hercule, naprawdę.
Odniosła wrażenie, że jej słowa trochę go uspokoiły, ponieważ znamionujące napięcie zmarszczki wokół oczu stały się mniej widoczne.
- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Kiedy mężczyzna kocha

kobietę tak jak ja Claire, nie może opanować lęku, widząc, że... że ona nie jest do końca sobą.
- Czemu nie powiesz jej, co do niej czujesz? - zapytała Laura. - Że ją kochasz.
- Nie mogę tego zrobić, Lauro. Za nic na świecie. Claire nie odwzajemnia mojego uczucia, dlatego się boję. Tak, boję się jej o tym powiedzieć. Nie chcę jej stracić, a mogłoby się tak stać, gdyby wiedziała o moich uczuciach. Najważniejsze, że jako przyjaciel mogę być częścią jej życia.
- Mimo wszystko uważam, że powinieneś jej powiedzieć. Niewykluczone, że zareaguje zupełnie inaczej, niż się spodziewasz.
- Dziwię się, że właśnie ty mówisz mi coś takiego! -wykrzyknął Hercule.
- *Mon Dieu!* Przed chwilą sama oświadczyłaś, że Claire jest głęboko rozgoryczona z powodu nieudanego małżeństwa i byłego męża. Nie, w jej życiu nie ma dla mnie miejsca, chociaż dałbym wszystko, żeby było inaczej.
Bijący z jego słów smutek zaskoczył Laurę, która aż skuliła się wewnętrznie. Pochyliła głowę, myśląc, jakie to straszne, że Claire jest tak okrutna wobec samej siebie, i to bez najmniejszego powodu. „W jej życiu nie ma dla mnie miejsca...". Uświadomiła sobie, że Hercule ma rację. Co za tragedia! Między Hercule a Claire istniała duża różnica wieku, lecz Francuz był przystojnym, wysokim i bardzo silnym mężczyzną, a jednocześnie dobrym i zdolnym do wielkiej miłości człowiekiem. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że dbałby o Claire, ochraniał i dał jej wszystko, czego potrzebowała.
- Może rzeczywiście niepotrzebnie się martwię - powiedział. - Czy właśnie o tym teraz myślałaś?
Potrząsnęła głową.
- Nie. Myślałam o tym, jakie to smutne, że Claire ma taki stosunek do życia...
- Naprawdę nie wydaje ci się, że jest chora?
- Naprawdę. Jestem przekonana, że jest w dobrej formie, w każdym razie pod względem fizycznym.
- A umysłowym? - Hercule nie spuszczał z niej badawczego spojrzenia.
- Nie, nie miałam nic takiego na myśli. Nasza Claire jest bardzo rozsądna i trzeźwa, ale nie potrafi pozbyć się złych

wspomnień. Nie wiem, jak jej pomóc, Hercule, od lat staram się coś zrobić, lecz bezskutecznie.
- Myślisz, że nadal kocha swojego byłego męża?
- Nie. Jestem pewna, że wręcz go nienawidzi. Hercule długo siedział w milczeniu, obracając w dłoni
szklaneczkę. W końcu podniósł głowę i Laura zauważyła, że jego oczy pełne są łez.
- Co za straszna strata! Jakie to okropne - nie chcieć kochać i być kochaną...
- Tak - szepnęła Laura.
Wieczorem, po lekkiej kolacji zjedzonej w swoim pokoju, Laura przez godzinę pracowała nad przywiezionymi dokumentami, lecz mimo wysiłków nie mogła się na nich skoncentrować. Wreszcie odłożyła długopis i podparła podbródek na złożonych dłoniach.
Martwiła się o Claire.
Jej niepokój nie był związany z fizycznym samopoczuciem przyjaciółki, ale z jej stanem umysłowym. Od rozstania z Phi-lippe'em Claire nie zdołała pozbyć się gwałtownej niechęci do byłego męża, a co gorsza, ostatnio niechęć przerodziła się w prawdziwą nienawiść, co Laurze wydawało się zupełnie niezrozumiałe.
W ciągu minionych sześciu miesięcy Claire bardzo się zmieniła. Latem, kiedy Laura i Doug byli razem w Paryżu, Claire była o wiele bardziej rozluźniona i zadowolona z życia. Teraz Laura nie mogła nie zauważyć, że jej przyjaciółka jest spięta i często popada w skrajne nastroje. Zadawała sobie pytanie, co spowodowało tę zmianę. „Claire jest bardzo samotna", pomyślała, wstając zza biurka i podchodząc do okna. Rozsunęła zasłony i spojrzała na dziedziniec. Wiosną i latem urządzano na nim restaurację, lecz teraz był to jedynie wyłożony kamiennymi płytami kwadrat, zalany światłem bijącym z okien pokoi na piętrach, pusty, zimny i zniechęcający. Zupełnie jak życie Claire. Gdyby tylko Claire poznała kogoś właściwego, jakiegoś sympatycznego mężczyznę w odpowiednim wieku, kogoś, w kim mogłaby się zakochać, z kim chciałaby spędzić resztę życia... Instynkt podpowiadał jednak Laurze, że nigdy się to nie zdarzy, ponieważ jej przyjaciółka do tego nie dopuści.

- Sama jest swoim najgorszym wrogiem - mruknęła Laura. Kochała Claire, lecz nie mogła spokojnie akceptować jej zachowania. „Chcę jej pomóc i nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać". Doskonale pamiętała, że Claire nawet w okresie dzieciństwa niechętnie przyjmowała pomoc. Chciała być niezależna i dzielna, ale Laura zawsze wyczuwała w niej lęk. Claire była wrażliwa i nieśmiała.
- Claire to takie lękliwe stworzenie, prawda? - zauważyła kiedyś babcia Laury. - Brakuje jej pewności siebie.
Laura często zastanawiała się, czego obawia się jej przyjaciółka i wiele lat temu ośmieliła się ją o to zapytać, lecz Claire wyśmiała jej podejrzenia. Laura przypomniała sobie nagle, że babcia Megan nigdy nie lubiła rodziców Claire. Raz powiedziała nawet, że matka dziewczynki jest słaba i chwiejna, a jej ojca nazwała kobieciarzem. Ale chyba żadna z tych cech nie mogła budzić lęku w dziewczynce?
Laura westchnęła ciężko i odwróciła się od okna. Po chwili rozebrała się i wskoczyła do łóżka, chociaż wcale nie chciało jej się spać. Włączyła kanał CNN i przez następną godzinę oglądała wiadomości i film dokumentalny. Kiedy postanowiła wyłączyć światło i telewizor, zadzwonił telefon.
- Halo?
- Cześć, kochanie - ze słuchawki dobiegł głos Douga.
- Szkoda, że cię tu nie ma - powiedziała.
- Jeżeli chcesz, mogę przyjechać.
- Nie dość szybko jak dla mnie...
- Trzy sekundy to za długo?
- Trzy sekundy? O czym ty mówisz?
- Zaraz będę w twoim pokoju - oznajmił Doug ze śmiechem. - Jestem na dole, w holu.
5
- Skąd się wziąłeś w Paryżu? - zapytała Laura, z uśmiechem otwierając drzwi. - Miałeś przecież być w Los Angeles.
- Wcale się tam nie wybierałem. Skłamałem, żeby zrobić ci niespodziankę, kochanie.
- I udało ci się. - Laura rzuciła się mężowi na szyję. Doug zatrzasnął nogą drzwi, przytulił ją i pocałował.

- Doszedłem do wniosku, że weekend w Paryżu świetnie nam zrobi - oznajmił, kiedy w końcu oderwali się od siebie. -Więc jestem.
- To wspaniale, po prostu cudownie. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.
Doug nie wypuszczał jej z ramion.
- Wiem, że na pewno masz mnóstwo planów na te dwa dni, ale musisz wszystko odwołać. Chcę cię mieć tylko dla siebie.
- Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę. Oczywiście, że odwołam wszystkie spotkania. Umówiłam się z szefami dwóch galerii, ale to nie problem... Zaraz, zaraz, dobrze, że sobie przypomniałam - obiecałam Claire, że jutro zjem u niej kolację. Tego nie mogę odwołać.
- Nie musisz. Wiesz, że uwielbiam Claire. Chętnie zobaczę ją i tę jej drobinkę.
Laura się roześmiała.
- Zapomniałam, że tak nazywasz Nataszę. Będziesz zaskoczony, bo przestała już być drobinką. Teraz przypomina raczej... złocistą salamandrę.
- Naprawdę? Wyrasta na piękność, co?
- Bez wątpienia.
Rozmowę przerwał im dzwonek. Doug otworzył drzwi, wpuścił portiera, który przyniósł jego rzeczy, i wręczył mu napiwek.
- Jesteś głodny? - zapytała Laura, kiedy znowu zostali sami. - Restauracja Relais Płaza na pewno jest jeszcze czynna. Ubiorę się szybko i pójdziemy coś zjeść, dobrze?
- Nie, kochanie, nie kłopocz się. Zjadłem kolację w samolocie, ale chętnie napiję się czegoś. Najlepiej białego wina.
Doug pocałował Laurę w policzek i zdjął marynarkę.
- Wezmę prysznic i zaraz do ciebie przyjdę - oświadczył. -Zamów butelkę Pouilly-Fume, skarbie.
Kiedy Doug wyszedł z łazienki, owinięty ręcznikiem kąpielowym jak rzymską togą, Laura siedziała oparta o poduszki, sącząc powoli wodę mineralną.
- Wino jest na komodzie - powiedziała. - Poprosiłam kelnera, żeby otworzył butelkę.

- Dziękuję. - Doug spojrzał na nią, unosząc lekko brwi. -Napijesz się ze mną?
- Oczywiście.
Nalał dwa kieliszki i przyniósł je do łóżka. Podał jeden Laurze, usiadł z drugiej strony i uniósł swój kieliszek.
- Za nasz wspólny weekend, kochanie - powiedział z uśmiechem.
Po kilku łykach białego wina odstawił kieliszek na nocny stolik, przysunął się do Laury i pocałował najpierw jej policzek, a potem szyję. Natychmiast odwróciła się do niego i w jednej chwili znalazła się w jego ramionach. Doug zasypywał pocałunkami jej szyję, ramiona i ręce. Sięgnął pod cienki materiał koszuli nocnej i zaczął pieścić jedną pierś. Laura rozsunęła okrywający go ręcznik. Jej dłoń dotknęła płaskiego brzucha i zsuwała się coraz niżej, wykonując delikatne, koliste ruchy. Doug leżał bez ruchu, z zamkniętymi oczyma. Cieszył się jej dotykiem, unosił się na fali podniecenia. Przesunęła się ku nogom łóżka i przykucnęła, pochylona nad jego udami. Gładziła go lekko, a potem niespodziewanie poczuł na sobie jej wilgotne wargi. Westchnął przeciągle, kiedy Laura wzięła go w usta. Po kilku sekundach przerwała, pocałowała jego umięśniony brzuch i znowu znalazła się tuż obok niego na poduszkach.
Oddając namiętne pocałunki, Doug zmienił nagle pozycję. Leżał teraz na Laurze i z narastającym podnieceniem muskał językiem jej język. Następnie wsunął dłonie pod jej pośladki i dopasował układ jej smukłego ciała do swojego. Czując, że jest już wystarczająco twardy, wślizgnął się w nią pewnie i bez trudu. Zaczęli poruszać się w zgodnym rytmie, unosząc się i opadając, coraz szybciej i gwałtowniej. Laura zaplotła nogi na plecach Douga, a on wchodził w nią coraz głębiej, rozgrzany jej ciepłem.
Miał wrażenie, że pogrąża się w ciemnoniebieskiej wodzie, zapada w głębiny pozbawionego dna morza. Fale obmywały go, uderzając w niego raz po raz. Zacisnął mocno powieki, pod którymi pojawiały się barwne obrazy. „Och, tak, tak!", pomyślał. I właśnie wtedy, w chwili gdy rozpoczął ostatni etap wspinaczki ku największej rozkoszy, zobaczył tę twarz, twarz, której nie był w stanie wyrzucić ze swoich myśli...

- Doug, och, Doug, teraz, proszę! - krzyknęła Laura. -Nie przerywaj, kochany!
Jej głos dotarł do niego z ogromnego oddalenia, dopiero po długiej chwili usłyszał go wyraźnie. I to jej głos sprowadził go na dół, szybko i nagle. Natychmiast stracił erekcję i opadł na jej ciało, dysząc ciężko. Był miękki, bezwładny, pozbawiony energii. I głęboko zawstydzony.
- Dlaczego przerwałeś? - szepnęła Laura. - Co się stało?
- Nie wiem - odszepnął. - Za chwilę wszystko będzie w porządku.
Ale nie było i Doug, nie chcąc oszukiwać Laury i siebie, zsunął się z niej i położył na plecach, nadal oddychając szybko.
- Dobrze się czujesz? - zaniepokojenie nadało głosowi Laury ton niezamierzonej ostrości.
- Tak - odpowiedział cicho.
Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś wyssało z niego zapał i siłę. Poczuł delikatny dotyk palców Laury, która próbowała rozpalić w nim wygasłe podniecenie. Po chwili znowu wzięła go w usta, lecz on wiedział już, że jej wysiłki są daremne. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej - w najważniejszym momencie tracił wszelką witalność. Podniósł się z łóżka i poszedł do łazienki.
Kiedy zamknął za sobą drzwi, podszedł do lustra i spojrzał na siebie z niepokojem. Co się z nim działo, na miłość boską? Dlaczego nie mógł doprowadzić miłosnego aktu do końca? Przecież zawsze był taki dumny ze swojej wytrwałości i ze swoich umiejętności. Jeszcze niedawno był dobrym kochankiem.
Nagle ogarnęła go panika. Czy zawsze już będzie tak jak dziś? Czy do końca życia pozostanie mężczyzną, który nie potrafi zaspokoić kobiety, zaspokoić swojej żony? Jego policzki zalał ciemny rumieniec wstydu. Przyleciał do Paryża specjalnie po to, aby kochać się z Laurą, a jednak zawiódł ją i siebie.
„To wszystko tkwi w mojej głowie - pomyślał. - Tam się zaczyna i tam kończy".

6

Laura zawsze uważała się za doskonałą obserwatorkę. Lubiła obserwować ludzi i słuchać ich. Była zdania, że w ten sposób najłatwiej jest poznać uczucia i nastroje innych; dotyczyło to i jej zbuntowanego brata Dylana, i ojca, kompozytora i dyrygenta, i matki, cenionej malarki. Miała kogo obserwować. Poza bratem i rodzicami byli przecież jeszcze dziadkowie, Megan, kiedyś wielka gwiazda musicali i Owen, menedżer teatralny i dumny ze swego pochodzenia Walijczyk, oraz Claire Benson, najlepsza przyjaciółka i wzór do naśladowania.

Każde z nich imponowało wielką indywidualnością i złożoną osobowością, stanowiąc tym samym fascynujący przedmiot obserwacji. Najbardziej lubiła obserwować swoich dziadków, Owena i Megan Valiantów. To oni, a zwłaszcza babka, wywarli na nią najsilniejszy wpływ. Laura kochała ich całym sercem i dlatego patrzyła na nich pozbawionymi krytycyzmu oczami. Dziadkowie ukształtowali jej system wartości, a ich związek stał się dla niej ideałem romantycznej miłości.

- Historia naszej miłości nie ma sobie równych - chwalił się dziadek Owen. - Zakochałem się w Megan, kiedy po raz pierwszy usłyszałem ją śpiewającą w kaplicy w Port Talbot i od tamtej chwili moje uczucie nigdy nie osłabło.

Słysząc te słowa, co zdarzało się dosyć często, babka rumieniła się wdzięcznie i obdarzała swego Owena pełnym uwielbienia uśmiechem.

- To prawda, Lauro - mówiła. - Anioł stróż za rękę doprowadził mnie do miejsca, gdzie spotkałam twojego dziadka. Był to najszczęśliwszy dzień mojego życia.

Laura nigdy nie miała wątpliwości, że również jej rodziców łączy naprawdę wielkie uczucie. Jednak w przeciwieństwie do Owena i Megan, którzy nigdy się nie kłócili, Richard i Margaret często wypowiadali sobie wojnę.

- Skaranie boskie z twoimi rodzicami. - Kręciła wtedy głową Megan. - Albo padają sobie w ramiona, skaczą sobie do oczu. Boże święty, nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego.

Po gwałtownych nieporozumieniach Richard i Margaret

godzili się i znikali z domu na tydzień lub dwa. Wyruszali wtedy zwykle na wyprawę do jakiegoś egzotycznego miejsca.
- Kolejny miesiąc miodowy - mówiła Claire, która na czas nieobecności rodziców Laury i Dylana brała na siebie rolę zastępczej matki.
Pomagały jej Mae, gospodyni Valiantów, Cissy, niania Dylana, i przede wszystkim babcia Megan, która zjawiała się, aby doglądać wnuków.
Laura nie miała wątpliwości, jak ważną osobą była w jej życiu Claire. Kochała przyjaciółkę, patrzyła na nią przez pryzmat miłości i podziwu, i bardzo rzadko dostrzegała jej wady.
- Laura uwielbia obserwować ludzi - mawiała piękna babcia Megan, śmiejąc się cicho.
Megan uważała, że jej ukochana wnuczka zostanie pisarką. Laura nie spełniła wprawdzie tych nadziei, nadal jednak czerpała przyjemność z przyglądania się innym i oceniania ich charakterów, umiejętności i zachowania.
Tego wieczoru siedziała na stołeczku w kuchni mieszkania Claire, podczas gdy jej przyjaciółka i Natasza przygotowywały kolację. Patrząc na matkę i córkę, nie po raz pierwszy doszła do wniosku, że łączy je ogromna miłość i przyjaźń. Uczucia te były tak silne i łatwo wyczuwalne, że Laura miała wrażenie, iż mogłaby ich dotknąć. Panująca między Claire i Nataszą harmonia napełniała ją prawdziwym szczęściem. Ani Claire, ani ona sama nie były mocno związane ze swoimi matkami, co zawsze smuciło Laurę. Z drugiej strony obie, i Laura, i Claire, miały zawsze babcię Megan, która była im bliska w szczególny sposób.
Wszystko, co w ciągu ubiegłych dni Claire mówiła o Nataszy, okazało się prawdą. Laura nie widziała swojej córki chrzestnej przez pięć ostatnich miesięcy i teraz ze zdumieniem odkryła, że w tym okresie Natasza pozbyła się dziecięcej pulchności i bardzo wyrosła. Miała lśniące kasztanowe włosy, które odziedziczyła po matce, lecz w przeciwieństwie do niej nie zdradzała upodobania do krótkiej fryzury. Długie, gęste loki nadawały jej wygląd dziewczyny z renesansowego obrazu. Duże oczy były złotobrązowe, zbliżone odcieniem do przejrzystego bursztynu, a grzbiet jej zgrabnego noska zdobiły drobne piegi. Kremowobiała cera była bez skazy.
Dziewczyna miała krótki tułów i długie nogi, i, zgodnie

z opisem Claire, zdążyła już przerosnąć obie przyjaciółki. „Wyrośnie na wielką piękność", pomyślała Laura i przeniosła wzrok na Claire.
Wbrew podejrzeniom Hercule'a, Laura była całkowicie przekonana, że jej przyjaciółka jest zdrowa. Dziś wręcz tryskała energią - jej drobna twarz była lekko zarumieniona, a oczy lśniły, podobnie jak aureola krótkich rudawych loków. Laura z ulgą doszła do wniosku, że Claire jest okazem zdrowia. Miała na sobie tunikę z czerwonej wełny i takie same legginsy. Wyglądała doskonale. Teraz z entuzjazmem przygotowywała jagnięce *navarin* - potrawkę mięsną z warzywami, jednocześnie napełniając miseczki deserem, z którego słynęła wśród przyjaciół - truskawkami Romanoff.
Claire była świetną kucharką. Tej jedynej umiejętności zawsze zazdrościła jej Laura, wyraźnie pozbawiona talentu kulinarnego. I chociaż wpływ przyjaciółki był wyraźnie widoczny w innych dziedzinach życia Laury, to nawet ona nie zdołała wpoić jej podstaw dobrego gotowania.
Nauczyła ją jednak wielu innych rzeczy, między innymi jak nakładać makijaż, depilować brwi i malować paznokcie u nóg. To także Claire pokazała jej, jak poruszać się w butach na wysokich obcasach i, co najważniejsze, jak flirtować z chłopcami.
Laura uśmiechnęła się do siebie. Przyszło jej do głowy, że już wkrótce również Natasza odda się temu pasjonującemu zajęciu, lecz natychmiast z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Najprawdopodobniej córka Claire dobrze znała już tajniki sztuki flirtu.
- Dajcie mi coś do roboty - powiedziała, spoglądając na Claire i Nataszę. - Czuję się jak piąte koło u wozu...
Claire roześmiała się wesoło.
- Wszystko jest pod kontrolą, więc po prostu odpoczywaj i dotrzymuj nam towarzystwa. Kiedy przyjdzie Hercule, będziesz musiała czynić honory domu, a tymczasem my dokończymy przygotowywanie kolacji.
- Doskonale, ale może mogłabym obrać ziemniaki, posiekać coś albo cokolwiek...
- Zrobiłam już wszystkie „cokolwiek" - z uśmiechem oznajmiła Natasza, wracając do układania krążków czekoladowego ciasta na blasze.

- Wszystko wspaniale pachnie, Claire - powiedziała Laura. - Twoja potrawka z jagnięciny jest dużo lepsza od smakołyków Diny Zuckerberg.
Claire wybuchnęła śmiechem, a Laura poszła w jej ślady. Zaskoczona tym niespodziewanym atakiem wesołości Natasza obrzuciła je zaciekawionym spojrzeniem.
- Kto to jest Zina Duckerberg? - zapytała.
- Nie Zina Duckerberg, tylko Dina Zuckerberg! - wykrztusiła Laura. - Dina Zuckerberg mieszkała w Nowym Jorku, w tym samym domu, co my, i zawsze zapraszała nas na kolację, kiedy jej matka wychodziła wieczorem lub wyjeżdżała.
- I zawsze „gotowała" to samo - pizzę z restauracji Ray's Pizza Parlor i lody waniliowe firmy Haagen-Dazs - dodała Claire, zanosząc się ze śmiechu.
Natasza pokręciła głową, uśmiechnęła się pobłażliwie do dwóch kobiet, które jej zdaniem nagle oszalały, i szybko zmieniła temat.
- Jest coś, co mogłabyś zrobić, Lauro. Zapytaj Douga, czy potrzebujemy więcej lodu, dobrze?
- Dobry pomysł - odpowiedziała Laura i wstała z krzesła. Znalazła Douga na kanapie przed kominkiem, ze szklaneczką whisky w dłoni.
- Przyda nam się więcej lodu, Doug?
- Nie, kochanie, wiaderko jest pełne.
Laura rozejrzała się dookoła. Była pełna podziwu dla zdolności dekoratorskich Claire, która urządziła ten pokój sama, z niewielką tylko pomocą ze strony Hercule'a. „Znakiem firmowym" Hercule'a były taftowe zasłony przy oknach, ciasno ściągnięte u góry i rozszerzające się u dołu, jak sute spódniczki balerin, duże jedwabne abażury i wypełnione drobnymi gałązkami i liśćmi szklane dzbany.
Pokój był staroświecki i tradycyjny, pełen światła i przestrzeni. Wypolerowane do połysku drewniane podłogi podkreślały matową biel ścian, naprzeciwko kominka przesłoniętą wysokimi, sięgającymi sufitu półkami, pełnymi książek.
Na innych ścianach wisiały ogromne reprodukcje obrazów Toulouse-Lautreca, oprawione w antyramy. Niewielką część ciemnej podłogi przykrywał kremowy dywan Savonnerie w czerwone, czarne i zielone wzory. W pobliżu kominka sta-

ły dwie duże kanapy, obite kremowym aksamitem, oraz kilka krzeseł. Claire od kilku lat kolekcjonowała stare wiejskie meble, których drewno lśniło głębokimi barwami w przyćmionym świetle. Sprzęty o prostych, pięknych liniach sprawiały, że pokój emanował elegancją i ciepłem. Na skrzyniach i stołach pani domu ustawiła śliczne porcelanowe naczynia i figurki, a z konsolety w rogu patrzyły na Laurę podobizny wszystkich Valiantów, także jej samej, i uchwycone przez obiektyw twarze Nataszy, Claire i jej rodziców.

W powietrzu unosił się zapach świeżych kwiatów, potpourri oraz świec Rigaud, które Claire zawsze zostawiała w projektowanych przez siebie wnętrzach. Był to piękny pokój. Laura miała wrażenie, że szczególnego uroku dodaje mu mrok za oknami i płonący w kominku ogień, symbol ciepła i miłości. Podeszła do drzwi balkonowych i zapatrzyła się na plac de Furstemberg, który uważała za jedno z najładniejszych miejsc w Paryżu. Noc była zimna, atramentowe niebo bezchmurne, a księżyc w nowiu rzucał srebrzyste światło na niewielki, pełen nieco staroświeckiego uroku placyk.

Tuż pod oknami stała samotna, stara latarnia uliczna z pięcioma kulami z mlecznego szkła. Laura bardzo ją lubiła i często myślała o niej jako o wartowniku, stojącym na straży potężnych drzew pobliskiego parku, cieszącego się szczególnym sentymentem wszystkich mieszkańców placu. Laura świetnie znała szóstą dzielnicę Paryża i to właśnie ona siedem lat temu, tuż po rozwodzie Claire i Philippe, znalazła to mieszkanie dla przyjaciółki. Wcześniej należało do *Madame* Solange Puy, babki koleżanki Laury z okresu studiów na Sorbonie.

Marie-Louise odziedziczyła mieszkanie po babce i wystawiła je na sprzedaż. Na szczęście dla Claire, Laura przebywała wtedy w Paryżu i kiedy tylko dowiedziała się o planach Marie-Louise, poprosiła ją, aby przyjaciółka mogła je obejrzeć.

Claire zakochała się w mieszkaniu przy Furstemberg od pierwszego wejrzenia. W ciągu dwóch miesięcy stosowne dokumenty zostały podpisane i Claire stała się jego właścicielką. Kiedy prawnik wręczył jej umowę sprzedaży, natychmiast przystąpiła do projektowania. Głównym doradcą został oczywiście Hercule. Razem stworzyli miejsce, które Claire nazwa-

ła „swoim pierwszym prawdziwym domem w dorosłym życiu". Laura nigdy nie kryła opinii, że był to wyjątkowo piękny dom.
W pełni podzielała radość przyjaciółki, kiedy ta pewnego dnia pokazała jej gotowe mieszkanie. Szczęście i podniecenie nowym domem starły na chwilę z twarzy Claire gniew i ból, które prawie nigdy jej nie opuszczały.
- Lauro?
Na dźwięk głosu Nataszy Laura szybko odwróciła się od okna.
- Tak?
- Twoja szminka... Chodzi mi o to, że to nie jest najlepszy kolor. Przyniosłam ci tę... To jedna z moich i chyba powinna pasować do twojej karnacji.
Dziewczyna zaczerwieniła się i podała Laurze szminkę. Laura automatycznie spojrzała na metalowe opakowanie, jak zwykle zaskoczona absolutną szczerością Nataszy. Jej córka chrzestna była bardzo bezpośrednia, ale cóż, czyż nie była to cecha charakterystyczna dla jej pokolenia?
- Dlaczego nie podoba ci się kolor mojej szminki? - zapytała po chwili.
- Jest zbyt czerwona, w każdym razie dla ciebie. Jaskrawa czerwień jest już niemodna. Spójrz na tę - to brąz złamany różem, znacznie bardziej na czasie. Zapytaj mamę, ona też używa mojej szminki. Czerwień jest wulgarna.
- Dziękuję za poradę kosmetyczną, kochanie. Zwykle twoja mama udzielała mi takich wskazówek, ale teraz przyszła widać kolej na ciebie...
- Nie jesteś chyba na mnie zła?
- Nie, oczywiście że nie - odpowiedziała Laura ze śmiechem, rozbawiona powagą dziewczyny.
Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, z korytarza dobiegł je dźwięk dzwonka.
- To Hercule, on jest zawsze idealnie punktualny! - zawołała Natasza i zerknęła na stojący na kominku zegar. -Dwie minuty po siódmej - dodała, wybiegając z pokoju.
Laura poszła za nią powoli. Doug zerwał się z kanapy i poprawił marynarkę. Natasza otwierała już drzwi wejściowe.
- Hercule, czekaliśmy...
Przerwała w pół słowa, ze zdumieniem wpatrując się

w towarzyszącego Hercule'owi mężczyznę. Był to Philippe Lavillard.
Laura zamarła, nie mniej niż Natasza zdziwiona pojawieniem się gościa.
Philippe przeniósł spojrzenie z Nataszy na Laurę i zrobił krok do przodu.
Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz jego słowa zawisły w powietrzu.
Prowadzące do kuchni drzwi otworzyły się i na progu stanęła roześmiana Claire.
- No, jesteś, Hercule! Jak zwykle...
Na widok Philippe'a przerwała i stanęła jak wryta. W korytarzu zaległa cisza.
- Co ty tu robisz, do diabła? - krzyknęła Claire.
W jej głosie Laura bez trudu wychwyciła niebezpieczną nutę.
- Spotkaliśmy się na dole... - zaczął Hercule, który także natychmiast wyczuł nastrój Claire.
Wiedział, że nic nie jest w stanie obudzić w Claire przyjaźni do byłego męża, zależało mu jednak, aby łączyły ich przynajmniej cywilizowane stosunki. - ...i razem weszliśmy na górę - dokończył nieco niepewnie, wzruszając lekko ramionami.
Claire popatrzyła bez słowa na przyjaciela, mrugając gwałtownie, jakby nagle padła ofiarą nerwowego tiku. Potem spojrzała na Philippe'a.
- Czego chcesz? - zapytała ostro.
Do Laury dotarło nagle, że Claire wykorzysta każdy powód, aby wdać się w kłótnię z Philippe'em. Zaczęła zastanawiać się gorączkowo, jak rozładować atmosferę, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.
Spojrzała szybko na Douga, w którego twarzy wyczytała wyraźne zaniepokojenie.
- Wiesz, czego chcę - odpowiedział cicho Philippe.
- To, czego chcesz, i to, co możesz dostać, to dwie zupełnie inne sprawy. Nie możesz przychodzić tu bez uprzedzenia i stawiać mi żądania.
Doskonale o tym wiesz - rzuciła Claire lodowato.
- Mam prawo widywać się z Nataszą.
- Doprawdy! Natasza nic cię nie obchodzi. Gdyby było inaczej, nie zakopałbyś się w afrykańskim buszu, zajęty wyłącznie tubylcami, ich cholernymi zarazami i Bóg wie, czym jeszcze. Mieszkałbyś w Paryżu, by być przy córce, która mog-

ła cię potrzebować. Ale nie, ty zawsze jesteś tysiące kilometrów stąd i w zasadzie nie można się z tobą skomunikować, ponieważ nikt nie wie, gdzie ślęczysz nad nowymi wirusami!
- Wiesz, że gdybyś mnie potrzebowała, wróciłbym do Paryża w ciągu kilkunastu godzin - Philippe mówił spokojnie i rozsądnie. - Poza wszystkim, mam prawo widywać się z moją córką...
- Wyrzekłeś się tego prawa, uciekając na drugi koniec świata! - przerwała mu Claire.
- Nigdzie nie uciekłem i ty dobrze o tym wiesz. Mam prawo...
- Masz prawo widywać ją za moją zgodą! Nie zapominaj, że jestem jej jedynym opiekunem prawnym i decyduję o twoim prawie do kontaktowania się z Nataszą. Tak orzekł sąd, a ty bez mrugnięcia okiem przyjąłeś te warunki.
- Nie chcę z tobą walczyć, Claire - powiedział Philippe z westchnieniem. Starał się trzymać nerwy na wodzy, ponieważ wiedział, że utarczki z Claire nie mają sensu. Jej nienawiść do niego znajdowała zawsze ujście w gwałtownych wybuchach gniewu, których się obawiał, bo nie miał pojęcia, do czego mogą doprowadzić.
- Chcę tylko zobaczyć się z Nataszą - dokończył.
- Ale ona nie chce się z tobą widzieć, prawda, Natasza? -Claire odwróciła głowę, wbijając wzrok w córkę.
Natasza milczała długą chwilę.
- Nie chcę, mamo - powiedziała w końcu.
- Sam widzisz! - triumfalnie zawołała Claire i uśmiechnęła się zimno. - Masz przeciwko sobie nawet własną córkę, chociaż szczerze mówiąc, ona nigdy nie uważała cię za ojca. Nie miała ojca, to proste. Nigdy nie było cię w domu, więc w jej życiu się nie liczysz. Właściwie to jesteś dla niej obcym człowiekiem...
- To nieprawda! - odparł Philippe. Potrząsnął głową i przestąpił z nogi na nogę, pragnąc jak najszybciej zakończyć rozmowę z Claire. - Proszę cię, nie wywlekajmy przeszłości ciągnął, nadal w pełni panując nad zdenerwowaniem. - Pomyślałem sobie, że moglibyśmy spędzić razem trochę czasu, Natasza i ja. Będę tu tylko kilka dni.
- Chcesz spędzić z nią trochę czasu właśnie teraz? O tej

porze? Dlaczego nie uprzedziłeś mnie, że przyjdziesz? Jeżeli myślisz, że zaproszę cię na kolację, to jesteś w błędzie!
- Nie chcę zostać na kolacji. Chcę zobaczyć się z moją córką.
- Nie. Nie teraz. Trzeba było zadzwonić. Nie wiesz, jak się zachować?
- Wiedziałem, że jeżeli zadzwonię, powiesz „nie" albo rzucisz słuchawkę.
- No, właśnie. A teraz wyjdź. Nie jesteś tu mile widziany.
- Claire, bądź rozsądna - powiedział Philippe, zmuszając się do ugodowego tonu. - Proszę, zgódź się na...
- Nie ma mowy! - znowu przerwała mu Claire.
W jej oczach płonęła nienawiść. Philippe cofnął się, wstrząśnięty.
- Na bardzo krótko, Claire - poprosił. - Jutro. Chciałbym zabrać ją na lunch.
- Nie!
- Więc może na kawę, rano? Jeżeli chcesz, przyjdę tutaj albo pójdziemy do kawiarni.
- Wyjdź! - krzyknęła Claire i tupnęła nogą. - Nie chcę widzieć cię w moim domu!
Laura była przerażona i całkowicie bezradna. Nigdy dotąd nie widziała Claire w takim stanie.
- Może będzie lepiej, jeżeli dokończycie tę rozmowę w mieszkaniu, przy zamkniętych drzwiach - odezwał się Hercule.
Przestąpił próg i jednocześnie lekko wepchnął Philippe'a do środka, zamykając za sobą drzwi. Potem zdjął płaszcz i powiesił go w szafie w korytarzu.
- Pozwól mi spędzić jutro godzinę z Nataszą - przemówił Philippe, z widocznym wysiłkiem woli zdobywając się na spokój. — O nic więcej nie proszę.
Zrobił krok w kierunku byłej żony, która cofnęła się, patrząc na niego ze złością. Wszyscy obecni poczuli nagle przepływającą między nimi falę wzajemnej niechęci.
„To nienawiść - pomyślała Laura. - Nienawidzą się, nie łączy ich żadne inne uczucie, nawet cień sympatii. Kiedyś byli w sobie tacy zakochani, mieli wspólne nadzieje i marzenia, wspólne plany na całe życie. Teraz walczą ze sobą, gotowi na wszystko".

Natasza także wyczuła przepełniającą pokój atmosferę wrogości i jak zawsze w takich sytuacjach z ogromnym trudem zapanowała nad niepokojem i przygnębieniem.
- Wszystko w porządku, mamo - powiedziała szybko. -Pójdę jutro z tatą na kawę.
- Nie! - krzyknęła Claire. - Nie chcę, żebyś się zmuszała tylko po to, aby go ułagodzić!
Dziewczyna podeszła do matki i objęła ją, jakby próbowała ją przed czymś ochronić. Claire wydawała się taka drobna i bezbronna... Natasza nie mogła znieść jej bólu, serce pękało jej na myśl o tym, co matka przeżywa.
- Mamo, naprawdę nie mam nic przeciwko temu. Wierz mi, tak będzie lepiej.
Claire nie odpowiedziała. Oparła się o córkę, czerpiąc pociechę z jej bliskości, ciepła i miłości. Natasza spojrzała na ojca.
- O dziesiątej - powiedziała. - Będę czekała. Możemy pójść do kawiarni na rogu.
Philippe skinął głową. Jego poważną, napiętą twarz rozjaśnił niespodziewany uśmiech.
- Doskonale - odrzekł. - Dziękuję ci, Nataszo. Bardzo dziękuję.
Teraz Philippe znowu zwrócił się do Claire.
- Zgadzasz się na nasze jutrzejsze spotkanie? - zapytał. -Nie będziesz robiła trudności?
- Wszystko będzie w porządku - Natasza nagle przejęła kontrolę nad niepewną sytuacją. - Obiecuję, nie będzie żadnych problemów.
Philippe odetchnął z ulgą, uspokojony słowami swojej zaskakująco dorosłej córki, i na chwilę odwrócił się do Laury.
- Cieszę się, że mogliśmy porozmawiać w muzeum - wymamrotał z roztargnieniem.
Potem skinął głową w stronę Hercule'a i wyszedł, zdając sobie sprawę, że lepiej będzie, jeżeli zniknie, zanim Claire znajdzie jakiś powód, aby sprzeciwić się jego spotkaniu z Nataszą.
Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Claire oderwała się od Nataszy i obrzuciła Laurę ostrym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.
- Spotkałaś go w muzeum? - zapytała ze zdziwieniem.

- Wpadłam na niego w d'Orsay na kilka minut przed twoim przyjściem. Oglądał obrazy Renoira.
- A gdy przyszłam, ani słowem mi o tym nie wspomniałaś... Nie powiedziałaś mi, że jest w Paryżu. Dlaczego?
- Miałam zamiar to zrobić, ale później doszłam do wniosku, że nie powinnam, kochanie. Zrozumiałam, że nie wiesz o obecności Philippe'a, bo inaczej na pewno byś mi o tym powiedziała. Szczerze mówiąc, nie chciałam cię zdenerwować. Jego imię działa na ciebie jak czerwona płachta na byka, więc... Więc wolałam poczekać, aż on sam do ciebie zadzwoni. Kiedy się okazało, że jednak się z tobą nie skontaktował, postanowiłam nie mówić ci o tym spotkaniu. Po co miałabym otwierać puszkę Pandory?
- Ukryłaś to przede mną, oszukałaś mnie - powiedziała Claire dobitnie. - Nie mogę uwierzyć...
- Och, Claire, nie mów tak! - zawołała Laura. - Nie oszukałam cię, nie miałam takiego zamiaru!
Zakasłała i spuściła wzrok. Przypomniała sobie, że dwa dni temu, kiedy jadły kolację w Relais Plaża, sama tak właśnie określiła swoje postępowanie, chociaż nie powiedziała tego głośno.
- Rozumiesz chyba, dlaczego to zrobiłam, Claire? Ale Claire milczała.
- Nie chciałam wywlekać wspomnień o Philippie, a poza tym naprawdę spotkałam go przypadkiem. Co dobrego mogłoby z tego wyniknąć? Byłabyś tylko wściekła, że Philippe jest w Paryżu i nie dzwoni, żeby zapytać o Nataszę...
- Teraz jestem naprawdę wściekła.
- Mamo, nie wyżywaj się na Laurze - odezwała się Natasza, patrząc na obie przyjaciółki z niepokojem w oczach. -Nie zrobiła przecież nic złego!
- Natasza ma absolutną rację, moja droga - przytaknął Hercule. - Nie wiem jak wy, ale ja chętnie bym się czegoś napił - dodał, porozumiewawczo spoglądając na Laurę. -Prawdę mówiąc, po prostu muszę się napić, a ty?
- Ja też, Hercule. - W głosie Laury brzmiała prawdziwa ulga. - Usiądź, zaraz przygotuję drinki. Szkocka z wodą sodową, jak zwykle?
- *Oui. Merci.*

- Napijesz się czegoś, Claire? - zapytała Laura, wrzucając lód do dwóch szklanek.
- Dziękuję, nie mam na nic ochoty - odparła Claire zupełnie normalnym głosem. - Pójdę sprawdzić, co się dzieje z naszą kolacją...
- Pójdę z tobą! - zawołała Natasza i pobiegła do kuchni za matką.
- A ty, Doug? - Laura pieszczotliwie dotknęła karku męża. - Przygotować coś dla ciebie?
- Na razie nie, dziękuję. Muszę dopić ten kieliszek białego wina.
Laura zrobiła drinki i usiadła na kanapie przed kominkiem, podając szklaneczkę szkockiej Hercule'owi.
- Wasze zdrowie - powiedziała, unosząc lekko kieliszek. Doug odpowiedział jej tym samym gestem.
- *Sante*. - Hercule pociągnął łyk alkoholu.
Oparty o aksamitne obicie, długą chwilę wpatrywał się w ogień. Laura obserwowała go w milczeniu. Wiedziała, że podobnie jak ona musi on ochłonąć po scenie w korytarzu.
- Nigdy nie widziałam, by Claire zachowywała się w ten sposób - odezwała się w końcu cicho. - A przecież znam ją od bardzo dawna...
- To było potworne - powiedział Hercule i potrząsnął swoją białą lwią głową. - Ja także nigdy nie byłem świadkiem takiego wybuchu złości. Zdajesz sobie chyba sprawę, że Claire naprawdę nienawidzi Philippe'a?
- Nie jestem w stanie tego pojąć. Chodzi mi o to, że przecież wiele małżeństw rozpada się, sama znam przynajmniej kilka przykładów byłych małżonków, którzy mimo rozwodu darzą się przyjaźnią i szacunkiem. Nie ma w nich tej strasznej zaciętości...
- Masz rację. Rzadko miałem okazję być świadkiem spotkań Claire z Philippe'em, ale Natasza mówiła mi, że zawsze przypomina to burzę z piorunami. Claire wścieka się na niego bez przerwy. - Hercule potarł czoło dłonią. - Mam wrażenie, że wraz z upływem lat nienawidzi go coraz mocniej. To zdumiewające.
Laura nie znalazła słów, aby mu odpowiedzieć. W głębi ducha czuła, że Hercule utrafił w sedno i nie potrafiła opanować uczucia przygnębienia.

- Mam nadzieję, że ta scena nie zepsuje całego wieczoru -powiedziała powoli. - Claire była taka wesoła, zanim Philippe się zjawił. Ale...
Przerwała i pociągnęła łyk wódki.
- Ale co? - zapytał Hercule. - Co chciałaś powiedzieć?
- Pojawienie się Philippe'a Lavillarda zawsze zwiastowało kłopoty. Nigdy go nie lubiłam.
- Nie wydaje mi się, aby Philippe był rzeczywiście taki zły - odezwał się Doug.
Hercule uśmiechnął się do Laury.
- Możliwe, że patrzysz na niego oczyma Claire, moja droga.
- Możliwe - przyznała niechętnie Laura.
Hercule roześmiał się cicho i znowu utkwił wzrok w trzaskającym wesoło ogniu.
- Z czego się śmiejesz? - zapytała Laura.
- Bawi mnie myśl, że w gruncie rzeczy nie mamy najmniejszej kontroli nad słowami i czynami innych, a przecież wszystko to wywiera ogromny wpływ na nasze własne życie. Dlatego nic nie dzieje się nigdy dokładnie tak, jak to sobie planujemy.
- To prawda - przytaknęła Laura.
- Nie można ująć tego lepiej - powiedział Doug.

7

Natasza dostrzegła swego ojca, stojącego na przeciwległym rogu placu de Furstemberg i pobiegła na jego spotkanie.
- Witaj, Nataszo - powiedział Philippe i mocno przytulił ją do piersi.
- Witaj, tato - odparła, odwzajemniając uścisk.
Wzięła Philippe'a pod ramię i wolnym krokiem ruszyli przed siebie.
- Chodźmy na kawę gdzie indziej, nie do tej kawiarni na rogu - zaproponowała. - Potem możemy pójść na spacer.
- Ale twoja matka... - Philippe przystanął i spojrzał córce prosto w oczy. - Na pewno spodziewa się, że zaraz wrócisz. Dokładnie za godzinę, prawda?
- Nie, tato, wszystko jest w jak największym porządku,

naprawdę - zapewniła go Natasza. - Powiedziałam mamie, że dziś chcę pobyć z tobą trochę dłużej. Nie protestowała.
Philippe nie znał swej córki tak dobrze, jak by sobie tego życzył, był jednak pewny, że nigdy by go nie okłamała. Claire dobrze ją wychowała.
- To świetnie - powiedział w końcu. - Skoro mama się zgodziła, pójdziemy na spacer, a potem poszukamy jakiejś przyjemnej restauracji, w której zjemy śniadanie. Nic jeszcze nie jadłem, a ty, kochanie?
Natasza potrząsnęła głową i obdarzyła ojca promiennym uśmiechem. Kochała Philippe'a i nigdy nie uważała go za potwora, chociaż matka zawsze starała się go w ten sposób przedstawić. Niepokoił ją pełen gniewu stosunek matki do ojca i fakt, że Claire nigdy nie chciała mówić o ich wspólnym życiu. Dorośli często wydawali jej się dziwnymi istotami, zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o małżeństwo.
- Myślę o wyjeździe z Afryki - oświadczył nagle Philippe.
- Dlaczego, tato? - wykrzyknęła zaskoczona Natasza. -Wydawało mi się, że ta praca daje ci dużo satysfakcji.
- To prawda. Mogę nawet powiedzieć, że zrobiłem tam sporo dobrego, ale teraz chcę wyjechać, Nattie. Jestem zmęczony. Najważniejsze jest jednak to, że chcę być blisko ciebie, częściej cię widywać. Chciałabyś, żeby tak było?
W jego głosie zabrzmiał cień niepewności. Zawsze wierzył, że Natasza odwzajemnia jego miłość, lecz teraz nagle ogarnęły go wątpliwości.
- Chciałabyś spotykać się ze mną częściej? - zapytał niespokojnie, kiedy dziewczyna nie odpowiedziała natychmiast.
- Bardzo bym chciała. Mama pozwoliłaby mi chyba widywać się z tobą, prawda?
- Na pewno, Nattie. Mama jest zła na mnie, nie na ciebie, więc zgodzi się, jeśli ty ją poprosisz.
- O co jest zła, tato? - Natasza odważyła się w końcu zadać pytanie, które dręczyło ją od kilku lat.
- Uważa, że ją zawiodłem. Tak, chyba właśnie o to jej chodzi.
- A zawiodłeś ją? - W oczach czternastolatki pojawiło się napięcie.
Philippe westchnął.
- Oboje wiele razy zawiedliśmy się na sobie, a w rezul-

tacie ty ucierpiałaś najbardziej. Rozwód rodziców zawsze pociąga za sobą cierpienie dzieci.
- Chyba masz rację... - Natasza się zawahała. - Czy to prawda, co mama mówi? O innych kobietach?
- Nie, absolutnie nie. Claire zawsze podejrzewała mnie o takie rzeczy, nawet kiedy wyjeżdżałem na badania.
- Ale dlaczego, tato? Nie rozumiem, czemu nie miała do ciebie zaufania.
Philippe bezradnie potrząsnął głową.
- Nie wiem, Nat. Jednego jestem pewien - ona naprawdę wierzyła w to wszystko, nie udawała gniewu.
Natasza umilkła, zastanawiając się nad słowami ojca.
- Wydaje mi się... - zaczął po chwili Philippe.
- Tak, tato?
- Wydaje mi się, że twoja matka z jakiegoś powodu nie ma zaufania do mężczyzn i to uczucie jest w niej bardzo głęboko zakorzenione. Padłem jego ofiarą, nie mogło być inaczej. Nie mówię, że nie poczuwam się do winy za rozpad naszego małżeństwa, ale często byłem niesłusznie oskarżany o najrozmaitsze postępki.
Natasza szybko kiwnęła głową.
- Dobrze wiem, że nie jesteś zbójem z opowieści mamy. -Spojrzała na niego i nagle uśmiechnęła się szeroko. - Czasami mam wrażenie, że mama nadal cię kocha.
Na twarzy Philippe'a odmalowało się całkowite zaskoczenie.
- Bardzo w to wątpię, Nattie! - zawołał. - Dajesz się chyba ponieść swojej romantycznej wyobraźni!
- Nie, tato, na pewno się nie mylę. - Natasza wzruszyła ramionami i lekko wydęła wargi. - Możesz sobie myśleć, że to tylko moje marzenia, ale ja wiem, że mam rację. Właśnie dlatego mama jest na ciebie taka rozgniewana, dlatego, że nie ma cię z nami, że jesteś gdzie indziej. Ona nadal cię kocha, tato.
- Cóż, w pewien sposób ja też nigdy nie przestałem jej kochać.
- To już coś. Nie sądzisz, że powinniście spróbować jeszcze raz?
Philippe przystanął, ujął córkę za ramię i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Ze względu na ciebie chciałbym, żeby to było możliwe, ale nie chcę budzić w tobie fałszywej nadziei - powiedział bardzo łagodnie. - Nie sądzę też, aby twoja matka pragnęła mojego powrotu. Mówiąc, że nadal ją w pewien sposób kocham, nie miałem na myśli uczucia, na którym można oprzeć małżeństwo. Chodzi mi o to, że jestem do niej bardzo przywiązany, z powodu naszego związku, a przede wszystkim twojego istnienia. Sama jednak rozumiesz, że nie jest to miłość, o jakiej myślisz.
- Rozumiem.
Poszli dalej w zgodnym, przyjacielskim milczeniu. Byli do siebie bardzo podobni i prawie równi wzrostem. Postronny obserwator nie miałby żadnych wątpliwości, że ma przed sobą ojca i córkę. Philippe był szczupły i przystojny, o eleganckiej sylwetce i wrażliwej twarzy. Jego ciemnobrązowe oczy pełne były współczucia i dobroci. Natasza zrozumiała, że jej marzenie o zejściu się rodziców pozostanie nie spełnione, miała jednak nadzieję, że w przyszłości łączyć ich będą bardziej przyjazne stosunki. Może kiedy Philippe znowu zacznie pracować w Paryżu, matka zobaczy go w nieco innym świetle i stanie się skłonna do większych ustępstw.
- Czy będziesz pracował w Instytucie Pasteura, tato? -zapytała.
- Bardzo bym tego chciał, Nattie, ale nie wiem, czy będzie to możliwe. Na razie chcą przeprowadzić ze mną rozmowę. Mam jutro spotkanie z dyrektorem instytutu.
- Jesteś tak utalentowanym wirusologiem, że po prostu nie mogą cię nie chcieć.
Philippe roześmiał się.
- Dziękuję ci za wystawienie tak pochlebnej opinii, Nat. Cieszę się, że mam cię po swojej stronie.
- Zawsze jestem po twojej stronie, tato.
- Może wstąpimy tutaj? - zapytał Philippe, kiedy po chwili zatrzymali się przed niewielką kawiarenką. - Pamiętam to miejsce. Podają tu znakomite rogaliki i najlepsze jajka sadzone na świecie. Chodź, sprawdzimy, czy nic się nie zmieniło.
Wewnątrz kawiarni Natasza zdjęła puchową kurtkę, którą Philippe powiesił obok swojego kożucha.
- W drugiej połowie przyszłego tygodnia lecę do Nowego

Jorku z twoją babcią - powiedział, kiedy już usiedli i zamówili śniadanie.
Natasza spojrzała na niego uważnie.
- Jak ona się czuje?
- Całkiem nieźle, Nattie. Bardzo pragnie cię zobaczyć. Mam nadzieję, że pewnego dnia będzie to możliwe.
- Może kiedy zamieszkasz w Paryżu - odparła Natasza. -Mogłaby wtedy przyjeżdżać tu do ciebie... I do mnie, prawda?
Philippe skinął głową. Był bardzo szczęśliwy, że poprzedniego wieczoru zdecydował się porozmawiać z Claire. Mimo jej gniewnego wybuchu nie miał najmniejszych wątpliwości, iż postąpił dobrze. Teraz wiedział, że jego córka go kocha i może pewnego dnia obdarzy uczuciem również jego matkę. Na samą myśl o tym ogarnęła go ogromna radość.
- Przepraszam, że ci przeszkadzam, Lauro - powiedział Philippe do słuchawki telefonu wiszącego w hotelowym holu. - Miałem nadzieję, że może zgodzisz się poświęcić mi parę minut. Muszę porozmawiać z tobą o Nataszy. I o Claire.
- Chwileczkę, Philippe - odpowiedziała Laura. Philippe słyszał, jak wyjaśnia coś Dougowi.
- W porządku - odezwała się po kilku sekundach. - Zaraz zejdę na dół. Poczekaj na mnie w długiej galerii, tam gdzie podają herbatę.
- Świetnie - odparł. - Bardzo ci dziękuję.
Philippe Lavillard przeszedł przez hol w kierunku galerii. Znalazł wolny stolik, powiesił marynarkę na oparciu krzesła i usiadł, czekając na nadejście Laury.
Zawsze ją lubił i uważał, że jest naprawdę najbliższą przyjaciółką Claire, jedną z najważniejszych osób w jej życiu. Wiele razy chciał zapytać Laurę, czy zna jakieś fakty z przeszłości Claire, które mogłyby wyjaśnić jej nieufność w stosunku do mężczyzn, a szczególnie w stosunku do niego, lecz zawsze w ostatniej chwili nie potrafił zdobyć się na odwagę.
Zauważył Laurę dopiero w chwili, gdy podchodziła do stolika. Ubrana w ciemnoczerwony żakiet i czarne spodnie, wyglądała wyjątkowo szykownie. „Piękna jak zwykle", pomyślał, zrywając się na jej powitanie.
Laura uścisnęła mu rękę i usiadła.
- Spędziłeś miłe przedpołudnie z Nataszą? - zapytała.

- Tak. Bardzo lubię z nią rozmawiać. To wyjątkowa dziewczynka, bardzo dojrzała jak na swój wiek. Byliśmy na spacerze, zjedliśmy śniadanie i wybraliśmy się na jeszcze jedną przechadzkę w Ogrodzie Luksemburskim. Cieszę się, że mogłem spędzić z nią trochę czasu. Wydaje mi się, że jej też sprawiło to przyjemność.
- To bardzo dobrze - powiedziała Laura. - Masz całkowitą rację, Philippe, Natasza jest wspaniałą dziewczynką. Claire świetnie się spisała.
- Tak, doskonale ją wychowała. Bardzo ją za to podziwiam.
Laura spojrzała na niego z uśmiechem.
- Masz ochotę na filiżankę herbaty albo drinka? - zapytała uprzejmie. - To właściwa pora na niewielki podwieczorek...
Philippe potrząsnął głową.
- Nie, dziękuję. Chcę tylko porozmawiać z tobą o Claire.
- To znaczy, o czym? - W głosie Laury pojawił się ostrożny ton.
- Chciałbym spędzać więcej czasu z Nataszą - powiedział Philippe cicho.
- Jej również na tym zależy. I tu pojawia się problem - sama wiesz, ile zaciętości i uporu ma w sobie Claire. Obawiam się, że zrobi wszystko, aby temu przeszkodzić.
Laura utkwiła wzrok w blacie stołu.
- Mam wrażenie, że Claire całą winą za powstanie tej sytuacji obarcza właśnie ciebie - odparła. - Uważa, że skoro pracujesz w Zairze, to znaczy, iż nie zależy ci na częstym widywaniu się z córką.
- Wiem, że Claire tak uważa. Mam zamiar wrócić na stałe do Paryża, Lauro. Na pewno trochę to potrwa, zanim pozamykam wszystkie swoje tamtejsze sprawy i znajdę nową pracę, postanowiłem jednak zamieszkać w tym samym mieście co Natasza.
- Rozumiem... - Laura zawiesiła na chwilę głos. - Ostatni wieczór był po prostu potworny. Muszę się przyznać, że byłam trochę zaskoczona wybuchem Claire. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie.
- Ja też nie. Jest na mnie wściekła, i to od dawna. Nie ukrywam, że w przeszłości często dochodziło między nami do sprzeczek, ale wczoraj Claire zrobiła na mnie wrażenie

zupełnie obcej osoby. Później zastanawiałem się nawet, czy nie była zdenerwowana czymś innym. Myślisz, że to możliwe?
- Nie wiem. - Laura przypomniała sobie rozmowę z Hercule 'em, kiedy mówił o swoich obawach co do stanu zdrowia Claire.
Zaraz doszła jednak do wniosku, że nie powinna wspominać o tym w obecności Philippe'a. Claire nie miała z nim już przecież nic wspólnego.
- Liczę, że po powrocie do Paryża uda mi się unormować stosunki z Claire - odezwał się Philippe. - Co o tym sądzisz?
Laura długo zastanawiała się nad odpowiedzią.
- Może ci się uda...
- Tylko „może"? Nie brzmi to zbyt zachęcająco.
- Wiem, ale nie mogę udawać pewności. Trudno mi powiedzieć, czy kiedykolwiek będzie między wami lepiej. Z drugiej strony, Claire ma ci za złe, że mieszkasz tak daleko, więc może po twoim powrocie zrozumie, iż naprawdę zależy ci na Nataszy i rzeczywiście chcesz pomóc w jej wychowaniu. Bo przecież właśnie o to ci chodzi, prawda?
- Oczywiście. Chciałbym też, żeby Natasza trochę lepiej poznała moją matkę. W ciągu ostatnich kilku lat prawie się nie widywały. To nie w porządku, Lauro. Ty powinnaś mnie zrozumieć...
Laura skinęła głową. Zgadzała się z Philippe'em, zaczynała też rozumieć, że były mąż jej przyjaciółki naprawdę pragnie zmienić swoje życie tak, aby jego córka mogła zająć w nim należne miejsce. Nie wątpiła w jego szczerość. Kochała Claire, ale ostatnio coraz częściej zdawała sobie sprawę, że Claire nie jest nieomylna. Poprzedniego wieczoru Hercule zasugerował, że Laura postrzega Philippe'a oczyma Claire i nawet Doug, który bardzo niechętnie wtrącał się w sprawy innych, zauważył, że Philippe nie jest taki zły. Może obaj mieli rację? Może naprawdę powinna zmienić swój sposób myślenia o nim?
- Ja też uważam, że Natasza powinna mieć kontakt ze swoją babką. Wszyscy potrzebujemy rodziny. Wydawało mi się jednak, że twoja matka mieszka w Nowym Jorku?
- Tak, ale często przyjeżdża do Paryża. Tu się urodziła, spędziła dzieciństwo i młodość. Gdybym wrócił na stałe do Francji, na pewno przyjeżdżałaby jeszcze częściej. - Philippe

przerwał i uważnie spojrzał na Laurę. - Wiem, jak bardzo bliska jesteś Claire i właściwie waham się prosić cię o to, ale... No, trudno. Czy mogłabyś wstawić się za mną? Niczego nie pragnę bardziej, niż być w pobliżu Nataszy w najbliższych latach, które będą dla niej wyjątkowo ważne.
- Wierzę ci. Jeżeli mam jakieś wątpliwości, to dotyczą one tego, jak Claire zareaguje na moją interwencję...
- Możesz jej przecież powiedzieć, że poprosiłem cię o rozmowę.
- Chyba mogę.
- Wahasz się, Lauro, prawda? Nie chciałbym postawić cię w trudnej sytuacji... Przemyśl to wszystko spokojnie. Może po mojej przeprowadzce uznasz, że warto pomówić z Claire i przekonać ją do zmiany punktu widzenia.
- Zrobię tak, jak mówisz, Philippe. Zdaję sobie sprawę, jakie to ważne dla ciebie i dla Nataszy. - Laura kiwnęła głową. - Tak, dla niej także, bo przecież powinna znać swojego ojca. Porozmawiam z Claire, ale dopiero wtedy, kiedy zamieszkasz w Paryżu i będziesz gotów na dobre uczestniczyć w życiu swojej córki.
Philippe uśmiechnął się i ten uśmiech rozjaśnił jego ciemne oczy.
- Dziękuję, Lauro. Jestem ci bardzo wdzięczny.

8

Laura miała wrażenie, że ostatnie dni w Paryżu minęły znacznie szybciej niż poprzednie. Nagle był już piątek, a ona w pośpiechu załatwiała ostatnie sprawy.
Kiedy w końcu dotarła do restauracji Bar des Theatres naprzeciwko Plaza-Athenee, była już pierwsza piętnaście. Claire czekała na nią od piętnastu minut, ale na widok przyjaciółki nie okazała nawet śladu zniecierpliwienia. W odpowiedzi na przeprosiny Laury machnęła lekko ręką.
- Nic nie szkodzi - odparła. - Wiem, jak to jest, kiedy człowiek zaczyna się spieszyć. Zdejmij płaszcz i siadaj, kochanie.
Laura postąpiła zgodnie z jej radą, zamówiła kieliszek szampana i z westchnieniem ulgi wreszcie usiadła.

- Nagle wszystkie sprawy spiętrzyły się, ale na szczęście wszystko jest w porządku - powiedziała z uśmiechem. - Dziś rano wiele kwestii ostatecznie się wyjaśniło.
- Więc była to udana podróż, tak? - zapytała Claire, unosząc brązowe brwi.
- Och, tak. Nasz kanadyjski klient zdecydował się na kupno Matisse'a i Cezanne'a, a trzy godziny temu pewien prywatny dealer zaoferował mi przepięknego Bonnarda. Jestem pewna, że Kanadyjczyk weźmie i ten obraz. Natomiast inny klient, z Nowego Jorku, chce kupić Renoira. Wiesz, tego Renoira hrabiny de Antoine-St. Lucien.
- Wspaniale! Hercule bardzo się ucieszy, hrabina także. Zdaje się, że pieniądze są jej pilnie potrzebne na remont zamku nad Loarą. - Claire pokręciła głową. - Nie rozumiem, dlaczego zależy jej, żeby zatrzymać to gmaszysko. Hercule mówi, że zamek jest po prostu ogromny. Moim zdaniem powinna go sprzedać.
- Hercule tłumaczył mi, że zamek jest w posiadaniu rodziny od kilkuset lat - powiedziała Laura. - Syn hrabiny ma odziedziczyć tytuł i majątek. Sądzę, że zamek jest jakby częścią ich samych, ich dziedzictwem.
- Pewnie masz rację - zgodziła się Claire i zachichotała. -Moja matka mawiała, że dom to złodziej, bo okrada cię z pieniędzy. Pamiętaj o tym na przyszłość...
- Nie ma szans, żebym zapomniała! Kiedy babcia Megan podarowała mi swój dom w Connecticut, byłam zachwycona, ale bardzo szybko zrozumiałam, że to studnia bez dna. A przecież Doug sam wykonuje mnóstwo napraw i innych robót. Wiesz, jaka z niego złota rączka.
- Ucałuj ode mnie wspaniałego Douga. Bardzo się cieszę, że mógł tu być w ubiegły weekend.
- Ucałuję go. - Laura upiła odrobinę szampana i podniosła kieliszek. - Nasze zdrowie. Zaraz, miałam cię o coś zapytać... A, już wiem! Dlaczego wszyscy nazywają mojego męża „wspaniałym Dougiem"?
- Nie wiedziałam, że wszyscy tak o nim mówią. - Claire przekrzywiła lekko głowę i z zaciekawieniem spojrzała na Laurę. - Myślałam, że tylko ja.
- Philippe powiedział to samo, kiedy... - Laura przerwała,

niepewna, czy nie popełniła nietaktu, wymieniając imię byłego męża przyjaciółki.
- Philippe powiedział, żebyś ucałowała od niego wspaniałego Douga, kiedy spotkaliście się w muzeum? - zapytała Claire ze zdziwieniem.
- Nie, nie o to mi chodzi. Zapytał: „Jak tam wspaniały Doug?". Krótko mówiąc, chcę wiedzieć, dlaczego wy oboje nazywacie go „wspaniałym"?
Claire się roześmiała.
- To chyba ja zaczęłam go tak nazywać, bo kiedy go poznałaś, bez przerwy o nim mówiłaś, wychwalając jego inteligencję, wygląd i... i męskie przymioty. Zupełnie oszalałaś na jego punkcie, zupełnie jakby był gwiazdorem filmowym. Zresztą Doug rzeczywiście jest bardzo przystojny - wysoki, ciemnowłosy, postawny i tak dalej...
Laura także nie potrafiła ukryć rozbawienia.
- Chyba rzeczywiście miałam niezłego kręćka. Doug był najprzystojniejszym facetem, jakiego spotkałam. I nadal jest.
- No więc ucałuj go ode mnie.
- Zrobię to. A on na pewno każe mi ucałować ciebie przy najbliższej okazji. Bardzo cię lubi.
Uwaga Laury sprawiła Claire wyraźną przyjemność, pominęła ją jednak milczeniem.
- Co chcesz zamówić? - zapytała. - Ja zjem chyba omlet z ziołami i zieloną sałatę.
- Ja też, Claire. Nie jestem głodna.
- Tak się cieszę, że mogłaś przyjechać, Lauro - powiedziała Claire, kiedy już zamówiła lunch dla nich obu. - Będę za tobą tęskniła, Natasza także. Jesteś jedyną bliską jej osobą, oczywiście poza mną.
- I jej... - Laura zaniosła się nagle kaszlem i zasłoniła usta dłonią. - Jest jeszcze Hercule - dodała, gdy się uspokoiła.
Zdawała sobie sprawę, że nie powinna mówić przy Claire o ojcu Nataszy, a przecież przed chwilą o mały włos nie popełniła tego błędu.
- Chciałaś powiedzieć: „I jej ojcem", prawda?
Laura poczuła, że jej policzki zalewa gwałtowny rumieniec. Po kilku sekundach skinęła głową.
- Ale tak naprawdę Natasza nie ma ojca - szybko powiedziała Claire. - Nigdy go nie miała. Philippe nigdy nie był

dobrym ojcem i mężem. Liczyła się dla niego tylko praca, no i oczywiście jego kobiety. Zawsze był bardzo niezależny i robił, co chciał. Zachowywał się jak ostatni egoista, nie dbał ani o mnie, ani o Nataszę. Nagle były w środku rozmowy, której Laura pragnęła za wszelką cenę uniknąć. Zastanawiała się, jak odpowiedzieć, aby nie urazić Claire, a ponieważ bardzo bała się wyrządzić jej przykrość, milczała.
Claire pochyliła się nad blatem, nie spuszczając wzroku z zaniepokojonej twarzy przyjaciółki.
- Bardzo mi przykro z powodu sobotniego wieczoru. Żałuję, że nie mogę wymazać tamtej sceny. Była paskudna i niepotrzebna, ale Philippe nie powinien był zjawiać się bez uprzedzenia. Dobrze wie, jak mnie to denerwuje. Niestety, on zawsze sprawia problemy...
- Wiem, że czujesz się zraniona i zła, Claire - powiedziała Laura ze współczuciem. - Dużo bym dała, żebyś zamknęła za sobą ten rozdział swojego życia. Philippe nie jest już jego częścią, chodzi mu tylko o to, żeby od czasu do czasu widywać Nataszę. Dlaczego z takim uporem trwasz w gniewie, kochanie? To takie bezsensowne!
Claire westchnęła.
- Chciałabym zostawić to wszystko za sobą, Lauro, ale nie potrafię zapomnieć o tym, co mi zrobił. Jestem chyba rozgoryczona i zgorzkniała.
Kelner przyniósł lunch, co uwolniło Laurę od konieczności odpowiedzi na słowa Claire. Poczuła ulgę, bo nie miała pojęcia, co właściwie miałaby powiedzieć. Nie przychodziło jej do głowy nic, co zadowoliłoby Claire. Laura wiedziała, że gorycz rodzi jeszcze większe cierpienie, nie wiedziała jednak, jak przekonać o tym Claire. Próbowała zrobić to wiele razy, zawsze bezskutecznie.
Właśnie dlatego wolała nie odpowiadać. Podniosła widelec i przysunęła sobie talerz z omletem. Przez chwilę jadły w milczeniu, które w końcu przerwała Claire.
- To dziwne, ale Philippe budzi we mnie wyłącznie skrajne uczucia. Z jednej strony chcę, żeby spotykał się z Nataszą i był dla niej prawdziwym ojcem, a z drugiej marzę tylko o tym, aby trzymał się od niej jak najdalej. Gdyby zdecydował

się na coś, wiedziałabym, na czym stoję. Może powinnam mu o tym powiedzieć. Jak myślisz?
- Czy on nadal jest w Paryżu?
- Nie wiem. Widział się z Nataszą, ale chyba nie zwierzał jej się ze swoich planów na przyszłość. A co mówił tobie, kiedy spotkałaś go w muzeum?
- Że jest tu tylko przejazdem, w drodze do Atlanty, gdzie ma spotkanie z dyrektorem Centrum Kontroli Chorób Zakaźnych.
Claire pokiwała głową.
- No, właśnie. Przede wszystkim wielki uczony, jak zwykle.
Laura chciała przypomnieć Claire, że Philippe Lavillard naprawdę ma na swoim koncie bardzo poważne osiągnięcia i odkrycia naukowe, postanowiła jednak trzymać język za zębami.
- Posłuchaj, Claire, wpadłam na pewien pomysł i chciałabym, żebyś się nad nim zastanowiła - powiedziała. - Może przyjechałabyś do Nowego Jorku na Boże Narodzenie? Do Nowego Jorku, a przede wszystkim do Connecticut. Oczywiście razem z Nataszą. I z Hercule'em, jeżeli miałby ochotę wam towarzyszyć. Byłoby tak, jak za dawnych czasów. Przyjedzie moja mama, no i naturalnie babcia Megan. Będzie też przyjaciel Douga, Robin Knox, ze swoją narzeczoną Karen. Będziemy szaleć jak dawniej, zobaczysz. Co ty na to?
Twarz Claire rozpromieniła się nagle, jakby podświetlona łagodnym blaskiem. Claire uśmiechnęła się, lecz zaraz potrząsnęła głową.
- Na razie nie mogę wyjechać, a poza tym obiecałam Hercule'owi, że będę pełnić rolę pani domu na jego sylwestrowym przyjęciu.
- Mogłabyś wrócić tuż przed sylwestrem. Jest dopiero trzynasty grudnia.
- Na dodatek piątek! - Claire się zaśmiała.
- No i co z tego! - Laura machnęła ręką. - Gdybyś przyjechała w przyszłą sobotę, dwudziestego pierwszego, albo w niedzielę, byłabyś z nami przez tydzień, nawet osiem dni i spokojnie zdążyłabyś wrócić na przyjęcie u Hercule'a. Postaraj się, Claire! Pomyśl, ile radości sprawiłabyś Nataszy i mnie! Nam wszystkim...

- Pomyślę o tym - obiecała Claire i ukroiła kawałek omletu. - Ale ja też mam do ciebie prośbę. Czy latem mogłybyśmy z Nataszą przyjechać do ciebie na wieś? Nigdy nie wiem, jak zaplanować jej lato, tu we Francji mają takie długie wakacje... Hercule zwykle zabiera nas na dwa tygodnie do Bretanii, ale potem Natasza często kona z nudów. Zgodzisz się?
- To cudowny pomysł! Oczywiście, kochanie! Ale nie wyobrażaj sobie, że obietnicą wspólnych wakacji wymigasz się od przyjazdu na święta. Proszę cię, stań na głowie i przyjedź. I koniecznie zapytaj Hercule'a, czy i on nie dałby się skusić.
- W porządku, zrobię co w mojej mocy i naturalnie przekażę mu twoje zaproszenie. Ale wiesz, mam tyle pracy... -W głosie Claire zabrzmiało znużenie.
- Rozumiem cię, sama jestem zawalona robotą. Powinnam pojechać do Palm Beach i doradzić klientce, na jakie obrazy ma się zdecydować, ale nie sądzę, aby udało mi się to zrobić przed świętami - powiedziała Laura.
- Wybiorę się tam chyba dopiero w styczniu.
- Czy babcia Megan nadal ma ten śliczny mały domek na Island Drive w Palm Beach?
Laura kiwnęła głową.
- Mama spędza tam zawsze styczeń i luty. Mówi, że atmosfera Bedelia Cottage pomaga jej pracować. Babcia nie jeździ tam już od dawna, nie wiem, dlaczego. Osobiście uważam, że pobyt w łagodnym klimacie doskonale by jej zrobił.
- Na pewno, ale wiesz, jaka ona jest. Nikt nie ma prawa mówić babci Megan, co powinna robić.
Laura uśmiechnęła się lekko.
- Babcia Megan jest po prostu cudowna, i tyle. Zaczęły rozmawiać o Megan Valiant, którą obie kochały
i która była dla nich prawdziwą opoką w okresie wczesnej młodości. Potem z czułością i nostalgią wspominały lata spędzone w Nowym Jorku i w domu w Connecticut.
Nie chciały się rozstawać, ponieważ były sobie bardzo bliskie, zamówiły więc następną kawę, aby jak najdłużej być razem. Ostatecznie to Claire zakończyła pożegnalny lunch, mówiąc, że musi wracać do redakcji. Przeszły na drugą stronę alei Montaigne i przystanęły przed

hotelem, pragnąc odsunąć chwilę pożegnania. Potem objęły się mocno.
- Proszę, postaraj się przyjechać na święta - szepnęła Laura, przytulając policzek do włosów Claire.
- Postaram się, obiecuję - powiedziała Claire. Uśmiechnęła się słabo i pospieszyła w stronę stacji metra,
nie oglądając się za siebie.
„Będzie mi jej strasznie brakować", pomyślała Laura, obserwując oddalającą się szybkim krokiem przyjaciółkę. Kiedy Claire znikła, odwróciła się, weszła do holu i windą wjechała na swoje piętro. Musiała się jeszcze spakować i wykonać kilka telefonów.

9

Douglas Casson był bardzo zadowolony ze swojej pracy. Zmiótł liście na środek tarasu i teraz powinien tylko przerzucić je na taczki. Ledwo jednak zabrał się do tego, kiedy niespodziewanie zerwał się ostry wiatr. Liście puściły się w taniec wokół jego nóg. Zaklął pod nosem, z trudem przyjmując do wiadomości, że cała jego robota poszła na marne. Dopiero po chwili roześmiał się, odstawił łopatę i taczki pod ścianę, i usiadł na okalającej taras balustradzie.
- Co tam, nie mogę przecież zmagać się z wiatrem -mruknął.
Doszedł do wniosku, że liśćmi zajmie się później, kiedy wiatr ucichnie. Jakie to zresztą miało znaczenie? Żadnego.
Siedział spokojnie, ciesząc się zimowym słońcem i świeżym powietrzem. Dzień był zimny, wiatr gwizdał w gałęziach, lecz niebo jaśniało błękitem, a słońce złociło ściany domu i las, chociaż jego promieniom brakowało ciepła.
Po chwili Douglas poczuł chłód, przenikający nawet przez pikowaną puchową kurtkę, i wstał, aby odstawić taczki. Kiedy zamknął za sobą drzwi domu, szybko podszedł do kominka w dużym holu. Ogień płonął wesoło. Pogoda okazała się zdradliwa. Jasny, słoneczny dzień kusił przez okno, lecz po wyjściu na dwór ostry ziąb przenikał człowieka aż do kości. Laura ostrzegała Douglasa, że wbrew pozorom pogoda nie jest zbyt przyjemna.

Powinien był jej posłuchać, bo przecież wiedziała wszystko o klimacie Connecticut. Wyrosła w tym starym domu w Kent, spędzała tu z dziadkami letnie, zimowe i wiosenne wakacje, a także wiele weekendów.

Douglas był zdania, że rodzice Laury i Dylana po prostu pozbywali się dzieci, aby zajmować się sobą i własnymi sprawami. Nigdy w życiu nie widział pary tak pochłoniętej sobą nawzajem jak Margaret i Richard. Miał wrażenie, że zapatrzeni w siebie, być może nie do końca zdawali sobie sprawę z istnienia córki i syna. Kiedyś zwierzył się ze swych odczuć Laurze, ale ona nie potraktowała tego poważnie.

- Tata zawsze był przy nas, kiedy go potrzebowaliśmy -oświadczyła. - Nie przeczę, że poświęcał nam więcej czasu 1 uwagi niż mama, lecz to nie znaczy, że ona mniej nas kochała.

Douglas wcale nie był tego taki pewny. Uważał Margaret Valiant za skupioną wyłącznie na sobie egoistkę, chociaż oczywiście nigdy nie podzielił się tą opinią z Laurą. Zawsze broniła matki, niezależnie od tego, co powiedział. Było to bardzo ludzkie. Dziecko sądzi, że ma prawo krytykować swoich rodziców i krewnych, ale broń Boże, by zrobił to ktoś obcy. Wtedy rozpętywało się piekło.

Douglas był absolutnie przekonany, że właściwie ocenia charakter teściowej. W jej życiu liczyło się jedynie malarstwo i mąż. Naturalnie Doug nie znał Valiantow w okresie dorastania Laury, ale Margaret sama mu o tym kiedyś powiedziała, najwyraźniej w chwili słabości. Wiedział, że natychmiast pożałowała swoich słów, dostrzegł to w jej ciemnych, pięknych oczach.

Zastanawiał się, jak to jest kochać kogoś w taki sposób. Sam nigdy nie doświadczył podobnego uczucia. Oczywiście kochał Laurę, ale jego życie nie kręciło się wyłącznie wokół niej.

Niewielki wrzód niepokoju, z którym żył już tak długo, powiększył się nagle i zaczął pulsować. Doug źle się czuł z samym sobą, dręczyły go niesprecyzowane, lecz uparte wyrzuty sumienia. Uczucie to nie opuszczało go od bardzo dawna.

Podszedł do fotela i usiadł ciężko, opierając głowę o ciemnoczerwony aksamit. Zamknął oczy.

Jego małżeństwo przechodziło kryzys. Wiedział o tym nie od dziś, nie był jednak pewien, czy Laura również jest tego świadoma i nie miał najmniejszego pojęcia, jak i czy w ogóle zacząć rozmowę na ten temat. Problemy nie miały nic wspólnego z niemożnością spłodzenia dziecka. Ta sprawa już jakiś czas temu przestała go niepokoić. Komplikacje dotyczyły ich samych, ich związku i ich przyszłości. Ostatnio coraz więcej czasu spędzali osobno. Dużo podróżowali, ponieważ tego wymagała praea, jakiej się poświęcili. Oddalali się od siebie, uczuciowo i fizycznie. On był o tym głęboko przekonany, ale czy Laura przeczuwała, co się z nimi dzieje? Nie, na pewno nie. I nie dlatego, że nie była dość inteligentna. Szczerze mówiąc, nigdy nie spotkał równie mądrej i bystrej osoby. Przyczyna tkwiła w tym, że to on się zmienił, był inny niż dawniej.
- Mógłbyś przyjść tu i pomóc mi, Doug?
Głos Laury dobiegał ze schodów po drugiej stronie dużego holu. Otworzył oczy i zerwał się z miejsca.
- Oczywiście! - zawołał. - Co mam zrobić?
- W jednym miejscu żaluzje trochę się tu obsunęły, chyba urwał się bolec, czy jak tam się to nazywa. Nie potrafię tego poprawić.
- Już pędzę, kochanie.
Laura patrzyła, jak Doug idzie pospiesznie w jej stronę. Wyglądał dziś świetnie, bardzo młodo w grubym, kremowym swetrze z golfem i granatowych sztruksach. Po pracy na zimnie policzki miał mocno ogorzałe, co podkreślało jego nieco chłopięcą urodę. Ciemne włosy, zielone oczy, metr dziewięćdziesiąt wzrostu i same mięśnie, ani grama tłuszczu. Właśnie tak opisała go tydzień temu Claire - wysoki, ciemnowłosy i przystojny. Doug był bez wątpienia wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną i nie wyglądał na trzydzieści trzy lata. Laura pomyślała, że większość osób dałaby mu dwadzieścia pięć, no, góra dwadzieścia siedem lat.
- Przepraszam, że przeszkodziłam ci w odpoczynku - powiedziała, obserwując, jak pokonuje po dwa stopnie naraz. -Muszę wykończyć tu wszystko przed przyjazdem Robina i Karen, a do popołudnia zostało już niewiele czasu.
- Nie masz za co przepraszać, siedziałem sobie po prostu i grzałem się w cieple po nieudanych próbach uprzątnięcia

liści. - Doug uśmiechnął się kącikiem ust. - Zerwał się ostry wiatr, więc wyobraź sobie, jak to wyglądało. Laura roześmiała się, mrużąc oczy.
- Liście mogą poczekać.
- Wiem. Tak czy inaczej, najwyższy czas, żebym wziął się za lunch, bo ty chcesz chyba jeszcze dokończyć dekorowanie domu na święta, prawda? Jutro przyjeżdżają twoja mama i babcia Megan. Zanim się obejrzysz, będziesz miała pełne ręce roboty.
- Dzisiaj skończę. I nie rób nic skomplikowanego, Doug. Wystarczy mi kanapka.
- Mnie też, ale co powiesz na odrobinę zupy? Może zjemy rosół z kurczaka z kluseczkami, specjalność kuchni Knorra?
- Ślinka mi leci na samą myśl o zupie - powiedziała Laura i poszła korytarzem prowadzącym do czterech pokoi gościnnych.
Doug ruszył za nią, trzymając w ręku śrubokręt, zabrany po drodze z szafki z narzędziami.
- To w tym oknie. - Weszli do żółtego pokoju z dużym łóżkiem przykrytym starą, barwną narzutą i z pięknie oprawionymi rycinami na ścianach.
Doug szybko rozkręcił okienne ramy i poprawił żaluzje.
- Proszę bardzo, gotowe! - powiedział. - Co jeszcze mogę naprawić?
- Już nic, wszystko jest w największym porządku. Chciałabym tylko, żebyś zdecydował, w którym pokoju umieścimy Robina i Karen.
- Kto będzie spał tutaj? - zapytał Doug, rozglądając się dookoła. Zawsze bardzo lubił ten pokój, ponieważ był taki pogodny, pełen jasnych odcieni żółci i różu.
- Myślałam, żeby dać go mamie, ale jeżeli chcesz, mogą tu zamieszkać Robin i Karen.
- Nie, nie, zostańmy przy twoim pomyśle. Babcia Megan będzie spała w swoim pokoju, prawda?
- Tak, oczywiście. Należy do niej od prawie sześćdziesięciu lat, więc gdzie indziej na pewno czułaby się zdezorientowana.
- Jasne.
- Przyszło mi do głowy, żeby dać im niebiesko-biały po-

kój, ponieważ jest taki świeży i przytulny - powiedziała Laura przez ramię, wychodząc z żółtej sypialni. - Ale chyba bardziej będzie im odpowiadało to małe mieszkanko na górze. Jak myślisz?
- Nie mogłaś wymyślić nic lepszego! To urocze pokoiki, Robin będzie zachwycony. I w dodatku są urządzone we francuskim stylu, a Robin to prawdziwy frankofil! Chodźmy sprawdzić, czy nie trzeba tam czegoś zrobić.
Razem wspięli się po wąskich, kręconych schodkach prowadzących aż na strych. Doug zajrzał do wszystkich trzech pokoi. Była tu sypialnia, mały salonik, niewielka garderoba z toaletką i łazienka. Urządzając je, Laura zdecydowała się na wystrój w czerwieni i bieli. Zasłony i tapety były w tych właśnie kolorach, podobnie jak oparcie łóżka i narzuta. Fotele obito tkaniną w czerwono-białą kratę, w saloniku stała duża kanapa z czerwonego aksamitu, a przed kominkiem leżał czerwony dywan.
- Tak, Robinowi bardzo przypadnie to do gustu - oznajmił Doug. - Karen również. Poza tym będą mieli to piętro tylko dla siebie.
- Na pewno zostaną do Nowego Roku? - zapytała Laura. Doug skinął głową.
- Tak. Robin wziął w banku kilka dni urlopu, a Karen zamknęła sklep do stycznia. Krótki urlop dobrze im obojgu zrobi.
- Przyniosę tu jeszcze kilka książek i czasopism - powiedziała Laura, kiedy zeszli na dół. - I misę owoców.
- Zajmiemy się tym po lunchu - zaproponował Doug. -Zjemy, a później we wszystkim ci pomogę.
Lunch okazał się ostatecznie obfitym, wspaniałym posiłkiem, ponieważ Doug postanowił przygotować coś więcej niż tylko zupę z torebki i kanapki z tuńczykiem z puszki. Zrobił smażone jajka z kanadyjskim bekonem na angielskich bułeczkach, na deser zaś jedną ze swoich specjalności - grapefruita w cukrze z lodami waniliowymi.
- Nie było zbyt ohydne, prawda? - zapytał z fałszywą skromnością, napełniając kieliszek Laury białym winem.
- Nie udawaj, wszystko było wspaniałe. - Popatrzyła na

niego roześmianymi oczyma znad brzegu kieliszka. - Chętnie zgodziłabym się, żebyś gotował dla mnie przez całe życie.
- A czy kiedykolwiek było inaczej? - Zaśmiał się wesoło. Oboje często żartowali z antytalentu kulinarnego Laury,
doskonale wiedząc, że Doug uwielbia spędzać czas w dużej kuchni wiejskiego domu i przygotowywać najrozmaitsze smakołyki dla żony.
- Powinniśmy chyba pójść na górę i zanieść tam wszystkie potrzebne rzeczy - mruknęła Laura, podnosząc do ust kieliszek.
- Wypijmy najpierw wino. Zostało kilka kropel na dnie, a szkoda byłoby marnować takie świetne Pouilly-Fume.
Doug jeszcze raz napełnił kieliszki i odniósł pustą butelkę do pojemnika na szklane opakowania.
- Na świątecznym obiedzie będzie jednak dziesięć osób -powiedział po powrocie do kuchennego stołu, przy którym jedli lunch. - Moi rodzice zdecydowali się przyjechać, a Malcolm i Gloria Masonowie też w końcu przyjęli zaproszenie. Dzwonili wczoraj, zapomniałem ci powiedzieć.
- Świetnie, im więcej gości, tym weselej! A poza tym, Masonowie bardzo lubią Robina i Karen. - Laura wypiła resztę wina i wstała. - Zrobisz chyba swoją kaczkę ze wszystkimi dodatkami, prawda? Będę się starała ci pomóc, oczywiście jako zwykły kuchcik. Ale całe menu zaplanujemy później, dobrze?
- Mamy mnóstwo czasu - odparł Doug. - Na zakupy możemy się śmiało wybrać dopiero na początku tygodnia.
Laura podeszła do długiego kuchennego blatu i zaczęła ustawiać potrzebne rzeczy na dużej drewnianej tacy. Kiedy miała już na niej szklanki, małe talerzyki, serwetki, nożyki deserowe i widelce, napełniła jeszcze szklaną misę jabłkami, bananami i winogronami.
- To chyba wszystko? Doug skinął głową.
- Przyniosę ze swojego gabinetu parę książek, które wybrałaś w zeszłym tygodniu, i czasopism - powiedział. -Chcesz, żebym zaniósł tacę na górę, czy dasz sobie radę?
- Poradzę sobie, kochanie. - Laura bez wysiłku uniosła tacę. - Weź jeszcze kilka butelek wody mineralnej.

- Zaraz tam będę - odparł Doug, zmierzając w kierunku gabinetu.
Laura zadyszała się trochę, więc kiedy postawiła tacę na dużej komodzie, z przyjemnością usiadła na czerwonej kanapie. W chwilę później do pokoju wszedł Doug z plikiem czasopism i ostatnich bestselerów. Na widok rozpartej wygodnie Laury wybuchnął śmiechem.
- To długa wspinaczka - wydyszała. - Całe trzy kondygnacje. Jestem wykończona.
Doug uśmiechnął się i pokręcił głową. I wtedy, w najmniej spodziewanym momencie, ogarnął go zachwyt. Laura wyglądała prześlicznie. Ostatnie promienie słońca wydobyły z cienia jej wysokie kości policzkowe i delikatne rysy; cała skąpana była w przejrzystym jak kryształ świetle. Jaką piękną kobietą była jego żona! Pragnął jej, chciał się z nią kochać.
Położył książki i gazety na najbliższym krześle i usiadł obok niej na kanapie. Pociągnął ją ku sobie i wziął w ramiona, delikatnie całując jej wargi. Kiedy zareagowała i zaczęła głaskać go po twarzy, pocałunki stały się bardziej namiętne. Obejmowali się mocno, wymieniając pieszczoty. Język Douga zagłębił się w rozchylonych ustach Laury. Oboje mieli wrażenie, że ich ciała stapiają się w jedno.
Doug całował jej twarz, wędrując wargami po powiekach, brwiach i szyi. Jego dłonie spoczęły na jej piersiach, które nawet przez materiał bluzki wydawały się napięte i gorące.
- Chodź, poszukamy sobie jakiegoś łóżka - szepnął, opierając czoło o szyję Laury.
Chwycił ją za obie ręce i podniósł z kanapy. Objęci, przekroczyli próg sąsiadującej z salonikiem sypialni.
Nim upłynęło kilka sekund, oboje leżeli nadzy na kolorowej narzucie.
- Nie jest ci zimno? - zapytał cicho.
- Nie - odszepnęła. - Ten pokój jest bardzo ciepły, zresztą i tak jest mi gorąco...
„Mnie też", pomyślał Doug, wtulając głowę w pulsującą ciepłem dolinkę między jej piersiami. Przerzucił nogę nad jej biodrami i przylgnął do niej całym ciałem, pieszczotliwie gładząc jej ramię i udo. Była naprawdę bardzo rozgrzana, miał wrażenie, że jej ciało promieniuje gorącem.
Nie wypuszczając jej z ramion, zmienił pozycję. Teraz leżał

na plecach, ona zaś opierała się na nim. Po chwili uklękła nad jego biodrami, obsypując go gorącymi pieszczotami.
Podciągnął ją wyżej i wszedł w nią tak zdecydowanie i szybko, że nie mogła powstrzymać cichego okrzyku. Zaczęli poruszać się w dobrze sobie znanym, dawno odkrytym rytmie.
Oboje nie panowali już nad namiętnością. Wznosili się coraz wyżej i wyżej, unoszeni gorącymi falami... Wyżej i jeszcze wyżej, coraz bliżej szczytu...
Uszu Douga dobiegł nagle jakiś obcy dźwięk. Był bardzo cichy, jakby jego źródło znajdowało się daleko, o całe kilometry od przytulnej sypialni. Otworzył oczy i spojrzał w stronę drzwi.
W progu stał Robin Knox. Patrzył na nich rozszerzonymi niebieskimi oczyma, a jego twarz była kredowo biała. I nagle zniknął, jakby nigdy go tam nie było.
Doug zamrugał gwałtownie, zastanawiając się, czy Robin rzeczywiście obserwował jego i Laurę, czy on sobie to wszystko wyobraził. W głębi duszy nie wątpił jednak, że Robin faktycznie stał przez chwilę w progu pokoju.
Laura osunęła się na jego pierś, dysząc ciężko.
- Dlaczego przerwałeś? - zapytała szeptem. - Co się stało?
- Nic - odpowiedział. - Nic.
Wiedział, że kłamie. Zapadła długa cisza. Doug odchrząknął.
- Wypiłem chyba trochę za dużo wina.
Mógł tylko mieć nadzieję, że Laura mu uwierzyła.

CZĘŚĆ DRUGA
Zima i wiosna 1997

10

Laura wyszła ze swego biura na Sześćdziesiątej Ósmej ulicy i szybkim krokiem ruszyła w dół Madison Avenue. Jedną z jej najsilniejszych stron była zdolność koncentracji i ustalania właściwej hierarchii spraw do załatwienia. Zawsze potrafiła skupić się na jednej sprawie i doprowadzić ją do końca. Nazywała to „widzeniem światła w tunelu". Spiesząc na umówione spotkanie, myślała więc wyłącznie o trudnej sytuacji, której musiała stawić czoło.

Klientem, z którym miała się spotkać, był Mark Tabbart, jeden z najinteligentniejszych i najbardziej przebiegłych amerykańskich finansistów, należący do grupy kosmicznie bogatych biznesmenów, imponujących wielu osobom wystawnym stylem życia, ogromnym majątkiem i władzą. Tabbart zgłosił się do agencji Laury dwa lata temu i chociaż był bardzo uparty, autorytatywny i dość szorstki w obejściu, do tej pory ich wzajemne stosunki, oparte na szacunku i sympatii, układały się zupełnie nieźle. Mark Tabbart przyjmował rady Laury i był pełen uznania dla jej świetnego gustu i wiedzy, teraz miała jednak wrażenie, że ten wygodny układ może ulec zmianie.

Laura i Alison cieszyły się opinią najlepszych specjalistek w swojej dziedzinie. Ich znajomość impresjonizmu była ogromna, świetnie orientowały się też w zawiłościach międzynarodowego rynku sztuki. Pomogły zgromadzić wspaniałe kolekcje wielu biznesmenom i znanym ludziom, którzy chcieli inwestować w dzieła sztuki. Wszyscy klienci mieli całkowite zaufanie do ich wyczucia i doświadczenia. Agencja Laury i Alison osiągnęła wyjątkowo wysoką pozycję wśród innych tego typu firm, odnosząc prawdziwy sukces na rynku sztuki w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych.

Kiedy jeden z wcześniejszych klientów Laury przedstawił ją Markowi Tabbartowi, ten zapytał, dlaczego niby miałby korzystać z jej rad albo jakiegokolwiek innego eksperta.
- Mam oczy i sam wiem, czy jakiś obraz mi się podoba, czy nie - oświadczył miliarder. - Nazwisko malarza widnieje na płótnie, więc po co mi specjalista?
- A czy podpisałby pan wiążącą umowę na kilka milionów dolarów, nie korzystając z porady prawnika? - odpowiedziała pytaniem Laura. - Bardzo wątpię, aby pan tak postąpił.
- Ma pani rację, nigdy bym tego nie zrobił - odparł Tab-bart.
Ośmielona jego bezpośredniością Laura zadała mu wtedy następne pytanie.
- Wobec tego zgodzi się pan chyba, że dokonywanie zakupu drogiego obrazu bez porady kogoś, kto zna się na sztuce i rynku, byłoby zwykłą głupotą?
- Tak jest.
Tego samego dnia Mark Tabbart został klientem Laury.
W ciągu następnych dwóch lat Laura pomogła mu stworzyć imponującą kolekcję. Zdobyła dla niego kilka wspaniałych obrazów ze szkoły impresjonistów i postimpresjonistów, między innymi dzieła Cezanne'a i Matisse'a, a także płótna tak sławnych amerykańskich malarzy jak John Singer Sargent i Frank Benson; wybrała też dla niego dwa obrazy Laury Knight, znanej brytyjskiej postimpresjonistki.
Nie była jednak dotąd w stanie spełnić najgorętszego pragnienia Marka, jakim było kupienie obrazu Gauguina. I teraz nagle się okazało, że Tabbart sam wpadł na ślad Gaugina, który był na sprzedaż.
Laura dowiedziała się o tym cztery dni temu, kiedy miliarder zadzwonił do niej z Aspen, uradowany swoim niezwykłym odkryciem. Umówili się na spotkanie właśnie dziś. Wchodząc do holu wielkiego biurowca Tabbarta, Laura zdała sobie sprawę, że być może będzie musiała stoczyć z klientem walkę. Westchnęła ciężko i szybko weszła do windy, która miała zawieźć ją na czterdzieste piętro budynku.
Mark Tabbart kazał jej czekać na siebie już dwadzieścia minut, lecz Laura nie widziała w tym nic obraźliwego. Z całą pewnością nie miało to nic wspólnego z nią samą. Tabbart

był bardzo zajętym człowiekiem i nie była to pierwsza okazja, kiedy Laura czekała w recepcji, aż biznesmen zakończy jakąś rozmowę czy transakcję.
Wyjęła telefon komórkowy, aby zadzwonić do Douga, gdy w drzwiach wiodących do biura i gabinetu Marka pojawił się Alec Fulham, jego asystent. Schowała telefon do torby i szybko wstała, odkładając na później rozmowę z Dougiem.
- Bardzo przepraszam, ale Mark miał ważny telefon -powiedział Fulham.
- Dopiero przed sekundą odłożył słuchawkę.
- Nic nie szkodzi - odparła, idąc za nim korytarzem. Kiedy weszli do pokoju, Mark Tabbart stał przy oknie,
odwrócony tyłem do drzwi. Był niskim, chudym, mocno umięśnionym i łysiejącym mężczyzną o twarzy dziecka. Na pewno nie imponował wyglądem, lecz nie miał sobie równych w dziedzinie biznesu. Wielu jego rówieśników uważało go za finansowego geniusza. Ubrany był w koszulę z krótkim rękawem, jak zwykle w pracy, a na oparciu krzesła wisiała jego ciemna marynarka. Odwrócił się i szybko przeszedł przez pokój, aby przywitać się z Laurą. Jego twarz zmieniła się w jednej chwili - pojawił się na niej ciepły uśmiech, który nie sięgał jednak jasnoszarych, zimnych oczu. Ucałowawszy Laurę w oba policzki, powiedział jej kilka komplementów i podszedł do biurka.
- Chcę, żebyś obejrzała te zdjęcia... - zaczął, biorąc z blatu kilka fotografii.
- *Tahitańskich snów* - dokończyła, przekonana, że jeśli zdoła zaimponować Markowi wiedzą, łatwiej będzie jej przekonać go do swoich argumentów. - Namalowanych przez Paula Gauguina w 1896 roku. Jest to portret Tahitanki na tle atramentowego nieba, usianego gwiazdami. Kobieta opiera się o drzewo, obok niej stoi misa z owocami, za drzewem widać zarys sylwetki konia, a z prawej strony kobietę obserwuje Tahitańczyk. Obraz stanowi znakomity przykład żywej kolorystyki Gauguina. W trzymanym przez kobietę wachlarzu jest ton pięknej, głębokiej czerwieni, ziemia ma odcień ciepłego koralu, którym malarz często się posługiwał, drzewa w tle są ciemnozielone, a niebo zachwyca różnymi odcieniami granatu i ciemnego błękitu. Kobieta jest prawie naga, jedynie jej bio-

dra przesłania kawałek żółtego jedwabiu. Uderzające jest jej podobieństwo do kobiety z innego obrazu mistrza, zatytułowanego *Vairumati,* który znajduje się w Musée d'Orsay w Paryżu, natomiast tło żywo przypomina *Te Arii Vahine,* należący do kolekcji Muzeum Puszkina w Moskwie. Gauguin namalował *Tahitańskie sny* podczas swojej drugiej bytności na Tahiti.
Mark Tabbart wpatrywał się w Laurę bez słowa. Odwzajemniła jego spojrzenie, w pełni świadoma, że wprawiła go w podziw swoją wiedzą i, przynajmniej na razie, odniosła zwycięstwo.
- Opisałam chyba obraz dość dokładnie, prawda? - zapytała, kiedy Tabbart nadal milczał.
Skinął głową.
- Mam wrażenie, że doskonale znasz ten obraz - przemówił w końcu, nie spuszczając z niej jasnych, przejrzystych oczu.
- To prawda, obraz jest mi dobrze znany.
- A więc musisz znać jego właściciela.
- Tak. *Tahitańskie sny* należą do Normana Granta.
- Norman poinformował mnie, że płótno jest na rynku od około trzech miesięcy. Wiedziałaś o tym?
- Wiedziałam. Wiele osób ze świata sztuki zdawało sobie sprawę, że obraz jest na sprzedaż.
- Dlaczego nie przekazałaś mi tej informacji? - zapytał Tabbart ze zdumieniem.
- Doszłam do wniosku, że nie jest to obraz dla ciebie -odparła cicho Laura.
- Dlaczego? Wiesz, jak bardzo zależy mi na obrazie Gau-guina i że od lat zabiegam o kupno jakiegokolwiek jego dzieła.
- Ten obraz może okazać się źródłem problemów. Nikomu bym go nie poleciła.
Mark zmarszczył brwi.
- Co to znaczy? Nie jest chyba fałszywy?
- Nie - odpowiedziała szybko, potrząsając głową. - Nie to miałam na myśli. Moim zdaniem *Tahitańskie sny* należą do najlepszych dzieł Gauguina i dałabym wszystko, aby móc ci je polecić. Przykro mi. Proszę, zapomnij o tym obrazie. Naprawdę nie jest dla ciebie.

Mark Tabbart przyglądał jej się długo spod zmarszczonych brwi, zanim w końcu przeniósł wzrok na trzymane w ręku fotografie. Nie lubił, kiedy jego życzenia się nie spełniały.
- Chcę mieć tego Gauguina! - oświadczył nagle chłodno. -Mam zamiar złożyć Grantowi ofertę.
- Nie powinieneś tego robić. Będziesz miał z tym obrazem mnóstwo problemów, jestem tego absolutnie pewna.
Mark rzucił zdjęcia na biurko, usiadł ciężko w fotelu i znowu utkwił w nadal stojącej na środku pokoju Laurze spojrzenie swoich zimnoszarych oczu.
- Usiądź naprzeciwko mnie, Lauro - powiedział, wskazując jej krzesło. - Musimy omówić tę sprawę.
Laura skinęła głową i spełniła jego polecenie.
- A teraz wyjaśnij mi, dlaczego nie powinienem składać oferty Normanowi Grantowi. - Na twarzy Tabbarta pojawił się na chwilę lekko kpiący uśmiech. - Obraz nie jest chyba kradziony?
Wahanie Laury trwało zaledwie sekundę.
- Tak właśnie jest - odparła zdecydowanym tonem. Milioner pochylił się do przodu. - Żartujesz.
- Niestety nie.
- Ależ Norman Grant to człowiek o ustalonej reputacji i pozycji! Nie proponowałby mi obrazu, który został skradziony, na miłość boską!
- A jednak zrobił to. Dokładnie cztery dni temu, prawda?
- To zupełny absurd! Ja...
- Pozwól mi wyjaśnić - przerwała mu Laura. - Mogę? Mark Tabbart wyprostował się, nie kryjąc zniecierpliwienia.
- Proszę bardzo - warknął.
- *Tahitańskie sny* to obraz o zagmatwanej przeszłości, który w ciągu najbliższych miesięcy może stać się przedmiotem poważnych dyskusji, a nawet procesu sądowego. Dlatego właśnie odradzam ci jego kupno.
- Komu został skradziony? - zapytał Mark ostro. - I skąd o tym wiesz?
- Jako zawodowy doradca w dziedzinie sztuki muszę wiedzieć takie rzeczy, Mark. Do mojego biura napływa codziennie mnóstwo informacji z całego świata. Ostatnio zwrócono mi uwagę na ten obraz. *Tahitańskie sny* wiele razy przecho-

dziły z rąk do rąk, chociaż kolejni właściciele wcale nie chwalili się ich posiadaniem.
- Wiem o tym. Norman Grant przekazał mi historię obrazu i kopię prawa własności.
- To chyba normalne, prawda? Norman Grant nabył obraz od Anthei Margolis z Bostonu, prawie pięć lat temu. Ona z kolei odkupiła go piętnaście lat wcześniej od wdowy po Joshui Lesterze z Nowego Jorku. *Tahitańskie sny* znajdowały się w posiadaniu Lesterów około osiemnastu lat. Kupili je od Arthura Marriotta z Londynu, który był właścicielem obrazu od...
- 1950 roku! - rzucił Mark ze złością. - Słuchaj, znam te fakty! - Palcem wskazał leżący przed nim dokument. - Mam tu wszystkie ważne daty z historii obrazu.
- Wobec tego powiedz mi, proszę, od kogo w 1950 roku kupił go Arthur Marriott. - Laura skrzyżowała długie, zgrabne nogi i uważnie spojrzała na Marka.
- Nie ma tu nic o jeszcze jakimś właścicielu. Jakie ma to zresztą znaczenie? Jest styczeń 1997 roku, wiadomo, co działo się z obrazem przez ostatnie czterdzieści siedem lat. Czego jeszcze chcesz?
- Czterdzieści siedem lat to niewiele, biorąc pod uwagę, że Gauguin namalował *Tahitańskie sny* w 1896 roku, sto jeden lat temu. Jak ci się wydaje, gdzie znajdował się obraz przez pięćdziesiąt cztery lata? Przed 1950 rokiem, kiedy to kupił go Arthur Marriott?
- Nie mam pojęcia. - Tabbart wzruszył ramionami. - I co nas to obchodzi?
- Powinno cię to obchodzić, ponieważ zastanawiasz się nad kupnem obrazu.
- Przedstawiona przez Granta historia pochodzenia obrazu w zupełności mi wystarczy - odrzekł szorstko.
- Przekażę ci kilka innych faktów z historii płótna - powiedziała cicho Laura, nie spuszczając wzroku pod twardym spojrzeniem Tabbarta. - Arthur Marriott był londyńskim anty-kwariuszem, który kupił obraz od wiedeńskiej Galerii Hermana Seltzera. Galeria nabyła go rok wcześniej, w 1949, od niejakiego Josefa Schillera, byłego generała SS, nazisty z najbliższego otoczenia Hitlera. *Tahitańskie sny* zostały skonfiskowane przez podwładnych Schillera, podobnie jak cała

kolekcja dzieł sztuki Sigmunda i Ursuli Westheimów. Sigmund pochodził z zamożnej żydowskiej rodziny berlińskich bankierów. Bank Westheimów był przed wojną szeroko znany; to samo powiedzieć można o rodzinnej kolekcji, którą pod koniec dziewiętnastego wieku zapoczątkował dziadek Sigmunda, Friedrich. Friedrich Westheim rozpoczął gromadzenie dzieł sztuki bezpośrednio po pierwszej wystawie impresjonistów, która, jak doskonale wiesz, odbyła się w 1874 roku w Paryżu. Friedrich był zapalonym kolekcjonerem i w następnych latach zebrał wiele wspaniałych obrazów. Kupował obrazy Renoira, Matisse'a, Maneta, Vuillarda, van Gogha, Sisleya, Seurata, Moneta i Degasa oraz rzeźby tego ostatniego artysty i Rodina. Kolekcjonował także obrazy Gauguina. To właśnie on kupił *Tahitańskie sny* około 1897 roku, zaraz po pierwszej wystawie, w której brały udział. Paul Gauguin przywiózł je do Francji z Tahiti kilka miesięcy przed wystawą, wraz z innymi świeżo ukończonymi obrazami. Friedrich był bliskim przyjacielem Claude'a Moneta, często odwiedzał artystę w Giverny i kupił kilka jego wybitnych obrazów. Nie wszyscy o tym wiedzą, ale w kręgu znawców sztuki kolekcja Westheimów jest doskonale znana. W gruncie rzeczy była to największa i najbardziej reprezentatywna kolekcja sztuki impresjonistycznej i postimpresjonistycznej. Nie było i nie ma żadnej, która mogłaby się z nią równać, ani muzealnej, ani prywatnej. Kolekcja Westheimów przestała istnieć w latach 1938-39.
Laura przerwała i obrzuciła Marka uważnym spojrzeniem.
- Została skonfiskowana przez nazistów - dokończyła. -Skonfiskowana, czyli po prostu zagrabiona.
- Rozumiem. - Mark Tabbart kiwnął głową. - I to jest przyczyna, dlaczego *Tahitańskie sny* mogą stanowić zagrożenie dla obecnego właściciela.
- Właśnie. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że Światowy Kongres Żydów powołał Komisję do spraw Odzyskania Dzieł Sztuki, która walczy o przywrócenie skradzionych dzieł sztuki europejskim Żydom. Będą wytaczać procesy niezależnie od okoliczności, wystarczy, że znajdzie się spadkobierca ograbionych właścicieli.
- A spadkobierca *Tahitańskich snów* żyje! - powiedział Tabbart. - Oczywiście, o to właśnie chodzi! Spadkobierca

kolekcji Westheimów jest w stanie dowieść, że obraz stanowił własność jego rodziny, mam rację?
- Tak. Ostatnio wydobyto na światło dzienne dokumenty, które nie pozwalają w to wątpić.
- Jak wpłynie to na sytuację Normana Granta?
- Grant ma poważny problem. Może stracić obraz.
- Wydaje mi się, że w całej tej historii Grant odegrał rolę Bogu ducha winnego współuczestnika zdarzeń.
- Być może - zgodziła się Laura. - Z drugiej strony nie ma co ukrywać, że obraz został skradziony, a więc należy do pierwotnego właściciela.
- Daj spokój, Lauro - powiedział Tabbart. - *Tahitańskie sny* zaginęły w latach 1938-39, pięćdziesiąt dziewięć lat temu. Pomyśl tylko...
Laura potrząsnęła głową.
- Nie możemy rozumować w ten sposób. Posłuchaj mnie, Mark - gdybym włamała się do twojego domu i ukradła dzieło sztuki czy jakikolwiek inny przedmiot, a następnie sprzedała skradzioną rzecz, to przecież nadal stanowiłaby ona twoją własność. Tę rzecz sprzedałby złodziej, który nie miał do niej żadnego prawa. Zgadzasz się ze mną?
- Tak, ale w tym przypadku ten tok rozumowania jest pozbawiony sensu. Istnieją okoliczności, które osłabiają wymowę faktów.
- Nie wydaje mi się. Obraz został zagrabiony przez hitlerowców, dlatego zgodnie z prawem należy do spadkobiercy Westheimów, podobnie jak reszta kolekcji. Powiedziałam ci, że cały zbiór zniknął bez śladu.
- Sam nie wiem... - W głosie Marka zabrzmiało wahanie. Wydawał się znacznie mniej pewny siebie niż przed paroma minutami. - Jeżeli spadkobierca Westheimów wystąpi do sądu, połowa przedstawicieli świata sztuki podniesie wielki krzyk. Zacznie się wyciąganie na światło dzienne strasznych, kompromitujących historii...
- Może masz rację, uważam jednak, że nie należy ukrywać prawdziwego pochodzenia skradzionych dzieł sztuki. Czas skończyć z tą sytuacją. Cały ten problem zaistniał w chwili, gdy Arthur Marriott kupił *Tahitańskie sny* od Galerii Hermana Seltzera. Powinien był poprosić, nie, zażądać kompletnej historii obrazu.

- I sądzisz, że właściciel galerii by ją przedstawił? - sceptycznie zapytał Tabbart.
- Nie wiem. Nie wątpię, że generał Josef Schiller dysponował sfałszowanymi dokumentami, które pozwalały uznać go za legalnego właściciela obrazu. Najprawdopodobniej galeria również była zupełnie niewinna. Ale całkowicie pewna jestem tylko jednego - spadkobierca Sigmunda i Ursuli Westheimów to prawowity właściciel *Tahitańskich snów,* które powinny zostać mu zwrócone.
Mark w zamyśleniu potarł podbródek wierzchem dłoni.
- Przewidujesz całą serię procesów sądowych, prawda? -zapytał, patrząc na nią spod zmrużonych powiek.
- Nie wiem, co wydarzy się w przyszłości, przypuszczam jednak, że sytuacja jest niepewna.
- Już sobie to wyobrażam - powiedział Tabbart. - Norman Grant będzie musiał wytoczyć sprawę kobiecie, od której kupił obraz, ona zaś zaatakuje poprzedniego właściciela, i tak dalej. Rozumiem, dlaczego nie chciałaś, żebym miał cokolwiek wspólnego z tym obrazem.
- Cieszę się, że mnie rozumiesz, Mark.
- Czy Grant wie o spadkobiercy Westheimów?
- Nie mam pojęcia, ale historia zaczęła już krążyć, przynajmniej w świecie sztuki. Znam co najmniej kilka osób, którym nie jest obca. Nie wydaje mi się jednak, by spadkobierca podjął już jakieś kroki prawne. Słyszałam, że prowadził poszukiwania, starając się prześledzić drogę, jaką odbył obraz, więc na pewno już wie, że *Tahitańskie sny* znajdują się obecnie w rękach Normana Granta.
- A skąd ty wiesz aż tyle o tej sprawie?
- Mówiłam ci już, że przez moje biuro przechodzi wiele informacji, z którymi mam obowiązek się zapoznać. Niedawno pewien przyjaciel, doskonale zorientowany w układach na rynku sztuki, opowiedział mi historię kolekcji Westheimów. Wie, że uwielbiam obrazy Gauguina i dlatego pragnął mnie ostrzec.
- Nie sądzę, aby Norman Grant wiedział o Westheimach. Czy nie należy go uprzedzić?
- Ja tego nie zrobię, ty również nie powinieneś, tak mi się w każdym razie wydaje. Trzymaj się od tej sprawy z daleka, Mark.

- To nie w porządku, Lauro. - Tabbart wsparł podbródek na złożonych dłoniach. - Obraz zaginął ponad pół wieku temu. Wydaje mi się, że spadkobierca Westheimów powinien przyjąć to do wiadomości i nie oczekiwać zwrotu obrazu czy też odszkodowania. Nie zapominajmy, że Norman Grant nabył *Tahitańskie sny* w dobrej wierze, teraz zaś może spodziewać się procesu i straty obrazu, za który zapłacił parę milionów. Przecież ten człowiek nie zrobił nic złego!
- Gauguin został skradziony przez nazistowskiego generała, członka SS. Z moralnego punktu widzenia naganne jest więc twierdzenie, że obraz stanowi własność Granta. Grant kupił skradzione dzieło sztuki, a teraz prawowity właściciel domaga się jego zwrotu. To wszystko.
- Ale Grant nie wiedział i nadal nie wie, że *Tahitańskie sny* zostały zrabowane! - zniecierpliwił się Tabbart.
- To my przypuszczamy, że nic o tym nie wie - rzuciła chłodno Laura.
- Założę się, że Norman nie odda obrazu bez walki. -Tabbart roześmiał się sucho. - Nie znam go, ale wygląda mi na twardego skur... Przepraszam cię, Lauro. Tak czy inaczej, jestem pewien, że spadkobierca Westheimów będzie musiał podać go do sądu. Muszę przyznać, że trochę współczuję Grantowi. Nikt nie chce zostać wyrolowany z kilku milionów dolarów.
Laura pokręciła głową.
- Jeszcze kilka minut temu wydawało mi się, że rozumiesz mój punkt widzenia, ale chyba się pomyliłam - powiedziała powoli. - Czy nie uważasz, że rabowanie dzieł sztuki, będących własnością osób skazanych na śmierć w obozach koncentracyjnych, to godny najwyższego potępienia sposób tworzenia kolekcji? Podobnie jak niewypłacanie odszkodowań za skradzione dzieła tym, którzy cudem zdołali przeżyć wojnę albo ich potomkom?
- Jeżeli ujmujesz tę kwestię w taki sposób, muszę się z tobą zgodzić. Ale ty chyba zapominasz, że wszystkie komplikacje zaczęły się w 1950 roku, kiedy ta wiedeńska galeria sprzedała obraz osobie nieświadomej jego historii.
- Nie wiemy tego, Mark. W tamtych latach ludzie ze świata sztuki doskonale wiedzieli, czym była kolekcja Westheimów. Mówimy o zaledwie dwunastoletnim okresie, od 1938

do 1950. Pamiętaj przy tym, że człowiek, który kupił *Tahitańskie sny* od Galerii Seltzera, był antykwariuszem.
- Słusznie, ale nas interesuje teraźniejszość. Przy okazji, kim jest spadkobierca Westheimów? Pytam wyłącznie z ciekawości.
- To sir Maximilian West.
- Ten brytyjski przemysłowiec?
- Tak.
- Zmienił nazwisko?
- Nie, nadał mu tylko bardziej angielskie brzmienie. Podobno jako dziecko wyjechał do Anglii i po wojnie uzyskał brytyjskie obywatelstwo.
- Rozumiem.
Przez chwilę oboje milczeli.
- Dlaczego do tej pory nie podjął żadnych kroków w sprawie obrazu? - odezwał się Mark Tabbart.
- Z moich informacji wynika, że dopiero niedawno dowiedział się, w czyich rękach są *Tahitańskie sny.* Ostatnio też natrafił na dokumenty, które ponad wszelką wątpliwość dowodzą jego praw do obrazu.
- Ach, tak...
- Czy mam zadzwonić do Normana Granta i powiedzieć mu, że nie jesteś zainteresowany jego Gauguinem? - zapytała Laura.
Mark rzucił jej niechętne spojrzenie i z wyraźnym żalem odłożył na bok zdjęcia *Tahitańskich snów.*
- Nie, nie, sam z nim porozmawiam - powiedział, nie patrząc jej w oczy.
- Mogę przekazać mu tę wiadomość, jestem przecież twoim doradcą.
- Powiedziałem, że sam się tym zajmę - rzucił i szybko podniósł się zza biurka. - Za chwilę mam następne spotkanie, Lauro. Przepraszam cię, ale musimy już kończyć.

11

Laura była wściekła.
Wróciła do biura szybkim krokiem, nie przestając myśleć o rozmowie z Markiem Tabbartem. Miliarder po prostu wy-

pchnął ją z gabinetu. Zachował się bezceremonialnie i prawie nieuprzejmie.
Może rzeczywiście musiał przygotować się do następnego spotkania, ale z drugiej strony, wszystko wskazywało na to, że nagle postanowił zakończyć rozmowę i pozbyć się Laury. Zastanawiała się, czy zaraz po jej wyjściu sięgnął po słuchawkę, aby zadzwonić do Normana Granta. Oczywiście nie była tego pewna, ale jednak...
Laura pomyślała, że musi liczyć się z tym, iż Mark nie usłucha jej rady. Był głęboko przekonany o swojej nieomylności. Może faktycznie nie popełniał żadnych błędów w interesach, lecz ta sprawa była wyjątkowo delikatna. Wiedza Tabbarta o świecie sztuki była dość ograniczona. Co miała robić? Jak przekonać go o słuszności swoich argumentów?
Nagle przystanęła na chwilę, uświadamiając sobie, że musi pozbyć się gniewu. I to natychmiast. Nie mogła złościć się na Marka za to, że być może nie postąpi zgodnie z jej radą. Było to śmieszne. Mark zrobi, co będzie chciał, ponieważ taki już miał charakter, a poza tym ryzykował przecież wyłącznie własne pieniądze. „Muszę się uspokoić - pomyślała, idąc w górę Madison, drżąc na zimnym, wieczornym wietrze. - Gniew uniemożliwia racjonalne rozumowanie, a ja muszę myśleć rozsądnie. Po prostu muszę, nie mam innego wyjścia. Muszę też chronić Marka Tabbarta przed nim samym, oczywiście, jeżeli on mi na to pozwoli".
Kiedy weszła do biura i zatrzasnęła za sobą drzwi wejściowe, na powitanie wyszła do recepcji jej wspólniczka, Alison Maynard. Na ładnej twarzy Alison malowało się wyczekiwanie, a jej oczy lśniły ciekawością. Alison Maynard, smukła, drobniutka blondynka o krótkich włosach sprawiała wrażenie kruchej i delikatnej, lecz w rzeczywistości była twardą, silną kobietą, która rzadko wahała się przed podjęciem decyzji. Podobnie jak Laura, Alison posiadała ustalony system wartości i nie uznawała kompromisów natury moralnej. Potrafiła prowadzić negocjacje handlowe i doskonale znała swoje słabe i mocne strony. Obie kobiety tworzyły doskonały zespół, uzupełniając się wzajemnie.
- Jak poszło? - zapytała Alison. - Och, co za głupie pytanie! Z wyrazu twojej twarzy widzę, że Mark był trudny.

Laura zdjęła płaszcz i powiesiła go na wieszaku w szafie.
- „Trudny" to mało powiedziane. Wiele razy próbował zbić mnie z tropu, zadawał mnóstwo pytań i ze wszystkich sił starał się podważyć moje argumenty. I oczywiście uznał, że Norman Grant był tylko niewinnym uczestnikiem wydarzeń.
- Bo rzeczywiście tak jest, Lauro - zauważyła Alison.
- Wiem przecież, że to nie on ukradł obraz z kolekcji Westheimów i nie wytykam go palcem. Robimy tylko co w naszej mocy, żeby ochronić Marka, oczywiście, jeżeli nam na to pozwoli. To wszystko.
- Ochronić go przed nim samym! - zawołała Alison. -Obie wiemy, że Mark jest tyranem i uważa się za najgenialniejszego człowieka na świecie. Ale może tym razem zdoła się przełamać i zrozumie, że kupno tego Gauguina może wpędzić go w poważne kłopoty.
- Nie ukrywałam tego przed nim.
- A co jeżeli jednak go kupi? Jak mogłybyśmy pomóc mu wybrnąć z takiej sytuacji? Mamy przecież wobec niego pewne zobowiązania...
Laura potrząsnęła głową i weszła za Alison do gabinetu. Z jej twarzy nie zniknął wyraz poważnego zaniepokojenia.
Gabinet Alison był dużym, kwadratowym pokojem z dwoma oknami wychodzącymi na dziedziniec na tyłach budynku i wysokim, kasetonowym sufitem. Mahoniowe antyczne meble nadawały mu elegancki wygląd. Ściany zdobiły pięknie oprawione stare plakaty, reklamujące wystawy dzieł sztuki z lat dwudziestych i trzydziestych. Alison usiadła za biurkiem w fotelu obitym starą gobelinową tkaniną i oparła dłonie na lśniącym, mahoniowym blacie, Laura zaś zajęła miejsce po przeciwnej stronie, na obitym skórą krześle.
- Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Mark natychmiast po moim wyjściu zadzwoni do Normana Granta - wyjaśniła. -O mało nie wypchnął mnie z biura. Widziałam, że wprost nie może się doczekać, żebym już sobie poszła.
- Uważasz, że chciał zadzwonić do Granta i złożyć ofertę kupna *Tahitańskich snów!* Czy raczej ostrzec go, że wkrótce będzie miał poważne kłopoty?
- Nie jestem pewna. - Laura przygryzła dolną wargę. -Mark nie jest na tyle głupi, aby po rozmowie ze mną wystąpić

z propozycją zakupu. W końcu to finansowy geniusz i wielki biznesmen, który szanuje swoje pieniądze. Wie, że z obrazem łączy się nieprzyjemna historia, więc nie sądzę, aby był nim w dalszym ciągu zainteresowany. Niewykluczone jednak, że poczuł się w obowiązku powtórzyć Grantowi moje słowa i uprzedzić go o roszczeniach Maximiiiana Westa.
- To możliwe, a nawet bardzo prawdopodobne. Tak czy inaczej, Grant wkrótce dowiedziałby się o wszystkim. Hercule Junot mówił ci przecież, że sir Maximilian West zamierza oficjalnie uprzedzić Granta, iż jako spadkobierca Westheimów to on jest prawowitym właścicielem *Tahitańskich snów* i będzie domagał się zwrotu obrazu. Czy tak, Lauro?
- To prawda. Być może West już skontaktował się z Grantem. Kiedy wczoraj rozmawiałam z Hercule'em, powiedział mi, że nie ma absolutnie żadnego powodu, bym nie miała wyjaśnić całej sytuacji Markowi. Gdyby nie to, nie zdradziłabym Markowi, jaki jest powód naszych obiekcji.
- To naprawdę przykra sytuacja - mruknęła Alison, opierając podbródek na splecionych dłoniach. - Norman Grant rzeczywiście kupił obraz najzupełniej legalnie i w dobrej wierze. Teraz biedak znajdzie się w oku cyklonu, jako jedna z głównych postaci dużego skandalu.
- Żal mi go, ale musimy myśleć przede wszystkim o naszym kliencie - powiedziała cicho Laura.
Alison w milczeniu kiwnęła głową.
- Mark nie popełni żadnego głupstwa - ciągnęła Laura. -Teraz, kiedy się już uspokoiłam, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, ale wychodząc z jego biura, mało nie pękłam ze złości. Potrafi być takim zarozumiałym mądralą...
- To cały Mark - zauważyła Alison. Laura się roześmiała.
- Niestety, znajomość jego charakteru wcale nie ułatwia nam życia. Ciągle muszę sobie powtarzać, że jest jednym z naszych najważniejszych klientów. Trzeba schować ambicję do kieszeni i od czasu do czasu bez słowa znosić jego wybryki. Oczywiście, z czasem możemy rozchorować się z frustracji, ale trudno.
- Musimy postarać się, żeby szybko zapomniał o tym nieszczęsnym obrazie - oświadczyła Alison z łagodnym uśmiechem. - Mam coś, co odwróci jego uwagę...

- Naprawdę? Co takiego?
- Małą figurkę z brązu, baletniczkę.
- Chyba nie masz na myśli rzeźby Degasa? - W głosie Laury zabrzmiała pełna napięcia ciekawość.
- Właśnie tak.
- O, mój Boże! - wykrzyknęła Laura. - Gdzie ona jest?
- W drodze z Beverly Hills. Przesłano ją dla nas na adres galerii Helenę Ravenel. Helenę zgodziła się ją przyjąć i przechować u siebie.
- Fantastycznie! Co za zdobycz! Ależ jesteś tajemnicza... Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?
- Po pierwsze, chciałam być pewna, że dostaniemy statuetkę. W ciągu ostatnich paru lat rzeźba kilka razy zmieniała właściciela, ale wcale nie byłam przekonana, czy tym razem zostanie wystawiona na sprzedaż. A po drugie, miałam ochotę zrobić ci niespodziankę. Kiedy o niej usłyszałam, pomyślałam, że mogłybyśmy zaproponować ją Johnowi Wellsowi, ale teraz zmieniłam zdanie. Sama chyba przyznasz, że jest to idealny sposób, aby Mark zapomniał o *Tahitańskich snach,* prawda?
- Masz całkowitą rację. Mądra z ciebie kobietka, Alison. Trudno byłoby znaleźć mądrzejszą.
Alison roześmiała się pogodnie, a Laura natychmiast jej zawtórowała.
- Już sobie wyobrażam, jak Markowi pocieknie ślinka na widok tej rzeźby - powiedziała po chwili.
- Mam nadzieję, że tak będzie. - Alison wstała. - Muszę lecieć, Lauro. Umówiłam się z moją siostrą na drinka w hotelu Carlyle i już jestem spóźniona.
Laura odprowadziła ją do drzwi.
- A ja zaraz biegnę na spotkanie z babcią. Muszę przejrzeć dokumenty na biurku, ale zajmie mi to najwyżej pół godziny. Wszystko pozamykam. - Odwróciła się i posłała wspólniczce pocałunek. - Do zobaczenia jutro.
- Ucałuj ode mnie babcię Megan - powiedziała Alison. -I przekaż jej, że moim zdaniem wszyscy powinniśmy brać z niej wzór.
Laura kiwnęła głową.
- Przekażę jej. To najszczersza prawda. Uśmiechnęła się do siebie, nadal myśląc o babci Megan.

Cóż to za niezwykła, wspaniała kobieta! Zawsze była dumna, że jest jej wnuczką.
Megan Morgan. Piękna, utalentowana, obdarzona niezwykłą intuicją dziewczyna z Doliny Rhondda w południowej Walii, która przybyła do Ameryki w 1922 roku, w wieku osiemnastu lat, aby poślubić swego ukochanego z lat dzieciństwa, Owena Tudora Valianta z Port Talbot w Walii. Jej przyszły mąż otrzymał na chrzcie imiona Owen Tudor, ku czci legendarnego Walijczyka, przodka trojga wielkich angielskich monarchów z dynastii Tudorów - Henryka VII, Henryka VIII i Elżbiety I. Zachwyceni rodzice uznali, że żadne inne imiona nie byłyby odpowiednie dla ich syna, który miał być przecież królem pomiędzy ludźmi.
Owen Tudor Valiant porzucił stalownię w Port Talbot i wyruszył do Pittsburgh w Ameryce, z nadzieją na lepsze życie i majątek. Znalazł je w Nowym Jorku, gdzie ulice były wybrukowane nie złotem, lecz możliwościami. Ludzie z charakterem potrafili wykorzystać otrzymaną od losu szansę.
Owen przeniósł się na Manhattan, pełen wiary w samego siebie i swoją najdroższą żonę, niesamowitą Megan.
Megan uwielbiała muzykę. Już jako mała dziewczynka w każdą niedzielę śpiewała na trzech nabożeństwach w kaplicy w Port Talbot, a po przybyciu do Nowego Jorku zdobyła nowych przyjaciół w świecie muzyki, którzy wykorzystali swoje kontakty, aby ułatwić młodej kobiecie zrobienie kariery. Megan brała udział w lokalnych konkursach pieśniar-skich, występowała w wystawianych przez amatorskie teatry sztukach, śpiewała swoje ulubione utwory, między innymi ludowe pieśni walijskie i zbierała znakomite recenzje. Wszyscy podziwiali Megan, zachwyceni jej urodą i osobowością, ujęci i poruszeni czystym brzmieniem jej głosu. Tak więc pewnego wiosennego dnia 1923 roku Owen Valiant, dwudziestotrzyletni młodzieniec, energiczny, rzutki i ambitny, podjął niezwykle ważną decyzję, trzecią z kolei, która wywarła ogromny wpływ na jego życie. Kiedy opuszczał Rhonddę, oświadczył się Megan, potem wyemigrował do Ameryki, teraz zaś zdecydował, że pojadą do Nowego Jorku i spróbują szczęścia w tej wielkiej metropolii, pełnej drapaczy chmur i nieprzebranej ciżby ludzkiej, centrum świata i wszystkich ambicji. Tak właśnie widział to Owen Valiant.

Ani przez chwilę nie wątpił, że odniosą sukces, Megan podbije Broadway i wkrótce ujrzy swoje imię i nazwisko wypisane wielkimi literami na teatralnych afiszach. Okazało się, że jego wiara w Megan była całkowicie uzasadniona. Megan zdobyła sławę po dwóch latach grania drugoplanowych ról i okresowego zastępowania średnio znanych aktorek. Jej wielka szansa nadeszła w maju 1925 roku, kiedy miała dwadzieścia jeden lat. Aktorka z pierwszej obsady poważnie zachorowała i Megan wystąpiła w głównej roli. Z dnia na dzień stała się wielką gwiazdą i nigdy nie obniżyła lotów.
- Moja żona ma mały dzwoneczek w każdym zębie - mówił młody Owen wszystkim, którzy chwalili cudowny głos Megan.
Ponieważ Owen sam miał spore zdolności muzyczne, oboje zdecydowali, że powinien zostać agentem i menedżerem Megan. Tworzyli znakomity, zgrany zespół. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi i wychowali czwórkę dzieci, z których każde przyszło na świat między wielkimi rolami Megan. Jednym z czworga dzieci Owena i Megan był Richard, ojciec Laury. To właśnie od niego i od dziadków Laura i jej brat usłyszeli wiele fascynujących historii o Valiantach z Port Talbot i ich pierwszych latach w Ameryce. Dzieci z zapartym tchem przysłuchiwały się także wspaniałym walijskim legendom i mitom, opowiadanym w natchniony i wzruszający sposób.
- Nikt nie może się z nami równać - przechwalał się Owen, mając na myśli nie tylko Walijczyków, ale także Valiantów.
I tak Laura i Dylan dorastali w domu przesiąkniętym atmosferą walijskich mitów, dumni ze swych celtyckich korzeni. Zdaniem dziadka Owena właśnie to dziedzictwo sprawiało, że byli inni, „inni" zaś znaczyło: lepsi, wyjątkowi.
Ojciec Laury był kompozytorem i dyrygentem, znanym, cenionym i cieszącym się sporą popularnością, nigdy jednak nie aż tak sławnym jak jego matka, największa gwiazda scen muzycznych w latach trzydziestych, czterdziestych, pięćdziesiątych i nawet jeszcze sześćdziesiątych. Sława i popularność Megan nie zmalały - ludzie uwielbiali ją i oklaskiwali z entuzjazmem przez prawie pół wieku. Owen zawsze wychwalał Megan pod niebiosa, ona zaś

minimalizowała swoje osiągnięcia, mówiąc, że „jest zwykłą dziewczyną z walijskich dolin, która miała szczęście urodzić się z niezłym głosem". Babka Laury nadal żyła. Miała dziewięćdziesiąt dwa lata, była zdrowa, samowystarczalna, a jej umysł nie stracił nic ze swej bystrości. Aktywnie uczestniczyła w życiu towarzyskim swojego kręgu przyjaciół i znajomych, jak zwykle szykowna i efektowna. Owen zmarł w 1989 roku w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat, lecz Megan, ku radości swoich bliskich, nie dawała pokonać się wiekowi.
Laura zdawała sobie sprawę, że dziadkowie wywarli największy wpływ na nią i Dylana, bez reszty angażując się w ich wychowanie i obdarzając ich ogromną miłością. A jednak to ich ojciec był przy nich we wszystkich trudnych momentach, zawsze wtedy, gdy go potrzebowali, aż do dnia śmierci w 1994 roku. Richard zmarł przedwcześnie, mając zaledwie sześćdziesiąt cztery lata, powalony pierwszym i całkowicie niespodziewanym atakiem serca.

12

Na zewnątrz musiało być bardzo zimno, mroźnie i wietrznie. Zauważyła, że szyby pokryte są lodowymi wzorami, a East River jest wzburzona, rozchwiana od wysokich fal. Nad atramentową rzeką rozpościerało się czarne niebo bez jednej chmurki. Gwiazdy świeciły jasno, księżyc był w pełni. Nowy Jork wkraczał w jedną z tych mroźnych, pogodnych styczniowych nocy, kiedy wszystko wydawało się niewinnie czyste, wręcz nieskalane. Uwielbiała taką pogodę.
Jej oczy, kiedyś intensywnie błękitne jak niezapominajki, teraz zaś nieco wyblakłe, spoczęły na nadlatującym helikopterze. Wyglądał jak latający spodek i coraz bardziej zbliżał się ku jej oknom, jakby celem jego podróży była stara kamienica, w której mieszkała.
W ostatniej chwili, w każdym razie tak jej się wydawało, zboczył z linii lotu, niewątpliwie zmierzając w kierunku lądowiska helikopterów, znajdującego się kilka przecznic dalej, w górę rzeki.
Niebo było znowu puste, rozjaśnione jedynie blaskiem zim-

nych, białych gwiazd i jaskrawo czerwonym neonem Pepsi-Coli na skraju dzielnicy Queens. Neon umieszczono tam wiele, wiele lat temu. Zżyła się z nim na dobre i wiedziała, że gdyby go usunięto, bardzo by jej go brakowało. Czasem żartowała sobie, że jej upodobanie do tej reklamy to hołd złożony kierunkowi pop-art.

Megan Morgan Valiant odwróciła się od wielkiego okna w swojej bibliotece i podeszła do kominka po przeciwnej stronie pokoju. Była wysoką, smukłą kobietą z wysoko uniesioną głową, i nadal poruszała się lekko. Jej ciemnobrązowe włosy, przetykane cienkimi pasmami siwizny, były modnie obcięte i uczesane, twarz zaś w dalszym ciągu nosiła ślady wielkiej urody.

Jak dobrze jest żyć! Tylu jej bliskich, przyjaciół i znajomych odeszło już do innego świata... Tymczasem ona miała dziewięćdziesiąt dwa lata i nic sobie z tego nie robiła. Miała więcej szczęścia niż inni, i to pod wieloma względami. Była osobą zamożną, dzięki czemu mogła żyć w stylu, do jakiego przywykła, była zdrowa i silna, bo przecież trudno uznać za chorobę artretyczne bóle w nogach i niewielkie osłabienie słuchu. O tym ostatnim w ogóle nie warto wspominać, ponieważ kiedy chciała, słyszała doskonale, nawet szept. Nie cierpiała na osteoporozę, która dotykała wiele starszych kobiet, nie była zdziecinniała i zniedołężniała, nie miała Alzheimera. Naprawdę mogła uważać się za szczęśliwą.

Przeżyła swego ukochanego męża Owena, który umarł już prawie osiem lat temu, i dwoje najstarszych dzieci, synów Richarda i Emlyna. Teraz zostały jej tylko córki, Rhianon i Cara, oraz wnuki, dzieci Richarda i Maggie. Richard... Jej najdroższy syn... Mówi się, że matka nie może kochać jednego dziecka bardziej niż inne, ale prawie zawsze tak właśnie się zdarza. Taka jest już ludzka natura, nie wolno tylko pozwolić, aby ktokolwiek się o tym dowiedział. Po co ranić pozostałe dzieci? Jej ukochany syn był drugim dzieckiem. Czy to nie dziwne, że jego brat Emlyn i siostra Rhianon nigdy nie mieli dzieci? Cara urodziła dwoje, Mervyna i Lydię, ale Mervyn utopił się w jeziorze w Connecticut. Miał dwanaście lat. Prawdziwa tragedia, która na wiele lat rzuciła mroczny cień na całą rodzinę. Tak trudno jest przeżyć śmierć dziecka... Siostra Mervyna, Lydia, nie potrafiła otrząsnąć się z rozpaczy.

Bardzo młodo wyszła za mąż i wyjechała do Australii, zupełnie jakby chciała znaleźć się jak najdalej od rodziny i miejsc, z którymi wiązały się wspomnienia.
Megan przystanęła przed konsolą, której blat zastawiony był oprawionymi w srebrne ramki fotografiami. Valiantowie... Owen i ona, Rhianon i Cara, Richard i Emlyn... Tyle zdjęć, zrobionych w tak różnych okresach... Zdjęcia małych dzieci, nastolatków, młodych ludzi... To zabawne, ale chociaż twarze się zmieniały, rysy pozostawały te same, od wczesnego dzieciństwa. Potrafiłaby rozpoznać ich wszystkich na podstawie fotografii wykonanych w wieku jednego roku, może dwóch lat.
Sięgnęła po zdjęcie przedstawiające ją samą, kiedy miała dwadzieścia dwa lata i długą chwilę wpatrywała się w nie uważnie. Zrobiono je w tym samym roku, kiedy z dnia na dzień zdobyła wielką sławę. Dzięki Bogu nadal miała tę samą twarz, oczywiście pod siateczką zmarszczek, na szczęście niezbyt gęstą. Zestarzała się godnie, nie przeistoczyła się w odrażającą staruszkę.
Łatwo było zauważyć, że wszyscy pochodzą z tej samej rodziny. Czarne włosy, niebieskie lub zielone oczy, przystojne twarze o celtyckich rysach - oto cechy charakterystyczne wszystkich Valiantów. Merlin z Camelot twierdził, że Walijczycy to mistyczni ludzie dotknięci duchem magii. Inni nazywali ich zagubionym plemieniem Izraela. Część magii tkwiła w miłości do muzyki i słowa: śpiewanego, mówionego i pisanego. Walijczycy byli dobrymi aktorami, pieśniarzami i pisarzami. Owen uważał, że są niezwykli, zupełnie różni od przeciętnych ludzi.
Jej czarem okazał się głos, który ona sama zawsze uważała za dar od Boga. Nie lubiła mówić o swoim sukcesie, ale to właśnie on przyniósł im majątek i bezpieczne, spokojne życie. W pewnym sensie wszyscy Valiantowie coś zawdzięczali temu darowi od Boga, który ona otrzymała, oraz błyskotliwemu umysłowi Owena. Owen pomnożył ich pieniądze, zadbał o przyszłość swoich dzieci.
Tęskniła za Owenem. Wiedziała, że tęsknota nie opuści jej aż do dnia, kiedy pozostawi swoją ziemską powłokę i połączy się z nim na zawsze. Ale jej czas jeszcze nie przyszedł. Miała

tu sporo do zrobienia i nie wątpiła, że Owen to rozumie i ją wspiera. Odstawiła zdjęcie i pochylając się, ujęła w dłonie fotografię swego wnuka, Dylana. Westchnęła cicho. Richard i Margaret, Owen, nawet Laura, wszyscy oni psuli Dylana i pozwalali mu na wszystko. Ona jedna była wyjątkiem. Nigdy go nie rozpuszczała i teraz też nie miała zamiaru się nad nim rozczulać.
Obok stała podobizna dwudziestodwuletniej Laury. Uśmiech uniósł kąciki ust Megan, rozpromienił jej oczy i rozjaśnił twarz. Laura naprawdę była wyjątkowa, najlepsza. Silna, odpowiedzialna, lojalna, twarda jak skała. Była jak rasowy koń wyścigowy o najlepszym rodowodzie, pełna wrodzonej odwagi i ducha walki. Megan zbliżyła twarz do fotografii i pieszczotliwie dotknęła palcem jej powierzchni. Potem spojrzała na swoje zdjęcie, to z 1925 roku, i uśmiechnęła się szeroko. Były podobne jak dwie krople wody.
Wyprostowała się i odwróciła do kominka, ogrzewając dłonie przy ogniu. Lily, jej gospodyni, rozpaliła ogień już przed podwieczorkiem, wiedząc, jak bardzo Megan lubi blask i ciepło płomieni, zwłaszcza zimą. Migotliwe światło rozweselało pokój. Megan usiadła, opierając głowę o jedwabny błękitny brokat, którym obite były krzesła i fotele. Wpatrywała się w wiszący na przeciwnej ścianie obraz, namalowany przez Childe Hassama w 1896 roku.
Przedstawiał jeden z nowojorskich placów wiosną i należał niewątpliwie do najlepszych obrazów, jakie posiadała. „Ofiaruję go Laurze na jej urodziny w maju - pomyślała. - A może sama wolałaby sobie coś wybrać? Pozwolę jej zdecydować. Tak właśnie zrobię, tak będzie najlepiej".
Megan przeniosła wzrok na wiszący nad kominkiem portret. Tak wyglądała w wieku trzydziestu jeden lat, w pełnym rozkwicie urody. Dokładnie tyle lat miała teraz Laura.
Przymknęła oczy i zatonęła we wspomnieniach. Tyle wspomnień, tyle zapamiętanych chwil, które wypełniały jej ciągle młode serce. Czasami miała wrażenie, że jest naprawdę młoda duchem, że jej serce ma zaledwie osiemnaście lat. Jej umysł był stary i mądry, pełen wiedzy, głębokiej, niewygodnej wiedzy o ludziach i naturze ludzkiej ze wszystkimi jej słabościami, ale też mocnymi stronami...

Pogrążyła się w myślach o przeszłości i teraźniejszości... I zasnęła.
- Halo, babciu - powiedziała Laura, lekkim krokiem wchodząc do biblioteki.
Megan usiadła i zamrugała oczami, zaraz jednak uśmiechnęła się pogodnie na widok wnuczki.
Intensywnie niebieskie oczy, intensywnie czarne włosy, intensywna osobowość... Pełna życia młoda kobieta, jej ukochana wnuczka. Laura pochyliła się, ucałowała Megan w policzek i lekko pogładziła ją po ręce. Bardzo kochała babkę. Były ze sobą mocno związane, od zawsze. Laura od dziecka czuła, że jest bliższa babce niż matce czy komukolwiek innemu.
- Jesteś strasznie zimna, Lauro - oświadczyła Megan. -Mam nadzieję, że nie szłaś pieszo.
Laura roześmiała się, pieszczotliwie dotykając palcem policzka Megan.
- Nie szłam, tylko biegłam, babciu, od rogu Sześćdziesiątej Ósmej i Madison do Pięćdziesiątej Drugiej i Pierwszej, w tę lodowatą noc! Nie martw się, żartuję. Przyjechałam taksówką.
- To dobrze. O wiele cieplej i bezpieczniej. Barek jest tam gdzie zwykle, kochanie. Nalej nam sherry i usiądźmy sobie przy kominku. Wiesz, jak lubię nasze pogawędki.
- Sherry jest już w drodze, babciu - powiedziała Laura, podchodząc do okrągłego stolika w rogu pokoju.
Chwilę później wróciła z dwoma kieliszkami, podała jeden Megan i wygodnie usadowiła się w fotelu naprzeciwko niej.
- Twoje zdrowie, babciu Megan. Wprawdzie Nowy Rok już minął, ale jeszcze raz życzę ci szczęśliwego nowego roku i wielu następnych.
- Mam nadzieję, że spędzę tu kilka lat, skarbie - roześmiała się Megan. - Mam na ziemi jeszcze dużo złego do zrobienia. Bardzo dużo.
Laura zawtórowała jej wesołym śmiechem.
- Czy twoja matka czuje się już lepiej? - zapytała Megan, pociągając łyk sherry. - W czasie świąt wydawało mi się, że była w nie najlepszym nastroju.
- Masz rację, ale teraz wszystko jest już w porządku. Mama zawsze czuje się silniejsza i zdrowsza na Florydzie.

- A jak tam mój.mały domek?
- Jest równie uroczy jak zwykle.
- Twój dziadek i ja kupiliśmy go ponad trzydzieści pięć lat temu, jeszcze zanim się urodziłaś. To ładne miejsce. Doskonale tam wypoczywałam - mogłam do woli łazić po plaży i wreszcie być sobą.
- Nie masz ochoty się tam wybrać, babciu? Na tydzień lub dwa? Na Florydzie jest teraz znacznie cieplej niż w Nowym Jorku. Wyjazd dobrze by ci zrobił, a mama cieszyłaby się z twojego towarzystwa. Pomyśl o tym. Gdybyś się zdecydowała, mogłabym cię zawieźć.
- Sama mogę się zawieźć, dziękuję bardzo, kochanie! Ale nie, nie chcę tam jechać, nie bez twojego dziadka. Traktowaliśmy ten domek jako nasze wspólne, wyjątkowe miejsce na ziemi. Za dużo tam wspomnień... Laura spojrzała na nią ze zdumieniem.
- Przecież dziadek Owen mieszkał z tobą też tutaj, w tym mieszkaniu, więc...
- Domek na plaży był naszym wakacyjnym portem. Chętnie uciekaliśmy tam od ludzi, tylko we dwoje... - Megan lekko wzruszyła ramionami. - Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, skarbie, ale nie chcę tam więcej jeździć. Nie bez niego. Kiedyś wszystko to należeć będzie do ciebie i twojego brata...
- Nie cierpię, kiedy tak mówisz, babciu.
- Wiem. Ale czasem trzeba spojrzeć prawdzie w oczy -pewnego dnia umrę.
- Wiem - wymamrotała Laura. Megan zapatrzyła się w ogień.
- Minęły już trzy lata od śmierci twojego ojca - odezwała się po chwili. - Nie sądzisz, że twoja matka powinna zacząć nowe życie? Ma dopiero sześćdziesiąt lat. - Mama bardzo się stara. Ma mnóstwo pracy...
- Powinna postarać się o nowego mężczyznę, nie o pracę.
- Babciu, dajże spokój! - wykrzyknęła Laura. - Niezły z ciebie numer, naprawdę!
- Ale przecież mówię prawdę, a sześćdziesiątka to naprawdę niewiele. W każdym razie dla mnie, kiedy wezmę pod uwagę własny wiek. Tak czy inaczej, co z tym facetem z Bahamów? Tym, którego sufit Maggie ma malować?
- Jest za stary, babciu. Ma osiemdziesiąt dwa lata.

- Mówisz o ojcu, a ja mam na myśli syna, Harry'ego Lightfoota. Poznałam go niedawno, jest bardzo miły. Twoja matka mogłaby trafić znacznie gorzej.
- Ile ma lat?
- Pięćdziesiąt pięć, może sześć, coś koło tego. W sam raz dla Margaret.
- Mama powie, że jest za młody.
Megan potrząsnęła głową, pociągnęła łyk sherry i zamyśliła się.
- Młodszy mężczyzna odmładza kobietę - oznajmiła po chwili.
Laura uniosła lekko brwi.
- Mówisz na podstawie doświadczenia, babciu? Megan wybuchnęła śmiechem.
- Nie, ale wyobrażam sobie, że rzeczywiście może tak być. Posłuchaj, naprawdę uważam, że mama powinna sobie kogoś znaleźć - chłopaka, męża, to bez znaczenia. - Starsza pani pochyliła się do przodu, nie spuszczając mądrych oczu z twarzy Laury. - Margaret jest zdrowa, pełna energii, nadal ładna, interesująca. Mężczyzna, którego wybierze, powinien uważać się za szczęściarza.
- Zgadzam się, babciu, ale spróbuj powiedzieć to mamie. - Laura z uśmiechem pokiwała głową. - Mimo wszystko postaram się dodać jej odwagi... - Grzeczna dziewczynka.
Laura napiła się sherry. Chwilę siedziały w milczeniu.
- Nie zaprosiłam cię tu jednak wyłącznie z powodu twojej matki, kochanie - odezwała się Megan. - Chcę pomówić z tobą o mojej kolekcji obrazów, chociaż trudno powiedzieć, czy rzeczywiście zasługuje ona na miano kolekcji. Zastanawiałam się, czy nie powinnyśmy wystawić jej na aukcję.
Laura zmarszczyła brwi, w jej oczach pojawił się niepokój.
- Potrzebujesz pieniędzy, babciu? Masz jakieś kłopoty? Myślałam, że pozostawione przez dziadka depozyty...
- Nie, nie! Wcale nie chodzi mi o pieniądze! - przerwała jej Megan. - Pomyślałam sobie tylko, że może lepiej byłoby sprzedać dzieła sztuki teraz, kiedy sytuacja na rynku jest dobra. Jeżeli uznasz, że należy to zrobić, to czemu nie?
- Nie chcę podejmować decyzji w pośpiechu, bo mogłabym popełnić błąd. Powinnyśmy wycenić każdy obraz z osob-

na, a później porozmawiać z Jasonem. Pamiętasz, to on wycenił dla ciebie tego małego Cezanne'a i Sisleya...
- Doskonale go pamiętam. Bardzo miły młody człowiek. Więc dobrze, Lauro, zrobimy to, co uznasz za słuszne.
- Dziękuję, babciu.
Megan uśmiechnęła się do wnuczki, czując, jak jej serce zalewa fala miłości i dumy.
- A na razie napijmy się jeszcze odrobinę sherry, kochanie. Laura ponownie napełniła kieliszki i wróciła z nimi przed kominek.
- Claire bardzo się cieszy na przyjazd do Connecticut w sierpniu, a największą przyjemność sprawiła jej wiadomość, że ty też się tam zjawisz, przynajmniej na kilka dni.
- Ja też cieszę się, że będę mogła być tam z tobą, Claire i Nataszą. Było mi przykro, że nie przyjechały na święta. Kiedy Claire zawiadomiła nas, że mimo wszystko nie uda się jej wyrwać z pracy, zrobiło mi się bardzo, bardzo smutno. Nie wiem przecież, czy dożyję następnych świąt...
- Nie mów takich rzeczy, babciu!
- To szczera prawda, kochanie. Trzeba się z tym pogodzić.
- Dylan też nie przyjechał. Czasami straszny z niego gnojek.
- Och, daj spokój, Dylan to po prostu niemądry chłopiec. Jeszcze nie dorósł. Jest w tym sporo winy twoich rodziców, którzy rozpuścili go jak dziadowski bicz, szczególnie Margaret. Mówiłam to wiele razy i powtórzę jeszcze raz: chłopak ma zadatki na dobrego mężczyznę, ale nie ma kręgosłupa. - Może wydoroślałby trochę, gdyby się ożenił i ustatkował - mruknęła Laura, obserwując babkę znad brzegu kieliszka. - Chodzi mi o to, że gdyby poczuł się za kogoś odpowiedzialny, na pewno wziąłby się w garść. - Przestań, Lauro, odpowiedzialność nie zmieni twojego brata. Dylan ucieka od odpowiedzialności. A skoro mówisz o małżeństwie, to naprawdę żal mi dziewczyny, która zdecyduje się na trwały związek z Dylanem. - Mówisz tak, jakbyś była na niego zła.
- Bo jestem na niego zła, ale to nie znaczy, że go nie kocham. To mój wnuk, chociaż czasami zachowuje się jak idiota. Nie doszłam jeszcze do siebie po jego ostatnich przygodach na rynku nieruchomości. Co za pomysł - kupić starą

farmę w Walii! - Megan skrzywiła się lekko. - Co ten chłopak ma w głowie!
- Masz rację, powinien wpłacić pieniądze do banku i czekać, aż narośnie procent - westchnęła Laura. - Ale Dylan to Dylan. On nazywa to powrotem do korzeni, do mitycznej Walii i świata legend. Zawsze marzył o domu w Walii.
- Wiem, wiem, uważasz, że to ja nabiłam mu głowę tymi dziwnymi historiami i pomysłami, ja i wasz dziadek... - Megan utkwiła wzrok w płomieniach. - Ale ty słuchałaś tych samych historii, a mimo to jesteś równie trzeźwo myśląca i praktyczna jak ja. To chyba kwestia charakteru, kochanie. A przy okazji... Dziwię się, że Claire dalej jest samotna. Minęło już tyle lat... Nie spotkała nikogo odpowiedniego?
- Claire nie chce dać sobie szansy - oświadczyła Laura i potrząsnęła głową. - Brzmi to trochę złośliwie, ale przecież wiesz, że nie stać mnie na złośliwość w stosunku do Claire.
- Wiem, że bardzo ją kochasz. Więc nadal jest rozgoryczona, tak?
Laura obrzuciła ją zaskoczonym spojrzeniem.
- Skąd wiesz? Ostatni raz widziałaś ją dwa lata temu.
- Wtedy była pełna goryczy, więc zakładam, że skoro nie chce dać sobie szansy, jak to ujęłaś, nic nie mogło się zmienić. Wielka szkoda. Ta dziewczyna ma w sobie tyle miłości... Ona i Philippe byli w sobie tacy zakochani! Myślałam, że będzie to miłość do końca życia.
- Wszyscy tak myśleliśmy.
- Ciekawa jestem, co dzieje się z Rosą, jego matką...
- To niesamowite, że pamiętasz jej imię, babciu!
- Zawsze miałam dobrą pamięć. Jak inaczej mogłabym nauczyć się roli na pamięć, moje dziecko? I nie zapominaj, że nadal ją mam, znacznie lepszą niż większość ludzi o połowę młodszych ode mnie. Nie jestem jeszcze zesklerociałą staruszką, Lauro.
- Wiem, babciu, wiem. Nie złość się.
- Nie złoszczę się. - Megan zniżyła głos, upiła łyk sherry i usiadła wygodnie.
- Ciekawe, że wspomniałaś o Rosie Lavillard - powiedziała Laura. - Spotkałam ją przypadkiem w Paryżu.
- Naprawdę? U Claire? Laura potrząsnęła głową.

- Nie, skądże znowu. Claire nie lubi Rosy.
- Dlaczego?
- Uważa, że Rosa jest... - Laura starała się znaleźć najwłaściwsze słowo. - Że jest dziwna.
- Claire też byłaby dziwna, gdyby przeżyła to co Rosa. Biedna kobieta. Wiele osób po prostu by zwariowało... Rosa jest bardzo dzielna, naprawdę nie brak jej odwagi.
Laura z zastanowieniem wpatrywała się w babkę.
- Skąd wiesz o przeżyciach Rosy Lavillard? - zapytała.
- Sama mi opowiedziała.
- Kiedy?
- Przed ślubem Claire i Philippe'a. Pamiętasz, wydałam kolację na ich cześć, tu, w tym mieszkaniu. Po przyjęciu usiadłyśmy w tym pokoju i długo rozmawiałyśmy. Wy byliście w salonie, piliście kawę i likiery.
- Pamiętam. Co ci wtedy powiedziała, babciu?
- Mówiła o latach spędzonych we Francji podczas wojny,
o tym, jak dorastała w kraju pod okupacją niemiecką. Rozumiałam, o czym mówi, przynajmniej trochę, bo w czasie wojny byłam w Europie, występowałam dla żołnierzy. W 1944 i 1945 roku. Twój dziadek nie chciał mnie puścić, ale ja czułam, że muszę coś zrobić, cokolwiek, byle choć odrobinę pomóc tym biednym chłopcom. Walczyli tam za nas, umierali za wolność. Więc pojechałam, a dziadek razem ze mną. Bał się, że może mi się stać coś złego. - Tak, opowiadałaś mi o swoich koncertach dla żołnierzy w czasie drugiej wojny. To musiało być ekscytujące, babciu.
- Można to i tak nazwać, zapamiętałam jednak tylko strach i cierpienie. Tak okropnie było patrzeć na poległych i umierających... Cóż, dobrze chociaż, że zdołaliśmy pomóc rannym, podnieść ich na duchu. Pokazaliśmy im, że obchodzi nas ich los. To byli młodzi chłopcy, Lauro. Żołnierze zawsze są tacy młodzi! Serce mało mi nie pękło...
- Wiem. To znaczy, nie, nie wiem, mogę to sobie tylko wyobrazić. Ile miałaś wtedy lat, babciu?
- Trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć. Nadal byłam w kwiecie wieku, wyglądałam nie najgorzej, potrafiłam fikać nogami i wkładałam całe serce w śpiewane piosenki.
- Prawie wcale się nie zmieniłaś - powiedziała Laura, ści-

skając rękę Megan w obu dłoniach. - Zawsze byłaś i jesteś najlepsza.
- Miło mi, że tak uważasz, kochanie. A wracając do Rosy - dużo się nacierpiała, kiedy była dzieckiem. Widziała za dużo zła i przemocy. Lata wojny we Francji były okropne. Brakowało żywności, nie ustawały bombardowania, gestapo szalało. Francja znajdowała się pod okupacją, dla Rosy były to szczególnie trudne chwile.
- Powiedziała ci to wszystko tamtego wieczoru?
- Powiedziała mi o tym, co miało bezpośredni związek z jej życiem. Od innych wiem, jak było wtedy we Francji.
- Dlaczego mówisz, że Rosa przeżywała szczególnie trudne chwile?
- Bo straciła rodziców. Została całkiem sama.
- Ile miała lat?
- Nie jestem pewna. Chyba dziewięć, na pewno nie więcej niż jedenaście. Rosa nie użala się nad sobą, Lauro. Opowiadała mi o tym bardzo spokojnie i rzeczowo, i tylko dlatego, że zapytałam ją o dzieciństwo. Wiedziałam, że urodziła się we Francji i że dopiero po wojnie przyjechała do Stanów razem z mężem.
- Rozumiem. Smutne to wszystko... Megan rzuciła wnuczce ostre spojrzenie.
- Masz dziwny głos, zupełnie jakbyś nie wierzyła w historię Rosy. Mogę cię zapewnić, że jest prawdziwa.
- Wierzę, babciu. Przyszło mi tylko do głowy, że gdyby Claire więcej wiedziała o przeżyciach Rosy, może byłaby bardziej... wyrozumiała. Szkoda. - Myślisz, że Philippe nie opowiedział Claire o życiu swojej matki? Niemożliwe!
- Coś jej opowiadał, bo Claire kiedyś mi o tym wspomniała. Nie wydaje mi się jednak, żeby wiedziała o wszystkim.
- Może i nie.
Megan miała ochotę opowiedzieć Laurze historię Rosy La-villard, lecz nagle zmieniła zdanie. Poczuła, że tego wieczoru nie ma dość siły, aby wracać do tej strasznej opowieści.
- Jeżeli znowu spotkasz kiedyś Rosę, pozdrów ją ode mnie - powiedziała.
- Polubiłam ją.
- Pozdrowię ją, babciu. Stosunki między Claire i jej teściową nigdy nie układały się zbyt dobrze. Nie sądzisz, że to

trochę dziwne, zwłaszcza w świetle twojej opinii na temat Rosy?
- Pokaż mi kobietę, która jest w dobrych stosunkach z teściową, a zjem swój kapelusz.
Laura roześmiała się, rozbawiona obrazowym zwrotem, którego użyła Megan.
- Mama jest w dobrych stosunkach z tobą - oświadczyła.
- Jestem wyjątkiem od reguły. Nie wiedziałaś o tym, skarbie?
- Jak mogłabym nie wiedzieć? Megan zachichotała.
- Żartuję, Lauro. Widzisz, wyglądało to tak - twoi rodzice byli tak zapatrzeni w siebie, że nie dostrzegali nikogo innego. Ani matki Margaret, twojej drugiej babki, ani mnie, ani twojego dziadka, ani ciebie i Dylana. Tak, nawet was. A kiedy nie wiesz, że druga osoba istnieje, to przecież jej zachowanie nie może cię irytować, prawda? Poza tym zdawałam sobie sprawę, że jeżeli kiedykolwiek wypowiem choćby jedno słowo krytyczne pod adresem twojej matki, twój ojciec więcej się do mnie nie odezwie. Bardzo kochałam Richarda i chyba bym tego nie zniosła. Pragnęłam, żeby był szczęśliwy, a twoja matka dała mu szczęście.
- No, tak. - Laura oparła głowę o poduszkę i utkwiła wzrok w oknie, przez które widać było tylko ciemne niebo i ciemne wody East River. Myślała o Rosie Lavillard i jej synu, ciekawa, co się z nimi teraz dzieje. - Claire nosi w sobie straszną nienawiść do Philippe'a - powiedziała niespodziewanie dla samej siebie. - Nie mogę patrzeć na to, co się z nią dzieje. Podczas mojego pobytu w Paryżu Philippe odwiedził ją bez uprzedzenia, a ona urządziła mu potworną scenę.
- Ogromna szkoda. Musi to być bardzo denerwujące dla Nataszy, ale cóż, dzieci najbardziej cierpią w wyniku rozwodu rodziców. Claire zawsze była niezależna i bez wahania przyjmowała skrajne punkty widzenia.
- Skrajne punkty widzenia? Co masz na myśli?
- Claire stoi po prawej albo po lewej stronie, nigdy pośrodku. Wszystko jest dla niej białe lub czarne, broń Boże szare. - Megan westchnęła. - Taka była w okresie dorastania i nie sądzę, aby od tego czasu bardzo się zmieniła. Ta dziew-

czyna nie uznaje kompromisowych rozwiązań. Niepotrzebnie ci to mówię, przecież ty znasz ją najlepiej...
- To prawda, ale długo nie zauważałam tej cechy Claire. Nikt nie jest doskonały, a cóż dopiero ja.
- Ty też nie? - zdziwiła się Megan, posyłając wnuczce lekko kpiący uśmiech.
Laura odpowiedziała jej uśmiechem i uniosła do ust kieliszek sherry. W pokoju zaległa ciepła, przyjazna cisza. Megan i Laura zawsze rozumiały się bez słów. Dziadek Owen mawiał, że Laura jest bardziej podobna do Megan niż jej córki i nie mylił się. Babka i wnuczka były do siebie bardzo podobne, i to pod wieloma względami.
- Czy między tobą a Dougiem wszystko dobrze się układa? - odezwała się nagle Megan.
Zaskoczona pytaniem Laura wpatrywała się w nią bez słowa.
- Czy wasze małżeństwo nie przeżywa przypadkiem kryzysu?
- Nie wiem, babciu. - Laura odzyskała w końcu głos. Zawsze mówiła Megan prawdę i teraz też nie miała zamiaru jej okłamywać. - Myślę, że coś jest nie tak, ale nie rozumiem, co. Tak czy inaczej, przeżywamy kryzys.
- Tak mi się wydawało.
- Naprawdę? - Laura obrzuciła babkę zdumionym spojrzeniem. - Zauważyłaś coś w czasie świąt?
- Doug był roztargniony, zamyślony i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że często myślami błądził gdzieś daleko, jakby poza nami.
- Ale przecież był bardzo serdeczny wobec mnie, ciebie i mamy...
- Oczywiście. Zdarzały się jednak chwile, kiedy sądził, że nikt go nie obserwuje i wtedy nie wyglądał na szczęśliwego. Wydawało mi się, że czasami wolałby znaleźć się gdzieś indziej.
- Och, babciu...
- Musisz z nim porozmawiać, Lauro. Problem większości ludzi polega na tym, że nigdy nie mówią o swoich uczuciach. I milcząc, stawiają żądania, których nikt nie jest w stanie usłyszeć.
- Będę musiała wybrać właściwą chwilę.

- Na pewno, ale nie odkładaj tej rozmowy. Nie pozwól, aby to, co mu doskwiera, poraniło go od wewnątrz.
- Nie pozwolę, babciu. Obiecuję.
13
- A więc dobrze cię zrozumiałam - powiedziała Laura, patrząc na Alison.
- Kiedy okazało się, że chodzi o figurkę baletnicy z brązu, natychmiast pomyślałam o *Czternastoletniej tancerce* Degasa. I miałam rację. Statuetka pochodzi z nienumerowanej serii, liczącej co najmniej dwadzieścia pięć sztuk, odlanej w latach dwudziestych. Jeden egzemplarz znajdował się w Muzeum Shelburne i o ile dobrze pamiętam, w zeszłym roku dom aukcyjny Sotheby's sprzedał go za ponad jedenaście milionów.
- Nie mylisz się - przytaknęła Alison. - Do dziś prawie nikt nie wie, kto kupił *Tancerkę.* Każdy poważny kolekcjoner dałby wszystko, aby zdobyć tę figurkę, nie sądzisz?
Obie wpatrywały się w brązową rzeźbę Degasa, którą poprzedniego dnia dostarczono z Kalifornii. Oświetlona umieszczoną w suficie lampą *Tancerka* stała na niewielkim cokole pośrodku głównej sali galerii sztuki Helenę Ravenel przy Madison Avenue.
- Odlew oryginalnej rzeźby z wosku, wykonany w odlewni Hebrard przez wielkiego odlewnika Albina Palazzolo, pod nadzorem przyjaciela nieżyjącego już wtedy Degasa, rzeźbiarza Alberta Bartholome - wyrecytowała z pamięci Laura.
- Dokładnie. Proweniencja nadeszła poranną pocztą, włożyłam ją do twojego biurka. Przejrzyj ją później. No i co o tym myślisz?
- To niewiarygodnie piękna rzecz, Alison. Boże, spójrz, jakie znoszone ma balerinki! Jestem pewna, że Mark będzie chciał ją kupić. Nie ma wprawdzie żadnego powodu byśmy, miały w tej chwili szczególnie dbać o jego dobre samopoczucie, ale uważam, że musimy mu ją pokazać.
Alison roześmiała się, a jej jasnoszare oczy zabłysły wesołością.
- Ależ z nas idiotki! Jak mogłyśmy myśleć, że Mark wbrew naszym radom zdecyduje się na kupno obrazu Gau-

guina, którego pochodzenie może stać się źródłem kłopotów! Mark jest na to o wiele za sprytny...
- To wszystko moja wina - oświadczyła Laura. - Źle oceniłam Marka i popełniłam głupi błąd.
- Wiemy już, że Mark nie złożył oferty kupna obrazu, ale czy nadal myślisz, iż powiedział Normanowi Grantowi o Ma-ximilianie Weście?
- To bardzo prawdopodobne. Tak, jestem przekonana, że to zrobił, ale nie ma to żadnego znaczenia, ponieważ sir Maximilian w dzień po mojej rozmowie z Markiem pisemnie powiadomił Granta o swoim zamiarze dochodzenia praw do obrazu. Tym samym cała sprawa przestała być tajemnicą.
- Co stanie się teraz z Gauguinem? Laura wzruszyła lekko ramionami.
- Nie wiem. Sytuacja jest patowa - i sir Maximilian West, i Norman Grant twierdzą, że *Tahitańskie sny* stanowią ich własność.
- Sprawa może ciągnąć się latami - mruknęła Alison, wracając do obserwacji rzeźby. - Jak myślisz, czy John Wells kupiłby *Tancerkę,* gdyby Mark nie zdecydował się na nią?
- Na pewno. Nie zapominaj też o naszej nowej klientce, Olivii Gardener z Palm Beach. Ta rzeźba doskonale pasowałaby do foyer jej nowego domu na South Ocean Boulevard. Widzę ją na pięknym, antycznym okrągłym stole pośrodku holu... Poza tym Helene powiedziała mi, że sama byłaby nią zainteresowana, jeżeli nie udałoby nam się namówić nikogo z naszych klientów.
- To prawda, jestem zainteresowana! - zawołała Helene Ravenel, podchodząc do Laury i Alison. - I to bardzo!
Trzy kobiety stały przez chwilę razem, rozmawiając o rzeźbie.
- Jestem już spóźniona na lunch z Hercule'em - zauważyła Laura, zerkając na zegarek. - Na szczęście umówiłam się z nim w hotelu Carlyle.
- Pozdrów go ode mnie - powiedziała Alison.
- Na pewno to zrobię. Do zobaczenia w biurze, Alison. Helene, bardzo ci za wszystko dziękuję.
Galeria Ravenel znajdowała się w odległości zaledwie dwóch przecznic od hotelu Carlyle. Laura ruszyła szybkim krokiem i po paru minutach skręciła w Zachodnią Siedemdziesiątą Szóstą, docierając do wejścia do słynnego hotelu.

Zostawiła płaszcz w szatni i weszła do restauracji, gdzie Didier, maitre d', przywitał ją uprzejmie i zaprowadził do stolika Hercule'a Junota.
Hercule poderwał się z krzesła, z serdecznym uśmiechem ucałował Laurę w oba policzki i troskliwie usadził ją naprzeciwko siebie.
- Tak się cieszę, że cię widzę, Lauro - powiedział. - Jestem wdzięczny, że znalazłaś dla mnie czas i przyjęłaś moje zaproszenie.
Laura odwzajemniła jego uśmiech.
- Ja też bardzo się cieszę, Hercule. Zrobiłeś mi miłą niespodziankę, dzwoniąc wczoraj wieczorem. Na jak długo przyjechałeś?
- Na jakiś tydzień. Muszę zobaczyć się z jedną z klientek, która prosiła mnie o pomoc w urządzeniu domu w Southampton. Jadę tam w sobotę, najprawdopodobniej na cały dzień. Ale o tym potem. Czego się napijesz? Kieliszek szampana?
- Nie, dziękuję. Normalnie napiłabym się z przyjemnością, ale czeka mnie mnóstwo papierkowej roboty, którą muszę skończyć jeszcze dziś. Chętnie wypiję szklankę soku grapefruitowego.
Hercule zamówił napoje i odłożył kartę, uważnie przyglądając się Laurze.
- Moja klientka wspomniała, że chce kupić parę obrazów i szuka doradcy do spraw sztuki. Natychmiast pomyślałem o tobie.
- To bardzo miłe z twojej strony, Hercule. Dziękuję ci.
- Czekając na ciebie, wpadłem na pewien pomysł - ciągnął Hercule. - Może pojechałabyś ze mną na Long Island? Wyjechalibyśmy w sobotę rano, koło ósmej, porozmawialibyśmy z panią Newsam, moją klientką, o jej preferencjach i dokładnie obejrzeli dom.
Laura się zawahała, a Hercule od razu wyczuł jej niepewność.
- Nie masz czasu w sobotę, moja droga? - zapytał.
- Nie wiem... Widzisz, Doug i ja widujemy się ostatnio głównie w czasie weekendów, bo w tygodniu jesteśmy zbyt zajęci, więc...
- W tym wypadku to nie problem - przerwał jej Hercule. -

Doug mógłby pojechać z nami. Dom mojej klientki stoi na wydmach, więc Doug mógłby wybrać się na miły spacer, a w tym czasie my obejrzelibyśmy dom i spokojnie porozmawiali z panią Newsam. Na pewno zechce, byśmy zjedli z nią lunch, ale to naprawdę bardzo miła kobieta...
Po chwili namysłu Laura skinęła głową i obdarzyła Hercule'a pogodnym uśmiechem.
- Jestem przekonana, że Doug chętnie będzie nam towarzyszył - powiedziała. - Jeszcze raz dziękuję, że o mnie pomyślałeś. Jak wiesz, zawsze jestem zainteresowana nawiązaniem współpracy z nowymi klientami.
- Czy Alison pojedzie z nami?
- Nie, jestem pewna, że się nie zdecyduje. Wszystkie weekendy spędza ze swoimi bliźniaczkami i mężem. Nie ma mowy, aby dała się namówić na wyjazd.
- Doskonale ją rozumiem. No, są nasze drinki. - Hercule uniósł kieliszek z szampanem. - Twoje zdrowie, Lauro.
- I twoje, Hercule.
Hercule przez chwilę opowiadał Laurze o swojej klientce z Southampton, po czym zaproponował, żeby zamówili lunch.
- Wiem, że wracasz jeszcze do pracy, więc na pewno nie zechcesz siedzieć tu ze mną zbyt długo - powiedział.
Laura uśmiechnęła się z wdzięcznością i zajrzała do menu.
- Zamówię chyba szparagi na zimno w sosie vinaigrette i solę z grilla.
- Ja również zdecyduję się na solę, ale zacznę od ostryg. Nigdzie nie ma lepszych niż w Nowym Jorku, nawet w pięknej Francji.
Znacznie później, gdy skończyli już lunch, Hercule pochylił się ku Laurze. - Chciałbym zaproponować ci zadanie, które może przynieść ci duże zyski. - Wiesz, że zawsze interesują mnie nowe możliwości, Hercule. Co to za zadanie?
- Praca dla sir Maxima Westa. - Uśmiechnął się i uniósł dłonie w typowo galijskim geście. - Chciałbym, żebyś go poznała. Będzie w Nowym Jorku w poniedziałek i wtedy mógłbym zabrać cię do jego biura, oczywiście, jeśli ci to odpowiada. Sir Maxim chciałby doprowadzić do całkowitego odrodzenia rodzinnej kolekcji dzieł sztuki. Uważam, że jesteś

idealną osobą, by mu w tym pomóc. Znam go od wielu, wielu lat, jest moim klientem i dość dobrze go rozumiem. Maxim West lubi spokój i zależy mu na dyskrecji. Sądzę, że wasza współpraca doskonale by się układała.
Laura poczuła się nieco zaskoczona, lecz jednocześnie mile podekscytowana propozycją Hercule'a.
- Bardzo chciałabym go poznać! - wykrzyknęła. - Cudownie, że i tym razem o mnie pomyślałeś. Alison będzie wniebowzięta, kiedy powiem jej, że być może zdobędziemy dwoje nowych klientów.
- Cieszę się, że mogę ci pomóc, moja droga. - Hercule uśmiechnął się serdecznie. - Mówiłem ci już, że twoja wiedza może wprawić w podziw każdego, więc tak naprawdę nie masz mi za co dziękować. A teraz, skoro już omówiliśmy tę sprawę, powiedz mi, co u ciebie nowego.
- Niewiele - odpowiedziała Laura, odkładając widelec i wygodnie opierając się o krzesło. - Interesy idą nieźle, a poza tym nie dzieje się nic specjalnego.
- Jak wiesz, sir Maxim poinformował pana Granta o długiej historii *Tahitańskich snów,* albo raczej zrobili to jego prawnicy. Teraz możemy już tylko czekać, co zdarzy się dalej. Mam wrażenie, że nie będzie to łatwa sprawa. Bardzo wątpię, czy pan Grant zgodzi się oddać obraz bez protestu. Dlaczego zresztą miałby to zrobić?
Laura skinęła głową.
- Patrząc z moralnego punktu widzenia, powinien ustąpić, ale zgadzam się z tobą, nie będzie to proste. Całym sercem jestem po stronie prawowitego właściciela, ponieważ obraz został ukradziony. Niezależnie od wszystkich możliwych argumentów uważam, że nie wolno ukrywać prawdziwego pochodzenia zrabowanych dzieł sztuki. *Tahitańskie sny* powinny zostać zwrócone właścicielowi, a jeśli on nie żyje, jego spadkobiercom. - Laura przerwała na chwilę. - Tak czy inaczej, prawników sir Maximiliana czeka ciężka walka. Na szczęście z każdej sytuacji można znaleźć wyjście, choć w tym wypadku trudno mi je sobie wyobrazić. Przynajmniej na razie.
Hercule obrzucił ją uważnym, skupionym spojrzeniem.
- Gdyby przyszło ci do głowy, jak rozwiązać ten problem,

daj mi znać, proszę. Sir Maxim z pewnością chętnie wysłucha każdej propozycji.
- Dzwonił Doug - oznajmiła Alison, wyglądając ze swego gabinetu. - Próbował złapać cię w Carlyle, ale nie zdążył, więc zadzwonił tutaj z wiadomością, że właśnie jest w drodze na lotnisko Teterboro. Zatelefonuje jeszcze później, z samochodu.
- Po co jedzie na lotnisko? - Na twarzy Laury pojawiło się zdumienie.
- Wysyłają go na wybrzeże, wydarzyło się coś niespodziewanego i...
- Tak po prostu, w ostatniej chwili? - przerwała jej Laura, wchodząc do swego pokoju i rzucając płaszcz i torbę na oparcie krzesła. - Mówił coś jeszcze? - zapytała przez ramię, wyraźnie zirytowanym tonem.
- Powiedział, że wpadł do domu, żeby spakować parę rzeczy i jedzie do New Jersey. Firma Aaronson International wysyła go do Los Angeles swoim prywatnym odrzutowcem.
- Rozumiem. - Laura opadła na krzesło za biurkiem i spojrzała na opartą o drzwi Alison. - Na jak długo go wysyłają?
- Nie wiedział...
Zadzwonił telefon. Laura natychmiast podniosła słuchawkę.
- Firma Art Acquisitions...
- Cześć, Lauro, to ja - powiedział Doug. - Próbowałem złapać cię wcześniej, ale...
- Wiem, Alison mówiła mi, że dzwoniłeś. Dlaczego wysyłają cię na wybrzeże bez uprzedzenia, Doug? Czy coś się stało?
- Will Laxton załatwiał wszystkie sprawy związane z połączeniem firm dla Aaronsona, ale wczoraj miał zawał. Dlatego wysłali mnie.
- O, Boże, to straszne. Biedny Will, mam nadzieję, że nie... - Laura zawiesiła głos i wstrzymała oddech.
- Nie, dzięki Bogu Will żyje. Jest na oddziale intensywnej terapii. Przez dłuższy czas nie będzie w stanie pracować, ale lekarze twierdzą, że wróci do zdrowia.
- Cieszę się. Jak długo cię nie będzie? Wrócisz w sobotę albo niedzielę?
- Wątpię, Lauro. Dziś jest czwartek, więc został mi tylko

piątek. Będę musiał pociągnąć sprawy w poniedziałek i na pewno upłynie cały przyszły tydzień, zanim się zorientuję, na czym stoimy. Mam mnóstwo prawnych problemów do rozwiązania.
- Dlaczego musieli posłać akurat ciebie? Czy Willa nie mógł zastąpić Peter Pickering?
- Peter już tam jest, skarbie. Wiesz, jaka to ważna sprawa dla firmy - pracuje nad nią już sześciu prawników. Jestem im potrzebny jako szef całego zespołu.
- Wiem. Przepraszam, nie chciałam marudzić, ale... Nie dokończyła zdania.
- Ale co? - zapytał Doug.
- Ostatnio spędzamy razem coraz mniej czasu, Doug.
- Oboje ciężko pracujemy, oto przyczyna. Ale tym razem powinnaś się cieszyć, bo włączenie mnie do tej sprawy najprawdopodobniej oznacza poważny awans. Umowa z Aaronsonem opiewa na kilka miliardów dolarów.
- Naprawdę się cieszę - odpowiedziała szybko. Ogarnęło ją poczucie winy. Zdała sobie sprawę, że chwilę
wcześniej zachowywała się jak rozkapryszone dziecko.
- Zadzwonię wieczorem. - Głos Douga brzmiał równie beztrosko jak zwykle. - Zatrzymam się w hotelu Peninsula.
- Spokojnej podróży, kochany. I owocnej pracy. Pokaż im, na co cię stać, Doug.
- Dobrze, skarbie. Do usłyszenia.
Odłożył słuchawkę, zanim Laura zdążyła coś jeszcze powiedzieć. Chwilę wpatrywała się w telefon, marszcząc lekko brwi, potem zaś wstała, żeby poszukać Alison, która na początku jej rozmowy z Dougiem dyskretnie wyszła. Znalazła ją w gabinecie.
- Niewykluczone, że przybędzie nam dwoje klientów -odezwała się z progu. - Dzięki uprzejmości Hercule'a Junota.
- Naprawdę?! - wykrzyknęła Alison. - Usiądź i opowiedz mi wszystko!
Laura została w pracy do późna, ponieważ nie było żadnego powodu, aby spieszyć się do domu. Po wyjściu Alison oraz dwóch sekretarek, Lynne i Joni, zabrała się do przeglądania zgromadzonej na biurku korespondencji. O ósmej ze znużeniem odłożyła długopis i wygodnie opar-

ła się o krzesło, rozglądając się dookoła. Podobnie jak gabinet Alison, także i jej pokój miał okna wychodzące na niewielki dziedziniec na tyłach budynku oraz wysoki, ozdobiony kasetonami sufit. Ona też wybrała angielskie antyki i kolekcję doskonale oprawionych starych plakatów z wystaw dzieł sztuki. Mimo to panująca w jej gabinecie atmosfera była zupełnie inna, być może dzięki ścianom, które u Alison zachwycały śnieżną bielą, natomiast u Laury promieniowały słonecznym, pogodnym odcieniem żółci.
Od dnia, kiedy ostatecznie wynajęły na pomieszczenia biurowe parter kamienicy na Wschodniej Sześćdziesiątej Ósmej, Laura serdecznie polubiła swój pokój. Teraz ku własnemu zdumieniu odkryła, że ma go dosyć. Nie czuła też najmniejszej ochoty, by wracać do pustego mieszkania. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić, ponieważ było już za późno, aby umówić się na kolację z którąś z koleżanek czy wpaść z niespodziewaną wizytą do matki.
- Dziś muszę się chyba zadowolić kolacją w samotności -mruknęła, gasząc światła. - Wystarczy mi kanapka i kieliszek wina.
Kiedy sięgnęła po wiszący w recepcji płaszcz, nagle zalała ją fala niepokoju i rozgoryczenia. Minęło parę chwil, zanim zdała sobie sprawę, skąd biorą się te uczucia.
„To z powodu Douga - pomyślała. - Oddala się ode mnie coraz bardziej, a ja nie wiem, dlaczego tak się dzieje".

14

Był wietrzny, zimny dzień, ale na bezchmurnym niebie świeciło słońce, zapowiadając nadejście wiosny. Laura włożyła czerwoną kurtkę puchową i wyszła na dwór.
Idąc wybrukowaną ścieżką, wiodącą w kierunku kamiennego muru, osłaniającego dziedziniec od strony wydm, zauważyła, że przyroda nie budzi się jeszcze do życia. Drzewa wyciągały nagie, ciemne gałęzie, ostro odcinające się od lazurowego błękitu nieba, a trawnik, pokryty jeszcze gdzieniegdzie płatami brudnego śniegu, przypominał kolorem wydmy. Martwe, pogrążone w zimowym śnie ogrody zawsze ją przygnębiały i budziły w jej sercu nieokreślony smutek. Ogród

pani Newsam, otaczający jej posiadłość w Southampton na Long Island, nie był wyjątkiem.
Laura przyspieszyła kroku, pragnąc jak najszybciej zostawić za sobą nieprzyjemny krajobraz. Po paru sekundach otworzyła furtkę w murze i znalazła się na wydmach. Otuliła się ciaśniej kurtką, schowała ręce do kieszeni i ruszyła przed siebie, prosto na plażę.
Lutowy poranek był lodowato zimny, lecz Laura cieszyła się każdą chwilą spędzoną nad oceanem. Ostry zapach soli i wodorostów wydawał jej się przyjemniejszy od najpiękniejszych perfum, a świeże morskie powietrze działało na nią jak życiodajny tonik.
Powierzchnia Atlantyku pokryta była białymi grzywami fal. Od silnego wiatru łzawiły jej oczy, uważała jednak, że zimowy, wzburzony ocean jest nie mniej piękny od znacznie spokojniejszego, który zwykle oglądała latem. Bliskość oceanu uspokajała ją i koiła wszystkie zmartwienia, którym musiała stawić czoło w ciągu ubiegłego tygodnia. Napięcie ustępowało powoli. Odetchnęła głęboko. Jako osoba pogodna z natury, nie cierpiała uczucia przygnębienia.
Chociaż Sandra Newsam została nową klientką Laury, po spotkaniu i rozmowie, którą odbyły w ubiegłą sobotę, nie było właściwie powodu, aby Laura i dziś zjawiła się Southampton. Kiedy jednak Hercule zaproponował jej wyjazd za miasto, zgodziła się bez chwili wahania. Nie miała nic lepszego do roboty i nie chciała spędzać samotnie całego weekendu. Postanowiła też skorzystać z okazji, aby jeszcze raz rozejrzeć się po pięknym starym domu pani Newsam.
Sandra Newsam była pod dużym wrażeniem przedstawionych przez Laurę rekomendacji. W ubiegłą środę odwiedziła Laurę i Alison w siedzibie Art Acquisitions i podpisała z nimi umowę.
- Obawiam się, że nie będę waszą najpoważniejszą klientką - powiedziała. - Nie dysponuję milionami, które mogłabym wydać na dzieła sztuki, chcę jednak zacząć kolekcjonować dobre obrazy, więc wasze rady na pewno okażą się dla mnie bezcenne. Kiedy znajdziemy już obrazy do domu w Southampton, chciałabym zająć się poszukiwaniem rzeźb i płócien do mojego mieszkania w Nowym Jorku. Bardzo się

na to cieszę. Kto wie, może nawet odkryjemy wspólnie jakiś nowy talent?
Laura i Alison od razu polubiły Sandrę Newsam, która okazała się bezpośrednia, praktyczna, szczera i naturalna.
- Dzięki Bogu, że nie trafiłyśmy na drugą panią Joyce -oświadczyła Alison, kiedy Sandra opuściła już biuro.
Pani Joyce była klientką, z którą jakiś czas temu musiały rozwiązać umowę, ponieważ była dokładnym przeciwieństwem Sandry Newsam.
Laura roześmiała się na wspomnienie przerażającej pani Joyce, jej nieuprzejmości, ostrego języka i nieuzasadnionych pretensji.
Idąc brzegiem morza, nadal myślała o pracy. Obie z Alison poradziły sobie nadspodziewanie dobrze, znacznie lepiej, niż się spodziewały. Codziennie odnosiły nowe sukcesy, dzięki czemu firma zyskała całkowitą stabilność finansową. Wkrótce będą prawdopodobnie musiały zatrudnić jeszcze jednego eksperta, przynajmniej na pół etatu. Liczba ich klientów stale rosła. Zajmowanie się kontaktami z nimi i prowadzenie poszukiwań odpowiednich dzieł sztuki mogło stać się zbyt skomplikowane dla dwóch osób.
- Wytrzymajmy jeszcze parę miesięcy - powiedziała Laura poprzedniego wieczoru. - Dam sobie jakoś radę z dodatkowymi zajęciami, więc nie martw się, że będziesz musiała dłużej zostawać w firmie lub podróżować. Nie mam nic przeciwko większej ilości pracy.
Alison była jej wdzięczna, ponieważ chciała jak najwięcej czasu spędzać z bliźniaczkami. Szczególnie ważne były dla niej weekendy. Nie miała też ochoty na męczące podróże po świecie i polowanie na interesujące przedmioty. Tony zawsze narzekał, kiedy wyjeżdżała, więc Alison niechętnie decydowała się na wyprawy w interesach, Laura uważała zaś, że takie nastawienie może negatywnie wpłynąć na jej pracę. Aby zrewanżować się Laurze, Alison zgłosiła gotowość nadzorowania wszystkich zajęć biurowych i prowadzenia całej korespondencji, którą w razie potrzeby mogła załatwiać w domu podczas weekendów.
Laura nie była pewna, jak Doug zareaguje na jej częstsze niż dotychczas wyjazdy. Na myśl o mężu poczuła, jak jej serce przygniata ogromny ciężar. Próbowała go zrzucić, lecz bez skutku.

Doug przebywał w Los Angeles już od dziesięciu dni i miał tam pozostać jeszcze co najmniej przez tydzień. Laura nie potrafiła poradzić sobie z ogarniającym ją przygnębieniem. Kilka dni temu Doug poprosił, aby spakowała do walizki większość jego ubrań, ponieważ w styczniu wziął ze sobą tylko parę rzeczy. Laura spełniła jego prośbę i zostawiła walizkę w portierni na parterze, skąd odebrał ją młody prawnik, który miał dołączyć do pracującego w Los Angeles zespołu Douga.
Doug dzwonił codziennie, nie miał jej jednak dużo do powiedzenia. Niechętnie rozmawiał nawet o pracy, co ją bardzo dziwiło. Miała wrażenie, że mąż codziennie automatycznie powtarza tę samą kwestię: „Cześć, kochanie! Jak się czujesz? Muszę już lecieć. Do jutra".
„To dziwne, jak bardzo zmienił się w ciągu ostatnich kilku miesięcy - pomyślała Laura. - Czuję to nawet podczas rozmów telefonicznych. Zwykle opowiadał mi zabawne historyjki, zwierzał się z problemów, teraz zaś mówi same banały. I najwyraźniej stara się jak najszybciej zakończyć rozmowę".
Nagle sobie uświadomiła, że wreszcie udało się jej sprecyzować dręczący ją problem. Doug dzwonił do niej wyłącznie z poczucia obowiązku. Zależało mu na zachowaniu spokoju i przyjaznych stosunków, przynajmniej na razie.
Kilka razy próbowała porozmawiać z nim o ich wspólnym życiu, problemach i przyszłości, lecz Doug twierdził, że nie dzieje się nic złego i żegnał się pospiesznie. Wyraźnie unikał konfrontacji. Laura wiedziała jednak, że z ich związkiem dzieje się źle. Być może Doug nie zdawał sobie z tego sprawy, ale ona nie miała wątpliwości, że oboje muszą coś zrobić.
Kiedy Doug wreszcie wróci do domu, zmusi go, by powiedział jej, co myśli i czuje. Coś stało między nimi, była o tym głęboko przekonana. Doug miał jakieś problemy, babcia Megan zauważyła to w czasie świąt Bożego Narodzenia. Laura długo nie przyznawała się przed samą sobą, że tak naprawdę wszystko zaczęło się znacznie wcześniej, chyba już wiosną ubiegłego roku.
Babcia Megan dostrzegła zmianę w zachowaniu Douga nie tylko dlatego, że była niezwykle mądrą i doświadczoną kobietą, ale również dlatego, iż mąż Laury był zazwyczaj bez

troskim, pogodnym człowiekiem, który starał się minimalizować kłopoty.
- Trzeba żyć pełnią życia, cieszyć się każdą chwilą - mawiał, wzruszeniem ramion zbywając niemiłe przeżycia. - Nikt z nas nie wie, jak długo jeszcze zabawi na tym świecie.
Powtarzał te słowa tak często, że stały się jego mottem. Taka była natura Douga i taki był on sam od dnia, kiedy się poznali.
Laura z westchnieniem zawróciła plażą w kierunku domu Sandry Newsam. Nie miała ochoty zastanawiać się teraz nad swoim małżeństwem, lecz w głębi duszy wiedziała doskonale, że Doug stał się dla niej zagadką. Kiedyś wierzyła, że zna go jak siebie samą, ale okazało się to nieprawdą. Wcale go nie znała. Ostatnio coraz częściej zadawała sobie pytanie, czy w ogóle można dogłębnie poznać drugiego człowieka i dochodziła do wniosku, że zdarza się to bardzo rzadko. Większość osób pozostaje tajemnicą nie tylko dla innych, ale również dla siebie.
Dziesięć minut później wróciła do krytego szarym gontem domu i znalazła Hercule'a w bibliotece. Rozmawiał przez telefon, więc cofnęła się, nie chcąc mu przeszkadzać, ale on przywołał ją gestem. Uśmiechnęła się, skinęła głową i usiadła na dużej, stojącej przed kominkiem kanapie. Podniosła leżący na stoliku magazyn i zaczęła z roztargnieniem przerzucać jego kartki.
Po kilku sekundach Hercule odłożył słuchawkę i zajął miejsce w fotelu naprzeciwko Laury.
- Dzwoniłem do hotelu, żeby dowiedzieć się, czy nie ma dla mnie jakichś wiadomości. Okazało się, że dzwonił sir Maximilian West. Właśnie z nim rozmawiałem. Przyleciał w końcu do Nowego Jorku i pragnie, żebyśmy zjedli z nim jutro lunch. Znajdziesz czas, Lauro, czy może jesteś zbyt zajęta?
- Wiesz, że bardzo chcę go poznać, więc z przyjemnością przyjmuję zaproszenie.
- West ma zadzwonić do mnie jutro o dziewiątej rano. Zaraz potem dam ci znać, gdzie mamy się spotkać.
- Świetnie, Hercule. Mówiłeś mi, że znasz go od dawna, ale nie powiedziałeś dokładnie, jak długo.

- Poznałem Maxima ponad trzydzieści lat temu. Przedstawiła nas sobie moja przyjaciółka i klientka, Margot Dereven-ko. Jej córka, Anastasia, była żoną Maxima, chociaż później niestety się rozwiedli. Kiedy w 1990 roku ponownie wzięli ślub, wszyscy bardzo się cieszyliśmy.
- Wszyscy uwielbiają szczęśliwe zakończenia - powiedziała cicho Laura. Na jej oświetlonej blaskiem ognia twarzy pojawił się cień bólu. Jako bystry obserwator, Hercule natychmiast to zauważył i zamyślił się. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu dni już parę razy odniósł wrażenie, że Laura jest smutna i nieco roztargniona. Hercule musiał przedłużyć swój pobyt w Nowym Jorku ze względu na dopracowanie ostatecznych ustaleń, związanych z dekoracją domu Sandry Newsam, i Laura wzięła go pod swoje skrzydła. Kilka razy zjedli razem lunch, wybrali się także do kina i na kolację u babki Laury.
Nie wątpił, że przyczyną smutku Laury jest nieobecność jej męża, teraz jednak zadał sobie pytanie, czy w grę nie wchodzi coś poważniejszego. Miał nadzieję, że nie. Laura była piękną młodą kobietą, inteligentną, mądrą, dobrą i bardzo zdecydowaną, kiedy przychodziło do podejmowania decyzji. Hercule podziwiał również jej szeroką wiedzę o sztuce. Uważał się za znawcę impresjonizmu i postimpresjonizmu i wiedział, że Laura długo jeszcze nie dorówna mu w znajomości malarstwa Gauguina, lecz jednocześnie coraz częściej uświadamiał sobie, iż przyjaciółka Claire o wiele lepiej od niego orientuje się w historii malarstwa dziewiętnastego i dwudziestego wieku, a poza tym ma doskonałą pamięć. Laura bez najmniejszego wysiłku przytaczała z pamięci fakty, daty i zdarzenia, nawet te znane tylko najlepszym ekspertom. Miała też nieomylne oko i świetny gust, jeśli chodzi o malarstwo. Doskonały gust.
Hercule wiedział, że Laura i jej wspólniczka odnoszą coraz większe sukcesy i, co za tym idzie, ich głos zaczyna się liczyć w świecie sztuki. Jak to ujęła ostatnio Claire? Ach, tak, stwierdziła, że Laura ma „siłę przebicia i furę energii". Zabawny zwrot.
Teraz, obserwując Laurę spod oka, zastanawiał się, czy jej małżeństwo jest w równie dobrej kondycji jak jej firma. To

smutne, ale kobiety cieszące się powodzeniem w życiu zawodowym rzadko mają szczęście w małżeństwie.
Laura wyprostowała się i spojrzała na Hercule'a. Widoczny w jego oczach niepokój nie uszedł jej uwagi.
- Nie mogę się już doczekać przyjazdu Claire w przyszłym miesiącu - powiedziała z uśmiechem. - Ciągle namawiam ją, żeby po skończeniu zdjęć dla swojego magazynu została na tydzień w Nowym Jorku.
- Wakacje dobrze by jej zrobiły - przytaknął Hercule. -Claire bardzo ciężko pracuje i zawsze daje z siebie absolutnie wszystko. Taka już jej natura - kiedy coś robi, poświęca się temu całym sercem.
- Zawsze taka była, Hercule, nawet w dzieciństwie. Skoncentrowana na zadaniu, które miała do wykonania, całkowicie skupiona.
Hercule spojrzał na nią i z rozbawieniem pokręcił głową.
- Obie takie jesteście, moja droga Lauro.
- Już dawno odkryłam, że bez skupienia niczego nie da się osiągnąć. - Laura wstała i rozejrzała się dookoła. - Gdzie jest Ives?
Ives był asystentem Hercule'a, który parę dni wcześniej przyleciał z Paryża, aby pomóc projektantowi w pracy.
- Na górze, mierzy okna. Sandra poszła gdzieś na lunch i my też powinniśmy to zrobić, kiedy tylko Ives skończy. Nie jesteś głodna?
- Jestem. Po spacerze plażą zjadłabym konia z kopytami. Do biblioteki wszedł Ives Pannone, trzymając w ręku żółty
notes, przypięty do drewnianej podstawki.
- Kucharka pyta, czy zjemy tu lunch - powiedział poprawnym, lecz nieco szkolnym angielskim.
- Będzie chyba prościej, jeżeli pojedziemy do miasta. Włóż płaszcz, Ives, i ty także, Lauro. Umieram z głodu. Po drodze zamienię parę słów z kucharką, żeby nie poczuła się urażona.

15

Hercule zaprosił Maximiliana Westa na niedzielny lunch i teraz siedział z Laurą w restauracji hotelu Carlyle, czekając na przybycie gościa.

Opowiedział Laurze trochę o Maximie Weście, chcąc, aby wiedziała, jaki jest człowiek, którego za chwilę ma poznać i dla którego być może będzie pracować.
- Parę lat temu królowa nadała mu tytuł szlachecki w uznaniu jego zasług dla brytyjskiego przemysłu - wyjaśnił Hercule. - Maxim w pełni zasłużył na ten zaszczyt, nie obnosi się jednak ze swoim tytułem i jak większość naprawdę wielkich ludzi, jest skromny, tolerancyjny i pełen zrozumienia dla innych. Nie przybiera żadnych póz i twardo stąpa po ziemi.
- Mówiłeś mi, że ponownie poślubił swoją pierwszą żonę. Przedtem był jednak związany z kilkoma innymi kobietami, prawda?
- Tak. Jego drugą żoną była Camilla Galland, angielska aktorka, która zginęła w wypadku samochodowym. Później Maxim ożenił się z Adrianą Macklin, sławną amerykańską bizneswoman. Po kilku latach się rozwiedli. Miał także parę związków nieformalnych, zawsze jednak wierzyłem, że to Anastasia jest miłością jego życia. Kiedy go opuściła, wszyscy byli wstrząśnięci, a sam Maxim bardzo głęboko to przeżył. Nikt z nas nie rozumiał postępowania Anastasii, ale sama przecież wiesz, że nikt postronny nie ma pojęcia, co dzieje się między dwojgiem ludzi w życiu prywatnym. - Hercule upił łyk szampana. - Anastasia i Maxim pobrali się po raz drugi w 1990 roku. Wszyscy bardzo się cieszyliśmy, a ze szczególną radością powitała ich zejście się dwójka ich dzieci, Alix i Michael. Przekonasz się, że Maxim jest bardzo miły i spokojny. Ma specjalny dar, który sprawia, że wszyscy czują się w jego obecności zupełnie swobodnie. O, popatrz, już idzie...
Obserwując zmierzającego w kierunku ich stolika Maximiliana Westa, Laura pomyślała, że ma przed sobą wyjątkowo przystojnego i dystyngowanego mężczyznę. Często widywała jego zdjęcia w gazetach i czasopismach, teraz doszła jednak do wniosku, że w rzeczywistości sir Maxim wygląda jeszcze lepiej. Był wysoki, bardzo szczupły, z ciemnymi włosami posrebrzonymi kilkoma pasmami siwizny na skroniach i czarnymi, błyszczącymi oczami w opalonej twarzy. Ubrany był w doskonale skrojoną beżowo-brązową marynarkę, jasnoniebieską koszulę z granatowym krawatem i szare spodnie.

„Ależ atrakcyjny mężczyzna! - pomyślała z podziwem. - Nic dziwnego, że kobiety za nim szaleją".
Hercule przedstawił ich sobie i Maxim usiadł obok Laury, i zaczął z nią rozmawiać o sztuce. Zgodnie z przewidywaniami Hercule'a, Laura ani przez chwilę nie czuła się spięta czy stremowana - po paru minutach miała wrażenie, że rozmawia ze starym przyjacielem. Między pierwszym i drugim daniem poruszyli wiele tematów, koncentrując się przede wszystkim na londyńskiej kolekcji sztuki sir Maximiliana.
- Powiedziałeś mi, że przypadkiem wpadłeś na ślad nowych informacji dotyczących obrazu Gauguina, Maxim - zauważył Hercule, odkładając na brzeg stolika kartę deserów. -Nie podałeś jednak żadnych szczegółów. Muszę przyznać, że umieram z ciekawości.
- Chętnie wam o tym opowiem - odparł Maxim. - Szczerze mówiąc, nie jest to moja zasługa, lecz cioci Iriny...
Przerwał na chwilę i spojrzał na Laurę, zdając sobie sprawę, że musi mówić jaśniej.
- Tak naprawdę, Irina nie jest moją krewną, ale ona i moi rodzice przez wiele lat byli właściwie nierozłączni - powiedział. - Znam więc ją od dziecka. To księżna Irina Trubecka.
Laura skinęła głową, zafascynowana bezpośrednim sposobem bycia tego interesującego mężczyzny.
- Znam Irinę! - wykrzyknął Hercule. - Niezwykła kobieta! Wiele lat temu poznaliśmy się przez Derevenkôw. Mam nadzieję, że dobrze się czuje?
- Tak, dziękuję, Hercule. Irina ma osiemdziesiąt pięć lat, ale nadal jest zdrowa i całkowicie sprawna fizycznie i umysłowo. Rzeczywiście, teraz przypominam sobie, że spotkaliście się co najmniej kilka razy.
- Tak jest, ale mów dalej, Maxim. Przepraszam, że ci przerwałem.
- Nic nie szkodzi. Jak wiesz, Irina mieszka w Berlinie, ale kilka miesięcy temu przyjechała do mnie na tydzień do Paryża. Chciała kupić mi jakiś prezent i pewnego popołudnia zapuściła się na lewy brzeg Sekwany. Nie muszę wam obojgu mówić, że właśnie w tej dzielnicy znajduje się najwięcej antykwariatów. Irina spędziła ponad dwie godziny w jednym z nich, znajdującym się na Quai Saint-Michel, ponieważ właściciel zgromadził w sklepie mnóstwo książek o sztuce, al-

bumów, katalogów oraz pięknie oprawionych w skórę dzieł literatury francuskiej. Ciocia Irina wie, że kolekcjonuję pierwsze wydania i inne białe kruki, postanowiła więc dokładnie przejrzeć książki. W pewnej chwili na grzbiecie jakiejś książki zauważyła nazwisko Westheim. Złote litery były nieco zatarte, ale wyciągnęła tom, żeby sprawdzić, co to takiego. Na widok okładki znieruchomiała z wrażenia. Przez całą szerokość książki biegł tytuł: *Kolekcja Westheimów*. Autorem był mój dziadek, Ernst Westheim. Irina powiedziała mi, że kiedy otworzyła książkę na stronie tytułowej, serce zaczęło jej bić jeszcze mocniej. Tekst został poprawiony przez mojego ojca, Sigmunda, u dołu strony zaś znajdowało się imię i nazwisko mojej matki. Chociaż atrament wyblakł, Irina natychmiast zrozumiała, że jest to własnoręczny podpis Ursuli Westheim. Bardzo podekscytowana kupiła książkę i wróciła do mojego mieszkania, gdzie od razu wręczyła mi ją ze łzami w oczach. „To prawdziwy skarb, Maxim - powiedziała. - Kto by pomyślał, że właśnie w Paryżu przypadkiem znajdę należącą do niej książkę, i to w dodatku tę poświęconą wielkiej kolekcji dzieł sztuki, która kiedyś należała do waszej rodziny". Sam prawie nie mogłem uwierzyć, że mam ją w ręku.
- Co za niezwykły zbieg okoliczności! - wykrzyknął Hercule.
- Właśnie - przytaknął Maxim. - To zupełnie niesamowite. Książka została wydrukowana na użytek prywatny, a egzemplarze otrzymali jedynie członkowie rodziny i bliscy przyjaciele. Porównałem podpis z listami mojej matki i nie mam wątpliwości, że jest to jej charakter pisma.
- Kiedy wydrukowano książkę? - zapytał Hercule.
- Po raz pierwszy w połowie lat dwudziestych. Mój ojciec poprawił i uzupełnił tekst w 1936 roku i ponownie wydał książkę w 1938. Właśnie taki egzemplarz znajduje się teraz w moim posiadaniu.
Laura ze zdumieniem wpatrywała się w twarz Maxima Westa. Szansę odnalezienia książki można było określić jako jedną na milion.
- Czy rozpoznał pan tę książkę, sir Maximie? - zapytała, pochylając się do przodu.
- Nie. Nigdy jej wcześniej nie widziałem, w każdym razie nie pamiętam, abym ją widział. Kiedy mój ojciec ją wydał,

miałem dopiero cztery lata. Na szczęście ciocia Irina przypomniała sobie parę faktów. Pamięta, że koło 1935 roku mój ojciec pracował nad dokumentami dotyczącymi kolekcji. Mniej więcej w tym samym czasie ojciec powiedział jej, że prawie skończył już korektę tekstu o kolekcji, który miał ukazać się drukiem.
- Czy przypomniała sobie coś jeszcze? - W głosie Laury brzmiało ogromne podniecenie.
- Niestety nie. - Maxim pokręcił głową. - Były to bardzo trudne czasy, Lauro. Niemcy znalazły się w rękach największych przestępców, jakich zna świat. Wszyscy żyli w strachu przed prześladowaniami, więzieniem, śmiercią, wojną... Ojciec próbował wydostać nas z nazistowskich Niemiec, to była wtedy najważniejsza dla niego i dla nas sprawa. Irina pomagała mu, sama narażając się na wielkie niebezpieczeństwo. Należała do podziemnego ruchu oporu w Niemczech.
- Rozumiem - odparła Laura. - Wygląda na to, że pański dziadek i ojciec stworzyli katalog kolekcji.
- Tak jest. Był to jednocześnie album, ponieważ umieszczono tam kilkaset fotografii obrazów i rzeźb.
- I *Tahitańskie sny* Paula Gauguina to jeden z obrazów, uwiecznionych na zdjęciach, czy tak? - Hercule uśmiechnął się z zadowoleniem. - To cudownie, Maximie. - Masz rację. A ponieważ ten obraz i cała kolekcja West-heimów zniknęły wkrótce po ponownym wydaniu książki, dowodzi to chyba ponad wszelką wątpliwość, że obraz Gauguina nie został sprzedany przez naszą rodzinę i tuż przed wybuchem wojny znajdował się w posiadaniu Westheimów.
- Co za szkoda, że książka nie odnalazła się wcześniej -szepnęła Laura. - Tak czy inaczej, teraz istnieje dowód proweniencji całej kolekcji, gdyby jakikolwiek obraz czy rzeźba, które do niej należały, pojawiły się na rynku. - To prawda. - Maxim pokiwał głową. - Nadal nie mogę uwierzyć, że książka ocalała. Najprawdopodobniej jest to jedyny zachowany egzemplarz. W domu moich rodziców musiało być ich przynajmniej kilka, ale oczywiście zostały zniszczone. Nasz dom na Tiergartenstrasse został zbombardowany. Jakby tego było nie dość, pod koniec wojny marszałek Żuków rozkazał ostrzelać Berlin z dwudziestu dwóch tysięcy dział, praktycznie zrównując miasto z ziemią.

- Ciekawe, w jaki sposób książka znalazła się w Paryżu -zastanawiał się Hercule. - To także musi być interesująca historia.
- Może pańska matka dała ją komuś w prezencie, sir Maximie - zasugerowała Laura. - Sądzi pan, że mogło się tak stać?
- Naturalnie. Osobiście uważam jednak, że zabrała ją ze sobą, kiedy w 1939 roku wyjechaliśmy do Paryża. - Maxim przerwał, a w jego ciemnych oczach pojawił się smutek. -Towarzyszyła nam Teddy, przyjaciółka rodziny, która wzięła na siebie rolę mojej niańki. W marcu 1939 roku mama wysłała nas oboje do Anglii, ponieważ uważała, że tak będzie najbezpieczniej, sama zaś, na nieszczęście, wróciła do Berlina.
Laura skinęła głową i szybko przeniosła wzrok na Hercule'a. Spojrzenie przyjaciela powiedziało jej, żeby nie przerywała milczenia. Zrozumiała, że Maximilian West wrócił wspomnieniami do najstraszniejszych chwil swego życia. Jego twarz była napięta, nagle postarzała.
- Mam własną teorię na ten temat - przemówił w końcu. - Irina ją podziela. Sądzę, że mój ojciec planował wywiezienie pewnej partii obrazów, bhociaż nie wiem, jak chciał tego dokonać. Po naszym wyjeździe pozostał w Berlinie, czekając na wizy. W końcu otrzymał je i właśnie miał opuścić Niemcy wraz z moją babką, ciotkami i wujem, kiedy wróciła matka, aby pomóc mu przy babci, która była już bardzo stara i słaba. Trudno mi uwierzyć, że nie próbował przeszmuglować przynajmniej kilku obrazów. Zwinięte w rulon płótna łatwo jest ukryć, zresztą ojciec mógł liczyć na pomoc admirała Canarisa. Admirał stał na czele Abwehry, niemieckiego wywiadu wojskowego, lecz z racji pochodzenia, wychowania, tradycji i przekonań nienawidził Hitlera i wszystkiego, co ten sobą reprezentował. Podobne uczucia żywiło do Hitlera wielu podwładnych Canarisa, którzy wraz z nim pracowali przeciwko fuhrerowi i jego ludziom. Admirał pomagał również ratować ludzi, których życie było zagrożone, umożliwiając im opuszczenie Niemiec. Za swoje przekonania zapłacił życiem. W 1944 roku powieszono go w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu.
Maxim znowu zamilkł i zapatrzył się w przestrzeń. Laura

i Hercule nie odzywali się, pozwalając mu otrząsnąć się ze wspomnień.
- Jestem przekonany, że moja matka zabrała książkę do Paryża, aby pokazać zdjęcia antykwariuszom i marchandom -podjął West. - Był to najlepszy sposób, aby przedstawić im kolekcję Westheimów, na wypadek, gdyby ojcu udało się wywieźć parę płócien. Musiała zostawić ją w jednej z galerii.
- To bardzo prawdopodobne, Maxim - zgodził się Hercule. - Na pewno tak właśnie było...
Maxim skinął głową, uniósł kieliszek i pociągnął łyk Mont-rachet.
- Taka teoria wyjaśnia, w jaki sposób książka znalazła się w Paryżu, chociaż oczywiście nigdy nie dowiemy się, czy mam rację. Tak czy inaczej, dziwię się, że się zachowała. Hitlerowcy grabili należące do Żydów dzieła sztuki nie tylko w Niemczech, ale także we Francji i innych krajach europejskich. Rozkradli również katalogi, albumy i wszelką dokumentację. Wiele dzieł sztuki i dotyczących ich dokumentów przekazywano najbliższym współpracownikom Hitlera i Gó-ringa, wiem jednak, że zdecydowaną część dokumentacji niszczono na miejscu. Właśnie w ten sposób pochodzenie wielu dzieł sztuki uległo zatarciu.
- To straszne, że tyle skarbów kultury zaginęło bez śladu -szepnęła Laura.
- Gdyby tylko było wiadomo, w czyich rękach znajdują się pańskie obrazy, mógłby pan próbować je odzyskać. Istnienie tej książki znacznie ułatwiłoby procedurę prawną.
- Oczywiście. Wątpię jednak, aby kiedykolwiek udało mi się odnaleźć obrazy. To syzyfowa praca. O tym, że to Norman Grant ma *Tahitańskie sny*, dowiedziałem się wyłącznie dlatego, iż wystawił je na sprzedaż. Kiedy obraz pojawił się na rynku, informacja o tym natychmiast trafiła do mojej córki.
- Czy pańska córka jest dealerką dzieł sztuki? - zapytała Laura.
Maxim potrząsnął głową.
- Nie. Moja córka pośredniczy w handlu dziełami sztuki między angielskimi, europejskimi i amerykańskimi dealerami. Mieszka w Nowym Jorku. Wie, co dzieje się na rynku, tak samo jak pani. Zdawała sobie sprawę, że to my jesteśmy faktycznymi właścicielami obrazu Gauguina, ponieważ sam

jej o tym powiedziałem. Obecnie nasza wiedza o kolekcji jest znacznie większa niż do niedawna. Ja niczego wprawdzie nie pamiętam, bo w chwili wyjazdu z Niemiec byłem zbyt mały, ale ciocia Irina i Teddy od paru lat robią notatki i usiłują przypomnieć sobie jak najwięcej faktów. Obie doskonale znały domy rodziców w Berlinie i Wannsee, a także dom mojej babki w Grunewald, mogą więc nawzajem „wspomagać" swoją pamięć. Nigdy nie mógłbym jednak ubiegać się o zwrot *Tahitańskich snów,* nawet gdybym wiedział, w czyich są dziś rękach, ponieważ nie miałem żadnego dowodu własności. Było tak do chwili, kiedy ciocia Irina znalazła książkę mojej matki.
- Jak dowiedział się pan, że obraz trafił do generała Schillera? - odezwała się Laura. - Przez wiedeńską galerię Hermana Seltzera, prawda?
- Nie myli się pani. Kiedy Alix pojechała zobaczyć obraz, jako potencjalnej nabywczym pokazano jej historię pochodzenia dzieła. Natychmiast zadzwoniła do mnie, ja zaś poleciałem do Wiednia i odwiedziłem galerię Seltzera. Herman Seltzer nie żyje, ale jego wnuk Paul chętnie pokazał mi wszystkie związane z Gauguinem dokumenty, które znalazły się w ich posiadaniu. Dołożył wszelkich starań, aby mi pomóc. Historia pochodzenia zaczynała się od generała Schillera, nie było w niej żadnej wzmianki o poprzednim właścicielu. Paul Seltzer wyjaśnił mi, że zrabowane przez Niemców obrazy ostemplowane były po drugiej stronie płótna małą swastyką, obok której umieszczano dwie pierwsze litery nazwiska właściciela i numer ewidencyjny. Nie dotyczyło to jednak wszystkich obrazów, zwłaszcza zaś przeznaczonych na użytek prywatny, a tak właśnie było w przypadku Schillera. Schiller zatrzymał obraz do końca wojny, a następnie sprzedał go wiedeńskiej galerii. Paul Seltzer twierdzi, że takich transakcji dokonywano bardzo często, szczególnie na terenie Austrii, Francji i Szwajcarii.
- Proces rabowania i sprzedaży dzieł sztuki w Niemczech i Francji przebiegał bardzo systematycznie - wtrącił Hercule. - Nic dziwnego - hitlerowcy robili na tym ogromne pieniądze.
- Masz całkowitą rację - przytaknął Maxim i sięgnął po kartę dań. - Powinniśmy chyba zamówić deser. Przez ostatnie

pół godziny rozmawialiśmy bez chwili przerwy, teraz czas na odpoczynek. Na co ma pani ochotę, Lauro?
- Nie jestem pewna - odpowiedziała z uśmiechem. -Wszystko wydaje mi się bardzo tuczące...
- Pani nie musi się martwić. - Maxim odwzajemnił jej uśmiech.
- A ja tym razem popuszczę cugli swemu łakomstwu -mruknął Hercule. - Zjem mus czekoladowy. Jest znakomity.
- Pójdę za twoim przykładem. - Maxim się roześmiał.
- Ja zaś zdecyduję się na sałatkę owocową. - Laura podniosła się z krzesła.
- Przepraszam na chwilę, zaraz wrócę.
Kiedy obaj mężczyźni zostali sami, Hercule uważnie spojrzał na Maxima.
- Laura ma doskonały gust i wielką wiedzę o sztuce -powiedział. - Szczerze mówiąc, nigdy dotąd nie spotkałem nikogo, kto tak dogłębnie znałby się na malarstwie i rzeźbie. A przecież jest jeszcze bardzo młoda.
- Ile ma lat? - zapytał Maxim.
- Trzydzieści jeden.
- Wygląda dużo młodziej. Jest bardzo inteligentna, a jej uwagi o odtworzeniu naszej kolekcji brzmiały wyjątkowo rozsądnie. - Maxim roześmiał się nagle. - Kiedy powiedziałem jej, jakie mam obrazy, nie zrobiło to na niej najmniejszego wrażenia. Jeżeli zdecyduję się na współpracę z Laurą, prawdopodobnie doradzi mi, abym sprzedał większość obecnych zbiorów.
Hercule uśmiechnął się szeroko.
- Jest bardzo szczera, to prawda.
- I ma rację, Hercule. Sam uważam, że powinienem pozbyć się większości tych obrazów, z wyjątkiem płócien Laury Knights, które bardzo lubię. Myślę, że twoja przyjaciółka mogłaby mi pomóc nie tylko w dokonaniu selekcji i zakupie nowych obrazów.
- Co masz na myśli?
- Jak wiesz, chcę wystąpić na drogę sądową przeciwko Normanowi Grantowi, domagając się zwrotu Gauguina. Przyszło mi właśnie do głowy, że przed wytoczeniem kosztownego procesu mógłbym spróbować innej metody perswazji.
- To znaczy?
- Poprosić Laurę, aby złożyła wizytę Grantowi. Uderzyło

mnie, że najprawdopodobniej jest ona lepiej przygotowana do negocjacji niż moi prawnicy. A poza tym na pewno jest mniej twarda, nie sądzisz?
W oczach Hercule'a zabłysły wesołe iskierki.
- Mam uczucie, że Laura może okazać się znacznie twardsza od twoich prawników, Maxim.
Maxim znowu wybuchnął śmiechem.
- Pewnie masz rację. Wcale nie byłbym tym zaskoczony. Tak czy inaczej, kobieta zawsze potrafi wykorzystać swój urok.
- To prawda, Maxim.
- Zupełnie poważnie myślę o zleceniu jej sprawy Gauguina, nie mówiąc o odnowieniu mojej londyńskiej kolekcji. To naprawdę mądra młoda kobieta, a twoja opinia o jej wiedzy stanowi najlepszą rekomendację.
- Jest świetnie wychowana i wykształcona. Potrafi działać z największą dyskrecją. Szczerze ci ją polecam.

16

Doug wrócił z Los Angeles w następną sobotę. Od chwili gdy przekroczył próg mieszkania, Laura nie miała najmniejszych wątpliwości, że ich małżeństwo jest skończone.
Doug zachowywał się wprawdzie serdecznie i czarująco jak zwykle, ale myślami był najwyraźniej gdzieś daleko. Wydał jej się bardziej odległy niż kiedykolwiek przedtem i nagle dotarło do niej, że jego serce już do niej nie należy. Nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich kilku miesięcy zaczęła się zastanawiać, czy w życiu Douga pojawiła się inna kobieta. Było to możliwe, a co więcej, wyjaśniałoby zmiany, jakie zaszły w jej mężu.
Chociaż myślała o tym już wcześniej, nie potrafiła teraz opanować rozpaczy, która ogarnęła ją jak wysoka fala. Przeprosiła Douga i zostawiła go samego w ich wspólnej sypialni, gdzie rozpakowywał rzeczy. Uciekła do kuchni i tam długo stała bez ruchu, oparta o blat, patrząc przez okno na podwórko stojącej naprzeciwko kamienicy i próbując się uspokoić.
Był szary, zimny sobotni wieczór pod koniec lutego i podwórko oświetlał jedynie blask padający z okien kamienicy,

wydobywający z ciemności nagie gałęzie samotnego drzewa oraz mur ogrodu. Widok przesiąknięty był smutkiem i osamotnieniem, stanowiąc dokładne odbicie uczuć w sercu Laury. Zadrżała lekko, czując, jak jej gardło dławi lodowata dłoń przygnębienia. Przez chwilę walczyła z nim ze wszystkich sił. Zacisnęła powieki, aby powstrzymać łzy. „Nie będę płakała, nie mogę - powiedziała w duchu. - Muszę zachować się jak dojrzały człowiek".
Przez cały miesiąc pobytu Douga w Los Angeles coraz bardziej odczuwała jego narastające roztargnienie, jego brak zainteresowania nią samą i jej problemami, nieskrywane zniecierpliwienie i wyraźną potrzebę, by ograniczyć rozmowy do minimum. Była zbyt bystra, aby nie podejrzewać, że jej mąż ma romans. Pomyślała, że być może powinna go o to zapytać, ale szybko zmieniła zdanie. Wcześniej czy później Doug otworzy się przed nią, była o tym przekonana. Postanowiła, że na razie nie będzie go naciskać.
Otworzyła lodówkę, wyjęła butelkę gazowanej wody mineralnej i szybko wypiła całą szklankę. Potem wróciła do sypialni, gdzie usiadła w fotelu i spokojnie rozmawiała z Dou-giem, czekając, aż skończy układać rzeczy w szafie.
Gdy schował walizkę, powiedział jej, że ma kilka spraw do załatwienia i z roztargnionym uśmiechem zniknął w swoim gabinecie.
Przez godzinę rozmawiał przez telefon i przeglądał korespondencję. Kiedy wreszcie stanął na progu salonu, Laura pracowała przy biurku. Doug oparł się o futrynę, starając się robić wrażenie beztroskiego młodego człowieka, który nie ma żadnych zmartwień.
- Zamówiłem stolik w Le Refuge - powiedział, uśmiechając się jednym kącikiem ust. - Na dziewiątą. Teraz wezmę prysznic i wrzucę na siebie jakieś świeże ciuchy, w porządku, skarbie?
Laura uśmiechnęła się i skinęła głową.
- Dziwię się, że udało ci się zarezerwować stolik, w końcu mamy sobotę. Bardzo się cieszę. Jestem gotowa, muszę tylko poprawić trochę makijaż i przeczesać włosy.
- Świetnie wyglądasz - rzucił Doug, znikając w korytarzu. Pomyślała, że i on wygląda doskonale. Był szczupły i wysportowany, twarz miał opaloną, jakby dużo przebywał na

słońcu. Cóż, w końcu przez miesiąc był w słonecznej Kalifornii, prawda? I najwyraźniej nie zawsze tkwił przykuty do biurka, chociaż w czasie rozmów telefonicznych tak właśnie twierdził. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny... Tak opisała Douga Claire, kiedy w grudniu rozmawiały o nim w Paryżu. I taki właśnie był Doug... Takiego Douga zobaczyła po raz pierwszy, prawie osiem lat temu i takim pozostał.
Do restauracji wybrali się pieszo. Znajdowała się przy Wschodniej Osiemdziesiątej Drugiej, tuż za Lexington Avenue, niedaleko ich domu na rogu Osiemdziesiątej i Park Avenue. Wieczór był przyjemny, niezbyt zimny, rozjaśniony blaskiem srebrnej kuli księżyca, zawieszonej wysoko na czarnym niebie.
- Popatrz na księżyc, Lauro - odezwał się Doug. - Najprawdziwsza pełnia! Założę się, że dziś w nocy wszyscy szaleńcy wypełzną z ukrycia i zaczną wyć.
Laura nie odpowiedziała. Wsunęła rękę pod ramię Douga i starała się dotrzymać mu kroku. Miała ochotę powiedzieć mu, że cieszy się z jego powrotu, ale się powstrzymała. Było już za późno. Intuicja podpowiadała jej, że bezpowrotnie utraciła Douga. Zaczął się zmieniać ubiegłej wiosny, prawie rok temu, i teraz był zupełnie innym człowiekiem niż ten, za którego wyszła sześć lat wcześniej. W tym roku przypadała siódma rocznica ich ślubu, lecz Laura nie sądziła, aby mieli ją wspólnie obchodzić. Pewna była tylko jednego - niezależnie od tego, co wydarzy się między nimi tego wieczoru i w ciągu następnych dni, na zawsze pozostaną przyjaciółmi, a ona nigdy nie przestanie kochać Douga.
Le Refuge była uroczą francuską restauracyjką, ulubionym miejscem ich wspólnych posiłków. Laura ucieszyła się, że Doug wybrał właśnie ten lokal. Kiedy otworzył drzwi i przytrzymał je, aby mogła wejść do środka, powitał ich powiew ciepłego powietrza i zapach znakomitych potraw, dobiegający od stolików szum rozmów i cichy brzęk naczyń.
Zostawili okrycia w szatni i zajęli miejsca przy wskazanym im przez głównego kelnera stoliku w przytulnym rogu.
- Czego się napijesz, kochanie? - zapytał Doug. - Szampana? Kir royale? Białego wina?
- Kieliszek białego wina. - Laura ogarnęła wzrokiem salę.

- Ja także - mruknął Doug, przywołując gestem kelnera. Kiedy złożył zamówienie, spojrzał na nią uważnie. - Opowiedz mi o swoich nowych klientach. Mam wrażenie, że jeszcze trochę, a zdobędziesz pozycję prawdziwego giganta w świecie sztuki.
- Wiesz już o 01ivii Gardener z Palm Beach, ponieważ umowę z nią podpisałyśmy w listopadzie. Teraz przybyła nam bardzo miła pani, Sandra Newsam. Hercule zajmuje się dekoracją jej domu w Southampton. Sandra niedawno owdowiała i chociaż na pewno nie będzie wydawać wielu milionów na dzieła sztuki, robi na mnie wrażenie dobrej, stałej klientki. Ale nasza największa zdobycz to oczywiście sir Maximilian West.
Doug skinął głową.
- Właśnie. Kiedy powiedziałaś mi, że zastanawia się nad współpracą z tobą, byłem naprawdę pod wrażeniem. Podjął już ostateczną decyzję?
- Wczoraj podpisaliśmy umowę. - Laura uświadomiła sobie, że w czasie rozmów telefonicznych Doug słuchał jej znacznie uważniej, niż sądziła. - Pomogę mu wybrać najlepsze obrazy z jego londyńskiej kolekcji i kupić nowe. Będzie to ekscytujące zajęcie.
- Na pewno. Alison szaleje z radości, co?
- Tak. Ustaliłyśmy, że Alison z pomocą Joni i Lynne zajmie się prowadzeniem biura, korespondencją i całą robotą papierkową. Natomiast ja będę spotykać się z klientami, podróżować w poszukiwaniu odpowiednich dzieł sztuki, nawiązywać kontakty i tak dalej.
- Tony powinien być wreszcie zadowolony. Nigdy nie chciał, aby Alison oddalała się od domu na odległość większą niż kilka kilometrów, a najbardziej odpowiada mu, kiedy ma ją w zasięgu wzroku.
- To prawda, ale ten układ bardzo mi się podoba, Doug. Doskonale wiesz, że wolę bezpośrednie kontakty z klientami. Alison jest szczęśliwa i ja też, to najważniejsze.
- Oczywiście. Hercule okazał się doskonałym źródłem kontaktów, prawda? A poza tym jest dobrym przyjacielem.
- Och, Hercule jest po prostu wspaniały. To cudowny, mądry człowiek.

Kelner zbliżył się do stolika i postawił przed nimi drinki. Oboje unieśli kieliszki i napili się wina.
- Kiedy Hercule powiedział, że polecił mnie sir Maximo-wi, o mało nie spadłam z krzesła. Taki klient to ukoronowanie dotychczasowej działalności Art Acquisitions.
- Jasne - Doug obrzucił ją szybkim spojrzeniem. - Sir Maximilian jest bardzo sławnym człowiekiem. Jaki on naprawdę jest?
- Rozsądny, praktyczny, bardzo miły. Ma charyzmę, to się czuje. Jest też czarujący, przystojny, wysoki, ciemnowłosy -właściwie taki jak ty, tylko naturalnie dużo starszy, koło sześćdziesiątki. To najlepiej ubrany mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznałam. Ma bezbłędny gust.
- Bardzo dokładny i przemawiający do wyobraźni portret! - roześmiał się Doug. - W sferach biznesowych West cieszy się opinią twardego negocjatora i doskonałego szefa. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z powodzeniem przejął kilka poważnych firm. Słyszałem jednak, że teraz firmę prowadzi jego syn.
- Hercule mówi, że Michael ma wiele do powiedzenia, ale sir Maxim nie odszedł jeszcze na emeryturę. Z jego słów wywnioskowałam, że wspólnie zajmują się interesami.
- Niezły zespół - mruknął Doug, biorąc karty dań od kelnera i wręczając jedną Laurze. - Na co masz ochotę?
Wzruszyła ramionami i zaczęła przeglądać menu. Doug obserwował ją z rozbawieniem w zielonych oczach.
- Niech zgadnę: zamówisz wiejski pasztet z korniszonami, nie, z podwójną porcją korniszonów, solę z grilla, a na deser krem karmelowy. To, co zwykle.
- Strzał w dziesiątkę. - Uśmiechnęła się lekko. - Najwyraźniej moje zachowania są przewidywalne i trochę nudne...
- Jeśli chodzi o upodobania kulinarne - uzupełnił Doug. Przez chwilę przeglądał kartę win, a kiedy już dokonał
wyboru i zamówił dania i napoje dla nich obojga, pochylił się nad stołem.
- Robin i Karen zerwali zaręczyny - powiedział.
Laura wyprostowała się i spojrzała na niego z nie ukrywanym zdumieniem.
- Mój Boże! Kiedy to się stało?

- Mniej więcej tydzień temu. Byłem wtedy tak zajęty sprawą Aaronsona, że zapomniałem powiedzieć ci od razu.
- Dlaczego, Doug? Wydawało mi się, że są tacy zakochani i szczęśliwi... I na pewno pasowali do siebie. W każdym razie tak myślałam...
- Dlaczego? - powtórzył Doug i powoli pokręcił głową. -Nie wiem, Lauro. Robin zadzwonił do mnie do Los Angeles i powiedział, że zerwali, że Karen go rzuciła. Zrozumiałem, że pewnego wieczoru oświadczyła przy kolacji, iż wszystko skończone, a następnego dnia odesłała mu pierścionek zaręczynowy przez gońca. Wyobrażasz to sobie? Nie zwróciła mu go nawet osobiście...
Laura potrzebowała paru chwil, aby ochłonąć po tej szokującej wiadomości.
- Wygląda na to, że nie chciała więcej widzieć Robina -odezwała się w końcu. - Dobrze, że przynajmniej oddała mu pierścionek. Niektóre kobiety nie potrafią się zdobyć nawet na taki gest.
- To prawda - westchnął Doug. - Muszę przyznać, że kiedy Robin zadzwonił, byłem równie zaskoczony jak ty.
Laura milczała, pogrążona we własnych myślach.
- Jeżeli Karen doszła do wniosku, że coś jest między nimi nie tak, to w gruncie rzeczy dobrze się stało - powiedziała z namysłem. - Przynajmniej w ten sposób nie będą musieli przeżywać rozwodu...
Doug rzucił jej dziwne spojrzenie i otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz dokładnie w tej chwili przy stoliku pojawił się kelner z zamówionymi daniami. Doug zdecydował, że uwaga, którą chciał się podzielić z Laurą, może poczekać.
Trzy godziny później wrócili do domu. Doug wszedł do salonu, napełnił dwa pękate kieliszki koniakiem i podał jeden z nich Laurze.
- Napijmy się przed snem.
Laura nigdy nie lubiła alkoholu, lecz tym razem nie zawahała się ani sekundy.
- Dobrze - powiedziała. - Dlaczego nie? Nie widzieliśmy się prawie przez miesiąc i mamy sporo do omówienia.
- Mhmm... - mruknął Doug, rozglądając się po pokoju. -Doskonale urządziłaś ten salon, Lauro. Zawsze, gdy wracam

do domu po dłuższej nieobecności, jestem tak samo zachwycony jego wyglądem i atmosferą.
Laura podążyła za jego spojrzeniem, bardziej obiektywnie niż zwykle przyglądając się swemu dziełu. Ujrzała bladokre-mowe ściany i kremowe zasłony, obite kremową tkaniną kanapy i krzesła, drewniane przedmioty w stylu art deco, z charakterystycznymi czarnymi motywami i stary dywan Aubusson na podłodze. Był to wygodny, jasny, miły pokój. Laura żałowała tylko, że zdobiące go dzieła sztuki są tak przeciętne. Wiszące na ścianach obrazy były dobre, ale daleko im do jej ukochanych francuskich impresjonistów. Cóż, na płótna tych ostatnich stać było wyłącznie jej klientów...
- Tak, to niezły pokój - zgodziła się. - Dobrze, że zdecydowałam się na klasyczny styl, bo ten nigdy nie wychodzi z mody.
Usiadła na kremowej kanapie i ostrożnie postawiła kieliszek na leżącej na stoliku książce, aby nie zabrudzić lśniącego drewna. Wygodnie oparła się o poduszki i pomyślała, że właściwie nie powinna odkładać rozmowy z Dougiem na później. Poczuła, że musi wyjaśnić wszystkie problemy i dowiedzieć się, na czym stoi. Nie mogła już znieść tej strasznej niepewności. Za dużo ją to kosztowało.
Doug usiadł na krześle obok kominka i spojrzał na nią niepewnie.
- Chciałbym porozmawiać z tobą o kilku sprawach, Lauro - powiedział, zupełnie jakby czytał w jej myślach. - Powinienem powiedzieć ci o nich wcześniej, ale byłem zbyt zajęty.
- Wiem. Naprawdę musimy porozmawiać, Doug. Mam wrażenie, że ostatnio nie byłeś ze mną zupełnie szczery. -Potrząsnęła głową i lekko wydęła wargi. - Wydawało mi się, że dzwoniłeś do mnie wyłącznie z poczucia obowiązku.
- Daj spokój, Lauro, sama w to chyba nie wierzysz!
- Nie jestem naiwną idiotką, Doug. Kiedy rozmawialiśmy, nie mogłeś się doczekać, żeby wreszcie odłożyć słuchawkę.
- Może masz rację, ale jeśli tak było, to wyłącznie z powodu napięć w pracy. Sprawa połączenia firmy Aaronson jest bardzo skomplikowana i potrwa jeszcze parę tygodni.
- Więc wracasz do Los Angeles? Czy właśnie to chcesz mi powiedzieć?

- Tak, muszę wrócić, aby doprowadzić wszystko do końca. Podniósł kieliszek, wciągnął w nozdrza aromat koniaku
Courvoisier, pociągnął niewielki łyk i zapatrzył się w bursztynowe płomienie, trzymając kieliszek w złączonych dłoniach. Potem podniósł głowę i spojrzał Laurze prosto w oczy.
- Dostałem korzystną propozycję - powiedział. - Propozycję przejścia do innej firmy prawniczej.
Laura zdołała zapanować nad zaskoczeniem i uśmiechnęła się do męża.
- To wspaniale, Doug! - zawołała. - Bardzo się cieszę. Co to za firma?
Zawahał się na chwilę.
- To firma z siedzibą w Los Angeles.
- Ach, tak... - Laura wyprostowała się, marszcząc lekko brwi. A więc to nie romans pochłaniał ostatnio Douga, lecz sprawy zawodowe. - Czy to znaczy, że musisz przeprowadzić się do Los Angeles? Czy raczej widzą cię w swojej nowojorskiej filii, oczywiście jeśli ją mają?
- Mają tu przedstawicielstwo, ale zależy im, żebym był na stałe w Los Angeles.
- Rozumiem. Co to za firma?
- Arnold, Matthews i McCall - duży prestiż, wielkie pieniądze. Zaproponowali mi przystąpienie do spółki. Miałoby to ogromny wpływ na dalszy rozwój mojej kariery.
Laura obserwowała go w milczeniu.
- Przyjąłeś już ich propozycję, prawda? - zapytała nagle. Nie odpowiedział od razu, ale też nie spuścił wzroku pod
jej przenikliwym spojrzeniem i kilka razy odchrząknął.
- Niezupełnie - odezwał się w końcu. - Dałem im do zrozumienia, że zamierzam ją przyjąć, ale nie zrobiłem tego formalnie.
- Och, Doug... - Laura przełknęła odrobinę koniaku i utkwiła wzrok w wiszącym naprzeciw obrazie. - Nie udawaj. Zależy ci na tej pracy i przyjmiesz ich propozycję. Daj spokój, przecież rozmawiasz ze mną...
Doug przygryzł wargę i pochylił się ku niej, ujmując jej rękę w obie dłonie.
- Najwyraźniej znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, Lauro.
Kiwnęła głową.

- Tak mi się wydaje, o ile w ogóle można powiedzieć, że kogoś znamy - powiedziała z wahaniem. - Choć ostatnio często miałam wrażenie, że wcale cię nie znam. Zupełnie jakbym rozmawiała z kimś obcym...
Doug westchnął i lekko pogładził jej dłoń.
- Czasami sam siebie nie poznawałem, Lauro. Myślę, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy bardzo się zmieniłem.
- W ciągu ostatniego roku - poprawiła go. - Wszystko zaczęło się wiosną...
Wypuścił jej rękę, sięgnął po kieliszek i pociągnął duży łyk. Zakrztusił się i długo kasłał, a kiedy wreszcie zaczął normalnie oddychać, otarł wierzchem dłoni załzawione oczy.
- Wiosną? - odezwał się w końcu. - Uważasz, że zacząłem się zmieniać już wiosną?
- Tak, Doug. Podczas twojego pobytu w Los Angeles dużo o tym myślałam i jestem pewna, że było to właśnie wtedy. Koło Bożego Narodzenia zmiana stała się bardziej widoczna. Babcia Megan zauważyła, że coś się z tobą dzieje i zwróciła mi na to uwagę.
- Naprawdę? - Doug wpatrywał się w nią ze zdziwieniem.
- Powinieneś wiedzieć, że nic nie ujdzie jej uwagi. Powiedziała, że byłeś nieobecny duchem, roztargniony, że robiłeś wrażenie, jakbyś chciał znaleźć się w zupełnie innym miejscu - Laura zbliżyła twarz do twarzy męża, obserwując go uważnie. - Czy rzeczywiście tak było? Chciałeś być w innym miejscu, z innymi ludźmi? Z inną kobietą?
Doug gwałtownie potrząsnął głową.
- Nie, nie chciałem być z nikim innym, absolutnie nie. Nie byłem już jednak tym samym człowiekiem. Czułem się nieswojo. I nadal tak jest, to uczucie w ogóle mnie nie opuszcza. Na szczęście mam tyle pracy, że nie mogę się nad tym zastanawiać.
- Wiedziałam - szepnęła Laura. - Czułam, że jesteś... Że jest przy mnie ktoś inny, nie ty...
Oparła się o poduszki i zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, napotkała zaniepokojone spojrzenie Douga.
- Nasze małżeństwo nie układa się zbyt dobrze, prawda? -powiedziała.
Wpatrując się w jej piękną twarz o oślepiająco błękitnych oczach, Doug z największym trudem zapanował nad wzru-

szeniem. Przez bardzo długą chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu. Kochał Laurę i wiedział, że będzie mu jej bardzo brakowało, zdawał sobie jednak sprawę, że ich związek dobiegł końca.
Wstał z krzesła i usiadł obok niej, obejmując ją z całej siły. W oczach miał łzy. Próbował wziąć się w garść, ale był o wiele bardziej poruszony, niż się spodziewał. Już dawno zrozumiał, że po powrocie do domu będzie musiał odbyć z nią poważną rozmowę, nie podejrzewał jednak, że ulegnie aż tak głębokiemu wzruszeniu.
Kiedy wreszcie udało mu się opanować, odsunął się trochę i jeszcze raz spojrzał Laurze prosto w oczy.
- Kocham cię, ale nasze małżeństwo przestało mieć sens.
- Wiem o tym - odpowiedziała. - Uświadomiłam to sobie w czasie świąt. Ukrywałam to sama przed sobą, ale nie jestem w stanie dłużej tak się zachowywać.
Doug znowu wziął ją w ramiona. Laura przywarła do jego piersi, oparła policzek o jego ramię.
- Możesz być ze mną szczery, Doug. Masz romans? Chodzi o inną kobietę?
- Nie, oczywiście, że nie. Mówię prawdę. W moim życiu nie ma innej kobiety. - Więc co się z nami stało? Z naszym małżeństwem?
- Nie jestem pewien. - Czy to dlatego, że nie mamy dzieci?
- Dobry Boże, nie! W żadnym razie!
- Więc dlaczego?
- Nie wiem. Kocham cię, Lauro, ale czegoś mi brak...
- Zabrakło iskry... - westchnęła Laura. - Kochasz mnie, ale nie jesteś już we mnie zakochany, prawda? - Nie wiem.
- Ale ja wiem. Przyznaj, że tak jest, Doug, nie będę się złościć. Tak to już bywa... Zmieniłeś się, to wszystko.
- Może masz rację. Może rzeczywiście zabrakło iskry... Laura milczała. Przytłaczał ją wielki, dobrze znany ciężar,
wewnątrz była pusta, wypalona i wyziębiona. „To rozpacz -pomyślała. - Rozpaczam już od dawna, jak wdowa, która nie może pogodzić się ze stratą. Już wiele miesięcy temu w głębi serca wiedziałam, że Doug mnie opuścił".
Doug zdawał sobie sprawę z jej cierpienia. Nie wiedział,

jak ją pocieszyć, nie był w stanie zmniejszyć jej bólu, więc milczał. W pokoju zaległa cisza. Oboje bali się przemówić, nie chcąc się zranić zbyt głęboko.
Dopiero po dłuższym czasie Laura znalazła siłę, aby wypowiedzieć słowa, które od tygodni krążyły w jej głowie.
- Myślę, że powinniśmy się rozwieść, Doug.
Krótkie zdanie zawisło w powietrzu, wypełniając sobą całą przestrzeń między nimi. - Nie - odezwał się Doug. - Okresowa separacja będzie chyba lepszym rozwiązaniem...
- W ten sposób odwleczemy jedynie to, co nieuniknione. Może ja także się zmieniłam?
- Nie sądzę. Nie ty, Lauro, nie ty.
Patrzył na nią z bliska. Serce pękało mu z bólu, przepełnione żalem i wyrzutami sumienia, nie mógł już jednak niczego zmienić. Było za późno. Kości zostały rzucone, najprawdopodobniej już dawno temu. Delikatnie dotknął palcem jej policzka, tak jak robił to wiele razy w przeszłości. Próbował się uśmiechnąć, ale uśmiech zamarł mu na wargach. Dobrze znany, pieszczotliwy gest okazał się ostatnią kroplą. Laura zamrugała gwałtownie i oparła głowę na jego piersi. Kiedy otoczył ją ramionami, zaczęła płakać, nie starając się nawet zapanować nad smutkiem. Opłakiwała koniec ich małżeństwa, dzieci, które nigdy im się nie urodzą, i wspólną przyszłość, którą jeszcze niedawno razem planowali. Nagle Laura zerwała się i wybiegła z pokoju, zasłaniając twarz dłońmi. Wpadła do sypialni, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, usiłując powstrzymać łzy. Znalazła pudełko z chusteczkami higienicznymi i energicznie wytarła nos. Po paru minutach udało jej się odzyskać kontrolę nad sobą. Dopiero wtedy wróciła do salonu. Wchodząc, minęła ustawiony w rogu mały stolik. Cofnęła się i spojrzała na zgromadzone na nim zdjęcia rodziny i przyjaciół. Jej uwagę przyciągnęło duże zdjęcie ich dwojga oraz Karen i Robina, zrobione poprzedniego lata w Martha's Vineyard, gdzie we czworo spędzali wakacje. Laura zawsze uważała, że Robin i Karen idealnie do siebie pasują. Byli parą intelektualistów, którzy uwielbiali teatr, muzykę i malarstwo. Widziała ich jako typową amerykańską „piękną parę" - Robin i Karen byli jasnowłosi, niebieskoocy

i bardzo atrakcyjni. Smukła i eteryczna Karen, elegancka i zawsze oryginalnie ubrana, prowadziła własny butik w So-Ho. Robin, przystojny, wysoki, skłaniający się ku klasycznej, nawet nieco staroświeckiej elegancji, był na co dzień chłodnym bankierem o nieruchomej twarzy, który wieczorem przeistaczał się w roześmianego, kochającego życie młodego człowieka.
Pozornie doskonały związek Karen i Robina nie wytrzymał jednak próby czasu. Zaręczyny zostały zerwane. Kiedy Doug powiedział jej o tym kilka godzin temu, była zdumiona, nawet wstrząśnięta. Teraz nagle wszystko stało się jasne, rozrzucone kawałki układanki utworzyły wyraźny obraz. Laura zrozumiała, dlaczego jej małżeństwo musiało się rozpaść. Wiedziała już, kto stanął między nią i jej mężem.
Doug siedział na kanapie z głową ukrytą w dłoniach.
- Lepiej się czujesz, Lauro? - zapytał, nie podnosząc wzroku.
Zignorowała jego pytanie.
- To Robin, prawda? - odezwała się cicho. - To o niego chodzi. Zostawiasz mnie dla Robina.
Doug milczał.
Laura stanęła przed nim, czekając na odpowiedź. Poczuła, że ogarnia ją gniew.
- Byliśmy małżeństwem przez prawie siedem lat, więc chyba możesz powiedzieć mi prawdę! - zawołała. - Przynajmniej tyle jesteś mi winien!
Nadal nie odpowiadał.
- Wiem, że ostatnio nie układało nam się zbyt dobrze, że oddalaliśmy się coraz bardziej, ale przyczyną tego wszystkiego jest Robin! Nie udawaj, że było inaczej, Doug!
- Nie miałem zamiaru udawać - Doug podniósł w końcu głowę. - Zamierzałem powiedzieć ci o tym...
- Kiedy? - przerwała mu Laura. - W przyszłym miesiącu? W przyszłym roku?
- Nie, daj spokój, Lauro... - Doug pokręcił głową. - Chciałem ci powiedzieć, ale zabrakło mi odwagi, masz rację. Tak czy inaczej, na pewno wydusiłbym to z siebie przed powrotem do Los Angeles.
- Na pewno? - powtórzyła sceptycznie.

- Kocham cię i szanuję, Lauro. Nie mógłbym nie wyjaśnić ci, co się naprawdę stało.
- Więc dlaczego nie wyjaśnisz mi tego teraz? Doug skinął głową.
- Zawsze wiedziałem, że... że jestem biseksualny. Kiedyś, jeszcze w college'u, byłem związany z innym mężczyzną, miałem jednak także kilka dziewczyn. Bardzo chciałem ożenić się i mieć dzieci, ale aż do chwili, gdy poznałem ciebie, nie $_k$ spotkałem kobiety, którą chciałbym poślubić. Oszalałem na twoim punkcie, zakochałem się jak wariat. Myślałem, że wszystko się ułoży, nasze małżeństwo wydawało się idealne. Dwa lata temu poznałem Robina i odkryłem, że jego bliskość budzi we mnie najróżniejsze uczucia, porusza mnie emocjonalnie i fizycznie. Oczywiście do niczego między nami nie doszło, byłem nawet pewny, że wszystko to dzieje się wyłącznie w mojej głowie. Zaprzyjaźniliśmy się, ty również go polubiłaś, potem pojawiła się Karen... Starałem się wymazać te uczucia, naprawdę. Walczyłem jak szalony, usiłowałem skupić się na tobie, na naszym związku, ale wewnątrz mnie działy się rzeczy, których nie mogłem powstrzymać. Robin coraz bardziej mnie pociągał. Nie potrafiłem wyrwać się z tego zaklętego kręgu, może było to po prostu niemożliwe. W zeszłym roku, kiedy byliśmy w Martha's Vineyard, pewnego dnia wypłynęliśmy sami łódką i wtedy cały świat nagle eksplodował... Stało się. Byliśmy ze sobą.
- Tak... - Laura usiadła na najbliżej stojącym krześle, ogłuszona słowami Douga. - Czy... Czy to jedyna zdrada, jakiej się dopuściłeś?
- Tak, możesz mi wierzyć. Skinęła głową.
- On też przeprowadza się do Los Angeles?
- Tak.
- Czy gdybyśmy mieli dzieci, byłoby inaczej ? - zapytała. -Czy wtedy zostałbyś ze mną?
Doug zamyślił się, zaskoczony jej pytaniem. Jak by postąpił? Czy odszedłby od żony i dziecka dla kochanka? Inni mężczyźni decydowali się na to, ale on nie był pewny.
- Nie wiem, Lauro - odparł. - Nie wiem, mówię uczciwie.
- Na początku nasz związek był pełen namiętności, prawda, ale potem... Potem czar się ulotnił?

- Tak.
Umilkła, zapatrzona w przestrzeń. Nagle ogarnęło ją poczucie całkowitej klęski. Pierwsze lata jej małżeństwa przypominały piękną bajkę, ale później coś zaczęło się psuć i Doug pokochał kogoś innego. Nie miało to najmniejszego znaczenia, czy tym kimś był mężczyzna, czy kobieta, ponieważ rezultat okazał się taki sam. Doug wybrał kogoś innego. Wiedziała, że długo nie wydobędzie się z gęstej sieci smutku. Nie miała nic więcej do powiedzenia.
- Bardzo mi przykro, Lauro - odezwał się Doug. Patrzyła na niego bez słowa.
- Nie chciałem tego, ale tak się stało. Nic na to nie poradzę. To wszystko.

17
- Załatwiliśmy to w bardzo miłej atmosferze, o ile można użyć takiego sformułowania, mówiąc o rozwodzie. - Laura uśmiechnęła się smutno. - Chodzi mi o to, że zachowaliśmy się jak dwoje cywilizowanych, dojrzałych ludzi. Doug bardzo starał się mi pomóc...
- Doug zawsze był miłym młodym człowiekiem i nie widzę powodu, dlaczego nagle miałby się zmienić - powiedziała Megan. - Wraca teraz do Los Angeles, tak?
- Tak, ma zakończyć sprawę Aaronsona. Uprzedził już, że potem odchodzi z firmy. Ma zamiar poszukać mieszkania w Los Angeles, ale na razie zatrzyma się w hotelu Peninsula.-
Laura wstała i podeszła do ogromnego okna w solarium. Jej obcasy zastukały głośno o terakotową podłogę. Oparła się o framugę i spojrzała przed siebie. W dole, na skraju trawnika, stały wierzby, których długie gałązki sięgały powierzchni strumienia, płynącego przez teren rodzinnej posiadłości Valiantów w miejscowości Kent w stanie Connecticut. W mglistym świetle późnego popołudnia szaro-zielony krajobraz robił niesamowite wrażenie i żywo przypominał sceny z obrazów Turnera.
- Zabrał wszystkie swoje rzeczy... - wymamrotała niewyraźnie.
Megan usłyszała jej słowa.

- Więc rzeczywiście odszedł - powiedziała. - I nie wróci. Czy właśnie to masz na myśli, kochanie?
Laura odwróciła się gwałtownie od okna i Megan zobaczyła, że jej policzki są mokre od łez.
- Tak. Czuję się tak samotna i opuszczona, jakby zostawił mnie na skutej lodem wyspie pośrodku wzburzonego oceanu...
Megan uśmiechnęła się lekko.
- Używasz czasami wyjątkowo barwnych zwrotów, Lauro. Zawsze uważałam, że powinnaś zostać pisarką. A więc Doug odszedł, a ty jesteś smutna i zraniona. To zupełnie naturalne, kochanie. Doug był przy tobie przez prawie siedem lat, zawsze mogłaś się na nim wesprzeć. Nic dziwnego, że cierpisz, zwłaszcza że nadal go kochasz.
- Tak, babciu. Zawsze będę go kochała, zdałam sobie jednak sprawę, że ja również się zmieniłam. Doug nie jest już we mnie namiętnie zakochany, ale ja w nim także nie.
„W każdym razie tak mi się wydaje", pomyślała, siadając obok Megan.
- Mówiąc najprościej, uczucie, które nas połączyło, straciło całą moc - ciągnęła. - To dziwne, babciu. Czasami wydaje mi się, że sami je zabiliśmy, starając się za wszelką cenę spłodzić dziecko...
Megan pokiwała głową.
- To możliwe. Seks stał się zbyt kliniczny, mechaniczny. Zabrakło w nim romantyzmu, czy tak?
- Mniej więcej. Tak czy inaczej, na zawsze pozostaniemy przyjaciółmi, jestem tego pewna. Kiedy w zeszłym tygodniu Doug wyjeżdżał do Los Angeles, oboje płakaliśmy. Nie był w stanie wyjść, nie mogliśmy oderwać się od siebie, chociaż było już późno i kierowca czekał na dole, żeby zabrać go na lotnisko. Musiałam go prawie wypchnąć, bo nie zdążyłby na samolot...
- Mój Boże, wyobrażam sobie, jak było wam ciężko... Z drugiej strony, Doug nie wyjechał na koniec świata, tylko do Los Angeles.
- Wiem, ale w rozstaniu jest coś tak nieznośnie ostatecznego...
- Tak, kochanie, dobrze znam to uczucie. Na szczęście Doug żyje, zawsze możesz z nim porozmawiać, a jeślibyś go

potrzebowała, na pewno natychmiast przyjedzie. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.
- On też tak powiedział. Wystarczy, że zadzwonię i za kilka godzin będzie przy mnie. Zaproponował, że będzie płacił mi alimenty, ale oczywiście nie chciałam. Dlaczego miałabym obciążać go w ten sposób, skoro sama świetnie zarabiam?
- Znam sporo kobiet, które w tej sytuacji myślałyby wyłącznie o sobie - oświadczyła Megan.
- Ale ja to ja, babciu.
- I dzięki Bogu. Nie krytykuję cię, skomentowałam jedynie twoje słowa.
- Doug chce, żebym zatrzymała mieszkanie. Kupiliśmy je razem, ale prosił, żebym nie oddawała mu ani centa. Zabierze tylko swoje książki, obrazy oraz biurko i fotel, które należały do jego dziadka.
- Widzę, że nie będziecie mieli żadnych problemów z podziałem majątku. To wspaniale.
- Doug staje na głowie, żeby ułatwić mi życie. Ja też staram się nie przysparzać mu kłopotów.
- Dobra z ciebie dziewczyna, Lauro. Jestem z ciebie dumna. - Megan obrzuciła wnuczkę przenikliwym spojrzeniem. -Chcę zadać ci jedno pytanie i z góry przepraszam, że sprawię ci nim przykrość. Czy w życiu Douga jest inna kobieta? Zakochał się w kimś? Czy to jest przyczyną waszego rozstania?
- Pytałam go o to, ale on zaprzecza. Mówi, że nie ma innej kobiety, a ja mu wierzę.
- I słusznie. Zastanowiło mnie tylko, dlaczego tak bardzo się stara, to wszystko. Zupełnie jakby dręczyły go wyrzuty sumienia. Nieważne. Tak czy inaczej, wszystko wydaje się jasne - skoro nie mogliście być dłużej ze sobą, dobrze, że szybko zdecydowaliście się na rozwód. Tak będzie lepiej. Jesteś jeszcze młoda i może ułożysz sobie życie od nowa. To samo dotyczy Douga. - Wiem, ale czasami jest mi ciężko... - szepnęła Laura, z trudem powstrzymując łzy. Szybko otarła oczy i zakasłała, tłumiąc szloch. Megan dostrzegła wzruszenie wnuczki i serce ścisnęło jej się boleśnie. Widziała, że Laura walczy ze łzami i postanowiła jej pomóc.
- Oczywiście że jest ci ciężko - powiedziała. - Życie nie jest łatwe, kochanie. Ważne jest to, abyśmy starali się stawić

mu czoło i nie poddawać się. Cierpienie i ból należy znosić z wysoko podniesioną głową. Zawsze wierzyłam, że musimy walczyć i zwyciężać. Stać cię na to, Lauro, bo jesteś silna. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że doskonale sobie poradzisz, a to doświadczenie wzbogaci cię wewnętrznie.
Megan energicznie kiwnęła głową, jakby dla potwierdzenia swoich słów. Jej mądre oczy pełne były miłości.
- Och, babciu, mam nadzieję, że się nie mylisz.
- Należysz do rodziny Valiantów, a oni potrafią walczyć. Tak cię wychowałam, kochanie. Twój dziadek powiedziałby, że jesteśmy do siebie podobne jak dwie krople wody.
Laura uśmiechnęła się przez łzy. Bardzo kochała tę wspaniałą starą kobietę, która codziennie dawała jej tyle miłości i zrozumienia. „Co ja bym bez niej zrobiła? - pomyślała nagle. - Matki nigdy nie było w pobliżu, kiedy jej potrzebowałam...".
- Powinniście jak najszybciej przeprowadzić rozwód -odezwała się Megan. - Lepiej przeciąć ten węzeł. Wygląda zresztą na to, że omówiliście już wszystkie szczegóły, więc po co czekać?
- Staramy się ułatwić sobie życie - powiedziała Laura. -Doug ma zadzwonić w przyszłym tygodniu, kiedy wybierze adwokata.
Megan kiwnęła głową i podniosła się z fotela.
- Odpocznę sobie teraz, kochanie. Lunch był wspaniały, bardzo ci się udał. Laura się roześmiała.
- Dobrze wiesz, że jedynie rozpakowałam wszystko i ułożyłam na talerzach! Ale wędzony łosoś był pyszny, prawda?
- Doskonały i na pewno bardzo drogi. Skłonność do ekstrawagancji to jeszcze jedna cecha, jaką odziedziczyłaś po mnie. - Megan mrugnęła do wnuczki. - A teraz pójdę do siebie, żeby pomarzyć o przeszłości. Stare kobiety uwielbiają pogrążać się we wspomnieniach, bo dzięki nim mogą powracać do najmilszych chwil życia. Jest to wspaniały sposób na spędzenie popołudnia, kiedy nie ma się nic lepszego do roboty.
Laura objęła babkę i przytuliła się do niej.
- Pomóc ci wejść na górę, babciu? - zapytała po chwili.
- Dajże spokój, dziewczyno! - wykrzyknęła Megan, udając irytację. - Ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem jeszcze

zniedołężniałą staruszką? Świetnie radzę sobie sama, chociaż nie sposób zaprzeczyć, że wkrótce skończę dziewięćdziesiąt trzy lata.
Laura uśmiechnęła się z czułością.
- I tak muszę iść na górę, żeby sprawdzić, czy w pokoju Claire niczego nie brakuje. Wiem, że w zeszłym tygodniu Fenice robiła tam porządki, ale rzucę jeszcze okiem...
- Bardzo się cieszę, że Claire przyjeżdża na kilka dni -powiedziała Megan. - Nie zapomnij postawić świeżych kwiatów w jej pokoju. No, Lauro, nie grzeb się tak, chodźmy już!
Trochę później Laura włożyła nieprzemakalny płaszcz oraz zielone kalosze i wybrała się na spacer nad rzekę. Niebo zmieniło barwę - tuż nad linią horyzontu przybrało odcień ciemnej zieleni. Wydawało się chłodne i bardzo dalekie. Zapadał zmierzch, ogród spowijała unosząca się znad rzeki mgła. Laura miała wrażenie, że nagle znalazła się w scenerii pełnego napięcia, budzącego grozę filmu.
Zadrżała, chociaż powietrze nie było zimne. Jej kark i ramiona pokryły się gęsią skórką. Ciaśniej otuliła się płaszczem i ruszyła w kierunku gęstego zagajnika, zostawiając za sobą brzeg rzeki i ociekające wilgocią wierzby. Kiedy weszła między klony i dęby, nagle przystanęła i z radosnym zdumieniem rozejrzała się dookoła. Setki żonkili, które jej babka przez wiele lat sadziła w pobliżu muru, zaczynały już przebijać się przez grubą warstwę zeszłorocznych liści. Wszędzie wkoło panoszyły się jasnozielone mieczyki młodych liści. Żonkile jeszcze nie zakwitły, lecz Laura była pewna, że jeśli temperatura nie spadnie, za tydzień znajdzie tu dywan żółtych kwiatów.
Usiadła na ciemnozielonej ławce, którą dawno temu ustawił pod murem jej dziadek, i podciągnęła wysoko kolana, obejmując je ramionami. Jej myśli znowu zaczęły krążyć wokół Douga i ich małżeństwa. Westchnęła ciężko.
Przedstawiła Megan poważnie okrojoną wersję wydarzeń, które miały miejsce w ciągu ostatnich dni. Skróciła i wygładziła opis, nie chcąc wracać do najbardziej bolesnych chwil. Rozstanie z Dougiem było gorzkie, chociaż Laura nie kłamała, mówiąc, że pozostali przyjaciółmi. Podczas dziesięciu dni spędzonych w Nowym Jorku Doug

zajmował się sprawami zawodowymi i pakowaniem. Wieczorami prowadzili nie kończące się rozmowy, podczas których obydwoje nie potrafili zapanować nad wzruszeniem. W końcu zgodzili się, że ich związek nie ma przyszłości, że nie uda się go uratować. W głębi duszy Laura wiedziała, że nie chce nawet próbować. Ich małżeństwo może przetrwałoby jeszcze parę miesięcy, ale wcześniej czy później zakończyłoby się rozstaniem. Doug i tak by od niej odszedł, ponieważ nie chciał być jej mężem. Już nie. Zamknęła na chwilę oczy. Doug pragnął być z Robinem, nie z nią.
Była zadowolona, że odszedł, ponieważ jego obecność sprawiała jej ból. Trudne rozmowy i ciągłe roztrząsanie tego, co się z nimi stało, było zbyt wyczerpujące. Nie potrafiłaby dłużej tego znieść.
Do oczu napłynęły jej gorące łzy. Może wszystko to wydarzyło się z jej winy? Może zawiodła Douga? Wzruszyła ramionami. Nie czuła się winna, kochała Douga i miała nadzieję, że będzie szczęśliwy. Każdy zasługiwał na szczęście, ale tak niewielu uważało się za szczęśliwych...
Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę i wytarła oczy. Potem wstała i powoli ruszyła w kierunku starego, białego domu na wzgórzu. Jutro przyjedzie Claire i zostanie na cały długi weekend. Czekało ją jeszcze sporo pracy.

18

Co za szczęście, że mogła tu przyjechać! Claire kolejny raz z radością ogarnęła wzrokiem swój pokój. Zawsze bardzo go lubiła.
Przyjechała do Rhondda Fach tuż przed lunchem, zmęczona i ledwo żywa po długiej sesji fotograficznej w Nowym Jorku. Zdjęcia do magazynu były gotowe, wszystko poszło dobrze, chociaż parę razy wydawało się jej, że porażka jest nieunikniona. Zdołała utrwalić na kliszy dwa piękne, pełne uroku mieszkania, które na pewno spodobają się czytelnikom jej magazynu. Ale jakim kosztem? Claire otuliła się kaszmirowym swetrem i podeszła do kominka.
Spędziła zaledwie kilka godzin w towarzystwie Megan i Laury, w domu, który kochała, i już czuła się o wiele lepiej.

Każda chwila była jak kropla wzmacniającego toniku. Pierwszy raz przyjechała tu jako dziesięcioletnia dziewczynka i od razu poczuła działanie magicznej atmosfery tego miejsca. Potem odwiedzała Rhondda Fach prawie tak często jak Laura, a pokój, w którym mieszkała, zaczęto z czasem nazywać „pokojem Claire". Nigdzie nie czuła się lepiej, nawet we własnym domu.
Zdjęła pantofle i wyciągnęła się na dużym łóżku z zasłonami z kretonu w biało-niebieskie paski, przykrywając nogi puchową kołdrą. Wtuliła głowę w poduszki w starych, śnieżnobiałych powłoczkach i z przyjemnością rozejrzała się dookoła.
Wszystkie otaczające ją przedmioty były jej dobrze znane i bliskie. Wzrok Claire spoczął na pięknej komodzie z wiśniowego drewna i rzeźbionej francuskiej skrzyni, do której Fenice parę godzin wcześniej włożyła jej rzeczy, podobnie jak robiła to przez dwadzieścia pięć lat. Potem spojrzała na kolekcję malowanych na szkle chińskich krajobrazów. Babcia Megan powiedziała jej kiedyś, że są to bardzo stare obrazy, które dziadek Owen kupił w Shepherd's Market w londyńskiej dzielnicy Mayfair ponad czterdzieści lat temu.
Ściany pokrywała biało-niebieska tapeta, którą Claire sama wybrała prawie dwadzieścia lat temu, kiedy Megan odnawiała niektóre pokoje. Był to atrakcyjny wzór, złożony z chińskich dzbanów, gałązek drzewa pomarańczowego, sylwetek mężczyzn ciągnących riksze i zwiewnych Chinek z mandolinami w ręku. Gdy babcia Megan zobaczyła próbkę tapety, oświadczyła, że jest ona zbyt wzorzysta i niechętnie zgodziła się ją zamówić. Dopiero po nałożeniu tapety na ściany przyznała, że Claire miała rację.
Chociaż błękitny wzór był chłodny, pokój wydawał się bardzo przytulny. Fenice rozpaliła w kominku i włączyła niebieskie porcelanowe lampy o abażurach z białego jedwabiu. Złoty odblask ognia tańczył po ścianach i suficie, płomienie trzaskały wesoło.
Claire przymknęła oczy, czerpiąc siłę i pociechę z dobrze znanego otoczenia. Myślała o Dougu. Kiedy Laura powiedziała jej o rozstaniu z mężem, Claire poczuła nie tylko ogromny smutek, ale i zdumienie. Dopiero teraz zaczęła zastanawiać się, dlaczego wiadomość o rozwodzie przyjaciółki

tak bardzo ją zaskoczyła. Kto jak kto, ale ona nie powinna dziwić się niczemu, co mogło wydarzyć się między kobietą i mężczyzną.
Westchnęła ciężko. Mężczyźni byli głupcami, lecz czy kobiety aby na pewno były mądrzejsze? Na jakiej podstawie sądziły, że tworzone przez nich związki okażą się trwałe?
A jednak Claire wierzyła, że małżeństwo Laury wytrzyma próbę czasu. Laura nie potrafiła podać przyczyny rozpadu swojego związku; może Doug wiedział, dlaczego tak się stało? Claire była przekonana, że to właśnie Doug źle wyjdzie na rozstaniu. Pełna energii i optymistycznie nastawiona do życia Laura miała o wiele większe szanse na znalezienie szczęścia niż Doug. Claire czuła, że przeczucie jej nie myli. Doug był zbyt... Zbyt pedantyczny i sztywny? Tak, chyba właśnie o to jej chodziło.
Ułożyła się na boku, próbując znaleźć wygodniejszą pozycję. Bolały ją kości, zupełnie jak przy grypie, ale wiedziała, że źródłem jej dolegliwości jest coś innego. Przez kilka ostatnich dni była prawie bez przerwy na nogach i teraz cieszyła się, że nie ma już przed sobą żadnych sesji, przynajmniej takich, które sama musiałaby nadzorować. Następnymi dwoma zajmie się Giselle Cravenne, Claire postanowiła, że osobiście o to zadba.
Najbliższych pięć dni spędzi w Rhondda Fach. Wiedziała, że czeka ją cudowny odpoczynek. Będzie czytała, słuchała muzyki i grzała się w cieple miłości Laury i babci Megan. Co za szczęście, że może pozwolić sobie na luksus krótkich wakacji...
Zastanawiała się, kiedy powinna powiedzieć o wszystkim Laurze. Może jeszcze tego popołudnia, po podwieczorku, który babcia Megan traktowała prawie jak rytuał? A może lepiej będzie trochę poczekać? Postanowiła postąpić tak, jak podpowie jej intuicja.
Myślała też o wszystkim, co musi zrobić w ciągu najbliższych kilku tygodni. Ulegając przyzwyczajeniu, zaczęła układać listę spraw do załatwienia, jak zawsze, kiedy była przepracowana i przemęczona. Nie była pewna, jak poradzi sobie z tym wszystkim do lata, wiedziała jednak, że musi spróbować. Nie miała innego wyjścia.

Wsunęła się głębiej pod kołdrę i przestała walczyć z ogarniającą ją sennością. Po paru minutach zapadła w głęboki sen.
Długa zielona dolina otoczona była sięgającymi nieba wzgórzami, porośniętymi szkockimi sosnami, dębami i jesionami. Posiadłość, którą Owen Valiant kupił w połowie lat trzydziestych, ponad sześćdziesiąt lat temu, liczyła dokładnie pięćset akrów.
Owen i Megan zakochali się w tej pięknej, żyznej dolinie położonej w górzystej części północno-zachodniego Connecticut. Nazwali ją Rhondda Fach, co po walijsku znaczy „Mała Rhondda", aby i po tej stronie oceanu uwiecznić nazwę najpiękniejszej i najsłynniejszej z walijskich dolin, tej, z której pochodzili i która była najbliższa ich sercu.
Valiantowie nie zajmowali się uprawą ziemi, a dziadek Owen z dumnym uśmiechem nazywał posiadłość „farmą dżentelmena".
Zadbał jednak, aby rosnące w sadzie jabłonie i grusze nadal owocowały, a ogród warzywny był należycie uprawiany. Dookoła domu znajdowały się też starannie utrzymywane kwietniki, z których kwiaty zdobiły wszystkie pokoje dużego domu. Dozorca, Tom Flynn, hodował kury i opiekował się szklarniami, w których babcia Megan z powodzeniem uprawiała pomidory i storczyki.
- Tom ma dobrą rękę do kur, dzięki czemu mamy mnóstwo jaj - mawiała Megan. - A moje storczyki rosną jak na drożdżach, wystarczy, że Tom ich dotknie. Jest po prostu genialny.
Stary biały dom z czarnymi okiennicami i dachem, zbudowany w 1790 roku, początkowo składał się tylko z obecnej części środkowej, którą z upływem lat powiększono o dwa długie skrzydła. Mimo to budynek nie stracił cudownej symetrii i urody.
Stał u stóp zielonych wzgórz, które wznosiły się za nim niczym gigantyczna kryza eleganta z epoki elżbietańskiej, a biel jego ścian porażała oczy, odcinając się od ciemnej zieleni iglastych drzew.
Na tyłach domu znajdował się duży taras, przed nim zaś rozciągały się trawniki i ogród, kończące się dopiero nad brzegiem strumienia. Po drugiej stronie były łąki, wiosną i latem pełne polnych kwiatów, a jeszcze dalej lasy, w których dzieci

zbierały pierwiosnki, leśne dzwonki, stokrotki i grzyby, kryjące się w cieniu porośniętych mchami drzew.
Po prawej stronie domu stało kilka mniejszych budynków, między innymi domek Toma, stajnie, stodoła i szopa. W pobliżu połyskiwała tafla dużego stawu, który dziadek Owen kazał wykopać na początku lat czterdziestych. Staw stał się oazą dzikiego ptactwa. Przylatywały tu kanadyjskie gęsi, kaczki, a nawet czaple. Na jednym z okolicznych drzew zagnieździły się sowy.
Dla Claire dolina stała się bezpiecznym portem, symbolem spokoju i piękna. Pokochała ją od pierwszego wejrzenia, zachwycona dziką, nieokiełznaną urodą. Teraz, idąc w kierunku rzeki i grupy wierzb płaczących, z nadzieją myślała o paru tygodniach, które miała spędzić tu w lecie. Liczyła, że Natasza również ulegnie urokowi Rhondda Fach. Było to wyjątkowe miejsce, pełne wspomnień z okresu dzieciństwa i młodości, wspomnień o Laurze i Megan oraz całej rodzinie Valiantów, która dała jej tyle miłości. Valiantowie sprawili, że czuła się jedną z nich i naprawdę należała do ich klanu. Pragnęła, aby jej córka poznała Rhondda Fach i także weszła do rodziny Valiantów.
Claire spojrzała w niebo, jasnobłękitne, usiane miękkimi, puszystymi białymi chmurkami. Co za piękny dzień, raczej majowy niż marcowy, ciepły i łagodny... W czasie lunchu Laura przepowiedziała, że w nocy pogoda radykalnie się zmieni.
- Jutro będzie zimno, idzie mróz - oświadczyła. - Tom martwi się, że żonkile przemarzną i nie zakwitną.
Claire obeszła kwietnik i ruszyła w kierunku domu, przystając obok grupy drzew pod schodzącym ku rzece starym murem, w pobliżu miejsca, gdzie kiedyś o mały włos nie utonęła.
Przysiadła na drewnianej ławce i zapatrzyła się na śmigającą po gałęziach wiewiórkę. Zwierzątko zniknęło w jakiejś dziupli, a Claire uśmiechnęła się na wspomnienie rodziny wiewiórek, które wiele lat temu często bawiły się na tarasie domu, umykając na widok ludzi. Megan opowiadała jej dziś, że ostatnio Tom oswoił wiewiórkę, która codziennie czekała cierpliwie na orzechy i inne smakołyki.
Po chwili Claire wstała i oparła się o mur, patrząc na rzekę.

Widok płynącej leniwie wody uspokoił ją i pozwolił odpocząć od gonitwy myśli.
- Hej, hej!
Claire odwróciła się z uśmiechem i pomachała do Laury. Potem usiadła na murze, czekając na ukochaną przyjaciółkę, która nadbiegła po paru sekundach, zaróżowiona i zdyszana.
- Szukałam cię, Clarabelle - powiedziała, używając imienia, którym dawno temu nazywała Claire. - Zniknęłaś tak skutecznie, jakbyś zapadła się pod ziemię. Fenice widziała cię idącą w kierunku rzeki, natomiast babci Megan wydawało się, że dostrzegła cię na ścieżce prowadzącej ku wzgórzom. I w końcu znalazłam cię tutaj, w naszym ulubionym miejscu.
Laura z uśmiechem pokręciła głową.
- Rzeczywiście poszłam najpierw w tamtą stronę, ale potem skręciłam tutaj i zatrzymałam się. Tu jest tak spokojnie, tak cicho... Trudno pozbyć się dawnych nawyków. Kiedy byłyśmy nastolatkami, przychodziłyśmy tu, żeby przemyśleć swoje problemy, pamiętasz?
- Jak mogłabym zapomnieć? Wiele razy zastawałaś mnie tutaj we łzach.
- A ty mnie. Pamiętam, że ostatnim razem okazałaś się prawdziwą opoką, źródłem spokoju i siły...
- Było to tuż po twojej separacji. - Laura usiadła obok Claire. - Nie mogłaś otrząsnąć się z przygnębienia.
- Właśnie. Czyż kobiety nie są głupie?
- Czasami. - Laura spojrzała w oczy przyjaciółki. - Nie miałyśmy szczęścia, prawda? Nasze związki okazały się nieudane, ale ty przynajmniej masz Nataszę.
- Tak. - Claire oparła dłoń na ramieniu Laury. - Przez wszystkie te lata byłaś wspaniałą przyjaciółką. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła i jak mam ci dziękować...
- Nie musisz za nic dziękować, Claire. - Laura uśmiechnęła się z czułością i zerknęła na niebo. - Tak się cieszę, że przyjechałaś już dziś. Jest taka cudowna pogoda.
- Piękny dzień - przytaknęła Claire, odwracając na chwilę twarz, aby Laura nie zauważyła łez w jej oczach. - Muszę ci coś powiedzieć.
Laura ściągnęła brwi i utkwiła baczne spojrzenie w twarzy Claire.
- Co takiego? - zapytała. - Masz jakiś dziwny głos...

- Przedwczoraj narzekałaś, że od przyjazdu do Nowego Jorku nie znalazłam wolnej chwili, żeby wypić z tobą filiżankę kawy. Pamiętasz?
Laura skinęła głową.
- Gdybyś tylko powiedziała mi o sytuacji z Dougiem, stanęłabym na głowie, żeby zobaczyć się z tobą wcześniej, ale nie zrobiłaś tego, a ja byłam bardzo zajęta sprawą, która ma dla mnie ogromne znaczenie. Nie chodzi mi o sesję fotograficzną...
- Czym byłaś zajęta? - W głosie Laury pojawił się ton niepokoju.
- Robiłam sobie badania.
- Co ci jest? - Laura nie spuszczała z Claire szeroko otwartych błękitnych oczu. - Jesteś chora?
- Tak - powiedziała cicho Claire. - Widzisz, ja umieram. Laura wyprostowała się gwałtownie i zamrugała oczami.
Nie przyjęła do wiadomości słów Claire, czuła jedynie, jak całe jej ciało ogarnia lodowate zimno. Słońce nadal świeciło, ale jego blask dziwnie przygasł. Laura pochyliła się ku przyjaciółce i mocno chwyciła jej rękę.
- Nie rozumiem... Jak to, umierasz? Co ci jest? - zapytała załamującym się głosem.
- Mam raka piersi - odparła Claire, starając się mówić spokojnie. Bała się, że znowu ulegnie 'atakowi paniki.
Laura wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.
- Mój Boże, Claire, tylko nie to! - wykrzyknęła. - Nie ty, kochanie...
Nie była w stanie mówić dalej. Jej twarz pobladła i poszarzała, w niebieskich oczach pojawił się strach.
- Ale to prawda. Ostatnie parę dni spędziłam na badaniach w Centrum Walki z Chorobami Nowotworowymi przy klinice Sloan-Kettering.
- I tam powiedzieli ci, że jesteś umierająca? - z trudem wyszeptała Laura.
- Nie tymi słowami - powiedziała Claire. - Lekarze nigdy nie ujmują tego w ten sposób. Nie chcą pozbawiać pacjentów nadziei, aleja wiem, że nie dożyję jesieni. Kiedy liście zaczną żółknąć, mnie już nie będzie...
- Och, Claire! - Laura bezradnie pokręciła głową. - Nie mogę w to uwierzyć! Nie chcę!

- Musisz. Będę potrzebowała twojej siły, Lauro. Nie tylko ja...
- Będę przy tobie, kochanie, możesz być tego pewna. -Laura otarła mokre od łez policzki i mocno objęła Claire.
Dopiero wtedy Claire poddała się rozpaczy i wybuchnęła płaczem. Oparła się o Laurę i szlochała głośno, nieprzytomna ze strachu i zdenerwowania. Miłość i przyjaźń były jej teraz potrzebne bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Laura doskonale to rozumiała.

19

- Kiedy dowiedziałaś się, że jesteś chora? - zapytała cicho Laura. - W grudniu, w czasie mojego pobytu w Paryżu? Hercule utrzymywał wtedy, że nie wyglądasz dobrze i bardzo się tym martwił...
- Nie, wtedy czułam się świetnie. Nie przyszłoby mi do głowy, że coś mi jest, ale najwyraźniej tak było - odpowiedziała Claire, wtulając się głębiej w poduszki fotela.
Na moment zamknęła oczy i pomyślała, że dałaby wszystko, aby dręczący ją od dwóch godzin ból w plecach i biodrach ustąpił. Wyprostowała się z wysiłkiem, sięgnęła po stojący przed nią kubek herbaty, który Laura przed chwilą przyniosła z kuchni, i z ulgą przełknęła odrobinę gorącego płynu. Herbata była mocna i słodka. Przywodziła na myśl dawno minione szczęśliwe dni, ponieważ to dziadek Owen parzył taką właśnie „górniczą herbatę".
Gdy Claire powiedziała Laurze o swojej chorobie, nie pozostały zbyt długo w ogrodzie. Otarły łzy, uspokoiły się i wróciły do domu, gdzie usadowiły się w solarium. Gdy Claire poskarżyła się na złe samopoczucie i bóle kręgosłupa, Laura natychmiast pospieszyła do kuchni po herbatę i środek przeciwbólowy.
- Masz ochotę teraz porozmawiać? - zapytała ostrożnie.
- Tak. Pytaj, o co chcesz, kochanie.
- Zastanawiałam się, w jaki sposób odkryłaś, że coś jest nie tak? Znalazłaś guzek w piersi?
Claire pokręciła głową.
- Nie. Guzek pojawił się pod pachą, dopiero w zeszłym

tygodniu. Dziwne jest to, że pod tym samym ramieniem miesiąc wcześniej wyczułam maleńkie zgrubienie. Pomyślałam, że zatkały mi się pory, może na skutek użycia złego dezodorantu. Ale to zgrubienie zniknęło prawie natychmiast, z dnia na dzień.
- I kiedy w kilka tygodni później wyczułaś ten guzek, natychmiast zgłosiłaś się do kliniki Sloan-Kettering...
- Nie, najpierw zadzwoniłam do Nancy Brinker. Pamiętasz ją, prawda? To ta śliczna dziewczyna z Teksasu, którą dwa lata temu poznałaś u mnie w Paryżu.
Laura skinęła głową.
- Pamiętam Nancy, naturalnie. Poszłyśmy razem na lunch do Ritza. Jej siostra, Susan Komen, zmarła na raka piersi i wtedy Nancy założyła fundację do walki z chorobą.
- Właśnie, Fundację do Walki z Nowotworami Piersi imienia Susan G. Komen. Nancy zorganizowała też Wyścig o Lek i różnymi drogami zebrała wiele milionów dolarów na badania naukowe. Ponieważ wie chyba wszystko o chorobach nowotworowych, zadzwoniłam do niej dosłownie w parę minut po odkryciu guzka. Nancy natychmiast umówiła mnie na wizytę w Sloan-Kettering.
- A oni przeprowadzili badania?
- Tak, całe mnóstwo badań. Lekarz, który mnie przyjął, był bardzo dokładny. Kiedy zorientował się, że guzek jest twardy i nieruchomy, próbował nakłuć go igłą. Sądził, że może to być cysta. Nakłucie nie dało żadnego efektu, więc skierował mnie na dalsze badania.
Nagle Claire przerwała i potrząsnęła głową.
- Nie chcę ci o tym opowiadać, to strasznie przygnębiające...
- Ale ja chcę wiedzieć wszystko, Claire! Muszę wiedzieć, bo tylko w ten sposób będę mogła ci pomóc radzić sobie z tą chorobą!
Claire westchnęła ciężko.
- Lekarz kazał mi zrobić mammografię i USG. Potem była jeszcze biopsja, badanie szpiku kostnego, badania krwi i wątroby. W dzień po zakończeniu badań postawiono diagnozę... - Claire znowu przerwała na chwilę. - Jest to nowotwór złośliwy w czwartym stadium rozwoju.
- Co to oznacza?

- Że mam bardzo niewielką szansę na wyleczenie. Mniej więcej pięć procent...
- Claire... - Laura poczuła, że nagle zabrakło jej słów. Na jej gardle zaciskała się twarda obręcz, pod powiekami zapiekły łzy, lecz świadomość ogromnej odwagi Claire zmusiła ją do zapanowania nad emocjami. - Ale przecież wielu kobietom udaje się pokonać raka!
- To prawda. Zostanę poddana bardzo ostrej i agresywnej kuracji, nie ma jednak gwaracji, że okaże się skuteczna.
- Czy amputują ci pierś?
- Nie, będą mnie leczyć chemią. Lekarze ze Sloan-Ket-tering chcieli, żebym została w Nowym Jorku i tu przyjęła pierwsze dawki, ale postanowiłam wracać do Paryża. Odbędę kurację w paryskim Szpitalu Amerykańskim, podadzą mi tam dokładnie te same leki. Muszę wracać, ze względu na Nataszę, a także moją pracę w magazynie...
- Może jednak byłoby lepiej, gdybyś została tutaj i leczyła się w Sloan-Kettering. Moje mieszkanie jest przecież wystarczająco duże, a jeżeli wolisz, możesz mieszkać tu, w tym domu. Nowy Jork jest blisko, to tylko dwie godziny drogi. Mogłybyśmy ściągnąć tu Nataszę. Chodziłaby do szkoły na Manhattanie, a na weekendy przyjeżdżała tutaj...
Claire pogładziła ją lekko po ręce.
- Muszę wracać, Lauro, ale dziękuję ci z całego serca. Jesteś dla mnie prawdziwym oparciem.
- Przemyśl jeszcze to wszystko. Zastanów się, czy nie wrócić na stałe do Nowego Jorku... - Pomyślę, obiecuję.
- Czy... Czy odczuwasz jeszcze jakieś bóle, Claire?
- Nie, ale cała jestem obolała, jak przy grypie. Bolą mnie kości.
- Czy coś ci na to przepisali?
- Tylko tylenol.
Obie kobiety umilkły, pogrążając się we własnych myślach.
Claire zastanawiała się, czy mówić dalej, czy bez ogródek powiedzieć Laurze, jak zły jest jej stan. Po chwili namysłu zdecydowała, że nie powinna tego robić. I tak powiedziała już dosyć. Nie chciała jeszcze bardziej obciążać Laury. Może później, bezpośrednio przed powrotem do Francji...
Myśli Laury krążyły wokół przyszłości. Jej najważniejszym

zadaniem stało się teraz wspieranie Claire w walce z chorobą. Z uporem czepiała się nadziei, że chemioterapia powstrzyma rozwój raka. Starsza siostra Alison, Dianę, przezwyciężyła tę straszną chorobę właśnie dzięki leczeniu chemią i była żywym dowodem, że jest to możliwe. Chociaż w solarium było bardzo ciepło, Laura zadrżała. Szok zaczynał powoli ustępować, nadal czuła się jednak bezradna i zagubiona. Wiadomość o chorobie Claire powaliła ją, a przecież jeżeli chciała pomóc przyjaciółce, musiała być silna i dzielna.
- Oczywiście Natasza o niczym jeszcze nie wie - szepnęła Claire. - Nie mogę powiedzieć jej tego przez telefon, muszę być wtedy przy niej. Będzie potrzebowała pociechy...
- Masz rację. - Laura dopiero teraz pomyślała o reakcji Nataszy. - A Philippe? Kiedy mu powiesz?
- Nie mam zamiaru go o tym informować. W każdym razie jeszcze nie teraz.
Laura kiwnęła głową, chociaż odpowiedź Claire trochę ją zaniepokoiła.
- Czy mogę powiedzieć babci Megan? - zapytała po chwili. - Myślę, że powinna wiedzieć...
Claire zawahała się i przygryzła wargę.
- Nie sądzisz, że będzie to dla niej za duży wstrząs?
- Babcia Megan jest twarda, sama o tym wiesz. Zresztą
1 tak zaraz się zorientuje, że coś jest nie w porządku, wystarczy jej jedno spojrzenie na moją twarz. Nie potrafię ukryć niepokoju i zmartwienia, Claire. - Więc powiedz jej. Zgadzam się z tobą, babcia Megan powinna o wszystkim wiedzieć.
Dopiero po powrocie do swego pokoju Laura mogła dać upust rozpaczy. Usiadła na kanapie pod oknem i wybuchnęła płaczem. Sama wstrząśnięta i przerażona, myślała teraz przede wszystkim o tym, co czuje jej przyjaciółka. Zdawała sobie również sprawę, ile bólu i cierpienia czeka jeszcze Claire. Serce ściskało jej się na samą myśl o tym. I wiedziała jeszcze jedno - musi wziąć się w garść, zapanować nad rozpaczą, żeby służyć jej pomocą. W głębi serca czuła, że Claire może nie wygrać tej bitwy. Sama Claire miała przecież świadomość, że chemioterapia może okazać się nieskuteczna, Laura nie chciała jednak dopuścić do siebie zwątpienia.

Pomyślała o Hercule'u, który już w grudniu dostrzegł coś niepokojącego w wyglądzie Claire. Laura niczego wtedy nie zauważyła, Claire czuła się znakomicie. Pamięta, jak Hercule powiedział jej, że w pewnej chwili twarz Claire skojarzyła mu się z pośmiertną maską... Laura zadrżała. Dlaczego nie zaciągnęła jej do lekarza, dlaczego nie okazała się bardziej czujna? Westchnęła i otarła oczy. Musi wziąć się w garść, płacz nie pomoże ani Claire, ani jej samej. Musi być twarda jak skała, silna i dzielna. Claire jej potrzebuje.
„Moja najdroższa przyjaciółka... Czy muszę ją stracić?". Nie wyobrażała sobie, że pewnego dnia może zostać sama. To niemożliwe, aby Claire miała nie towarzyszyć jej w troskach i radościach, nie zestarzeć się razem z nią... Mieszkały daleko od siebie, lecz nigdy nie przestały być sobie równie bliskie jak w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości. Były jak siostry...
Laura odetchnęła głęboko i powoli wstała. W łazience umyła twarz zimną wodą, przeczesała włosy i spryskała się ulubioną wodą toaletową. Kiedy była już gotowa, ruszyła do pokoju Megan.
W końcu korytarza zatrzymała się przy wysokim oknie i spojrzała na widoczne w oddali wzgórza. Wznosiły się ku niebu, którego kolor przybladł nieco w przejrzystym jak kryształ świetle późnego popołudnia. Wzgórza wydawały się obrysowane srebrzystą linią. „Tyle piękna jest na świecie -pomyślała Laura. - I tyle bólu, tyle cierpienia". Zadrżała. Odwróciła się i zapukała do drzwi Megan. Kiedy Megan nie odpowiedziała, Laura przyłożyła ucho do drzwi i chwilę nasłuchiwała. Miała już zapukać powtórnie, kiedy z wewnątrz dobiegł ją głos babki.
- Wejdź, Fenice!
- To ja, babciu. - Otworzyła drzwi i weszła do pokoju. -Chcesz, żebym zawołała Fenice?
- Nie, kochanie. Myślałam, że to ona, bo obiecała przynieść mi „The New York Timesa". Dziś rano nie doczytałam artykułu, który mnie zainteresował. - Megan usiadła na łóżku i oparła się o poduszki.
- Zaraz pójdę po gazetę. Fenice mogła zapomnieć, a może zajęta jest podwieczorkiem. Wiesz, jak się stara, kiedy ty przyjeżdżasz do Rhondda Fach.

- Wiem, wiem. - Megan spojrzała na Laurę i poklepała skraj materaca. - Siadaj, kochanie. Wyglądasz, jakbyś przyszła powiedzieć mi coś ważnego.
- Skąd wiesz?
- Widzę, jaki masz wyraz twarzy. Jesteś zmartwiona, niespokojna... No, dalej, wyrzuć to z siebie. Na pewno nie jest tak źle, jak ci się wydaje.
- Obawiam się, że tym razem nie masz racji. - Laura usiadła na brzegu łóżka i wzięła w dłonie pomarszczoną, usianą wątrobianymi plamami rękę Megan.
Babka utkwiła w niej przenikliwe spojrzenie.
- No, mów. Wal prosto z mostu. To najlepszy sposób na przekazywanie złych wiadomości.
- To będzie dla ciebie bolesne. Chcę, żebyś była przygotowana...
- Przywykłam do wstrząsów, Lauro. Życie mnie do nich przyzwyczaiło.
- Chodzi o Claire, babciu. Jest poważnie chora, ma raka piersi. Boi się, że zostało jej tylko kilka miesięcy...
Megan wciągnęła gwałtownie powietrze i opadła na poduszki. Jej twarz pobladła, oczy miała zamknięte. Kiedy je znowu otworzyła, były pełne łez.
- Och, mój Boże, biedne dziecko! Jest taka młoda, ma dopiero trzydzieści sześć lat...
- Serce mi pęka, babciu. - Laura się rozpłakała.
- Powiedz mi wszystko - poleciła Megan, nie spuszczając wzroku z twarzy wnuczki.
Laura skrupulatnie powtórzyła wszystko, co wcześniej usłyszała od Claire.
- Próbowałam namówić ją, żeby wróciła do Nowego Jorku, ale ona nie chce - zakończyła. - Woli zacząć chemioterapię w Szpitalu Amerykańskim w Paryżu.
- Słyszałam, że to doskonały szpital - mruknęła Megan, marszcząc brwi. - Tak czy inaczej, zgadzam się z tobą. Byłoby znacznie lepiej, gdyby wróciła do domu. W Paryżu nie ma przecież nikogo bliskiego, prawda?
- Jest tam Hercule.
- No, tak, zapomniałam. To cudowny człowiek i na pewno postara się zrobić dla niej wszystko, co w jego mocy, ale tu

Claire może liczyć na nas. Jesteśmy jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miała.
- Może uda się ją przekonać, babciu.
- Musimy próbować, kochanie. Na pewno będzie chciała skontaktować się ze swoim byłym mężem i Rosą...
- Nie sądzę. Powiedziała, że na razie nie chce tego robić.
- Ale przecież musi ich zawiadomić! - wykrzyknęła Megan. - Muszą wiedzieć o jej chorobie ze względu na Nataszę! Może ty powinnaś zadzwonić do Philippe'a...
- Przestań, babciu! Nie mogę postępować wbrew życzeniu Claire. Nie mogę starać się zmienić jej życia. Claire musi mu sama o wszystkim powiedzieć.
- Masz rację - przytaknęła Megan, powoli spuszczając nogi na podłogę. - Czy Claire zejdzie na herbatę?
- Chyba tak. Uzgodniłyśmy, że najpierw ja powiem ci o jej chorobie. Pomóc ci wstać, babciu?
- Tak, dziecko. Tym razem rzeczywiście potrzebuję twojej pomocy.
- Jak to przyjęła? - zapytała Claire, patrząc na stojącą w drzwiach Laurę. Leżała na łóżku, przykryta puchową kołdrą.
- Ze swoim zwykłym stoicyzmem - odparła Laura i uśmiechnęła się lekko. - Babcia Megan przypomina stary okręt wojenny. Przywykła do wstrząsów i gwałtownego ostrzału, ma za sobą niejedną katastrofę, ale mimo wszystko utrzymuje się na powierzchni. Bardzo się zdenerwowała i martwi się o ciebie, to oczywiste. Jest tego samego zdania co ja - uważa, że powinnaś wrócić do domu, być teraz z rodziną.
W oczach Claire zabłysły łzy. Otarła je szybko i zamrugała powiekami.
- Och, Lauro, co za szczęście, że mam ciebie i babcię Megan. Sama wasza obecność przynosi mi ulgę, ale na razie muszę wrócić do Paryża. Później zobaczę, jak się wszystko ułoży.
- Nie zapomnij tylko, że obiecałaś to dokładnie przemyśleć. Słuchaj, babcia pytała o Philippe'a. Chciała wiedzieć, kiedy powiesz mu o swojej chorobie.
- Nie wiem...

Claire odrzuciła kołdrę i podniosła się z łóżka. Stanęła przed kominkiem i długą chwilę wpatrywała się w płomienie.
- Usiądźmy - powiedziała. - Chcę porozmawiać z tobą na inny temat.
Laura przysunęła dwa krzesła i usiadła na jednym z nich.
- O co chodzi, kochanie? - zapytała. - Czy ma to jakiś związek z chorobą?
- Tak, oczywiście. Bardzo martwię się o Nataszę. O jej przyszłość. W lecie skończy piętnaście lat, ale to tak mało... Jest taka młoda, chociaż może wydawać się dojrzała jak na swój wiek...
Claire odwróciła głowę i utkwiła spojrzenie w twarzy przyjaciółki.
- Zaopiekujesz się Nataszą, kiedy umrę? - zapytała. - Do czasu, kiedy będzie trochę starsza?
- Oczywiście! - wykrzyknęła Laura, zaskoczona niepewnością brzmiącą w głosie Claire. - Przecież wiesz, że kocham Nataszę.
- To dobra dziewczyna, nie sprawi ci żadnych kłopotów... Claire umilkła. Nie mogła mówić dalej. Odchrząknęła kilka
razy i spuściła głowę. Wzruszona do łez Laura chwyciła rękę przyjaciółki i ścisnęła ją mocno. Potem uklękła przed Claire i uniosła jej głowę, próbując zajrzeć w twarz.
- Myślałaś, że odmówię? - zapytała łamiącym się głosem.
- Nie. - Claire westchnęła cicho. - Jak mogłabym tak pomyśleć? Ale jest mi bardzo ciężko... Może nie będzie mnie przy niej, kiedy będzie dorastała, kiedy skończy studia, wyjdzie za mąż... Może nigdy nie zobaczę swoich wnuków...
- Och, kochanie, błagam cię, nie poddawaj się! Musimy walczyć! Mówiłam ci, tyle kobiet żyje mimo...
- Ale nie ja - przerwała jej Claire, ze wszystkich sił starając się nie płakać.
- Mam przerzuty na węzły chłonne, kości, najprawdopodobniej wątrobę... Zapewne nie dożyję jesieni...
Po jej policzkach popłynęły łzy, których nie była już w stanie powstrzymać. Przerażona Laura objęła mocno przyjaciółkę. Przytuliły się do siebie, próbując znaleźć pociechę we wzajemnej bliskości. Długo szlochały cicho, ale płacz nie przyniósł im ulgi. To wtedy Laura uświadomiła sobie, że los Claire jest przesądzony.

Podniosła się z kolan i osuszyła twarz chusteczkami. Potem zaniosła pudełko Claire, która nadal siedziała przy ogniu. Upłynęło jeszcze kilka chwil, nim Claire odzyskała panowanie nad sobą.
- Usiądź obok mnie, dobrze? - poprosiła. Laura skinęła głową.
- Powiedz mi, Claire, co jeszcze cię dręczy.
- W przyszłym tygodniu, kiedy wrócimy do Nowego Jorku... Widzisz, chciałabym, żebyśmy umówiły się z twoim adwokatem, albo jakimkolwiek innym prawnikiem, i podpisały dokumenty, zgodnie z którymi zostaniesz prawną opiekunką Nataszy.
- Oczywiście, jeżeli tego chcesz.
- Tak.
- A jej ojciec?
- Nigdy nie zachowywał się jak ojciec i teraz też nie zechce się nią opiekować. Możesz mi wierzyć.
- Czy nie będzie nam potrzebna jego zgoda?
- Nie. Sąd zdecydował, że tylko ja mam sprawować opiekę nad Nataszą i to ja mam glos decydujący w kwestii wizyt Philippe'a. Tak czy inaczej, Philippe nie będzie się niczemu sprzeciwiał, to nie w jego stylu. Jak mógłby opiekować się córką w Zairze, gdzie przez co najmniej pół roku odbywa zwykle kwarantannę? A poza tym ma te swoje kobiety... Natasza utrudniłaby mu życie.
Laura milczała.
- Zadbaj o nią, Lauro - ciągnęła Claire. - Jeżeli tego nie zrobisz, nie zaznam chwili spokoju, nawet w grobie...
- Nie mów tak, Claire! Dobrze wiesz, że zrobię wszystko, by Natasza była szczęśliwa. Obiecuję ci, że będę się nią opiekować tak długo, jak długo będę jej potrzebna, a jeżeli zechce, nawet przez całe życie. Kocham ją jak własne dziecko.
- Więc mogę być spokojna? - Claire utkwiła zielone oczy w twarzy przyjaciółki.
- Możesz być zupełnie spokojna - oświadczyła Laura. Claire uśmiechnęła się pogodnie, po raz pierwszy od wielu dni.

CZĘŚĆ TRZECIA
Lato 1997

20

Praca zawsze sprawiała Laurze ogromną przyjemność, teraz jednak stała się jej jedynym ratunkiem i ucieczką. Pochłonięta licznymi zajęciami, mogła przynajmniej przez parę godzin nie myśleć o chorobie Claire. Na szczęście dla samej siebie, pracowała zbyt ciężko, aby znaleźć czas na zastanawianie się nad problemami, których nie była w stanie rozwiązać. I była z tego zadowolona.

- Muszę jak najwięcej pracować - powiedziała w rozmowie z Alison, która stale upominała ją, aby nieco zwolniła. -W ten sposób radzę sobie z rzeczywistością, z rakiem Claire i moim rozwodem. Jeżeli przystanę chociaż na chwilę, wpadnę w histerię i zupełnie się rozsypię.

Wspólniczka Laury uznała widać słuszność tych argumentów, bo nie komentowała już więcej jej zachowania. W kwietniu i maju Laura cztery razy wyjeżdżała do Londynu na spotkania z sir Maximilianem Western, którego kolekcję reorganizowała i uzupełniała. Do Nowego Jorku zawsze wracała przez Paryż, gdzie zatrzymywała się na dzień lub dwa u Claire i Nataszy.

Claire była w trakcie intensywnej chemioterapii i ze wszystkich sił walczyła o życie. Laura nie przestawała się modlić, aby leczenie okazało się skuteczne i doprowadziło do remisji choroby.

Podczas krótkich z konieczności wizyt w Paryżu była pełna podziwu dla czternastoletniej Nataszy, która zdumiewająco dobrze radziła sobie ze straszną sytuacją - stała się źródłem siły dla matki oraz najczulszą towarzyszką i przyjaciółką, która była przy Claire w dzień i w nocy. Najbardziej jednak zaskoczyła Laurę niezwykła energia Nataszy i jej praktyczne podejście do życia.

- Można powiedzieć, że Natasza zreorganizowała życie matki i swoje - powiedziała Laura do Douga pewnego czerwcowego wieczoru.
Doug, który przyjechał do Nowego Jorku w sprawach zawodowych, zadzwonił do biura i zaprosił ją na kolację. Umówili się na ostatni wieczór przed jego powrotem do Los Angeles.
Teraz siedzieli przy stoliku w Felidii, swojej ulubionej włoskiej restauracji i Doug słuchał hymnów pochwalnych na cześć Nataszy.
- Zreorganizowała? - zapytał, przyglądając się Laurze. -Nie jestem pewien, co masz na myśli, zwłaszcza że mówimy o nastolatce...
- Natasza twardo stąpa po ziemi, Doug. Jest praktyczna, rozsądna, spokojna... To niesamowite. Zajmuje się wszystkim - opłaca rachunki, wypłaca pieniądze z konta, wydaje polecenia gospodyni, prowadzi dom. - Laura uśmiechnęła się lekko. - Weszła w rolę matki i teraz to ona opiekuje się Claire. Wiesz, że zawsze była bardzo dojrzała, ale nie sądziłam, że ma w sobie tyle mądrości. Oczywiście, nie bez znaczenia jest to, że jako jedynaczka zawsze dużo przebywała w towarzystwie dorosłych. Claire wychowała ją na niezależną młodą osobę, to od razu widać.
- A Claire... - Doug przerwał i spojrzał z troską na Laurę. - Jakie są jej szanse na powrót do zdrowia?
- Obawiam się, że niewielkie. - W głosie Laury pojawił się ton rezygnacji i ogromnego smutku. - Modlę się, żeby choroba przeszła w stan uśpienia, ale na razie nic nie wiadomo.
Doug, doskonale rozumiejąc nastrój Laury, przykrył jej dłoń swoją.
- Strasznie mi przykro, że jest taka chora - powiedział. -Zawsze byłyście sobie bliskie jak siostry. Wiem, że umierasz ze zmartwienia.
- To prawda, ale jestem również bardzo dumna z Claire. Gdybyś ją widział, też byś ją podziwiał. To najodważniejsza osoba, jaką znam. Doskonale znosi kurację, chociaż przyjmuje ogromne dawki leków, które dają wyjątkowo nieprzyjemne efekty uboczne.
- Z tego, co wiem, są straszne.

- Claire ma nieustanne mdłości, wymiotuje, no i straciła wszystkie włosy...
- Nie, nie jej piękne rude włosy! Tak lubiła, kiedy nazywałem ją „Rudą".
- Wiem. Na szczęście Natasza i Hercule wpadli na pomysł, żeby kupić jej perukę, wspaniałą, rudą perukę z prawdziwych, krótkich loków. Wygląda w niej doskonale, szczerze mówiąc, trudno poznać, że nie są to jej własne włosy. Natasza i Hercule kupili ją w najlepszym zakładzie perukarskim w Paryżu, gdzie zaopatrują się głównie aktorki teatralne i filmowe. Claire bardzo się stara prowadzić normalne życie.
- Ale przestała chyba pracować w magazynie? - zapytał Doug.
- Trochę pracuje. Właściciel dał jej urlop, ale Claire przychodzi do redakcji, kiedy czuje się na siłach, czasami chociaż na pół dnia. Wydaje polecenia i wskazówki z domu, w domu też redaguje i wybiera teksty. Mniej więcej co dziesięć dni cały zespół zbiera się u niej w mieszkaniu. Właściciel chce, żeby wróciła do pracy na pełny etat, kiedy tylko jej stan się poprawi. Jest pełen zrozumienia i płaci jej taką samą pensję jak poprzednio, dzięki Bogu.
- A jak to wszystko znosi Hercule? - Doug obracał w palcach kieliszek z czerwonym winem.
- Nawet nie pytaj. Na początku był zrozpaczony. Wiesz, że ją kocha, a poza tym jego żona, Veronica, umarła na raka. Najpierw długo nie mógł otrząsnąć się z przygnębienia, a potem mało nie oszalał z wściekłości na samego siebie. Mówiłam ci, że już w grudniu podejrzewał, że Claire jest chora. Czuje się winny, że nie zmusił jej wtedy, by poszła do lekarza, a ja doskonale go rozumiem, bo też mam ogromne wyrzuty sumienia. Tak czy inaczej, Hercule jest idealnym przyjacielem. Dba o Claire, jest serdeczny i czuły, wspiera ją w trudnych chwilach... Kiedy myślę, że Hercule jest przy niej, oddycham z ulgą.
- To bardzo dobry człowiek. A co z Philippe 'em? Czy Claire powiedziała mu, że jest chora?
- Tak. Przekonałam ją, że powinna to zrobić. Oczywiście Natasza bardzo mi pomogła. Philippe ma prawo wiedzieć. W zeszłym miesiącu namówiłyśmy ją, żeby zadzwoniła

do niego do Atlanty. Poleciałam wtedy do Paryża na długi weekend.
- Co Philippe robi w Atlancie? Znowu ma wykłady w Centrum Kontroli Chorób Wirusowych?
- Nie, Philippe pracuje tam teraz na stałe, od maja. W grudniu zeszłego roku odbył serię rozmów z kierownictwem ośrodka. Powierzyli mu bardzo odpowiedzialne stanowisko.
- To poważna zmiana. - Doug uniósł lekko brwi. - Jeszcze niedawno pracował jako wirusolog w Zairze, a teraz siedzi za biurkiem...
- To prawda, ale chyba bardzo potrzebował takiej zmiany. Kiedy rozmawiałam z nim przez telefon, nie ukrywał, że był już bardzo zmęczony pobytem w Zairze. Mówił nawet, że czuje się wypalony.
- Dobrze go rozumiem. Czy Philippe wie, że jesteś opiekunką prawną Nataszy?
- Tak. Nalegałam, aby Claire mu o tym powiedziała. Babcia Megan ciągle powtarzała nam, że Philippe musi o tym wiedzieć, i słusznie. Jest przecież ojcem Nataszy.
- Jak to przyjął? - ostrożnie zapytał Doug.
- Bardzo dobrze. Nie widziałam wyrazu jego twarzy, ale rozmawiał ze mną zupełnie normalnie i spokojnie. Stwierdził, że dziewczyna w wieku Nataszy potrzebuje obecności kobiety. Oczywiście Claire powiedziała mu, że może widywać się z córką, kiedy zechce.
- To dobrze... - Doug napił się czerwonego wina i odstawił kieliszek. - Słuchaj, Lauro, wzięłaś na siebie ogromną odpowiedzialność. Jeśli Claire... Jeśli Claire nie wyzdrowieje, będziesz musiała zająć się wychowaniem nastolatki. Nie jest to najłatwiejsze zadanie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, w jakiej epoce żyjemy.
- Wiem, ale jakoś sobie z tym poradzę. Po prostu czuję, że potrafię temu sprostać, Doug. Natasza to wspaniała dziewczyna.
- Przewróci to do góry nogami całe twoje życie.
- Dużo zdarzeń wywiera wpływ na nasze życie, kochany. -Laura patrzyła Dougowi prosto w oczy. - Tak to już jest. Rozwód też zmienia życie. W każdym razie zmienił moje.
Doug ujął jej rękę.

- Przepraszam cię, Lauro. Bardzo mi przykro, że nam się nie udało.
- Wiem. Mnie też jest przykro.
- Martwię się o ciebie, dlatego mówię o tej sytuacji z Nataszą.
- Nie martw się, Doug. Poradzę sobie. Nawet jeżeli dojdzie do tego, że będę musiała wychowywać Nataszę.
- Oczywiście. - Doug złożył delikatny pocałunek na jej dłoni. - Jesteś bardzo silna i dzielna. Zawsze cię podziwiałem. Niewiele jest takich kobiet jak ty.
Twarz Laury rozjaśnił serdeczny uśmiech.
- Dziękuję za miłe słowa, ale wydaje mi się, że na świecie żyje dużo silnych kobiet, odważnych, odpowiedzialnych, lojalnych i pełnych woli walki. Pomyśl o babci Megan - ona jest po prostu niezwyciężona.
- To prawda. Ale w tobie jest coś innego... Zauważyłem to od razu, kiedy tylko cię poznałem.
- Tak, mówiłeś mi o tym. Wracając do ważniejszych spraw - Claire chce, żeby Natasza stała się częścią rodziny Valiantow.
Doug patrzył na nią ze zdumieniem i niedowierzaniem.
- Przecież rodzina Valiantow to tylko ty, Lauro.
Laura przełknęła duży łyk kawy, wyprostowała się i utkwiła w jego twarzy spokojne spojrzenie błękitnych oczu.
- Nie, jest jeszcze moja matka, babcia Megan i Dylan. Nie mówiąc o moich dwóch ciotkach, Rhianon i Carze.
Doug pokręcił głową.
- Dylan tkwi w Londynie, pracuje dla „Time'a" i zmaga się z wszystkimi swoimi kobietami. Trudno powiedzieć, żeby odpowiedzialność była jego szczególnie mocną stroną. Twoja matka spędza cały rok, malując freski w różnych egzotycznych miejscach. Ciotek nie widujesz, ponieważ zdziwaczały i wcale nie garną się do rodziny, a babcia Megan wkrótce skończy dziewięćdziesiąt trzy lata. Valiantowie to tylko ty, Lauro.
- Ale ja wcale nie czuję się osamotniona. Naprawdę, wierz mi, nie mam wrażenia, że jestem sama...
Doug westchnął.
- Słuchaj, kocham cię i zawsze możesz na mnie liczyć, ale nie zapominajmy, że teraz mieszkam w Los Angeles. Nie

będę mógł czuwać w pobliżu, żeby pomóc ci w wychowywaniu Nataszy.
- Może wcale nie będę musiała jej wychowywać! Mam nadzieję, że nie będę... Och, z całej siły trzymam kciuki za Claire! Wierzę, że pokona tę chorobę.
Dwa tygodnie później Laura odbyła podobną rozmowę z Philippe'em Lavillardem. Ponieważ od wielu tygodni pracowała także w czasie weekendów, w sobotę pod koniec czerwca wybrała się po południu do biura, aby przejrzeć katalogi dziel sztuki, które ostatnio nadeszły z Europy.
Była właśnie w połowie jednego z nich, kiedy na biurku zabrzęczał telefon.
- Art Acquisitions.
- To ty, Lauro? Mówi Philippe Lavillard.
- Och, witaj. - W głosie Laury słychać było zaskoczenie.
- Jestem w Nowym Jorku - wyjaśnił Philippe, jak zwykle szybko przechodząc do sedna sprawy. - Zastanawiałem się, czy mogłabyś poświęcić mi parę minut. Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem ci w pracy... - Nie, nie, wszystko w porządku - odparła bez wahania. -Wpadnij do mnie do biura, jeśli możesz, dobrze?
Podała mu adres, odłożyła słuchawkę i wróciła do lektury. Dziesięć minut później Philippe zadzwonił do drzwi.
- Dzień dobry - powiedziała, usuwając się na bok, aby wpuścić go do recepcji.
- Witaj, Lauro. - Philippe wszedł za nią do biura. - Dziękuję, że zgodziłaś się spotkać ze mną, chociaż nie uprzedziłem cię o swoim przyjeździe.
Laura skinęła głową i wskazała mu krzesło.
- Proszę, siadaj. - Podeszła do biurka i zajęła swoje zwykłe miejsce. - Przyjechałeś na weekend?
- Nie, tylko na dzisiejszy wieczór. Jutro rano wracam do Atlanty. Byłem umówiony na lunch z kolegą z pracy i nie miałem pewności, kiedy będę wolny, dlatego nie zadzwoniłem wcześniej.
- Nic nie szkodzi - odparła Laura. - Na pewno chcesz porozmawiać o Claire i Nataszy, prawda?
Philippe skinął głową.
- Przede wszystkim o Nataszy.

Laura obrzuciła go ostrożnym spojrzeniem.
- Czy coś się stało?
- Uważam po prostu, że musimy omówić parę spraw. -Usiadł wygodnie, krzyżując długie nogi.
Laura nie była pewna, o co może mu chodzić, zauważyła jednak, że jest zupełnie spokojny i najwyraźniej czuje się całkiem swobodnie. Odprężyła się trochę i z mniejszym napięciem czekała na jego następne słowa.
- Odkąd dowiedziałem się o chorobie Claire, rozmawialiśmy tylko przez telefon - zaczął Philippe. - Chciałbym, abyśmy osobiście wyjaśnili sobie kilka rzeczy.
- Jakich rzeczy? - zapytała, mrużąc oczy.
- Zależy mi, abyś wiedziała, że nie będę sprawiał ci żadnych problemów w kwestii opieki prawnej nad Nataszą. Mówię to oczywiście na wypadek, gdyby Claire nie wyzdrowiała...
- Modlę się, aby nowotwór się cofnął.
- Ja również, musimy jednak pamiętać, że to czwarte stadium choroby. Jako lekarz jestem realistą, Lauro. Wracając do najważniejszej sprawy - Natasza jest nastolatką i potrzebuje obecności kobiety. Wiem, że ją kochasz i będziesz o nią dbała. Ufam ci, Lauro. Musiałem ci to powiedzieć. I jeszcze jedno - w tej chwili jestem w Atlancie, ale nie wiem, dokąd w najbliższej przyszłości zaprowadzi mnie praca.
- Nigdy nie podejrzewałam, że będziesz robił jakiekolwiek trudności - powiedziała Laura, opierając się o blat biurka. -Wiem, jak bardzo kochasz Nataszę i jak się o nią troszczysz, więc i ja chciałabym cię o czymś zapewnić - niezależnie od sytuacji, zawsze będziesz mógł kontaktować się z nią tak często, jak tego zapragniesz. Jesteś jej ojcem i ona cię kocha. Nie ukrywa tego.
- Dziękuję ci, Lauro. - Philippe uśmiechnął się lekko. -Cieszę się, że Nattie zamieszka w Nowym Jorku i tu będzie kontynuować edukację. Jest przecież Amerykanką.
- Tak...
Laura pomyślała, że Philippe wydaje się zupełnie pewny, iż jego córka wkrótce przeprowadzi się do Stanów. Cóż, był lekarzem i na pewno nie ulegał złudzeniom. Znał stan Claire i potrafił postawić diagnozę.
- Jeżeli rzeczywiście będę musiała zaopiekować się Nata-

szą, chciałabym, żebyś uczestniczył w jej życiu i służył jej radą, zwłaszcza w sprawie dalszego wykształcenia - powiedziała.
- Dołożę wszelkich starań. No, właśnie, jeśli chodzi o edukację Nattie... Musimy także porozmawiać o sprawach finansowych. Chcę pokrywać wszelkie koszty, związane z utrzymaniem i szkołą Nataszy. Nie mogę pozwolić, aby obciążało to ciebie. Mam nadzieję, że to oczywiste.
- Wspominałeś o tym w czasie naszej ostatniej rozmowy...
- Chcę również, żebyśmy byli w stałym kontakcie telefonicznym. Dzwoń do mnie zawsze, kiedy będziesz chciała porozmawiać o Nataszy.
Laura kiwnęła głową.
- Wydaje mi się, że dobrze się rozumiemy, Philippe. I cieszę się, że mogliśmy porozmawiać osobiście. Jak czuje się twoja matka? Zatrzymałeś się u niej, prawda?
- Ma się znakomicie. Tak, zatrzymałem się u niej. Co u Douga?
Patrzyła na niego przez chwilę bez słowa, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na jego pytanie. Czuła się nieswojo i dziwnie niepewnie, chociaż nie wiedziała, jaka jest tego przyczyna.
- Doug i ja... Jesteśmy w separacji, Philippe. Rozwodzimy się.
- Bardzo mi przykro... - W głosie Philippe'a brzmiało olbrzymie zaskoczenie.
Nagle zabrakło mu słów. Cóż za głupiec z tego Douga Cassona, żeby zrezygnować z tak wspaniałej kobiety jak Laura Valiant... Philippe zawsze uważał ją za wyjątkową osobę, bardzo inteligentną, a jednocześnie zdolną do miłości i współczucia, pełną zrozumienia dla innych. Próbował się do tego nie przyznawać, ale antypatia, jaką jeszcze niedawno mu okazywała, sprawiała mu ból. Darzył Laurę szczerą sympatią, wiedział jednak, że ona patrzy na niego oczami Claire.
Laura była piękną kobietą. Philippe nigdy nie widział tak błękitnych oczu...
- Dużo masz jeszcze pracy, Lauro? - zapytał pod wpływem impulsu. - Dochodzi czwarta. Może dasz się namówić na filiżankę herbaty?
Zawahała się na ułamek sekundy.

- Dobrze - powiedziała. - Dlaczego nie? Chętnie napiję się herbaty, Philippe.
Przyszło jej do głowy, że powinna postarać się, aby jej stosunki z Philippe'em były jak najlepsze. Troska o Nataszę już teraz przyczyniła się do powstania więzi między nimi.

21

Laura przywykła do oczekiwania, aż wielcy biznesmeni znajdą chwilę czasu na rozmowę z doradcą do spraw sztuki. Uważali, że mają prawo tak się zachowywać. Norman Grant nie stanowił wyjątku.
Siedziała w olbrzymiej, bardzo formalnej i emanującej chłodem recepcji biura Granta przy Piątej Alei i zastanawiała się, dlaczego miliarder zgodził się, aby architekt wyłożył wszystkie ściany białym marmurem. Był to mało wdzięczny materiał, który sprawdzał się tylko jako ozdoba przestronnych willi w gorących krajach. Biuro Granta wyglądało jak mauzoleum. Albo ogromna toaleta.
Odwróciła wzrok od jasnowłosej recepcjonistki, która siedziała przy wykonanym ze szkła i stali biurku dokładnie naprzeciwko niej, i uśmiechnęła się do siebie. Jedynym bogatym klientem, który nigdy nie kazał jej czekać dłużej niż kilka minut, był Maximilian West, ale on bardzo różnił się od innych biznesmenów. Był dżentelmenem.
Spojrzała na zegarek. Czekała na Granta już od pół godziny. W innych okolicznościach wstałaby i wyszła, nie tracąc cennego czasu, lecz dziś nie mogła sobie na to pozwolić. „Spokojnie, musisz wygrać - powiedziała sobie. - Dziś masz ostatnią szansę".
Skończyła przeglądać magazyn i właśnie odkładała go na stolik do kawy, kiedy w drzwiach pojawiła się sekretarka Granta. Laura widziała ją już dwa razy, nie usłyszała jednak ani słowa przeprosin czy choćby wyjaśnienia.
- Pan Grant zobaczy się z panią teraz - rzuciła sucho kobieta i poprowadziła Laurę korytarzem prowadzącym do gabinetu szefa.
Norman Grant miał koło sześćdziesiątki, był siwowłosy

i dość tęgi. Na widok Laury podniósł się zza dużego, nowoczesnego biurka i wskazał jej krzesło naprzeciwko siebie.
- Dzień dobry, panno Valiant. Proszę usiąść.
- Dzień dobry, panie Grant - odparła Laura uprzejmie. -Dziękuję bardzo.
- Nie wiem, dlaczego zgodziłem się spotkać z panią raz jeszcze, ponieważ powiedziałem już wszystko, co miałem do powiedzenia na temat *Tahitańskich snów* - oznajmił, nie siląc się na wstępne uprzejmości.
- Potrafię chyba wyjaśnić, dlaczego podjął pan taką decyzję. Postanowił pan spotkać się ze mną, ponieważ zależy panu, aby uniknąć procesu.
Rzucił jej niechętne spojrzenie.
- Obraz Gauguina kupiłem najzupełniej legalnie. Nie będzie żadnego procesu.
- Wręcz odwrotnie, panie Grant. Sir Maximilian West zamierza wnieść sprawę do sądu pod koniec tego tygodnia. Zespół jego prawników jest na to w pełni przygotowany.
Grant zaśmiał się nieszczerze.
- Sąd nie będzie rozpatrywał takiej sprawy, ponieważ nie ma prawnych podstaw do procesu.
- Podstawy istnieją. Ostatnio do sądów na całym świecie trafiło wiele podobnych pozwów. Sprawy związane ze zrabowanymi przez nazistów dziełami sztuki wychodzą na światło dzienne, zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych. Pewne amerykańskie muzeum, w którego posiadaniu znajduje się obraz Matisse'a, zagrabiony w czasie wojny zamieszkałej we Francji żydowskiej rodzinie, ma zamiar zwrócić go właścicielom, jeżeli tylko będą w stanie dowieść swego prawa własności. Kiedy rozmawiałam z panem kilka tygodni temu, mówiłam, że sir Maximilian West może udowodnić, iż *Tahi-tańskie sny* należały do rodziny Westheimów. Dowód stanowi zdjęcie w katalogu kolekcji Westheimów, które zostało panu przesłane.
- Nie jestem muzeum i nie mam najmniejszego zamiaru oddać obrazu Westowi. Kupiłem go. *Tahitańskie sny* należą do mnie, panno Valiant. Każdy, kto ma choć odrobinę rozsądku, bez wahania przyzna mi rację.
- Czy naprawdę chciałby pan wdawać się w długą i kłopotliwą sprawę sądową? Jest pan biznesmenem, panie Grant,

i wie pan, że może to okazać się bardzo kosztowne, przede wszystkim jednak czasochłonne.
- Wiem o tym, ale mówiłem już pani, że żaden sąd nie będzie rozpatrywał takiej sprawy. Brak podstaw do procesu.
- Bynajmniej. - Laura oparła się wygodnie i założyła nogę na nogę, nie spuszczając wzroku pod wrogim spojrzeniem Normana Granta. - Moje zdanie nie ma tu oczywiście znaczenia, ale podzielają je prawnicy sir Maximiiiana, nie wspominając o wielu kustoszach i ekspertach.
Grant zamrugał nerwowo. Zaczynał się zastanawiać, jak pozbyć się tej niezwykle pięknej kobiety w surowym czarnym kostiumie, której uprzejma pewność siebie budziła w nim poczucie niższości.
- Tracimy tylko czas - warknął. - Popełniłem błąd, umawiając się z panią na dzisiejsze spotkanie. Nie mam nic więcej do powiedzenia i nie zmienię zdania, więc proszę mi nie grozić.
- Przedyskutowałam tę sprawę z sir Maximilianen! i otrzymałam jego upoważnienie do załatwienia jej w jego imieniu. Jestem gotowa przedstawić panu pewną propozycję. I jeszcze jedno - nie grożę panu, stwierdzam jedynie, że sir Maximilian West podejmie odpowiednie kroki prawne, jeżeli my, to znaczy pan i ja, nie osiągniemy dziś porozumienia.
- Co to za propozycja?
- Wpłacimy na pańskie konto sumę, którą pięć lat temu otrzymała od pana Anthea Margolis w zamian za obraz. Zapłacimy panu 6,4 miliona dolarów.
- Kupiłem obraz za znacznie wyższą sumę!
- Pani Margolis twierdzi co innego. Odwiedziłam ją w Bostonie. Pokazała mi całą odnośną dokumentację.
Norman Grant zaczerwienił się, przyłapany na głupim kłamstwie.
- 6,4 miliona dolarów absolutnie mnie nie satysfakcjonuje - oświadczył, odchylając się do tyłu na obrotowym fotelu.
- Wiem, że chce pan otrzymać trzy razy tyle, dziewiętnaście lub dwadzieścia milionów dolarów, powiedział mi o tym Mark Tabbart. Ale my tyle nie zapłacimy. - Laura zmierzyła Granta długim, chłodnym spojrzeniem. - Takiej sumy nie zapłaci też panu nikt inny. Szczerze mówiąc, w ogóle nie

wydaje mi się, aby znalazł pan nabywcę. Obraz zyskał już złą opinię.
- Oczywiście że znajdę nabywcę - oznajmił Grant, ignorując ostatnie zdanie Laury.
- Raczej nie. *Tahitańskie sny* stracą wartość rynkową po konferencji prasowej, którą zwołałam na następny tydzień.
- Konferencji prasowej? O czym pani mówi?
- Zorganizowałam konferencję prasową, na której wystąpię w imieniu sir Maximiliana Westa - spokojnie wyjaśniła Laura. - Jako jego doradca do spraw sztuki, opowiem światu o kolekcji Westheimów, jej historii i bezprawnej konfiskacie, dokonanej przez hitlerowców w 1939 roku. Powiem dziennikarzom, że naziści ukradli obrazy Westheimów, między innymi *Tahitańskie sny.* Ujawnię także listę kolejnych właścicieli, poczynając od Friedricha Westheima, który w 1897 roku kupił obraz od samego Gauguina. Uświadomię wszystkim zainteresowanym, że Josef Schiller, generał SS, był złodziejem, który bezprawnie sprzedał obraz galerii Hermana Seltzera w Wiedniu. - Laura uśmiechnęła się i pokiwała głową. - Te dokumenty to doprawdy fascynująca lektura. Pokażę również katalog Westheimów i opowiem, jak księżna Irina Trubecka przypadkowo znalazła go w jednym z paryskich antykwariatów. To wspaniała historia. Dziennikarze będą zachwyceni.
- Po co chce pani zwoływać konferencję? - wymamrotał Norman Grant. - To śmieszne...
- Nie zgadzam się. Konferencja wzbudzi zainteresowanie opinii publicznej, a także współczucie dla sir Maxima, nie mówiąc już o innych reakcjach. *Tahitańskie sny* staną się sławne. Ale oczywiście nikt ich nie kupi. Grant się roześmiał.
- Kogo, poza nami i kilkoma kolekcjonerami, obchodzi ten obraz? Nikogo. Opinia publiczna nie dba o sztukę.
- Doprawdy? Czy właśnie temu brakowi zainteresowania zawdzięczamy pełne sale muzealne na całym świecie? - Laura pochyliła się, patrząc Grantowi prosto w oczy. - Z moralnego punktu widzenia obraz nie jest pańską własnością, panie Grant. Dlatego musi pan podjąć decyzję moralną, nie finansową czy prawną. Mówiłam sir Maximowi, że pan także jest ofiarą oszustwa, i to właśnie z tego powodu jest gotów zwrócić panu sumę, którą wymieniłam. Ale nie może pan liczyć

na zysk z obrazu, który został skradziony jego rodzicom. Rodzice sir Maximiliana padli ofiarą holocaustu, zginęli tylko dlatego, że byli Żydami. Jego matka została poddana torturom i pobita na śmierć w Ravensbriick, natomiast ojca zastrzelono z zimną krwią w Oświęcimiu. - Laura zawiesiła głos. - Nie, nie, nie zarobi pan na ofiarach mordu, panie Grant.
- Nie przyjmuję oferowanej sumy - odpowiedział zimno.
- Zachowuje się pan nierozsądnie. Dziennikarze nie zostawią na panu suchej nitki, zwłaszcza kiedy dowiedzą się, że jest pan Żydem.
Policzki Granta oblał jaskrawy rumieniec.
- Co... Co pani powiedziała? - wyjąkał.
- Że jest pan Żydem, panie Grant. Chodzi pan do kościoła unitariańskiego na Lexington Avenue, zmienił pan nazwisko... Dlaczego nie? Nie ma w tym nic złego. Ale nic nie zmieni faktu, że urodził się pan jako Norman Gratowski i dorastał na Lower East Side, w miłym żydowskim domu, pańscy rodzice zaś, oboje żydowskiego pochodzenia, w ostatniej chwili uciekli z warszawskiego getta.
Grant milczał. Tym razem rzeczywiście nie miał nic do powiedzenia.
- Jak to będzie wyglądać, jeżeli pan, Żyd, spróbuje zarobić na obrazie ukradzionym przez nazistów innym Żydom, którzy stracili życie w obozach śmierci? - ciągnęła Laura z naciskiem. - Nie wiem, czy wywoła to jakąś reakcję ze strony partnerów, z którymi prowadzi pan interesy, czy wpłynie to na sytuację pańskiej firmy... Najprawdopodobniej nie, ale kto wie...
Wzruszyła lekko ramionami. Grant milczał. Siedział na obitym czarną skórą obrotowym krześle i wyraźnie nie czuł się najlepiej.
- Kupił pan zrabowany obraz - powiedziała Laura, wstając. - Prawowity właściciel domaga się zwrotu i jest gotów zwrócić panu kwotę, jaką wyłożył pan pięć lat temu. To chyba fair, nie sądzi pan?
- Nie przyjmuję oferowanej sumy - powtórzył Norman Grant.
Słysząc trzaśnięcie drzwiami, Alison wybiegła ze swego gabinetu i wpadła do recepcji.

- I co? Zadziałało? - zawołała. Laura potrząsnęła głową.
- Jeszcze nie.
- Cholera jasna... - wymamrotała Alison i gestem zaprosiła Laurę do swojego pokoju. - Wydawało mi się, że twój pomysł jest znakomity, że musi przynieść efekty - ciągnęła, kiedy obie usiadły. - Tego samego zdania był sir Maxim. Włożyłaś tyle wysiłku w zebranie informacji na temat Normana Granta i wszystko na nic...
- Nie powiedziałabym tego. - Laura poprawiła się w fotelu. - Uważam, że odniesiemy zwycięstwo. Musimy tylko trochę poczekać. Norman Grant stoczy ze sobą walkę, ale czuję, że w końcu się podda.
- Nie jestem pewna. - Alison zmarszczyła brwi. - To twardy facet i raczej nie ustąpi. Chce zarobić na Gauguinie.
- Zaufaj mi - powiedziała szybko Laura. - Grant wie, że obraz ma złą opinię. Nie ukrywałam tego przed nim. Mark Tabbart zrezygnował z kupna, ponieważ nie chciał mieć kłopotów i Grant to rozumie. Nikt nie kupi *Tahitańskich snów* za dwadzieścia milionów, ani nawet za sześć, nie po mojej konferencji prasowej. Obraz stanie się przedmiotem dochodzenia i procesu. Poza tym Norman Grant nie chce znaleźć się w żenującej sytuacji, nie chce, aby świat postrzegał go jako Żyda, który jest obojętny na cierpienie ofiar hitlerowców i pragnie odnieść korzyści z ich krzywdy.
Alison pokręciła głową.
- Nie zgadzam się z tobą, Lauro. Grant to twardy sukinkot i nie wierzę, aby przejmował się tym, co ludzie o nim pomyślą.
- Poczekajmy trochę, Alison. Pozwólmy mu przemyśleć moje argumenty.
- Zadzwonisz teraz do sir Maxima?
- Tak, za chwilę. Z mojego gabinetu.

22

Drzwi mieszkania otworzyła Megan. Laura spojrzała na nią zaskoczona i weszła do holu.
- Gdzie Lily? - zapytała, obejmując babkę.

- Ma dzień wolny - odparła Megan z uśmiechem. - Dlatego zabieram cię na kolację.
- Aha... - Laura uniosła lekko brwi. - Ale mówiłaś, że Lily przygotuje moje ulubione danie...
- Tak powiedziałam, to prawda, ale nie będziesz dziś jadła hamburgerów z ryby w sosie pietruszkowym. - Megan znowu uśmiechnęła się pogodnie i powoli przeszła do salonu. - Napijmy się sherry przed wyjściem, dobrze? Jest jeszcze dość wcześnie.
- Dobrze - zgodziła się Laura, idąc za babką przez salon do biblioteki. Nagle przyszło jej do głowy, że nieobecność Lily wcale nie była przypadkowa. Zaczęła podejrzewać, że Megan starannie zaplanowała dzisiejszy wieczór. Jej babka miała na sobie czarną suknię i żakiet z grubej jedwabnej surówki, szyję zdobił naszyjnik z trzech sznurów pereł, a w uszach tkwiły perłowe kolczyki. Nie było to wprawdzie niczym wyjątkowym, ponieważ Megan Morgan Valiant zawsze ubierała się bardzo elegancko i podobnie jak druga nie starzejąca się wielka dama, Brooke Astor, słynęła z niepowtarzalnego stylu i szyku, ale Laura czuła, że coś wisi w powietrzu.
Napełniła kieliszki wytrawną sherry, podała jeden z nich Megan i usiadła obok niej na kanapie.
- Twoje zdrowie, babciu.
- I twoje, kochanie. - Megan podążyła za spojrzeniem Laury, która wpatrywała się w obraz nad kominkiem. - Ach, Childe Hassam! Dałam ci go w prezencie na urodziny, ale nie chciałaś go wtedy zabrać. Zdejmiesz go teraz?
- Nie, babciu. To wspaniały prezent i bardzo ci za niego dziękuję, ale nie mogę go zabrać, dopóki nie znajdę czegoś, co mogłabyś powiesić na jego miejscu.
- Nie przejmuj się, wystarczy cokolwiek, na przykład jakiś sztych.
- Znajdę dla ciebie piękną litografię, babciu. Znam twój gust. A przy okazji - w przyszłym tygodniu powinnaś dostać kompletną wycenę obrazów. Jason wycenił każdy z osobna, żebyś mogła w razie czego sprzedać tylko jeden, albo wszystkie, jak będziesz wolała. Ale przecież w ogóle nie musisz ich sprzedawać.
- Zastanowię się jeszcze. Dziękuję, że go tu przyprowa-

działaś, to bardzo miły młody człowiek - Megan zerknęła na Laurę spod oka. - Jest żonaty?
- Nie, babciu. Nie próbuj mnie swatać, nie jestem nim zainteresowana.
- Szkoda - westchnęła Megan. - Powiedz mi, dziecko, co dzieje się z twoją matką?
- Och, nadal siedzi na wyspach. Maluje.
- Założę się, że freski! Maggie jest świetną malarką, powinna malować obrazy, nie ściany.
- Potrzebuje pieniędzy, babciu.
- Wiem. Twój ojciec nie zostawił jej zbyt wiele. A skoro już o tym mówimy - czy chcesz mieć ten mój portret? Zostawiłam ci go w testamencie.
- Bardzo chcę i dziękuję, ale na razie wolę mieć przy sobie żywy oryginał.
- Jeszcze nie umieram, kochanie, nie mam najmniejszego zamiaru. Kiedyś to jednak zrobię i wtedy, jeżeli portret przestanie ci się podobać, zawsze będziesz mogła wstawić go do lombardu.
- Megan Valiant, nigdy w życiu nie zrobiłabym czegoś tak okropnego! Megan uśmiechnęła się.
- Nie znam nikogo poza tobą, komu zależałoby na tym portrecie - mruknęła. - Jak tam Doug? Co z rozwodem? Ostatnio nic o nim nie wspominałaś.
- U Douga wszystko w porządku, rozmawiałam z nim wczoraj. Rozwód zostanie orzeczony lada dzień. Doug doskonale sobie radzi w tej firmie w Los Angeles, znalazł też mieszkanie, które przypadło mu do gustu i chyba je kupi. Mam wrażenie, że świetnie czuje się w nowym życiu.
- Mam nadzieję, biorąc pod uwagę, że rozwiódł się z tobą, aby je rozpocząć!
- To nie było dokładnie tak, babciu. Megan zignorowała komentarz Laury.
- Chodźmy już - oświadczyła. - Nie chcę, żebyśmy się spóźniły.
- Zamówić taksówkę?
- Nie, wynajęłam limuzynę na cały wieczór.
- Limuzynę? - zdziwiła się Laura. - Dokąd się wybieramy? Co to za restauracja?

- To niespodzianka! - Megan odstawiła pusty kieliszek na antyczny stolik i wstała. - Wezmę tylko torebkę i możemy iść.
Laura skinęła głową, obserwując wychodzącą z biblioteki babkę. Megan była szczupła, elegancka, trzymała się zupełnie prosto. Niesamowita kobieta. Laura zastanawiała się, jaką niespodziankę przygotowała. Była pewna, że babcia coś knuje.
Podeszła do wielkiego okna i popatrzyła na Wschodnią Rzekę. Był piękny czerwcowy wieczór. Rzeką płynęło kilka jachtów i łodzi; stanowiły miły dla oka widok i zapowiedź pełnego lata.
- Jestem gotowa, Lauro - zawołała Megan z holu. Laura odwróciła się i pospieszyła do wyjścia.
- Proszę, powiedz mi, dokąd jedziemy - poprosiła, kiedy zjeżdżały windą.
- Mówiłam, że to niespodzianka. Laura westchnęła.
- No, dobrze, niespodzianka, ale ja nie jestem pewna, czy mogę mieć do ciebie zaufanie. Masz dzisiaj taki dziwny błysk w oku... Cały twój wygląd świadczy o tym, że wiesz coś, czego ja nie wiem.
- Dobry Boże, mam nadzieję, że wiem trochę więcej niż ty, dziecko! Jestem trzy razy starsza od ciebie i przebiegłam już tor wyścigowy kilka razy więcej.
Laura roześmiała się i wsunęła rękę pod łokieć Megan. Wyszły z windy i ruszyły w kierunku czekającego na nie samochodu. Laura nigdy dotąd nie widziała kierowcy limuzyny, natomiast Megan najwyraźniej znała go dość dobrze.
- Dobry wieczór, Peter - powiedziała. - To moja wnuczka, panna Laura Valiant.
- Dobry wieczór pani - odparł kierowca z uprzejmym ukłonem.
Laura postanowiła, że na razie nie będzie zadawać żadnych pytań. Usiadła wygodnie i spojrzała przez okno, nie skupiając uwagi na Megan, która rozmawiała z kierowcą o jego rodzinie. Zauważyła, że jadą Pierwszą Aleją w kierunku centrum, skręcają we Wschodnią Pięćdziesiątą Siódmą, a następnie w York Avenue. Nie miała pojęcia, jaki może być cel podróży. Kiedy minęli jeszcze parę przecznic oraz East End Avenue,

zaczęła podejrzewać, że Megan ma zamiar złożyć wizytę komuś ze swoich znajomych.
Nagle przyszło jej do głowy najbardziej oczywiste wyjaśnienie. Miała nadzieję, że babka nie ma zamiaru bawić się w swatkę, tak jak robiła to parę tygodni temu. „O, nie, tylko nie to", pomyślała Laura.
Samochód zatrzymał się przed jedną z pięknych, przedwojennych kamienic na East End Avenue, w pobliżu Wschodniej Osiemdziesiątej Szóstej. Kierowca zaparkował i pomógł Megan wysiąść. Laura ujęła ją pod ramię i poprowadziła do wejścia.
- Kto zaprosił nas na kolację? - zapytała Laura, gdy znalazły się w holu.
- Rosa Lavillard.
Przez chwilę Laura nie wiedziała, co ma powiedzieć.
- Dlaczego to zrobiłaś, babciu? - zawołała w końcu. -Nie mogę zjeść z nią kolacji.
- Dlaczego?
- Ponieważ Claire wcale by się to nie spodobało! Dobrze wiesz, że nie mogę denerwować jej teraz, kiedy walczy o życie!
Megan skinęła głową.
- Wiem, że Claire jest bardzo dzielna i nie należy jej martwić - powiedziała poważnie. - W jaki sposób miałaby się jednak o tym dowiedzieć, jeżeli ty zatrzymasz tę informację dla siebie?
- Będę miała poczucie, że zachowałam się nielojalnie!
- Znam twoją lojalność i uczciwość, Lauro, ale to naprawdę tylko kolacja. Chodźmy na górę i nie róbmy z siebie widowiska.
- Babciu, ja nie mogę...
- Lauro, zachowuj się rozsądnie - przerwała jej Megan. -Posłuchaj mnie - niewykluczone, że wkrótce będziesz musiała zająć się Nataszą. Potrzebna ci będzie pomoc, chociaż w tej chwili tak nie uważasz. Pomoc ze strony Rosy i Philippe'a. Oczywiście, ja też będę starała się ci pomóc, ale jestem już starą kobietą, nie będziesz miała ze mnie wielkiego pożytku. Jesteś sama, właśnie się rozwodzisz i nie dasz sobie rady bez wsparcia innych.

- Ale Rosa Lavillard... Sama nie wiem, babciu...
- Za to ja wiem. Rosa jest uczciwą, dobrą, serdeczną kobietą, która z całego serca pragnie lepiej poznać swoją wnuczkę. Bardzo kochasz Claire, ja także, ale obawiam się, że to z jej winy jesteś uprzedzona do Rosy. Rosa nie jest twoim wrogiem ani wrogiem Claire. Chodźmy już, i tak jesteśmy spóźnione.
Megan otworzyła drzwi windy i z wysoko podniesioną głową weszła do kabiny. Laura zrozumiała, że musi jej towarzyszyć. W milczeniu wjechały na szóste piętro i kilka sekund później stanęły pod drzwiami. Otworzyła im Rosa.
- Dobry wieczór, Megan... Panno Valiant... Proszę, wchodźcie.
- Przepraszam za spóźnienie, to moja wina - powiedziała Megan, wchodząc do holu i ściskając rękę Rosy.
- Dobry wieczór, pani Lavillard - odezwała się Laura.
- Mam na imię Rosa. Wolę, kiedy przyjaciele i znajomi tak się do mnie zwracają.
- Proszę więc i do mnie mówić po imieniu.
Rosa zaprowadziła je do dużego salonu z oknami wychodzącymi na East End Avenue i East River. Pokój był bardzo wysoki i jasny, urządzono go pięknymi francuskimi antykami, w klasycznym stylu. Laura natychmiast zauważyła, że w salonie dominuje biel i jasne, pastelowe kolory. Wysokie porcelanowe lampy z abażurami z białego jedwabiu, serwantka pełna starej porcelany i dwa lustra w pozłacanych ramach świadczyły o doskonałym guście właścicielki. Na ścianach znajdowało się kilka ciekawych litografii i parę niezłych obrazów.
- Czego się napijecie? - zapytała Rosa, podchodząc do mahoniowej komody, na której stała taca z napojami.
- Sherry, Roso - odpowiedziała Megan.
- Ja również poproszę sherry. - Laura usiadła na krześle obok dużej kremowej kanapy, na której zajęła miejsce jej babka.
Chwilę później Rosa wręczyła im kieliszki i przysiadła obok Megan, która z zapałem zaczęła opowiadać o widzianej ostatnio sztuce. Laura szybko zrozumiała, że obie starsze kobiety widziały się stosunkowo niedawno, może nawet dość często się spotykały. Zachowywały się wobec siebie zupełnie

swobodnie i okazywały sobie sympatię. Nie ulegało wątpliwości, że są przyjaciółkami.
- Czy często się ostatnio widywałyście? - zapytała, korzystając z krótkiej przerwy w rozmowie.
- Dość często - odparła Rosa. - Mamy ze sobą wiele wspólnego, a przede wszystkim obie uwielbiamy teatr. - Rosa zerwała się z kanapy i pospieszyła w kierunku kuchni. -Przepraszam na chwilę, muszę zajrzeć do piekarnika... - rzuciła przez ramię.
- Zrobiłaś się strasznie tajemnicza, babciu - szepnęła Laura, pochylając się w stronę Megan.
Stara kobieta zmierzyła wnuczkę długim, przenikliwym spojrzeniem wyblakłych niebieskich oczu i uśmiechnęła się lekko.
Laura wiedziała, że nie wydobędzie z Megan nic więcej, była jednak przekonana, że to jej babka skontaktowała się z Rosą po wielu latach, które upłynęły od ich pierwszego spotkania. Megan zawsze była tą, która robiła pierwszy krok.
Wstała i przeszła na drugą stronę pokoju, aby dokładniej przyjrzeć się wiszącemu między dwoma oknami obrazowi.
- Co za wspaniały krajobraz pędzla Marie Laurencin -powiedziała do Megan.
- Tak, jest śliczny. - W progu pokoju stanęła Rosa, która właśnie wróciła z kuchni. - Kupiłam go bardzo dawno temu w Paryżu. Bardzo go lubię.
Laura odwróciła się i uważnie popatrzyła na panią domu.
- Ale wolisz Renoira — zauważyła.
- Och, tak, tylko że na Renoira po prostu mnie nie stać. Mogę pozwolić sobie wyłącznie na reprodukcje jego obrazów. Zapraszam do jadalni, kolacja już czeka.
Pokój stołowy uspokajał najróżniejszymi odcieniami koloru niebieskiego, od jasnego błękitu letniego nieba po akwama-rynę i turkus tropikalnego morza. Laura miała wrażenie, że nagle znalazła się wśród kryształowo przejrzystych fal otaczających karaibską wyspę.
Efekt był jedyny w swoim rodzaju, magiczny i zupełnie niezwykły. Kiedy Rosa poszła po pierwsze danie, Laura natychmiast podzieliła się swymi odczuciami z babką.
Megan skinęła głową.

- Tak, wiem, co masz na myśli. Rzeczywiście, mnie też się wydaje, że jestem w morzu. To wrażenie podkreśla lustrzany sufit. Dzięki temu kolory płyną do góry, odbijają się i znowu spływają na dół. Odbijają się również w szkle, którym przykryty jest blat stołu.
Laura, która przyglądała się głównie zdobiącym ściany reprodukcjom Renoira, nie zwróciła uwagi na grę luster. Dopiero teraz podniosła wzrok i spojrzała na sufit.
- Lustro odbija odcienie błękitu... - Pokiwała głową. -Jaki świetny pomysł, babciu!
- Rosa jest mądrą kobietą, inteligentną i samowystarczalną. Prowadzi sklep z antyczną porcelaną, wiedziałaś o tym? Lubię ją. Mogę nawet powiedzieć, że ją podziwiam.
- Samowystarczalną? - powtórzyła Laura, unosząc ciemne brwi.
- Tak, tak. Nie skarży się na samotność, jest zupełnie zadowolona z życia. Doskonale radzi sobie sama.
- Nie narzeka, że Philippe jest daleko? - zapytała Laura ze zdziwieniem. - Myślałam, że jest zaborczą matką.
- Nie sądzę. - Megan rzuciła Laurze dziwne spojrzenie. -Skąd ci to przyszło do głowy? Ach, już wiem... Claire ci powiedziała, tak?
- No, tak... Nie użyła wprawdzie słowa „zaborcza", ale dała mi to do zrozumienia.
Megan kiwnęła głową, poprawiła się na krześle i zamierzała coś powiedzieć, kiedy drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Rosa.
- Zupa pachnie wprost cudownie! - zawołała Megan, z uśmiechem patrząc na Rosę, która postawiła przed nią parujący talerz. - Dziękuję.
Laura spostrzegła, że uwaga babki sprawiła Rosie przyjemność. Jej oczy rozjaśniły się radością.
- Jadłam już tę zupę - odezwała się Megan do Laury. -To czysty, wspaniały bulion. Na pewno będzie ci smakowała.
Chwilę później Rosa przyniosła zupę dla Laury.
- Zaraz wrócę - powiedziała. - Bardzo proszę, zaczynajcie. Laura spojrzała w talerz. Rosół miał złocisty kolor, pływało
w nim kilka kawałków marchewki i mały pulpecik. Smakowity zapach sprawił, że ślinka napłynęła jej do ust.
- Megan, Lauro, jedzcie! - zawołała Rosa, zajmując wresz-

cie miejsce za stołem. - Smacznego - dodała, podnosząc łyżkę i zanurzając ją w zupie.
- Taki rosół gotuje się na dwunastu kurczakach - oświadczyła niespodziewanie Megan. - Prawda, Roso?
- Tak jest, Megan.
- Skąd wiesz, babciu?
- Och, wiem znacznie więcej, niż myślisz - powiedziała Megan. - Twój dziadek i ja mieliśmy kiedyś bardzo dobrego wspólnika, który wystawił z nami parę musicali. Nazywał się Herbert Lipson, nazywaliśmy go Herb. Jego matka robiła najlepszy rosół na świecie. Mówiła, że jest to żydowska penicylina i kiedy tylko byliśmy w Filadelfii, zawsze zapraszała nas na kolację i naturalnie podawała rosół.
- To prawda, Lauro, ten bulion można śmiało nazwać żydowską penicyliną - przytaknęła Rosa. - Leczy przeziębienie, grypę, bóle reumatyczne i wiele innych dolegliwości.
Starsze panie wdały się teraz w dyskusję na temat leczniczych właściwości narodowych potraw, Laura zaś ze smakiem jadła rosół i słuchała, od czasu do czasu zerkając ciekawie na Rosę.
Od początku dzisiejszego spotkania wyraźnie widziała, że Rosa naprawdę cieszy się z obecności gości. Dawała temu wyraz całym swoim zachowaniem. Kiedy Laura widziała ją w paryskim muzeum, matka Philippe'a wydawała się chłodna, pełna ostrożnego dystansu i nieco dziwna, natomiast dziś była zupełnie inną osobą. Poczucie dystansu wprawdzie nie znikło zupełnie, lecz Laura zorientowała się już, że wynika ono z charakteru Rosy. W stosunku Rosy do Megan dostrzegła jednak ciepło i serdeczność. Wzruszyło ją to; cieszyła się, że Rosa nie kryje sympatii do jej babki.
Zmianie uległ nawet wygląd Rosy - była teraz chyba szczuplejsza niż w muzeum d'Orsay i znacznie bardziej atrakcyjna. Niewykluczone, że za sprawą doskonale skrojonego kostiumu w kolorze ciemnej śliwki, złotych kolczyków i pięknej złotej broszki. Ciemne włosy były starannie uczesane, a siwe pasma, które Laura zauważyła w Paryżu, usunęła ręka dobrego fryzjera. Przyglądając się Rosie, Laura doszła do wniosku, że jej twarz była o wiele ładniejsza, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Wystarczyłaby odrobina makijażu, aby

podkreślić regularne rysy, świetlistość dużych, jasnoszarych oczu i piękny odcień gęstych, kasztanowych włosów, lecz Rosa najwyraźniej nie lubiła się malować albo szkoda jej było na to czasu. Laura znała kilka takich kobiet - całkowicie naturalnych i pozbawionych pociągu do ulepszeń.
Rosa miała też piękne, kształtne nogi i lekko zachrypnięty, seksowny głos, któremu dodatkowego uroku dodawał lekki francuski akcent.
Nagle Laura poczuła żal, że wie tak mało o Rosie Lavillard. Wiedziała tylko, że Rosa była Żydówką, urodziła się we Francji i tam też, podczas wojny, spędziła ostatnie lata dzieciństwa. Po wyjściu za mąż przyjechała do Ameryki, gdzie przyszedł na świat jej syn. Od tej pory mieszkała na stałe w Nowym Jorku. Laura przypomniała sobie, że Philippe ma czterdzieści jeden, może czterdzieści dwa lata, więc Rosa zbliżała się chyba do siedemdziesiątki.
Jej mąż, Pierre Lavillard, zmarł kilka lat temu. Laura doskonale go pamiętała, chociaż spotkała go tylko raz, na ślubie Claire. Pierre był wysokim, dystyngowanym i czarującym mężczyzną. Zajmował się handlem francuskimi antykami i porcelaną z całego świata. Wiele razy słyszała, że Pierre Lavillard był ekspertem w dziedzinie porcelany, szczególnie pochodzącej z wytwórni w Dreźnie, Meissen, Herend, Limoges oraz Worcester i Derby. Miał sklep na Lexington Avenue.
- Zaraz przyniosę drugie danie - odezwała się Rosa, wyrywając Laurę ze wspomnień. - Pomogę ci - powiedziała Laura, widząc, że pani domu zbiera talerze po zupie.
- Nie, nie, poradzę sobie - zaprotestowała Rosa. - Wolę zrobić to sama, jestem dobrze zorganizowana...
Zanim Laura zdążyła się podnieść, Rosa znikła za drzwiami kuchni.
Na drugie danie był gotowany na parze karp z domowym sosem chrzanowym i świeżą chałką, potem zaś upieczony na ciemnozłocisty kolor soczysty kurczak. Do mięsa Rosa podała puree z ziemniaków, sos i marchewkę z groszkiem.
Na końcu wniosła deser - najwspanialszą struclę jabłkową, jaką Laura kiedykolwiek jadła, z bitą śmietaną i sosem wiśniowym. Chociaż Laura na ogół nie jadła dużo, tym razem pochłonęła wszystko, do ostatniego okruszka.

Wiedziała, na czym polega sekret prostej kuchni Rosy. Każde danie zostało starannie przygotowane i pięknie podane.
- Kolacja była wspaniała, po prostu przepyszna - powiedziała szczerze. - Wszystko bardzo mi smakowało.
- Mnie także - oświadczyła Megan. - Dziękuję ci, Roso. Twarz Rosy rozpromienił niespodziewanie jasny, serdeczny
uśmiech.
- To ja wam dziękuję - powiedziała. - Lubię gotować. A teraz czas na kawę.
Rosa podała kawę w salonie.
- Gratuluję ci, Lauro - odezwała się, podsuwając cukiernicę Megan.
Laura spojrzała na nią szybko.
- Dziękuję. Przypuszczam, że masz na myśli zwrot obrazu Gauguina sir Maximilianowi Westowi, prawda?
- Tak. Czytałam o twojej konferencji prasowej w „The New York Timesie". To wspaniale, że udało ci się wynegocjować porozumienie z Normanem Grantem. Dało mi to nadzieję, że inni ludzie też zechcą postąpić uczciwie, kiedy się zorientują, że w ich posiadaniu znajdują się dzieła sztuki zrabowane przez hitlerowców. Może zwrócą je spadkobiercom.
- Niektórzy może to zrobią, ale na pewno nie wszyscy -odparła Laura. - To ściśle moralna kwestia, chociaż wiele osób widzi ją w kategoriach finansowych. I ci na pewno nie zechcą oddać obrazów, za które zapłacili naprawdę duże pieniądze. Takie było początkowo podejście Normana Granta. Chciał zarobić na *Tahitańskich snach,* potroić pierwotną sumę, w końcu udało mi się go jednak przekonać, aby przyjął 6,4 miliona dolarów, zaoferowane przez sir Maxima. Może pamiętasz, że tyle właśnie zapłacił za obraz pięć lat temu. Megan ostrożnie odstawiła filiżankę.
- Gdyby był naprawdę mądry, nie przyjąłby tych pieniędzy, ale po prostu oddał obraz Westowi - zauważyła. - W oczach opinii publicznej zostałby bezinteresownym bohaterem, a nie chciwym, małostkowym człowieczkiem. - Sir Maximilian na pewno bardzo cieszy się z odzyskania obrazu - powiedziała cicho Rosa.
- Tak. - Laura się uśmiechnęła. - A ja cieszę się za siebie i za niego. Kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do

wniosku, że dokonałam cudu, chociaż nie brzmi to zbyt skromnie.
W pokoju zapadła cisza. Laura rozejrzała się dookoła.
- Ty też kochasz sztukę i piękno we wszystkich jego postaciach - stwierdziła. - Łatwo to odgadnąć, gdy patrzy się na wszystkie piękne rzeczy, jakie tu zgromadziłaś.
- Tak, nie potrafię obyć się bez piękna. Na świecie jest tyle brzydoty i cierpienia. Tyle okrucieństwa. Piękno koi duszę...
Laura milczała. Usłyszała ciche echo słów, które Rosa wypowiedziała w d'Orsay tamtego grudniowego dnia. W głosie jej było tyle smutku i żalu, że serce Laury ścisnęło się boleśnie.
- Ojciec Rosy był znanym paryskim marchandem, Lauro -powiedziała powoli Megan. - Wpoił Rosie miłość do malarstwa, szczególnie do swoich ukochanych impresjonistów. Obie macie podobny gust.
- Miał galerię w Paryżu? - zapytała Laura. - Jak się nazywała?
- Duval et Fils, Duval i Syn. Należała do dziadka i mojego ojca, a wcześniej do pradziadka. Mój ojciec był trzecim Duvalem, który zajmował się handlem dziełami sztuki. Galeria znajdowała się na rue de La Boetie w ósmej dzielnicy, którą niektórzy nazywali „francuską Florencją".
- Wiem wszystko o rue de La Boetie, opowiadano mi
o niej w czasie moich studiów na Sorbonie. Była sławna, ponieważ każdy poważny marchand miał tam swoją galerię.
- Właśnie. Tam znajdowała się siedziba braci Bernheim-Jeune, którzy reprezentowali twojego i mojego faworyta, Renoira, a także wielkiego Paula Rosenberga, Wildensteina, Cailleux oraz Josefa Hessela. Przez całe lata dwudzieste i trzydzieste rue de La Boetie była głównym ośrodkiem sztuki w Paryżu. Podczas okupacji właśnie galerie rue de La Boetie stały się obiektem chciwości Hitlera i jego popleczników.
Laura kiwnęła głową.
- Tak, wiem, że w czasie wojny naziści zagrabili we Francji około dwudziestu tysięcy obrazów, rysunków i rzeźb. Wywieźli je do Niemiec.
- Z pieczątką „Własność III Rzeszy" - mruknęła ponuro Rosa.
- Czujesz się na siłach opowiedzieć Laurze o swoim ży-

ciu? - zapytała cicho Megan. - Czy będzie to dla ciebie zbyt wyczerpujące i przygnębiające?
- Nie, Megan. - Rosa potrząsnęła głową. - Powiem Laurze, jak wyglądało moje dzieciństwo. Myślę, że powinna dowiedzieć się czegoś o Rosie Duval, którą kiedyś byłam.
Rosa utkwiła w twarzy Laury spojrzenie swoich przejrzystych, jasnych oczu.
- Oczywiście, jeżeli chcesz poznać ten okres mojego życia - dodała.
- Chcę - odparła Laura. - Nie wiem tylko, czy to nie nazbyt wyczerpujące dla ciebie... Babcia powiedziała...
- Nie, wszystko w porządku. Muszę tylko przynieść sobie szklankę wody. Może i ty chcesz się czegoś napić, Lauro? A ty, Megan?
- Poproszę o szklankę wody z lodem - odezwała się Megan. - I może jeszcze odrobinę kawy, Roso.
- Ja też chętnie napiję się wody - powiedziała Laura. -Mogę ci pomóc, Roso?
Rosa potrząsnęła głową.
- Nie, dziękuję, poradzę sobie. Zaraz wrócę.

23

- Opowiem ci teraz o swoim dzieciństwie, które spędziłam we Francji - zaczęła Rosa, uważnie wpatrując się w Laurę.
Oparła się o wygodne poduszki fotela i upiła trochę wody.
- Pierwsze lata spędziłam w galerii sztuki na rue de La Boetie. Siedziba firmy Duval et Fils była naszym domem i miejscem pracy dziadka i ojca. Mój ojciec, Maurice Duval, odziedziczył galerię i cały budynek po dziadku, który zmarł w 1934 roku. Na parterze i pierwszym piętrze ojciec urządził sale, gdzie wystawiał obrazy impresjonistów i postimpresjoni-stów, obrazy malarzy nowoczesnych oraz rzeźby. Na drugim piętrze mieszkała babcia Henrietta, matka ojca, wraz z córką, ciocią Sylvie. My zajmowaliśmy trzecie i czwarte piętro, na piątym zaś znajdowały się pokoje dla służby. Wszystko to było doskonale pomyślane i zorganizowane, w najlepszej tradycji dawnej Europy, zgodnie z którą rodziny kupieckie mieszkały nad sklepem.

Babcia Henrietta spędzała z nami mnóstwo czasu, podobnie ciocia Sylvie, która nigdy nie wyszła za mąż. Moja najbliższa rodzina składała się z sześciu osób - mamy, taty, moich braci - Michaela i Jean-Marca, i siostry, Marguerite. Ja byłam najmłodszym dzieckiem, oczkiem w głowie całej rodziny.
Rosa zapatrzyła się w okno, jakby widziała tam szczególnie piękny obraz. Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.
- Mój ojciec nazywał mnie *mon petit chou à la crème,* swoją kapustką ze śmietanką, swoim specjałem... Ubóstwiał mnie. Byłam bardzo rozpuszczona, ale nie byłam złym czy niegrzecznym dzieckiem. Miałam cudowne dzieciństwo. Ojciec był bardzo towarzyski, czarujący, gościnny, zawsze gotowy spieszyć innym z pomocą. Wydawał wspaniałe przyjęcia dla swoich klientów i malarzy. Częstym gościem w naszym domu był Picasso, także Matisse, który przychodził ze swoją modelką i muzą, Lydią Delektorską. Wszyscy oni byli dla mnie bardzo mili i okazywali mi dużo sympatii... Nigdy ich nie zapomniałam.
Galeria ojca cieszyła się opinią jednej z najbardziej eleganckich w tej niezwykle eleganckiej dzielnicy. Znajdowała się na rogu, tuż obok alei Matignon. Sale wystawowe pełne były niezwykłej barwy światła, które dostawało się przez okna i przeszklony sufit w jednym z pomieszczeń. To miękkie, jakby przefiltrowane światło idealnie podkreślało walory obrazów. Mój ojciec uważał, że dzieła sztuki należy eksponować na odpowiednim tle, dlatego kazał wyłożyć ściany czerwonym jedwabnym brokatem i niebieskim adamaszkiem. Galeria była nie tylko miejscem, gdzie kupowano obrazy, ale także muzeum. Klienci przychodzili do nas, aby w spokoju i ciszy podziwiać dzieła sztuki. W różnych okresach ojciec reprezentował między innymi Cézanne' a, Renoira, Degasa, Marie Lau-rencin oraz oczywiście Picassa i Matisse'a.
Kiedy 3 września 1939 roku Francja i Wielka Brytania wypowiedziały wojnę Niemcom, miałam dziewięć lat. Ojciec niepokoił się, ponieważ byliśmy Żydami, ale początkowo nie chciał uciekać z kraju. Jako inteligentny człowiek wierzył, że najpierw należy szczegółowo przeanalizować i ocenić sytuację, a dopiero potem podejmować decyzje. Zdawał sobie jednak sprawę, że Niemcy mogą w każdej chwili zbombardować Paryż i obrócić w gruzy naszą galerię, dlatego postanowił

przewieźć obrazy w bezpieczniejsze miejsce. Zaczął systematycznie wysyłać je do Gironde, do zamku pod Bordeaux, który należał do jego przyjaciela. Wpadł na pomysł, aby w piwnicach zamku urządzić skład obrazów, a jego przyjaciel uznał to za mądry pomysł. Ojciec przystąpił do realizacji swego planu.
Prawą ręką ojca był Jacques Pointine i to właśnie on wywiózł do Gironde pierwszy transport obrazów. Jacques ożenił się z Angielką, Phyllis Dixon, która pracowała w firmie ojca jako jego osobista asystentka i zajmowała się wieloma transakcjami. Doskonale znała się na malarstwie i była bardzo lojalna. Trochę później Phyllis i Jacques zawieźli do Bordeaux drugą partię płócien i umieścili ją w wynajętym przez ojca sejfie bankowym. Ojciec był przekonany, że obrazy będą tam zupełnie bezpieczne i zasugerował kilku malarzom, aby podjęli podobne kroki. Na wszelki wypadek zarejestrował wszystkie obrazy pod nazwiskiem zamężnej siostry Jacques'a Pointine, Yvette Ci-trone. Jeszcze później przewiózł kolejnych sto dwadzieścia obrazów do magazynu w Grenoble, tym razem rejestrując je na nazwisko Phyllis. Ogółem udało mu się wywieźć z Paryża ponad pięćset obrazów, część z nich ze swojej prywatnej kolekcji. Reszta została powierzona galerii przez malarzy i klientów, których ojciec reprezentował. Na podobne rozwiązanie zdecydowali się także inni marchandzi i właściciele galerii, zwłaszcza pochodzenia żydowskiego, a także niektórzy malarze, między innymi Picasso, Braque i Matisse.
W listopadzie 1939 roku ojciec uznał, że nie możemy dłużej zostać w Paryżu. Zabrał całą rodzinę do Bordeaux, które wydawało mu się bezpiecznym miejscem i gdzie wynajął duże mieszkanie. Nalegał, aby Phyllis i Jacques wyjechali razem z nami, pozostawiając galerię pod nadzorem Alaina Brescon, który pracował dla niego przez wiele lat i był równie lojalny jak jego najbliżsi współpracownicy.
Nasze życie w Bordeaux toczyło się spokojnie i powoli. Jesień 1939 i wiosna 1940 roku przebiegły bez większych wstrząsów, Francja i Wielka Brytania nie podejmowały żadnych działań militarnych. Codziennie chodziłam do szkoły wraz z rodzeństwem, moja matka i babka zajmowały się domem, a ojciec, Phyllis oraz Jacques inwentaryzowali obrazy,

pracowali nad katalogiem i utrzymywali kontakt z galerią w Paryżu. Ojciec rozmawiał o najbliższej przyszłości z nami oraz innymi marchandami i malarzami, z którymi pozostawał w bliskich stosunkach. Żyliśmy dość spokojnie, ale dziś widzę, że wszyscy wstrzymywaliśmy oddech.
Późną wiosną 1940 roku rozpętała się prawdziwa wojna. Docierały do nas przerażające wiadomości. Trzeciego czerwca na Paryż spadło ponad tysiąc bomb, zrzuconych przez dwieście niemieckich bombowców. Żołnierze Wehrmachtu maszerowali przez Francję w kierunku stolicy. Francuska armia nie była w stanie ich powstrzymać, drogi zapełniły się tysiącami uciekających na południe ludzi. Czternastego czerwca Niemcy wkroczyli do Paryża. Francja upadła. Francuski rząd na wygnaniu, działający w Bordeaux, poddał się, został rozwiązany i zastąpiony prawicowym rządem Vichy, na którego czele stanął marszałek Petain. Prawie natychmiast rząd Petaina przystąpił do wydawania antyżydowskich regulacji prawnych, chociaż Niemcy jeszcze dość długo nie domagali się rozwiązania kwestii żydowskiej we Francji.
Mniej więcej w tym samym czasie ojciec zachorował na zapalenie oskrzeli, potem zaś, jak to często bywa, nabawił się zapalenia płuc. Powrót do zdrowia trwał bardzo długo, ojciec był osłabiony i wycieńczony. Nie zdecydował się na ucieczkę z Bordeaux, zresztą miasto to znajduje się w południowo-zachodniej części Francji, wtedy nie objętej okupacją niemiecką. Rodzice uważali, że nic nam nie grozi.
Tragedia wydarzyła się w lipcu 1942 roku. Do dziś często zastanawiam się, co ja zrobiłabym w tamtej sytuacji, czy zdecydowałabym się na ucieczkę... Nie potrafię odpowiedzieć na te pytania. Czasy były bardzo ciężkie, nikt nie mógł przewidzieć, co się wydarzy, a co najważniejsze, wydawało się, że w Bordeaux jesteśmy bezpieczni.
Nigdy nie zapomnę tego dnia, 16 lipca 1942 roku. Miałam prawie dwanaście lat. Mama poprosiła Phyllis Dixon, żeby zaprowadziła mnie do lekarza, ponieważ bolały mnie migdał-ki. Szłyśmy ulicą w kierunku naszego domu, kiedy nagle Phyllis chwyciła mnie za rękę i pociągnęła do najbliższej bramy. „Tam jest policja - szepnęła. - Przed waszym domem stoi policyjna furgonetka, Roso. Nie możemy tam pójść". Pamiętam, że zaczęłam płakać i wyrywać się z jej ramion,

ale Phyllis była silniejsza. Trzymała mnie mocno i nie chciała puścić. Co jakiś czas wyglądała z bramy. W pewnej chwili usłyszałam jej jęk. „Mój Boże...", powiedziała zdławionym głosem. Wtedy już wiedziałam, że policja przyjechała po moich rodziców. W końcu furgonetka odjechała. Chciałam rzucić się pędem do domu, przekonać się, że rodzicom nic się nie stało. Powtarzałam sobie, że to wszystko nieprawda, że wcale nie zostali aresztowani i nalegałam, by Phyllis natychmiast mnie do nich zabrała, lecz ona długo jeszcze mnie nie puszczała.
Kiedy ostatecznie wróciłyśmy do mieszkania, nikogo w nim nie było. Ani taty, ani mamy, ani babci, ani cioci Sylvie. Nie było też moich braci i siostry. Policja zabrała ich wszystkich, nawet dzieci. Stałam razem z Phyllis na środku dużego pokoju i obie byłyśmy jak sparaliżowane. Jacques pojechał do Grenoble, sprawdzić stan obrazów w magazynie, i miał wrócić dopiero wieczorem. Nie wiedziałyśmy, co robić. Phyllis bała się zostawić mnie samą, zresztą i tak nie miała pojęcia, do kogo się zwrócić, gdzie pytać, co się stało. W końcu wrzuciła trochę moich rzeczy do walizki i razem poszłyśmy do ich mieszkania. Tam czekałyśmy na Jacques'a.
Jacques wrócił koło dziewiątej wieczorem. Kiedy powiedziałyśmy mu, że moją rodzinę zabrano, był wstrząśnięty i przerażony, lecz szybko wziął się w garść i natychmiast udał się do prefektury policji w Bordeaux. Po wielu godzinach dowiedział się, że moich najbliższych umieszczono w więzieniu wraz z innymi Żydami - mężczyznami, kobietami i dziećmi. Jacques nie był w stanie nic zrobić.
Nigdy więcej nie zobaczyłam nikogo z mojej rodziny. Następnego dnia przewieziono ich do francuskiego obozu koncentracyjnego w Drancy, na północ od Paryża. Był to pierwszy etap ich przerażającej podróży do Oświęcimia.
Rosa przerwała, starając się zapanować nad drżeniem głosu.
- Wszyscy zginęli w Oświęcimiu - mama, tata, babcia, ciocia Sylvie - ciągnęła po chwili. - Moi bracia, Michael i Jean-Marc, moja siostra, Marguerite... Tak oto, w jednej chwili, na zawsze oderwano mnie od wszystkich, których kochałam. Nie mogłam w to uwierzyć - przecież jeszcze kilka godzin temu widziałam ich, byłam z nimi... Nagle nie miałam nikogo oprócz Phyllis i Jacques'a, a oni byli przerażeni,

śmiertelnie się o mnie bali. Podejrzewali, że policja może po mnie wrócić. Jeszcze tej samej nocy Jacques zawiózł mnie do swojej siostry na drugim końcu Bordeaux, gdzie miałam pozostać do czasu, gdy on obmyśli jakiś plan. Pointine'owie nie byli Żydami i Jacques miał nadzieję, że u jego siostry będę bezpieczna. Przynajmniej na razie.
Jacques Pointine był inteligentny i bystry, posiadał cechę, którą dziś określiłoby się pewnie mianem „ulicznego sprytu". Natychmiast zaczął niepokoić się o obrazy, ale nawet on nie pojął jeszcze w pełni, co się dzieje. Bardzo niewiele osób zorientowało się wtedy, jaki jest podstawowy cel działania policji, dopiero później zaczęły do nas docierać informacje o zakrojonej na szeroką skalę grabieży dzieł sztuki. Jacques bał się także, że on i Phyllis mogą zostać aresztowani jako najbliżsi współpracownicy ojca, dlatego zdecydował, iż wszyscy musimy zniknąć.
Rosa napiła się wody i zamilkła. Megan i Laura obserwowały ją z napięciem. Megan oparła głowę na haftowanych poduszkach i westchnęła, przejęta myślą o okrucieństwie i chciwości, do jakich są zdolni ludzie. Jej serce pełne było współczucia dla Rosy Lavillard, równie żywego, jak wiele lat temu, kiedy po raz pierwszy usłyszała jej opowieść. Laura chciała odezwać się do Rosy, ale czuła, że nie potrafi znaleźć właściwych słów. Słowa były tu zresztą bez znaczenia. W świetle przeżyć Rosy wszystkie wydawały się banalne, nawet śmieszne. Doświadczenia jedenastoletniej dziewczynki przekraczało granice ludzkiego zrozumienia. Spojrzała na Megan i spróbowała wyobrazić sobie, jak by się czuła, gdyby to jej rodzina została wymordowana z zimną krwią w obozie śmierci. Nie mogła sobie tego wyobrazić, sama myśl o tym wprawiała ją w pełne panicznego przerażenia otępienie.
- Jak... Jak zdołałaś przeżyć następne tygodnie, Roso? -zapytała w końcu przyciszonym głosem, usiłując powstrzymać łzy. - Jak żyłaś z tym ciężarem?
- Sama nie wiem - odparła Rosa. - Często zadawałam sobie to pytanie i nadal tego nie wiem. Czasem żałowałam, że nie było mnie wtedy w domu, że nie zabrano mnie razem z rodzicami, z całą rodziną... Nie potrafiłam znieść myśli, że nie było mnie wtedy przy nich, uważałam, że powinnam była podzielić ich los. Przynajmniej bylibyśmy do końca razem.

Ale uratowałam się dzięki zbiegowi okoliczności i Phyllis Dixon. Później, kiedy byłam już starsza, przychodziło mi do głowy, że może mam jakieś specjalne zadanie do spełnienia. Nie wiem. Tak jak mówiłam, ocalił mnie zbieg okoliczności i Phyllis. - Rosa spojrzała na Laurę. - Pytasz, jak żyłam z tym ciężarem... Chyba wyłącznie dzięki temu, że byłam dzieckiem. Dzieci są bardzo odporne i szybko przystosowują się do nowej sytuacji. Dużo płakałam, martwiłam się o najbliższych, czasami umierałam ze strachu, ale musiałam być twarda. Ciągle uciekaliśmy, przenosząc się z miejsca na miejsce, a Phyllis powtarzała mi, że muszę myśleć, myśleć, aby przetrwać.

Wkrótce okazało się, że rząd Vichy prowadzi masowe deportacje Żydów do Niemiec i państw okupowanych. Jacques i Phyllis nie mogli zrozumieć, że francuski rząd bez słowa protestu wydaje dzieci w ręce morderców. Niebezpieczeństwo czaiło się dosłownie wszędzie. Może nie wiecie o tym, ale Żydzi mieszkający we Francji byli najbardziej zasymilowani ze wszystkich Żydów osiadłych w państwach europejskich i na przestrzeni wieków stali się częścią francuskiego społeczeństwa. Było oczywiste, że donosy na Żydów składają Francuzi... Gdyby nie te donosy, nie wyłapano by ich, nie zostaliby deportowani i wreszcie wymordowani.

Jacques zdawał sobie z tego sprawę. Z czasem nabrał przekonania, że mój ojciec i cała rodzina zostali zadenuncjowani przez kolaboranta, dlatego też obawiał się o moje bezpieczeństwo. Widzisz, Lauro, ja nie byłam tylko Żydówką, którą należało zabić, ale również spadkobierczynią ogromnej i niezwykle cennej kolekcji dzieł sztuki Maurice Duvala. Przez pewien czas mieszkaliśmy u krewnych Jacquesa w Merignac, potem zatrzymaliśmy się na krótko w Grenoble, następnie przenieśliśmy się do przyjaciół Phyllis koło La Martelliere. Tam wprowadziliśmy się do małego domku na przedmieściu, należącego do siostry przyjaciółki Phyllis. Początkowo Jacques odetchnął z ulgą i postanowił, że wreszcie trochę odpoczniemy, wkrótce jednak znowu zaczął się koszmar. Jacques miał wrażenie, że nasz dom obserwuje policja. Po paru dniach znalazł kolejną kryjówkę, tym razem w Bellegarde, w pobliżu granicy ze Szwajcarią. Niestety, właśnie wtedy Phyllis spadła ze schodów w piwnicy i złamała rękę i nogę. Była unieru-

chomiona, więc Jacques musiał odłożyć nasz wyjazd do Bellegarde.
Mniej więcej w tydzień później pewien człowiek, członek francuskiego ruchu oporu, przekazał Jacques'owi wiadomość, że policja mnie szuka i wie, iż ukrywają mnie Phyllis i Jacques. Informacja wyszła z prefektury w Bordeaux - pracująca dla Resistance kobieta twierdziła, że policja jest na tropie małej Duval i chce ją deportować.
Ponieważ powierzenie mnie opiece innych ludzi byłoby zbyt niebezpieczne dla mnie i dla nich, Jacques postanowił, że sam mnie ukryje. Znalazł jaskinię...
- O, mój Boże! - wykrzyknęła Laura. W jej oczach malowało się przerażenie.
Rosa skinęła głową.
- Nie było innego wyjścia. Była to mała jaskinia w zboczu pagórka, na skraju pola, które przylegało do ogrodu przy domu. Jaskinia była sucha, a z góry przedostawało się do niej świeże powietrze. Wiedziałam, że się nie uduszę, ale umierałam ze strachu, że Jacques'owi przydarzy się coś złego i wtedy zostanę tam na zawsze. Żeby mnie dobrze ukryć, Jacques musiał zamknąć wejście do jaskini wielkim głazem, a ja byłam zbyt słaba, aby go przesunąć. Często wpadałam w histerię, nienawidziłam tej ciemnej dziury. Jacques pozwalał mi palić świece, ale tylko w dzień, kiedy światło nie było widoczne. W nocy wyprowadzał mnie pokryjomu. W domu mogłam się wykąpać, zjeść coś ciepłego i przynajmniej przez chwilę być razem z Phyllis, która starała się pocieszyć mnie i dodać mi odwagi. Były to straszne dni. Od tamtej pory boję się ciemnych miejsc...
Rosa znowu przerwała i napiła się odrobinę wody.
- Jak długo byłaś w tej jaskini? - zapytała Laura.
- Przez rok. Phyllis nie mogła podróżować, długo chorowała. W końcu udało nam się stamtąd wyjechać. Jacques uważał, że jesteśmy zbyt blisko Merignac i Dax, skąd nadal deportowano wielu Żydów. Chciał, żebyśmy zamieszkali bliżej granicy i spróbowali przedostać się do Szwajcarii. Kiedy okazało się to niewykonalne, znowu zaczęliśmy zmieniać miejsca pobytu, aż w końcu osiedliśmy na wsi, między Lionem i Bellegarde. Było nam bardzo ciężko. Żyliśmy w ciągłym strachu przed policją, nie mieliśmy co jeść, widzieliśmy

śmierć, zdradę i wiele tragedii... Ale ja się cieszyłam, że wydostałam się z jaskini, że nie muszę już żyć jak troglodyci... Tamten rok był najstraszniejszym okresem mojego życia.
Rosa ogarnęła wzrokiem duży, nasycony jasnymi barwami salon.
- Od tej pory zawsze starałam się otaczać światłem i jasnymi kolorami - powiedziała. - Wszystko, co ciemne przeraża mnie i przywodzi mi na myśl tę jaskinię.

24

Megan pochyliła się ku Rosie i spojrzała na nią uważnie.
- Zmęczyłaś się, Roso? Och, co za idiotyczne pytanie! Jesteś wyczerpana. Chyba nie powinnam była prosić cię, abyś wracała do tej historii...
- Nie, nie jestem zmęczona. - Rosa nie spuszczała wzroku z twarzy Laury.
- Bardzo starałam się by zostawić holocaust za sobą, ale to doświadczenie tkwi w moim sercu i nigdy mnie nie opuszcza. Może jest tak dlatego, że wszystko to ma bezpośredni związek z moimi bliskimi, których tak bardzo kochałam. Nie mogę o nich zapomnieć...
- Rozumiem cię - powiedziała Laura. - Jak mogłabyś zapomnieć...
- Człowiek zagrzebuje takie rzeczy głęboko, jak najgłębiej, to naturalne. Nikt nie potrafiłby żyć z tym na co dzień. A kiedy pewnego dnia odkopuje się te wspomnienia, wydobywa je na światło dzienne, jest to potwornie bolesne. - Rosa westchnęła ciężko. - Ale pamięć o moich najdroższych żyje w moim sercu. Nie chciałam obciążać nikogo swoją historią, zawsze starałam się patrzeć w przyszłość, iść naprzód. Zostałam uratowana, podarowano mi życie, więc robiłam wszystko, aby przeżyć je tak, jak życzyliby sobie tego moi rodzice. Niemcy wymordowali całą moją rodzinę, nie ma jednak powodu, abym pozwoliła im zniszczyć resztę mojego życia. Gdybym to zrobiła, oznaczałoby to ich triumf.
- Twój duch jest niepokonany, Roso - szepnęła Megan. -Zawsze podziwiałam cię za to, jak radzisz sobie z życiem.
- Starałam się być szczęśliwa... Stanowię przecież żywy dowód klęski Hitlera, który nie wygrał swojej ludobój-

czej wojny przeciwko Żydom, tak samo jak nie zwyciężył aliantów.
- Tyle przeżyłaś, Roso - zaczęła Laura z wahaniem. - Nie wiem, co ci powiedzieć, jak wyrazić moje uczucia. Nie znajduję słów, by opisać, jakie wrażenie wywarła na mnie twoja historia. Mogę powiedzieć, że ci współczuję, że cię rozumiem, ale w obliczu twojego cierpienia zabrzmi to tak banalnie... Tak myślę.
Rosa bez słowa skinęła głową.
Po chwili Laura raz jeszcze przerwała milczenie.
- Masz odważne serce, Roso. Bardzo odważne.
Twarz Rosy przez kilka sekund pozostała bez wyrazu, ale po chwili Rosa pochyliła się i lekko dotknęła ramienia Laury.
- Wystarczy mi, że starałaś się mnie zrozumieć - powiedziała, wstając z fotela. - Macie ochotę na świeżą kawę? Ja chętnie się napiję...
- My również, Roso - odpowiedziała Laura.
Tym razem nie zaproponowała Rosie pomocy, wiedziała bowiem, że woli ona spędzić chwilę w samotności.
- To niezwykła historia, babciu Megan - westchnęła Laura, kiedy zostały same.
- Tak. Rosa nie opowiedziała ci wszystkiego. Może nie mogła się dziś na to zdobyć, a może uznała, że za bardzo by to tobą wstrząsnęło...
- O czym mówisz, babciu?
- Boże święty, nie będę wyjaśniać ci tego właśnie teraz!
- Rozumiem. Tak czy inaczej, dziwię się, że Claire...
- Nie teraz, Lauro - przerwała jej szybko Megan. - Porozmawiamy o tym u mnie.
- Oczywiście. - Laura spojrzała na zegarek. - Wiesz, że jest już po jedenastej? Niepotrzebnie poprosiłam o filiżankę kawy. Nie powinnaś już leżeć w łóżku?
- Nie, moja droga. - Megan obrzuciła Laurę ostrym spojrzeniem. - Nie musisz martwić się o mnie jak o staruszkę. Wiem, że nią jestem, ale wcale nie czuję się stara. A poza tym, nie lubię łóżka. W łóżku się umiera, więc póki co wolę siedzieć do późna. Rzadko kładę się przed północą.
- Dobrze, dobrze, przepraszam. - Laura pokręciła głową. -Jesteś jedyna w swoim rodzaju, babciu.
- Mam nadzieję.

Kilka minut później Rosa wniosła dzbanek świeżej kawy i ciasteczka.
- Chciałabym cię o coś zapytać, Roso - odezwała się Laura, patrząc, jak gospodyni nalewa kawę do filiżanek.
Rosa podniosła wzrok znad tacy.
- Pytaj, o co chcesz. Postaram się odpowiedzieć.
- Zastanawiałam się, czy twoi bliscy zostali aresztowani i zamordowani dlatego, że byli Żydami, czy też z powodu kolekcji twojego ojca?
Rosa długo nie odpowiadała. Podała Megan i Laurze filiżanki z kawą i wreszcie sama usiadła w fotelu naprzeciwko kanapy.
- Z obu tych powodów - powiedziała. - Jestem o tym przekonana.
- A co stało się z obrazami, które twój ojciec zdołał wywieźć z Paryża?
- Zniknęły. Kiedy po zakończeniu wojny staraliśmy się je odnaleźć, okazało się, że wszelki ślad po nich zaginął, rozwiały się, jakby ich nigdy nie było. Oczywiście ukradli je Niemcy. Jacques i Phyllis stawali na głowie, żeby się czegoś dowiedzieć, ale wszędzie napotykali mur milczenia. W końcu udało im się uzyskać pewną informację od przyjaciela mojego ojca, który mieszkał w Château le Beauve. Gerard de Castel-laine przyjaźnił się z ojcem od bardzo dawna, to właśnie on zgodził się ukryć część obrazów w swoich piwnicach. Gerard powiedział, że pewnego dnia na dziedziniec zamku zajechała ciężarówka pełna niemieckich żołnierzy. Było to zimą 1942 roku. Mieli dokładny opis wszystkich obrazów i wiedzieli, gdzie ich szukać.
- Jak to możliwe?
- Podejrzewaliśmy, że jeden z pracowników galerii powiadomił Niemców, gdzie ukryto obrazy. Nie wszyscy byli tak lojalni jak Jacques i Phyllis oraz Alain Brescon.
- Więc była to zwykła grabież - stwierdziła Laura.
- Tak. Hitlerowcy ukradli dzieła sztuki Maurice'a Duvala, podobnie jak ukradli kolekcję Westheimów.
- Czytałaś o Westheimach w „The New York Timesie", prawda?
Rosa skinęła głową.
- Tak, to fascynująca historia. Ale sir Maxim ma przynaj-

mniej katalog, tymczasem ja nie mam prawie nic, tylko jedną księgę zakupów i parę sporządzonych podczas inwentaryzacji list, które Jacques zdołał odzyskać z mieszkania mojej rodziny w Bordeaux.
- Nie masz opisu wszystkich obrazów?
- Nie, tylko około trzydziestu - wyjaśniła Rosa. - Jacques nie znalazł nic więcej. Może mój ojciec ukrył je gdzieś w mieszkaniu, a może policja zabrała je w czasie aresztowania. Trudno dziś stwierdzić, co stało się z resztą dokumentacji.
- A dokumenty, które masz? Czy dotyczą dobrych obrazów?
- Jednego van Gogha, kilku płócien Cezanne'a... Dwóch -Matisse'a i paru pędzla Picassa, Braque'a oraz Marie Laurencin...
- Mój Boże, przecież one są warte majątek! - wykrzyknęła Laura.
- Jestem tego pewna, ale nie wiem, gdzie ich szukać. Zaginęły, podobnie jak pozostałe. W czasie wojny na pewno przewieziono je do Niemiec. Jak wiesz, Goring poszukiwał dzieł sztuki dla siebie i dla Hitlera. W Niemczech, Francji i innych krajach skonfiskowano wiele prywatnych kolekcji, między innymi Westheimów, Rothschildów, Paula Rosenberga, braci Bernheim-Jeunes oraz David-Weills, a także Maurice'a Duvala.
W pokoju zapadła cisza. Rosa patrzyła nieruchomym wzrokiem w przestrzeń, a na jej twarzy malował się ogromny smutek.
- Kolekcja mojego ojca przepadła. Nigdy już nie zobaczę tych obrazów, kto wie, gdzie się dziś znajdują... Dużo bym dała, żeby odzyskać chociaż jeden z nich. Czułabym, że wraca do mnie maleńka cząstka duszy mojego ojca. Cząstka duszy całej mojej rodziny.
- Nadal jesteś na mnie zła? - zapytała Megan, idąc korytarzem do swojej sypialni.
- O czym ty mówisz, babciu?
- Kiedy podjechałyśmy pod dom Rosy, byłaś na mnie wściekła. Nie spodobała ci się moja niespodzianka.
- Zaskoczyłaś mnie, to wszystko - odpowiedziała Laura.
- Mówiłaś, że nie możesz odwiedzać Rosy z powodu Claire.

- Rzeczywiście tak powiedziałam, ale koniec końców jestem zadowolona, że namówiłaś mnie na tę kolację. Bliższe poznanie Rosy było... Było dla mnie ważnym doświadczeniem.
- Ani przez chwilę nie wątpiłam, że tak właśnie będzie -oświadczyła Megan.
- Spodziewałam się jednak, że Rosa wspomni o Claire.
- Myślę, że się bała. Wie, jak bardzo jesteście sobie bliskie, więc wolała zachować ostrożność. Nie chciała cię w żaden sposób urazić, kochanie.
- Może masz rację - przyznała Laura. - Ale nie napomknęła też ani słowem o Nataszy...
- Z tego samego powodu. Bardzo chce zobaczyć Nataszę i z czasem lepiej ją poznać. Z jej słów wywnioskowałam również, że zależy jej na spotkaniu z Claire, ale... Widzisz, Lauro, Rosa bardzo boi się odrzucenia...
Laura pomogła Megan się rozebrać i otuliła ją kołdrą.
- Czegoś tu nie rozumiem, babciu - mruknęła.
- Czego, dziecko?
- Stosunku Claire do Rosy. Chodzi mi o ich stosunki w przeszłości. Jak można czuć antypatię do Rosy, kiedy wie się o jej przeżyciach?
Megan bez słowa potrząsnęła głową.
- Claire na pewno zna historię Rosy - ciągnęła Laura. -Philippe musiał jej coś opowiedzieć, nawet jeżeli nie zrobiła tego sama Rosa. Wiele lat temu Claire powiedziała mi, że Rosa straciła rodziców podczas bombardowań, ale teraz wiem, że to nieprawda. Więc może Claire o niczym nie wiedziała?
- Myślę, że wiedziała - odparła Megan. - Może po prostu nie chciała o tym rozmawiać. Nie mam pojęcia, dlaczego, ale wszystko na to wskazuje.
- Claire twierdziła, że Rosa jest psychicznie chora, że stale się leczy. - Laura zmarszczyła brwi. - Wiesz coś na ten temat, babciu?
- Rosa kilka razy przebywała w szpitalu - powiedziała Megan. - Miała nawroty depresji. Biorąc pod uwagę jej przeszłość, jest to raczej zrozumiałe, nie sądzisz? Kto nie wpadłby w depresję, gdyby całą jego rodzinę zamordowano w Oświęcimiu? Ale Rosa nie jest psychicznie chora. - Megan zdecydowanie pokręciła głową. - Może Claire źle zrozumiała jakieś

słowa Philippe'a albo Pierre'a. Rosa i Pierre byli dobrym małżeństwem, ale mieli też złe okresy, więc może Pierre powiedział kiedyś w obecności Claire coś, co wydało jej się dwuznaczne. Tak czy inaczej, Lauro, Rosa bardzo chciałaby zobaczyć się z Claire podczas jej pobytu w Nowym Jorku lub Rhondda Fach.
- Mogę tylko mieć nadzieję, że Claire się zgodzi. Bo szczerze mówiąc, nie wiem...
- Musisz jakoś to zorganizować, kochanie. Nie tylko ze względu na Rosę, ale również Claire. Rosa chce przeprosić Claire.
Laura spojrzała na babkę ze zdumieniem.
- Za co?
- Za to, że na początku znajomości Claire i Philippe'a zachowywała się wobec niej bardzo chłodno, a potem, już po ich ślubie, nie postarała się polubić synowej. Rosa przyznała mi się, że zawsze uważała Claire za nieodpowiednią żonę dla Philippe'a.
- Mówiłam ci, że była zaborcza - wtrąciła Laura.
- Starała się raczej chronić syna - oświadczyła Megan. -Rosa wiedziała, że Claire nie zrozumie Philippe'a, który był dzieckiem ofiary holocaustu. Ale teraz czuje, że powinna być bardziej wyrozumiała i starać się o utrzymanie dobrych stosunków z Claire. Choć wiedziała, że to małżeństwo było skazane na niepowodzenie...
- Skąd Rosa mogła o tym wiedzieć? Megan wzruszyła ramionami.
- Mówi, że wiedziała. Powinnaś namówić Claire na spotkanie z Rosą.
Wiadomość o chorobie Claire bardzo nią wstrząsnęła.
Kiedy Laura nie odpowiedziała, Megan ujęła ją za rękę.
- Obiecaj mi, że spróbujesz, kochanie. To ważne, także dla Nataszy, która powinna poznać swoją babkę. Zwłaszcza że Rosa jest jej jedyną babką...
Laura usiadła na brzegu łóżka i pocałowała Megan w policzek.
- Obiecuję, babciu. Masz rację, Natasza potrzebuje babci nie mniej niż Rosa wnuczki... A Rosa i Claire powinny się pojednać.

25

Laura pracowała spokojnie przy biurku w solarium w Rhondda Fach. Przeglądała listy i katalogi dzieł sztuki wystawionych na sprzedaż w Europie oraz Stanach, robiąc notatki w zeszycie o żółtych kartkach. Od czasu do czasu podnosiła wzrok znad korespondencji i zerkała na Claire, która odpoczywała na dużej, wygodnej kanapie i w końcu zapadła w sen. Laura wstała i na palcach zbliżyła się do kanapy, nie chcąc obudzić przyjaciółki.

Był gorący ranek w połowie lipca. Promienie słońca wpadały przez okna, rozpalając błyski w kasztanowej peruce Claire i zmieniając ją w ognistą aureolę loków wokół wąskiej twarzy. Policzki Claire były lekko zaróżowione; pogrążona we śnie, wyglądała znacznie lepiej niż w ciągu ostatnich paru dni. Laura wiedziała, że pod peruką rośnie króciutka szczoteczka włosów, coraz gęściejszych i naturalnie rudych. Był to kolejny dobry znak, przynajmniej zdaniem Claire.

Pobyt na farmie zdziałał prawdziwe cuda - Claire nabrała sił i energii, a Laura poczuła przypływ nadziei. Może jej najdroższa przyjaciółka jednak wyzdrowieje... Może będzie jedną z tych, którym się udało, jak siostra Alison, Dianę...

Claire i Natasza przyjechały trzy tygodnie temu, na kilka dni przed 4 lipca, kiedy to Megan tradycyjnie organizowała piknik. Tym razem piknik okazał się szczególnie udany i wszyscy doskonale się bawili. Megan chciała zaprosić Rosę na 4 lipca i weekend po święcie, lecz Laura uświadomiła babce, że na tę wizytę jest jeszcze za wcześnie. Wiedziała, że Claire nie jest gotowa na spotkanie z Rosą.

- Jeszcze nie, babciu, dajmy Claire szansę stanąć na nogi, niech najpierw zaaklimatyzuje się na farmie - powiedziała.

Megan przyznała Laurze rację i przyjechała do Connecticut bez Rosy. Laura z ulgą przyjęła wiadomość, że Claire zdecydowała się wrócić na stałe do Nowego Jorku. Zrezygnowała już z pracy w magazynie i wystawiła mieszkanie na sprzedaż. Hercule, który z powodu zobwiązań zawodowych od dłuższego czasu przebywał w Nowym Jorku, nadzorował przewóz mebli i rzeczy Claire do Stanów. Kiedy Laura poprosiła,

aby w każdej wolnej chwili przyjeżdżał na farmę, bardzo się ucieszył.
- Nie mogę się już doczekać, żeby być tam z wami wszystkimi i z moją kochaną Claire - powiedział przedwczoraj, gdy Laura rozmawiała z nim przez telefon.
Spodziewała się, że Hercule przyjedzie do Rhondda Fach na najbliższy weekend. Podobnie jak ona, Hercule też się starał z optymizmem patrzeć w przyszłość. Jego nadzieja rosła za każdym razem, gdy donosiła mu o choćby najmniejszej poprawie stanu zdrowia Claire.
Laura poradziła Claire, aby wykorzystała jeden z budynków gospodarczych na skład mebli, natomiast drugi przebudowała, przekształcając go w mieszkanie na weekendy.
- Mogłybyście co tydzień przyjeżdżać tu z Nataszą - powiedziała.
Claire zachwyciła się tym pomysłem i kiedy tylko czuła się silniejsza, rysowała projekty wnętrz.
- W ten sposób będziesz miała własny dom w miejscu, które zawsze kochałaś - zachęcała ją Laura, modląc się, aby intensywna chemioterpia okazała się skuteczna.
Ku radości Laury i Claire, Natasza bardzo szybko zaaklimatyzowała się w Rhondda Fach. Za kilka tygodni kończyła piętnaście lat. Farma bardzo się jej spodobała i czuła się tu doskonale. W przyszłym tygodniu czekały ją egzaminy wstępne do szkoły Chapin na East End Avenue. Laura była przekonana, że dziewczynka zda i zostanie przyjęta do tej prywatnej szkoły, uważanej za jedną z najlepszych na Manhattanie.
W głębi duszy Laura zdawała sobie sprawę, że stan Claire może w każdej chwili ulec pogorszeniu, ale jednak istniała pewna szansa, że duże dawki leków zadziałają. Trzymała się tej nadziei ze wszystkich sił. Wszyscy się jej trzymali.
Claire otworzyła nagle oczy i spojrzała na Laurę.
- Wiedziałam, że stoisz tu i patrzysz na mnie.
- Kłamczucha! - zawołała Laura ze śmiechem. - Nie wiedziałaś!
- Wiedziałam. Potrafię zwęszyć twoją obecność nawet przez sen.
Laura uśmiechnęła się i przysiadła na niskim fotelu obok

kanapy, zadowolona, że drzemka odświeżyła Claire i wprawiła ją w dobry nastrój.
- Mężczyźni pojawiali się i odchodzili, ale my zawsze mogłyśmy na siebie liczyć - powiedziała.
Claire odwzajemniła jej uśmiech.
- Jasne. Byłyśmy dla siebie wsparciem, nawet w najgorszych momentach... Zawsze będę przy tobie, Lauro.
- A ja przy tobie, kochanie.
- Już tego dowiodłaś. Gdyby nie ty, nie przeżyłabym tych ostatnich kilku miesięcy. Jesteś moją opoką, dajesz mi siłę, Lauro. Ty i Natasza. Ona też wspiera mnie ze wszystkich sił i jest dla mnie ogromną pociechą.
- Natasza jest naprawdę niezwykła - powiedziała Laura. -A teraz najważniejsza sprawa dnia - co zjadłabyś na lunch?
- Nie jestem głodna - mruknęła Claire, siadając na kanapie i opierając się wygodnie o poduszki.
- Ale jest chyba coś, na co masz ochotę?
- Truskawki ze śmietaną! I kawałek arbuza na deser. Laura westchnęła i z uśmiechem pokręciła głową.
- Nie wrócisz do zdrowia, jedząc tylko owoce, kochanie. Zawrzyjmy umowę - dostaniesz truskawki i arbuza, pod warunkiem że najpierw zjesz trochę jajecznicy, dobrze? Claire skinęła głową.
- Dobrze. Mam nawet ochotę na jajecznicę i kromkę chleba z masłem.
- No, świetnie! Po owoce pojadę do delikatesów Balsamo. Nie masz nic przeciwko temu, żebym zostawiła cię na godzinę?
- Oczywiście że nie. Natasza kręci się przecież gdzieś w pobliżu.
- Wybrała się na konną przejażdżkę z synem Toma. Lee chciał pokazać jej ścieżki, którymi my kiedyś jeździłyśmy.
Claire uśmiechnęła się pogodnie.
- Wśród wzgórz jest tak pięknie... Nie martw się, Lauro, będę tu sobie spokojnie odpoczywać. Mogłabyś opuścić rolety i włączyć klimatyzację? Zrobiło się gorąco.
- Oczywiście - powiedziała Laura.
Pochyliła się nad Claire i pocałowała ją w policzek. Włączyła klimatyzator i cicho zamknęła za sobą drzwi solarium, zerkając na zegarek. Wyprawa do delikatesów Balsamo zajmie

jej co najmniej pół godziny, ale żaden sklep w okolicy nie miał tak dobrych produktów.
Claire leżała spokojnie, senna i rozluźniona, pogrążona na wpół w drzemce, na wpół we wspomnieniach. Były to głównie wspomnienia szczęśliwych dni, spędzonych z Laurą i Valian-tami w Rhondda Fach. W pewnym momencie napłynęły też niepokojące myśli, ale Claire odepchnęła je szybko i zdecydowanie. Chciała wracać wyłącznie do dobrych dni... Do wszystkich pór roku, które tak bardzo kochała...
Zimowe dni lodowatego nieba i kryształowego światła. Płatki śniegu na wietrze. Sople zawieszone na gałęziach drzew. Chłodne promienie słońca, padające na wysokie zaspy. Silne konie, niosące je prowadzącą w górę ścieżką. W górę, ku wzniesieniom nad doliną. Zielony splendor wiosny i lata, czerwono-złoty przepych jesieni, wszystko teraz przytłumione, przysypane śniegiem. W dole bezmiar bieli i lodu. Cisza i spokój. Nieruchomy krajobraz.
Skrzypienie podków na puszystym śniegu. Rżenie koni. Dzwoniący w powietrzu śmiech Laury. Jej własny głos. Hej! Hej! Na wzgórzu czekają chłopcy Harrisonów. Geoffrey. Hal. Wyprostowani w siodłach, na grzbietach ogierów, których sierść lśni w słońcu. Śmiech chłopców. Niezdarne pieszczoty w cieniu drzew. Czułe pocałunki. Nieśmiałe spojrzenia i szybko bijące serca. Młoda miłość, rozkwitająca pod zimnym niebem.
Upalne letnie noce. Diamentowe gwiazdy. Niebo jak czarny aksamit. Usta Hala na jej wargach. Dłonie, dotykające pieszczotliwie jej skóry, uczące się jej na pamięć. Gorący oddech na jej policzku. Niecierpliwe ręce. Zdławione krzyki, wydobywające się z gardła...
- Mamo, mamo, co się dzieje? - zapytała Natasza, z niepokojem wpatrując się w matkę.
Claire powoli otworzyła oczy i utkwiła je w twarzy córki.
- Musiałam zasnąć. Coś mi się śniło albo wspominałam... A może i jedno, i drugie...
- Krzyknęłaś - powiedziała Natasza. - Uczyłam się przy biurku i nagle usłyszałam twój krzyk. Na pewno wszystko w porządku?
- Na pewno. - Claire uśmiechnęła się wesoło. - To były

tylko wspomnienia, kochanie. Wróciłam do lat młodości, do okresu, kiedy byłam w twoim wieku.
- Jakie wspomnienia? - Natasza usiadła i wzięła Claire za rękę, gładząc ją pieszczotliwie.
- Przypomniałam sobie mojego pierwszego chłopca, pierwszą miłość... To było tak dawno temu...
- Jak się nazywał?
- Hal. Harold Harrison. On i jego brat, Geoffrey, mieszkali po drugiej stronie wzgórz, nad doliną. Umawiali się z nami w lasach na tamtym pagórku. Geoffrey był chłopcem Laury. Często jeździliśmy tymi samymi ścieżkami, które dziś pokazywał ci Lee.
- Tam na górze jest pięknie, mamo. Cudownie. Teraz już wiem, dlaczego zawsze kochałaś Rhondda Fach. Wcześniej tego nie rozumiałam... Byłam chyba za bardzo smarkata. A teraz zrozumiałam.
- Cieszę się, kochanie. To wyjątkowe miejsce. Jak ci idzie nauka?
- W porządku, Laura mi pomaga. Przynieść ci trochę soku jabłkowego?
Claire potrząsnęła głową.
- Dziękuję, zaczekam na lunch.
- Mamo?
- Tak? - Chciałam cię o coś zapytać... Dotyczy to taty.
- Co takiego?
- Tata chce przyjechać i zobaczyć się z tobą. Claire zmarszczyła brwi i lekko zmrużyła oczy.
- Skąd wiesz? Przepraszam, głupie pytanie. Rozmawialiście przez telefon.
Natasza kiwnęła głową.
- Martwi się o ciebie, mamo. Dużo o tobie myśli. Prosił, żebym zadzwoniła do niego do Atlanty, jeżeli się zgodzisz. Chciałby wiedzieć, kiedy może przyjechać.
Claire milczała.
- Muszę się nad tym zastanowić - powiedziała w końcu.
- Ale chyba się zgodzisz, co, mamo? - Natasza przygryzła wargę. - Tak mu na tym zależy... Ja też bym chciała, żeby przyjechał. Dla mnie też jest to ważne.
- Dlaczego?

- Bo chciałabym... Chciałabym, żebyście byli przyjaciółmi, ty i tata. Pozwolisz mu, prawda?
- Chyba tak, skoro tak bardzo nalegasz. Ustalę z Laurą termin, dobrze? Może po twoim egzaminie w przyszłym tygodniu?
- Doskonale, mamo. - Twarz Nataszy rozjaśnił radosny uśmiech. Postanowiła, że zadzwoni do ojca później i powie mu o decyzji matki. Wiedziała, że będzie bardzo zadowolony. Bardzo martwił się chorobą Claire.
- Laura pojechała do Balsamo - odezwała się Claire.
- Wiem, zostawiła mi kartkę. W kuchni wpadłam na Fe-nice, która powiedziała, że będę musiała sama przygotować lunch, bo Laura nie potrafi ugotować nawet jajka na twardo. Zupełnie jakbym o tym nie wiedziała...
Claire roześmiała się głośno.
- Biedna Laura, wszyscy wyśmiewają się z jej antytalentu kulinarnego. Dlaczego Fenice nie może usmażyć jajecznicy?
- Bo musi iść na zakupy. Oczywiście sekundę później oświadczyła, że usmaży jajka, jeżeli ja tego nie zrobię.
- Jak chcesz, Nattie.
- Och, jasne, że usmażę! Co to za problem, zrobić jajecznicę?
Na chwilę w pokoju zapadła cisza. Natasza uważnie obserwowała matkę.
- Myślisz, że chemioterapia podziałała? - zapytała ostrożnie.
- Tak, skarbie. Jestem o tym głęboko przekonana i czuję się o wiele lepiej. W przyszłym tygodniu chciałabym się wybrać na zakupy do Nowego Jorku. Mam chęć powałęsać się trochę po moim ulubionym sklepie, Bergdorf Goodman's, a potem wpaść do Serendipity na hamburgera z frytkami i banana w polewie czekoladowej. Z tobą i z Laurą. Babcia Megan mówi, że też z nami pojedzie.
Natasza uśmiechnęła się do matki.
- Uwielbiam babcię Megan. Jest... Jest cudowna, mamo.
- Jest cudowna i zawsze taka była. Muszę poprosić Laurę, żeby wyciągnęła album z fotografiami i wycinkami prasowymi z okresu, kiedy Megan była wielką gwiazdą Broadwayu. Była bardzo sławna i piękna jak obrazek, Nattie. Puścimy ci

też parę płyt z jej nagraniami. Oszalejesz z zachwytu, kiedy ją usłyszysz. Dziadek Owen mawiał, że Megan ma srebrny dzwoneczek w każdym zębie.
- Zabawny zwrot. - Natasza się uśmiechnęła.
- Bardzo walijski. Ale Megan naprawdę miała rewelacyjny głos...
- Czy kiedy jesienią zacznę chodzić do szkoły w Nowym Jorku, zamieszkasz u Laury? - zapytała Natasza. - Bardzo chcę, żebyś tam z nami była, mamo.
- I będę, ale nie przez cały czas. Muszę kontynuować kurację, więc będę przyjeżdżała do Sloan-Kettering. Wolałabym jednak spędzać jak najwięcej czasu w Rhondda Fach, nie w Nowym Jorku. Obie będziecie przyjeżdżały tu na weekendy, Megan także.
- Ale kto będzie się tobą opiekował, mamo?
- Fenice. Jej domek znajduje się po drugiej stronie łąki. Wiem, że chętnie będzie mnie doglądać... - Oczywiście - oświadczyła Fenice, wkraczając do solarium z wielką tacą w obu dłoniach.
Fenice Walton była wysoką, dobrze zbudowaną kobietą o rudawych, przetykanych siwizną włosach i ostrych rysach twarzy. Miała pięćdziesiąt kilka lat, w Rhondda Fach zaczęła pracować jako szesnastoletnia dziewczyna. Zawsze uwielbiała Megan i matczyną miłością darzyła Laurę i Claire. Miała wyraźną skłonność do strojów, które żywo przypominały kostiumy teatralne. Dziś była to suta, długa spódnica z barwnego kretonu, biała bluzka z bufiastymi rękawami, obszerny, sztywno wykrochmalony biały fartuch w wiktoriańskim stylu, białe skarpetki i czerwone tenisówki.
- Przyniosłam ci mrożoną herbatę, Claire, bo wiem, że bardzo ją lubisz. Wczoraj znalazłam w sklepie tę, którą kiedyś piłaś litrami - „Miodową brzoskwinię". A dla ciebie, moja panno, świeży sok z grapefruita. - Fenice postawiła ciężką tacę na stoliku przed kanapą. - I czekoladowe ciasteczka, jeszcze ciepłe, prosto z pieca. Jak tylko Laura wróci, zrobię wam jajecznicę i angielskie bułeczki. Nie mogę dopuścić, żebyście umarły z głodu, prawda?
- Och, Fenice, nie przejmuj się nami! - zawołała Natasza. - Jesteś za bardzo zajęta, żeby smażyć nam jajka. Poradzę sobie, jestem niezłą kucharką.

- Dajże spokój, to żaden kłopot. Posiedź z mamą, dotrzymaj jej towarzystwa.
- Dziękuję ci, Fenice - powiedziała Claire.
Fenice uśmiechnęła się szeroko, odwróciła na pięcie i opuściła solarium, robiąc wrażenie władczyni, która doskonale wie, co dzieje się w każdym zakątku jej królestwa.
- Czy Fenice była kiedyś mężatką? - zapytała Natasza.
- Nie, Fenice jest poślubiona Rhondda Fach - odparła Claire. - Tak w każdym razie uważamy my obie, Laura i ja. Nigdy nie zainteresowała się żadnym mężczyzną, ponieważ nie chciała opuścić doliny i tego domu.
- I tych, którzy w nim mieszkają - dodała Natasza poważnie, raz jeszcze dowodząc, że jest bardzo dojrzałą młodą osobą.
Laura była szczęśliwa.
Siedziała naprzeciwko Claire w małej jadalni i przyglądała się, jak jej przyjaciółka je jajecznicę z kawałkiem świeżego, upieczonego przez Fenice chleba.
- Truskawki wyglądają jak marzenie - oświadczyła. - Są duże i soczyste, pokryte grubą warstwą bitej śmietany. Pycha.
- Ślinka mi cieknie - powiedziała Natasza, odwracając się do Laury. - Mama zgodziła się na przyjazd taty, trzeba tylko ustalić datę. Mama uważa, że najlepiej będzie po moim egzaminie do Chapin. Jak sądzisz, Lauro?
- Świetny pomysł - wymamrotała Laura i rzuciła Claire pytające spojrzenie spod uniesionych brwi. Decyzja przyjaciółki sprawiła jej dużą przyjemność.
- Zgodziłam się, Lauro, bo Natasza mówi, że jej ojciec bardzo przejmuje się moją chorobą - wyjaśniła Claire. - A jej zależy na jego wizycie nie mniej niż jemu. Teraz ty musisz powiedzieć, kiedy.
- Na najbliższy weekend przyjedzie Hercule. Może wtedy?
- Albo w tygodniu - zaproponowała Claire. - Nie sądzę, żeby Philippe spodziewał się zaproszenia na dwa dni...
- Ale może... - zaczęła Natasza i natychmiast przerwała, zbita z tropu zaskoczonym spojrzeniem matki.
- Kiedy pojechałaś po truskawki, trochę się zdrzemnęłam. - Claire postanowiła zmienić temat. - Przypomniałam

sobie tyle rzeczy... Pamiętasz, jak pomalowałyśmy Dylana złotą farbą?
- Boże, jak mogłabym zapomnieć?! - Laura wybuchnęła śmiechem. - A jak potem dostało nam się od babci Megan! Bo przecież mogłyśmy zrobić mu krzywdę. Kiedy o tym pomyślę, robi mi się zimno.
- Naprawdę pomalowałyście go złotą farbą? - zapytała Natasza, ze zdumieniem patrząc na Laurę i matkę. - To przecież bardzo niebezpieczne! Farba zatyka pory i może spowodować zatrucie całego organizmu!
- Właśnie - potwierdziła Laura. - Dlatego spotkała nas surowa i sprawiedliwa kara.
- Ale dlaczego to zrobiłyście?
- Chciałyśmy wystawić sztukę, specjalnie dla dziadka Owena i babci Megan. Bardzo krótką, tylko dwie sceny, o Marku Antoniuszu i Kleopatrze. Dylan był ślicznym chłopczykiem, więc postanowiłyśmy obsadzić go w roli bożka -powiedziała Laura. - Na szczęście twoja mama, w przeciwieństwie do mnie, wiedziała, że nie powinnyśmy malować go całego. Na buzię nałożyłyśmy mu maskę z tektury pomalowanej na złoto i ubrałyśmy go w slipki z kawałka złotej lamy, który Fenice znalazła wśród resztek materiałów.
Natasza nie mogła powstrzymać śmiechu.
- Chętnie zobaczyłabym waszego złotego bożka. Musiał być prześliczny.
- Ale bardzo się kleił, bo farba nie chciała zaschnąć -przypomniała sobie Claire, spoglądając na Laurę. - To był twój pomysł, moja droga.
- Zawsze zwalałaś winę na mnie - poskarżyła się Laura.
- Tylko wtedy, gdy wiedziałam, że nikt nie odkryje prawdy. - Claire zachichotała.

26

- Co za niezwykła historia, Lauro - powiedział Hercule Junot, patrząc na Laurę znad złożonych w stożek dłoni. -Rosa Lavillard jest w takiej samej sytuacji jak Maxim... Jest spadkobierczynią wielkiej kolekcji, która zaginęła.
- Właśnie - odparła Laura. - A ja mogę pomóc ją od-

należć. Albo raczej mogę przypadkiem wpaść na ślad jednego z jej obrazów. Sam wiesz, że na moje biurko codziennie trafia mnóstwo informacji. Muszę tylko wiedzieć, czego mam szukać i być czujna...
- Jestem pewien, że Rosa bardzo chętnie dostarczy ci opis obrazów.
- Tak. Kazała już skopiować spis inwentaryzacyjny i katalog. Mam nadzieję, że dostanę to wszystko jutro albo w niedzielę. Wiesz, babcia Megan chce, żeby Rosa przyjechała tu na lunch w ciągu weekendu. A ja...
- Ale co z Claire, moja droga? Czy nie będzie miała nic przeciwko temu? Claire nie darzy Rosy zbytnią sympatią!
- Wiem. Mam zamiar porozmawiać z Claire o wizycie Rosy trochę później, jeżeli tylko nie będzie zmęczona.
- Oby udało ci się ją przekonać. Byłoby naprawdę dobrze, gdyby stosunki między nimi zaczęły się układać lepiej niż dotąd. Nie cierpię rodzinnych waśni! Mój Boże, Lauro, Natasza mogłaby wreszcie poznać lepiej swoją babkę!
- Byłoby cudownie, zwłaszcza w tych okolicznościach. Hercule spojrzał na nią niespokojnie.
- W jakich okolicznościach? Proszę, powiedz mi prawdę.
- Nie potrafiłabym cię okłamać, Hercule. Widzisz, stan Claire nie uległ żadnej zmianie. Nie ma poprawy, na szczęście nie jest też gorzej. Na razie skończyła kurację chemią i do Sloan-Kettering ma zgłosić się dopiero jesienią. Cieszy mnie jedno - od przyjazdu do Rhondda Fach rzeczywiście jest silniejsza.
- To dobra wiadomość - mruknął Hercule.
- Ciągle się modlę, żeby pokonała chorobę.
- Ja też. - Hercule westchnął i odwrócił wzrok, dłonią osłaniając oczy przed słońcem. - Bardzo żałuję, że nie powiedziałem Claire, co do niej czuję, że nie poprosiłem ją o rękę. Straszny ze mnie głupiec. W ciągu tych lat mogłem uczynić ją szczęśliwą. Może pomógłbym jej pozbyć się tej potwornej goryczy, może przy mnie zaznałaby trochę spokoju... To by mi wystarczyło.
- Powiedz jej teraz. - Laura pochyliła się ku niemu w cieniu wielkiego parasola, lekko dotykając jego ręki. - Powiedz jej, że zawsze ją kochałeś. Nie musisz się jej oświadczać, ale daj jej do zrozumienia, jak bardzo ci na niej zależy. Dla niej

może okazać się to pozytywnym bodźcem, a ty na pewno poczujesz się lepiej. Zapewniam cię, że Claire nie będzie zła. Zmieniła się... No, trochę. Powiedz jej.
- Myślisz, że powinienem? Zrobię to, ale czy jesteś pewna, że Claire się nie zdenerwuje?
- Jestem całkowicie pewna. Każda kobieta poczułaby się dumna, gdyby wyznał jej miłość taki mężczyzna jak ty. Może nadzieja na życie u twojego boku przyspieszy powrót do zdrowia?
- Sądzisz, że chciałaby żyć u mojego boku?
- Bardzo możliwe. Wiem, że bardzo dużo dla niej znaczysz, sama mi o tym powiedziała.
Hercule uśmiechnął się szeroko.
- Mógłbym zapewnić jej wygodne życie. Moglibyśmy podróżować, robić wszystko, czego by sobie zażyczyła. Nie nalegałbym, żeby za mnie wyszła... Pragnę tylko, żebyśmy byli razem.
- Więc powiedz jej o tym.
Hercule skinął głową. Siedział w milczeniu, ze wzrokiem wbitym w wierzby rosnące na brzegu strumienia. Oboje z Laurą popijali apéritif przed piątkowym lunchem. Hercule przybył do Rhondda Fach poprzedniego wieczoru. Bardzo ucieszył go widok wypoczętej i odprężonej Claire, która wydała mu się dużo silniejsza i energiczniejsza niż dwa tygodnie temu.
Długą chwilę zastanawiał się nad radą, jaką udzieliła mu Laura, i uznał, że powinien jej usłuchać.
- Poszukiwanie obrazów Rosy będzie dla ciebie prawdziwym wyzwaniem - powiedział, zmieniając temat.
- Szczerze mówiąc, nie bardzo mogę ich szukać, ponieważ tak jak sir Maxim, nie wiem, od czego zacząć. Mogę tylko czekać, aż któreś z tych płócien pojawi się na rynku. Hercule pokiwał głową.
- Bardzo chciałabym to zrobić, ze względu na Rosę, ale też Nataszę. Ta kolekcja to jej dziedzictwo.
- Lunch wygląda wspaniale, Fenice - oświadczyła Megan, przyglądając się bufetowi, przygotowanemu w drugim końcu jadalni. - Przeszłaś samą siebie.
- Dziękuję, ale ja tylko upiekłam bułeczki. Wszystko zro-

biła Natasza, zupełnie sama - sałatkę nicejską, quiche Lorraine oraz maliny z sosem karmelowym na deser. Ta dziewczyna jest bardzo dobrą kucharką, muszę jej to przyznać.
- Dziękuję, Fenice - powiedziała Natasza, wchodząc do pokoju z butelką różowego wina i wkładając ją do wiaderka z lodem. - Czy mogę usiąść obok ciebie, babciu Megan?
- Oczywiście, kochanie - odpowiedziała Megan z uśmiechem. - Gratuluję ci lunchu.
- To mama nauczyła mnie gotować. Na razie daleko mi do niej, ale mam nadzieję, że kiedyś jej dorównam.
- Na pewno, i to już niedługo. Gdzie jest twoja mama, Nattie?
- Hercule zaraz przyprowadzi ją z ogrodu. Trochę tam odpoczywała. A Laura poszła się przebrać na górę. O, już są, to znaczy mama i Hercule!
Hercule i Claire razem weszli do jadalni. Claire wyglądała bardzo ładnie i świeżo, ubrana w rozpinaną bluzę z burszty-nowo-czerwonej bawełny.
- Gdzie chcesz usiąść, kochanie? - zapytała Megan.
- Tam, plecami do okna, żeby słońce mnie nie raziło -odparła Claire.
Kilka sekund później do jadalni weszła Laura. Miała na sobie luźną tunikę z białego płótna i wąskie czarne spodnie. Jej włosy podtrzymywały sportowe okulary przeciwsłoneczne w czarnych oprawkach.
- Ogród przypomina rozgrzaną patelnię - powiedziała. -Dobrze, że zostałaś w domu, babciu.
- Laura ma rację - wtrąciła Claire. - Było mi strasznie gorąco.
- Zaraz poczujesz się lepiej - zapewniła ją Megan. - Wyszkoliłaś Nataszę na doskonałą kucharkę. Ten wspaniały lunch to jej dzieło.
- Oprócz bułeczek - przypomniała Natasza. - Bułeczki upiekła Fenice.
Wszyscy się roześmiali, słysząc tę uwagę i zaczęli nakładać potrawy. Tylko Claire nie ruszała się z miejsca, ponieważ Natasza już wcześniej przygotowała jej talerz. Hercule krążył wokół stołu, nalewając wino do kieliszków, a Laura napełniła szklanki wodą z lodem.
- Jestem taka szczęśliwa, że wszyscy jesteśmy tu dzisiaj

odezwała się nagle Claire. - Najbliżsi mi ludzie są tutaj ze mną... Przerwała i uśmiechnęła się serdecznie.
- Wszyscy cię kochamy, Claire - powiedziała Megan, dotykając pieszczotliwie jej dłoni.
- Chcę podziękować wam wszystkim za oparcie, które w was znalazłam... Za to, że pomagacie mi walczyć z rakiem. I za to, że dajecie mi siłę do walki.
Nieco później tego samego popołudnia Claire zapukała do drzwi pokoju Laury i weszła do środka.
- Mówiłaś, że chcesz popracować - powiedziała, opierając rękę na klamce. - Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.
- Nie żartuj sobie, Claire. Przeglądałam tylko katalogi, które w zeszłym tygodniu nadeszły do agencji. To żadna praca.
- Cieszę się, że spędzasz ze mną tyle czasu, Lauro, ale jednocześnie martwi mnie, że przeze mnie zaniedbujesz swoje zajęcia...
- Daj spokój ! Doskonale wiesz, że lipiec i sierpień to martwy sezon. Wszyscy są na wakacjach. I nie martw się, Alison bez wahania zadzwoniłaby po mnie, gdybym była jej potrzebna.
Claire zamknęła za sobą drzwi i usiadła na kanapie naprzeciwko francuskiego biurka, przy którym pracowała Laura.
- Poradziłaś Hercule'owi, żeby powiedział mi, że mnie kocha.
- Tak. Chciał to zrobić, ale nie śmiał, i to już od bardzo dawna. Pomyślałam, że poczuje się lepiej, kiedy wszystko ci wyzna, a ty... No, cóż, to chyba przyjemna świadomość, że jest się obiektem gorących uczuć naprawdę wspaniałego mężczyzny.
- Masz rację, ale dla nas nie ma przyszłości.
- To właśnie mu powiedziałaś?
- Nie dosłownie, postarałam się, żeby zabrzmiało to trochę lepiej. Nie chciałam go zasmucić.
- O czym ty mówisz?
- Lauro, ja nie mam przyszłości, więc jaka może być przyszłość dla mnie i Hercule'a?

- Ale przecież czujesz się lepiej! - zawołała Laura. - Mówiłaś, że jest lepiej! A może udajesz?
- Nie, nie udaję. Rzeczywiście czuję się silniejsza i prawie nic mnie nie boli. Ale moje dni są policzone, niezależnie od tego, czy mam przed sobą parę tygodni, miesięcy, czy nawet cały rok. Jak mogę się zgodzić, by ktoś związał ze mną swoje życie, gdy moje życie dobiega końca.
- Doug powiedział kiedyś, że wszyscy powoli umieramy, codziennie, dzień po dniu...
- Wiesz, że nie o to mi chodzi. Laura zignorowała uwagę Claire.
- Kochasz go? - zapytała.
- Tak, jako przyjaciela. Zawsze był dla mnie bardzo dobry i kocham go, ale nie jestem w nim zakochana, nie tak, jak on we mnie. Ale jednak, gdybym nie była taka chora, może bym spróbowała...
- Powiedziałaś mu o tym?
- Powiedziałam mu, że go kocham, ale trochę inaczej niż on mnie. Powiedziałam również, że gdybym była zdrowsza, czułabym się zaszczycona, zostając towarzyszką jego życia.
Laura milczała. Oparła głowę o fotel i ogarnęła wzrokiem swoją sypialnię. Ściany w kolorze zielonego jabłka stanowiły chłodne, przyjemne tło dla ciężkich białych zasłon w czerwone różyczki, dla starych wiejskich mebli, białego łóżka i ciemnozielonego dywanu.
- To uroczy pokój - powiedziała cicho Claire, podążając za wzrokiem przyjaciółki. - Zawsze bardzo go lubiłam.
- Zawsze - potwierdziła Laura, dzielnie walcząc z cisnącymi się pod powieki łzami. - Zawsze, czyli przez większą część naszego życia, twojego i mojego...
- Lauro?
- Tak, Claire?
- Jest coś... Coś, o czym nigdy ci nie mówiłam... Claire przerwała nagle i popatrzyła na Laurę, która obok
jej córki była jej najbliższa na świecie. Zastanawiała się, co powiedzieć dalej.
- Co takiego?
- Powinnam była zwierzyć ci się z tego dawno temu. Może wtedy moje życie byłoby inne...

- Jesteś strasznie poważna - powiedziała Laura. - Co masz na myśli, mówiąc, że twoje życie byłoby inne?
- Może nie byłoby takie pokręcone, może ja sama nie byłabym taka pokręcona, dziwna, wściekła i zgorzkniała...
Laura potarła czoło, nie spuszczając wzroku z Claire.
- Nie rozumiem, o czym mówisz, Claire.
- Pamiętasz, jak czasem znajdowałaś mnie tutaj, zapłakaną i wtuloną w poduszki?
Laura powoli skinęła głową.
- Nigdy nie chciałaś mi powiedzieć, co cię dręczy.
- Płakałam z żalu. I zawsze szukałam pocieszenia u ciebie, u mojej Laury. Byłaś jedyną dobrą i czystą częścią mojego życia.
- Powiedz mi, co ci się przydarzyło, Claire.
- To mój ojciec... - zaczęła Claire.
Jej twarz stała się nagle biała jak kreda. Nie mogła mówić dalej. Laura wstała zza biurka, usiadła obok przyjaciółki i wzięła ją za rękę.
- Twój ojciec cię skrzywdził. Czy to próbujesz mi powiedzieć?
Claire kiwnęła głową.
- Och, kochanie, dlaczego to ukrywałaś? Może potrafiłabym ci pomóc!
- Jak mogłabyś mi pomóc? - szepnęła Claire. - Byłaś małą dziewczynką, o pięć lat młodszą ode mnie. Nawet moja matka nie była w stanie mi pomóc...
- Ona wiedziała? - W głosie Laury brzmiało przerażenie.
- Starała się go powstrzymać! - krzyknęła Claire. Dopiero po dłuższej chwili uspokoiła się na tyle, by móc
mówić dalej.
- Mama chciała mnie bronić, chciała go powstrzymać -ciągnęła. - Ale on bił ją, a kiedy ledwie trzymała się na nogach, zabierał się do mnie. Gdy zaczął, miałam siedem lat. Bił mnie, dotykał i całował. Opierałam się z całych sił, ale on stawał się coraz bardziej natarczywy. W końcu się poddałam. Musiałam. Tylko w ten sposób mogłam powstrzymać go od bicia matki. Łatwiej było leżeć cicho i nie bronić się, niż patrzeć, jak ją krzywdzi. Czasami starałam się stawić mu czoło, lecz wtedy wpadał w straszną wściekłość i bił mnie tak, że nie mogłam się ruszyć.

- O, Boże, jakie to straszne! Musiałaś umierać ze strachu...
- Tak. Był odrażający, nienawidziłam go. - Claire zaczęła płakać, wielkie łzy toczyły się po jej bladych policzkach. -Ale przynajmniej kiedy nie protestowałam, dawał spokój mamie...
Laura objęła Claire i przytuliła ją do siebie, próbując ukoić jej ból.
- Gdybyś tylko powiedziała o tym mnie albo babci... Zrobiłybyśmy coś, jestem pewna...
- Bałam się - jęknęła Claire. - Wstydziłam się, to było takie obrzydliwe... Uznałam, że to na pewno moja wina. Byłam rozdarta, nie wiedziałam, co robić, więc ukrywałam to, udawałam, że nigdy się to nie wydarzyło...
Całym ciałem Claire wstrząsały silne dreszcze. Laura obejmowała ją, gładziła jej ramiona, szeptała słowa pociechy. W końcu Claire uspokoiła się i przestała szlochać. Usiadła, sięgnęła do kieszeni po chusteczkę i otarła oczy.
- Twój ojciec... - zaczęła Laura. - Babcia Megan powiedziała kiedyś, że był kobieciarzem i że to dlatego twoja matka piła. Teraz widzę, że nie miała racji. Twój ojciec był sadystą i gwałcicielem.
- Tak, ale uganiał się także za kobietami. Zniszczyło to ich małżeństwo i złamało serce mojej matce. Nie dziwię się, że szukała pocieszenia w butelce.
- Tak mi przykro - szepnęła Laura. - Tak mi strasznie przykro, że musiałaś przejść przez to sama. Serce mi pęka, kiedy o tym myślę.
- Na szczęście nie byłam sama. Miałam ciebie, babcię Megan i dziadka Owena. Byliście moim ratunkiem, a Rhond-da Fach było moim schronieniem. Tu zawsze czułam się bezpieczna i kochana.
- Kiedy... Kiedy przestał?
- Kiedy skończyłam piętnaście lat, zagroziłam mu, że powiem wszystko twojemu dziadkowi i poproszę babcię Megan, żeby zaprowadziła mnie do lekarza. W końcu zdałam sobie sprawę, że w walce z nim muszę wykorzystać słowa. Ojciec bał się twoich dziadków. Szkoda, że nie wiedziałam o tym wiele lat wcześniej, mogłabym się bronić.
- Też tak uważam. Boże, trudno mi uwierzyć, że niczego

się nie domyśliłam... Często płakałaś, ale wydawało mi się, że martwisz się, ponieważ twoja matka pije.
- Byłam dobrą aktorką, prawda?
- Och, Claire...
- Przez mojego ojca znienawidziłam mężczyzn. Jego ręce zostawiły na moim sercu głębokie blizny, zniszczył mi życie. Wiem, że byłabym inną osobą, gdyby mnie nie wykorzystywał. Lauro, miałam zaledwie siedem lat, kiedy zaczął... -Głos Claire załamał się nagle. - Jestem pewna, że potrafiłabym zaufać Philippe'owi i być dla niego lepszą żoną...
Laura skinęła głową.
- Na pewno.
- Kiedy Philippe wyjeżdżał na badania, zawsze myślałam, że jest z inną kobietą - wyjaśniła Claire. - Podejrzewałam go, że postępuje tak, jak kiedyś mój ojciec. Byłam zgorzkniała, popełniłam wiele błędów. - Claire westchnęła i ze smutkiem pokręciła głową. - Teraz wiem, że byłam niesprawiedliwa w stosunku do Philippe'a. On nie jest złym człowiekiem.
- Czy dlatego pozwoliłaś mu przyjechać tu w niedzielę? Dlatego, że zdajesz sobie sprawę, iż nie tylko on ponosi winę za rozpad waszego małżeństwa?
- Częściowo dlatego - odpowiedziała Claire. - Ale głównie chodzi mi o Nataszę. Ona chce, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Niedawno zrozumiałam, że Nattie kocha swojego ojca.
- Wiem o tym, Claire. - Laura odchrząknęła i obrzuciła Claire długim, uważnym spojrzeniem. - Czy nadal wierzysz, że Philippe cię zdradzał?
Calire przygryzła wargę i lekko wzruszyła ramionami.
- Może nie. W ciągu ostatnich kilku tygodni dużo zastanawiałam się nad swoim życiem. Zdaję sobie sprawę, że byłam upośledzona emocjonalnie. Jak mogło być inaczej?
- Trudno znaleźć słowa na określenie postępowania twojego ojca - powiedziała Laura z wściekłością. - To on jest odpowiedzialny za wszystkie twoje cierpienia!
- To prawda. - Claire wyprostowała się i spojrzała prosto w niebieskie oczy Laury. - I to przez niego jestem chora. Naprawdę tak uważam.
- Wiem. Sądzisz, że tłumienie negatywnych uczuć przez wszystkie te lata doprowadziło do powstania nowotworu. Jestem tego samego zdania.

- To, co robił, było straszne. Nie mogłabym żyć, gdybym nie upchnęła wspomnień o jego postępkach głęboko w podświadomości, ale nigdy nie mogłam się ich pozbyć. Tkwiły we mnie i powoli przeistaczały mnie w gniewną, nieufną kobietę. Byłam pełna goryczy i rozpaczy, lecz mimo wszystko jakoś się trzymałam. Sądziłam, że po jego śmierci poczuję się lepiej, ale tak się nie stało. Wspomnienia zżerały mnie od środka... Jak rak.
- Istnieją naukowe dowody, że napięcie umysłowe i emocjonalne oraz tłumienie silnych, negatywnych przeżyć może wywoływać rozmaite choroby. Masz całkowitą rację, Claire.
- Teraz, kiedy wyrzuciłam to z siebie, wreszcie czuję ulgę. Może moje rany zaczną się zabliźniać...
- Mam nadzieję. Czy nikomu nie mówiłaś o swoim ojcu? Nawet Philippe'owi?
Claire zadrżała.
- Boże, nie! Jak mogłabym powiedzieć o tym komukolwiek poza tobą? Nie mam nikogo bliższego, a jednak nawet tobie zwierzyłam się dopiero po tylu latach...
- Gdybyś tylko otworzyła się przede mną wcześniej...
- Żałuję, że tego nie zrobiłam.
- Wyglądasz na zupełnie wyczerpaną - powiedziała Laura. - Przynieść ci filiżankę herbaty?
- Chętnie się napiję - odparła Claire, z wysiłkiem przywołując uśmiech na usta. To prawda, była bardzo zmęczona, całkowicie pozbawiona energii. Położyła się na łóżku Laury, wtulając się w duże białe poduszki. Jakże często robiła to jako dziecko... Czekała teraz na Laurę, wdychała zapach jej szamponu i perfum. Ma Griffe. Laura używała tej wody od lat. Claire bardzo lubiła ten aromat, był taki świeży i zielony.
Zawsze pragnęła być jedną z Valiantôw, stanowić część tej cudownej rodziny, czuć miłość, którą w sobie nosili. I na szczęście przyjęli ją, uznali za swoją, pomogli zapomnieć o ojcu i o wszystkim, co z nią robił, kiedy była w domu. Kiedy była z nimi, stawała się inną osobą. Dzięki Laurze Claire czuła się czysta, ponieważ sama Laura była czysta. Niewinna. Nietknięta. Laura była porządną dziewczyną.
Zwinęła się w kłębek na środku łóżka i na moment zamk-

nęła oczy. Myśli szalały w jej głowie, ale zdołała je okiełznać, zapanować nad nimi. Nie mogła myśleć o przeszłości, musiała skupić się na teraźniejszości i przyszłości. Wiedziała, że nie ma już dużo czasu. Umierała.
Nie chciała sprawiać zawodu Laurze i innym, więc razem z nimi utrzymywała, że jej stan się poprawił. To prawda, że tu, w Rhondda Fach, nagle odzyskała siły i energię, ale nie wracała do zdrowia. Chemioterapia nie powstrzymała rozwoju choroby. Lekarze powiedzieli jej o tym, potwierdzając jedynie to, co podpowiadała jej intuicja.
Załatwiła już wszystkie swoje sprawy. Pozostała tylko sprzedaż mieszkania w Paryżu, ale tym zajmie się Hercule. Potem przekaże pieniądze Laurze, ona zaś wpłaci je na konto funduszu powierniczego, który otworzyły dla Nataszy. Myśli Claire zwróciły się ku córce. Natasza była cudem, który wydarzył się w jej życiu, była jej radością. Claire uśmiechnęła się, czując, jak myśl o Nataszy ogrzewa jej serce. Natasza pojechała na zakupy z Megan i Fenice. Powiedziała, że musi kupić sporo rzeczy na specjalną kolację, którą zaplanowała na dzisiejszy wieczór. Claire wciągnęła głęboko powietrze, czując, że kręci jej się w głowie. Zamknęła oczy i natychmiast ujrzała pod powiekami twarz córki, taką świeżą, młodą i piękną. Natasza miała całe życie przed sobą. Claire pomyślała z ulgą, że przewodniczką Nataszy będzie teraz Laura. Mogła odejść spokojnie, zostawiając córkę pod opieką wiernej, najwierniejszej przyjaciółki.
Natasza okazała ogromną mądrość i odwagę. Kiedy Claire powiedziała córce, że uczyniła Laurę jej opiekunką prawną, Natasza przyjęła to ze zrozumieniem. Dopiero później Claire zdała sobie sprawę, że Nataszę i jej ojca łączy głębokie uczucie. Dlatego ostatecznie ustąpiła i zgodziła się na wizytę Philippe'a. Miał przyjechać pojutrze. Cóż, jakoś będzie musiała to wytrzymać.
Hercule powiedział jej, że także Rosa Lavillard chciała się z nią zobaczyć. Żeby ją przeprosić, tak to ujął. Uważał też, że Natasza powinna lepiej poznać swoją babkę, ale Claire wcale nie była tego taka pewna. Na szczęście wszystkim pokieruje Laura. I tak właśnie będzie najlepiej. Słysząc szybkie kroki w korytarzu, Claire usiadła na łóżku.

Po chwili w pokoju zjawiła się Laura, niosąc tacę z kubeczkami i talerzykami.
- Dwa kubki słynnej herbaty dziadka Owena! - zawołała. -Gorącej, mocnej i słodkiej. I parę kawałków ciasta czekoladowego, za które trzeba podziękować Nataszy. Upiekła je dziś rano, specjalnie dla ciebie.
- To moje ulubione ciasto - powiedziała z uśmiechem Claire. - I moja ulubiona herbata...
Usiłowała podnieść się z łóżka, ale Laura nie pozwoliła jej na to.
- Nie ruszaj się - poleciła, stawiając kubek z herbatą i ciasto na stoliku przy łóżku. - Tak będzie ci wygodniej. Poczekaj, poprawię ci poduszki.
- Dziękuję, kochanie. - Claire przełknęła łyk gorącego płynu. - Hercule powiedział mi o prośbie Rosy. Dlaczego ona chce się ze mną zobaczyć?
- Jest zrozpaczona z powodu twojej choroby, ale przede wszystkim chce powiedzieć ci, jak bardzo żałuje, że nie była dla ciebie dobrą teściową.
- A więc Hercule miał rację. Nie bardzo chciało mi się w to wierzyć... Rosa chce mnie przeprosić, tak?
- Tak. Hercule powtórzył tylko to, co mu przekazałam.
- Czy mogłaby przyjechać razem z Philippe'em w tę niedzielę? Chciałabym załatwić obie te sprawy za jednym zamachem, jeżeli wiesz, co mam na myśli.
- Wiem. Poinformuję Rosę, że możesz się z nią zobaczyć w niedzielę.
- Świetnie - mruknęła Claire. - Chętnie z nimi porozmawiam, byle krótko...
Laura spojrzała na nią ze zdziwieniem.
- Bardzo szybko się zgodziłaś - zauważyła. Claire skinęła głową.
- Nagle zmieniłam zdanie. - Uśmiechnęła się lekko. -Robię to dla Nataszy, taka jest prawda. I ze względu na ciebie. Jeżeli przegram walkę z rakiem, będziesz potrzebowała wsparcia ze strony Rosy i Philippe'a. Natasza również.
- Dokładnie to samo powiedziała mi babcia Megan...
- Babcia Megan jest mądrą kobietą i zna życie. Zna się też na ludziach, dlatego wierzę w jej teorię na temat Douga.
- Nie wiedziałam, że ma jakąś teorię! - zawołała Laura.

- Twierdzi, że ci o niej mówiła.
- Nic z tych rzeczy!
- Powiedziała, że sugerowała ci, iż Doug na pewno kogoś ma i dlatego jest tak ugodowo nastawiony w kwestii mieszkania i w sprawach finansowych.
- To prawda, rzeczywiście mi o tym mówiła - wymamrotała Laura, siadając na brzegu łóżka. - Doug ma kogoś, Claire. Jestem o tym przekonana.
- Powiedział ci w końcu?
- Nie. Sama zgadłam. Zgadłam też, kto to jest.
- I co to za kobieta?
- To nie kobieta. Robin Knox.
Claire milczała przez chwilę, zastanawiając się nad słowami Laury.
- Jesteś pewna? - zapytała.
- Tak. Wszystko na to wskazuje, nawet to, że narzeczona Robina zerwała zaręczyny. Ale to nieważne. Nie jesteśmy już małżeństwem, więc Doug może robić, co mu się podoba. Kiedy się rozstawaliśmy, dałam mu swoje błogosławieństwo na nową drogę życia. Doug wie, że zawsze może na mnie liczyć, tak samo jak ja na niego. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, Claire.
- To bardzo dobrze. Znacznie lepiej, że stało się to teraz, jesteś młoda i możesz zacząć życie z nowym mężczyzną.
- Nie byłabym tego taka pewna - powiedziała Laura cicho.
- Ale będziesz, Lauro, zaufaj mi. I to w bliskiej przyszłości.
Laura rzuciła Claire dziwne spojrzenie i powstrzymała się od komentarza.

27

Rosa Lavillard siedziała bez ruchu na fotelu koło łóżka i wpatrywała się w twarz Claire. Dużo by dała, aby Claire odzyskała zdrowie. Niestety, nie mogła nic zrobić. Bezradny był także Philippe, chociaż nie brakowało mu przecież zdolności i kwalifikacji. „Jaka wielka szkoda - pomyślała Rosa. -Gdyby tylko dało się ją uratować...". Jej serce pełne było współczucia, z trudem powstrzymywała łzy.
Nagle Claire otworzyła oczy i uśmiechnęła się do Rosy.
- Przepraszam, nie miałam zamiaru zapaść w drzemkę...

- Może ci coś podać? - zapytała z niepokojem Rosa.
- Nie, dziękuję. Rosa westchnęła cicho.
- Nie miałam racji, Claire - powiedziała. - Postąpiłam źle, nie powinnam była tak się wobec ciebie zachowywać. Moim obowiązkiem było zrozumieć cię, poznać cię lepiej, tymczasem ja od razu wydałam wyrok.
Claire zmrużyła oczy i pokręciła głową.
- Twoja ocena była słuszna, bo ja też nie wykazałam się zrozumieniem i tolerancją.
- Nie dałam ci żadnej szansy i to było niesprawiedliwe -ciągnęła Rosa. - Za bardzo ochraniałam Philippe'a. Z góry uznałam, że nie zrozumiesz jego skomplikowanego charakteru, a także tego wszystkiego, co odziedziczył po mnie, kobiecie, która przeżyła holocaust.
- Bardzo go kochałam.
- A on bardzo kochał ciebie, Claire. Niestety, oboje byliście mało dojrzali i zmienni, a związki takich osób nie mają wielkich szans na przetrwanie. Czasami wytrzymują próbę czasu, tak było w przypadku mojego małżeństwa, ale zdarza się to bardzo rzadko. Wasze małżeństwo było bardzo burzliwe, co napawało mnie niepokojem. Kiedy teraz wracam myślami do początków waszej znajomości, uświadamiam sobie, że nie byłam dla ciebie serdeczna, ale zaledwie uprzejma, nic więcej. Byłam dorosłą kobietą i powinnam zachowywać się zupełnie inaczej.
- Nasze małżeństwo było chyba skazane na klęskę, ale nie poszło na marne, bo urodziła się nam Natasza, wspaniałe, cudowne dziecko. - Zielone oczy Claire zalśniły jasnym światłem.
- Wszyscy mówią, że to wyjątkowa dziewczyna - powiedziała Rosa. - I jest bardzo piękna, Claire.
- Rzadko ją widywałaś, Roso, trochę też dlatego, że mieszkasz w Nowym Jorku, a ona prawie całe życie spędziła w Paryżu. Przykro mi... Bardzo mi przykro, że tak słabo znasz swoją wnuczkę...
Rosa pochyliła głowę. Milczała, starając się wreszcie nieco

odprężyć. Pragnęła tego spotkania, ale i ona bardzo się go bała.
- Natasza zamieszka z Laurą w mieście - przerwała ciszę Claire. - Będzie chodziła do szkoły Chapin.
- To niedaleko mojego domu! - zawołała Rosa, nie kryjąc podniecenia.
- Wiem. Chcę, żebyście lepiej się poznały. Już najwyższy czas. Prosiłam Laurę, żeby wam to ułatwiła.
- Bardzo chcę spędzać z Nataszą jak najwięcej czasu i z tobą również, Claire. Chcę naprawić zło, które wyrządziłam. Czy sądzisz, że mogłybyśmy zostać przyjaciółkami?
Claire milczała.
- Przepraszam cię, Claire, z całego serca - ciągnęła Rosa. -Postąpiłam bardzo źle i długo tego żałowałam. Czy możesz mi przebaczyć?
- Nie masz mnie za co przepraszać, Roso. Wszyscy popełniliśmy błędy. - Claire przymknęła oczy i opadła na poduszki. Po chwili odpoczynku uważnie spojrzała na Rosę. -Co miałaś na myśli, mówiąc, że nie byłam w stanie zrozumieć problemów Philippe'a?
- Jak wiesz, Philippe jest dzieckiem holocaustu... - Rosa przerwała na chwilę i potrząsnęła głową, jakby robiła sobie wyrzuty. - To jeszcze jeden głupi błąd, jaki popełniłam -powinnam była opowiedzieć ci o moim życiu podczas wojny. Ponieważ nie znałaś moich przeżyć, nie mogłaś mnie zrozumieć. Tak czy inaczej, Philippe, podobnie jak wiele dzieci takich rodziców, miał duże trudności z pojęciem tego, co wycierpiałam, sama będąc dzieckiem. W świetle ogromu cierpienia i bólu, jakim był holocaust, Philippe uważał, że jest niewiele znaczącą częścią mojego życia. Ta straszliwa tragedia do dziś rzuca cień na nasze dzieci. Niektóre z nich w jakimś sensie zazdroszczą rodzicom, ponieważ wiedzą, że one nigdy nie przeżyją czegoś tak nieogarnionego.
Claire zmarszczyła brwi.
- Nie wydaje mi się, aby Philippe był tego typu człowiekiem - powiedziała.
Rosa skinęła głową.
- Masz rację, Philippe na szczęście nie jest taki. W jego przypadku największą rolę odegrał brak rodziny, rodzinnej przeszłości i dziedzictwa. Wiem, że bardzo go to dręczyło.

Dzieci tych, którzy uratowali się z holocaustu, zostały pozbawione środowiska, w którym by normalnie żyły...
- Rozumiem to i zgadzam się, że Philippe był pod pewnymi względami dziwny... Zbuntowany i gniewny...
- Właśnie tak, Claire.
- Uważał, że musi dokonać czegoś ważnego, na przykład ratować ludzkie życie.
- Była to zawsze siła napędowa jego życia.
- Czy Philippe nadal ma problemy, Roso?
- Zawsze będzie miał problemy, ale mogę powiedzieć, że nauczył się żyć własnym życiem i z moją przeszłością. Podobnie jak Pierre. W chwili wybuchu wojny rodzina Pierre'a przebywała w Szwajcarii i została tam aż do wyzwolenia Francji. Zawsze dziękowałam Bogu, że mój mąż nie ucierpiał osobiście, chociaż jego rodzina poniosła wiele strat. Philippe nauczył się panować nad gniewem i rozpaczą. Jest dobrym, wartościowym człowiekiem i mam nadzieję, że znalazł spokój.
- Biedny Philippe - szepnęła Claire.
- Nie jest ci słabo? - zapytała Rosa, pochylając się ku Claire.
- Nie, wszystko w porządku. Łapię tylko oddech. Długo siedziały w milczeniu, a kiedy Claire otworzyła oczy, zobaczyła łzy, spływające po policzkach Rosy. - Przebacz mi, Claire, jeżeli możesz.
- Przebaczam ci, Roso. Wiem, że chciałaś to usłyszeć, choć tak naprawdę nie masz mnie za co przepraszać.
- Och, mam, Claire.
Claire wyciągnęła rękę i chwyciła dłoń Rosy.
- Babcia Megan opowiedziała mi niedawno twoją historię. Opowiedziała mi o tej jaskini, w której cię ukryli... O wszystkim, co wycierpiałaś. Jak ty to przeżyłaś, Roso?
- Nie jestem pewna. Często sama zadaję sobie to pytanie. Myślę, że dzięki sile woli, determinacji, pragnieniu, aby nie dać się pokonać nazistom. I chęci życia. - Dlaczego nie opowiedziałaś mi tego dawno temu? Dlaczego Philippe nic mi nie powiedział?
- Nie wiem. Widzisz, kiedyś spotkałam kobietę, która powiedziała mi, że ma dosyć „zawodowych" Żydów, którzy bez przerwy podtykają ludziom pod oczy swoje numery. Chodziło

jej o numery, które tatuowano na rękach więźniów obozów śmierci. Po rozmowie z nią długo chodziłam jak ogłuszona i nigdy więcej nie wspomniałam nikomu o swojej przeszłości. W ogóle rzadko rozmawiałam o swoich przeżyciach. Ta kobieta jedną straszną, drwiącą uwagą wykpiła cierpienie milionów ludzi...
- Wiem, o czym mówisz - powiedziała Claire. - Roso?
- Tak, Claire?
- Czy mi przebaczysz, że nie pozwoliłam ci cieszyć się wnuczką?
- Oczywiście. Naprawdę nie masz mnie za co przepraszać. Claire gestem przywołała Rosę bliżej.
- Usiądź na brzegu łóżka - poprosiła cicho.
Kiedy starsza kobieta spełniła jej życzenie, Claire chwyciła ją za ramię.
- Nie wyjdę z tego - szepnęła. - Umieram.
- Nie mów tak, Claire! - Oczy Rosy znowy napełniły się łzami. - Jesteś bardzo chora, ale Laura mówi, że czujesz się lepiej...
- Było tak przez krótki czas, kiedy przyjechałam do Rhondda Fach. Nie mogę dłużej walczyć, Roso, jestem zmęczona...
- Och, moja biedna Claire - powiedziała Rosa, ściskając ręce Claire.
- Nie płacz - mruknęła Claire. - Tam, gdzie idę, będzie mi lepiej niż tutaj... Ale będę tęsknić za Nataszą, babcią Megan i moją kochaną Laurą.
Rosa nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Długo siedziała na brzegu łóżka, trzymając dłonie Claire. Potem pochyliła się, objęła ją i przytuliła do piersi, tak jak przytulała swego syna, kiedy był małym chłopcem. Minęła długa chwila.
- Nie mów nikomu, dobrze? - odezwała się w końcu Claire.
- Nikomu nie powiem - obiecała Rosa.
Przyszło jej do głowy, że Laura zdaje sobie sprawę ze stanu Claire, ale ze względu na Nataszę udaje, iż jeszcze ma nadzieję. Wstała ostrożnie, aby nie budzić Claire, lecz ona otworzyła szeroko oczy.
- Nie odchodź, proszę. Zostań jeszcze parę minut. Muszę zebrać siły przed rozmową z Philippe'em.
Rosa kiwnęła głową.

- Dobrze. Podać ci coś, Claire? Może trochę soku?
- Nie, dziękuję. Po prostu posiedź ze mną.
Philippe Lavillard był z Laurą w solarium, popijał sok pomarańczowy i zabawiał ją rozmową. Byli sami. Philippe i jego matka przyjechali do Rhondda Fach godzinę temu i dowiedzieli się, że Natasza pojechała na zakupy z Fenice i Her-cule'em Junot.
- Kupują chyba jedzenie dla całego pułku wojska - powiedział Philippe z lekkim uśmiechem. - Strasznie długo nie wracają...
- Do Balsamo jedzie się pół godziny - wyjaśniła Laura. -Potem zakupy i drugie pół godziny z powrotem. Mieli jeszcze wybrać się po coś do Kent, ale na pewno zaraz będą. Nie martw się.
Philippe skinął głową i utkwił w twarzy Laury ciepłe spojrzenie ciemnych oczu.
- Bardzo chciałbym zobaczyć Nataszę, to wszystko. Nie miałem jeszcze okazji podziękować ci za wszystko, co dla niej robisz. Jestem ci bardzo wdzięczny.
- Och, Natasza jest cudowna, łatwo jest ją kochać. Uwielbia babcię Megan, i to z wzajemnością. Cieszymy się, że jest tu z nami. Jest pełna siły i ciepła, i zaraźliwej radości życia. Zawsze chętna do pomocy, niezwykle odpowiedzialna i bardzo dojrzała jak na swój wiek...
- To prawda. Czasem wydaje mi się, że dzieci wychowywane w Europie dojrzewają bardzo wcześnie. Co więcej, Natasza dorastała w niepełnej rodzinie, dzięki czemu stała się jeszcze bardziej niezależna. Sama wiesz, jaka jest Claire -zawsze traktowała Nataszę jak osobę dorosłą i oczekiwała od niej takiego postępowania.
- Wiem. - Laura się roześmiała. - Natasza, chcąc nie chcąc, musiała być dzieckiem, na którym można polegać. A przy okazji - cieszę się, że akceptujesz nasz wybór szkoły dla Nataszy. Claire zdecydowała, że jej córka powinna pójść do Chapin. Mam nadzieję, że się dostanie.
- Nie mam co do tego wątpliwości - oświadczył Philippe. -Natasza lubi szkołę, i dlatego dobrze się uczy. Wydaje mi się też, że jest pilna i pracowita.

- To prawda. - Laura napiła się soku jabłkowego. - Jak ci się mieszka w Atlancie?
- Bardzo dobrze, ale gdybym miał wybór, zdecydowałbym się na Nowy Jork, w końcu to moje miasto rodzinne. Poza tym bardzo lubię Nowy Jork, szczególnie Manhattan z jego teatrami i kinami...
- Nie tęsknisz za Afryką?
- Bynajmniej. - Philippe się uśmiechnął. - Nawet gdybym dożył setki, nie zatęsknię za chorobami, ubóstwem, okrucieństwem polityków, barbarzyństwem żołnierzy. Nie będzie mi też brakować suszy, głodu, wojen, śmierci i zniszczenia na niewyobrażalną skalę.
- Zadałam ci idiotyczne pytanie - mruknęła Laura, czerwieniąc się ze wstydu.
- Nie mów tak. - Philippe spojrzał na nią ze zrozumieniem. - Afryka jest piękna, a parki przyrody niezwykłe, zupełnie nie z tego świata. Ale na razie mam dosyć Afryki. Wypaliła mnie, zmęczyła. Nie funkcjonowałem już normalnie i, jak powiedziałem Francine, chcę wyjechać, zanim w chwili nieuwagi zarażę się jakimś śmiertelnym wirusem, na przykład Ebola czy Marburg.
- Kim jest Francine? - zapytała Laura, uważnie obserwując Philippe'a.
- Francine Gillaume to Francuzka, dama z wielkiego świata, która nie uśpiła swego sumienia. Przez kilka lat finansowała wiele moich i nie tylko moich badań. Prawie przez cały czas pobytu w Afryce pracowałem pod auspicjami Instytutu Pasteura, który Francine hojnie wspomaga. Oczywiście, przyznała mi rację, chociaż wiedziała, że wyjeżdżając, będę musiał przekazać w inne ręce jeden z jej ulubionych projektów.
- Praca wirusologa wiąże się z dużym ryzykiem, prawda? Philippe się uśmiechnął.
- Tylko wtedy, kiedy wirusolog staje się niechlujny. Przemęczenie pracą i nadmierne znużenie może oznaczać jednak wyrok śmierci, to prawda...
- Claire wygląda całkiem nieźle, ale nie czuje się dobrze. -Laura zmieniła nagle temat. - Wiem, że pozwoliła, abyś odbył rozmowę z jej lekarzem w Sloan-Kettering. Czego się dowiedziałeś?
- Doktor White uważa, że Claire jest twarda i że...

Philippe przerwał na widok Nataszy, która wpadła do solarium z radosnym uśmiechem. Zerwał się i pobiegł jej na spotkanie. Chwycił córkę w ramiona i przytulił do piersi. Natasza ukryła twarz na jego ramieniu.
„Bardzo ją kocha - pomyślała Laura. - A ona w pełni odwzajemnia to uczucie". Trudno było jej uwierzyć, że mogła kiedykolwiek myśleć inaczej. Jacy oni byli do siebie podobni... Oboje wysocy, szczupli, o sportowych sylwetkach; Natasza odziedziczyła długie nogi Philippe'a. Mieli ten sam kształt twarzy i oczu. Oczy Nataszy były złociste jak bursztyn, jej ojca ciemne i pełne współczucia dla ludzi.
Laura uświadomiła sobie, że zupełnie inaczej patrzy teraz na Philippe'a. „Cóż, w młodości wszyscy byliśmy inni. Ja się zmieniłam, zmienili się Claire i Doug. Ludzie dojrzewają, zmieniają się, a jeżeli mają szczęście, wzbogacają się o nowe, pozytywne cechy. Mam nadzieję, że zmiany, które we mnie zaszły, są korzystne. Philippe również bardzo się zmienił. Stał się innym człowiekiem, który wie, ile jest wart. Natasza doskonale go zna".
- Poszliśmy na targ rybny i udało nam się kupić świeżego homara! - wykrzyknęła Natasza, kiedy ojciec wypuścił ją z objęć. - Wobec tego na lunch będzie sałatka z homara, mamy ulubiona!
- To świetnie, może nabierze apetytu i zje chociaż odrobinę - powiedziała Laura i przeniosła wzrok na Philippe'a. -Powinniśmy chyba pójść na górę, żebyś mógł spędzić trochę czasu z Claire.
- Bardzo chętnie - odpowiedział Philippe.
Philippe siedział przy łóżku i trzymał Claire za rękę. Serce mu się ściskało. Wiedział, jak cierpi i zdawał sobie sprawę, że nie jest w stanie jej pomóc. Mógł tylko złagodzić jej niepokój o Nataszę. Musiał zapewnić ją, że w żaden sposób nie zakłóci jej planów, dotyczących przyszłości Nataszy, i będzie wspierał Laurę. To samo zrobi jego matka.
Kiedy wszedł do pokoju Claire, natychmiast zrozumiał, że jego była żona i matka zawarły pokój. Zastanawiał się, dlaczego zrozumienie spraw ważnych przychodzi zwykle tak późno. Dlaczego trzeba tragedii, żeby ludzie zbliżyli się do siebie i przestali się ranić? Gdyby Claire i Rosa pogodziły

się wcześniej, życie jego dziecka wyglądałoby zupełnie inaczej. Zycie ich wszystkich byłoby inne i lepsze.
Claire leżała oparta o poduszki i wpatrywała się w Philip-pe'a. Nadal był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Nawet wspaniały Doug nie mógł się z nim równać. Szczupły, wysportowany, z mięśniami twardymi jak skała - taki był Philippe Lavillard. Osiemnaście lat temu zakochała się w nim do szaleństwa i w głębi serca nigdy nie przestała go kochać. Nie mogli jednak żyć razem. Powodem była jej straszna tajemnica i mroczna przeszłość jego rodziny. Dziś Claire wiedziała, że okoliczności od początku sprzysięgły się przeciwko nim. Nie mieli szans.
Jej były mąż był twardy, zdecydowany i bardzo ambitny, ale także ciepły, kochający i czuły. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że taki właśnie jest.
„Dla mnie jest już za późno -pomyślała. - Ale mam nadzieję, że znajdzie inną kobietę, którą uszczęśliwi. Teraz, kiedy pogodził się już z samym sobą, może dać prawdziwe szczęście. Czekał tyle lat... Może teraz otrzyma drugą szansę".
- Przykro mi, że nam się nie udało, Philippe - powiedziała. - Przepraszam, że tak bardzo cię zraniłam...
Jej oczy napełniły się łzami.
- Nie przepraszaj, Claire - odparł łagodnie. - Nie było w tym niczyjej winy - ani twojej, ani mojej. Tak ułożyło nam się życie. I byliśmy za młodzi. - Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy. - Gdybyśmy poznali się teraz, poradzilibyśmy sobie dużo lepiej.
Claire skinęła głową.
- Ale ja na nic ci się już nie przydam...
- Cicho... - szepnął, unosząc jej dłoń i składając na niej pocałunek. - Doskonale wychowałaś Nataszę. Wspaniały z niej dzieciak. Kocham ją, zawsze ją kochałem. Myślałaś, że Natasza nic mnie nie obchodzi, ale to nieprawda. Nigdy tak nie było.
- Wiem. Źle zrobiłam, nie pozwalając ci na częstsze kontakty z naszą córką. Przepraszam, Philippe.
- Nie zadręczaj się wyrzutami sumienia, Claire. Oboje byliśmy winni.
- Nie zapominaj o Laurze, dobrze? Bądź przy niej, gdyby

potrzebowała pomocy. Jest silna i mądra, ale jednak na wszelki wypadek...
- Nie musisz martwić się o Nataszę i Laurę. Obiecuję ci, że zawsze będę im pomagał.
- Rosa i ja... Pogodziłyśmy się.
- Odgadłem to z wyrazu jej twarzy, kiedy zobaczyłem ją parę chwil temu.
- Mogę cię o coś zapytać?
- Proszę bardzo.
- Dlaczego nie ożeniłeś się drugi raz?
- Bo nie spotkałem już kobiety, którą bym pokochał. Claire westchnęła lekko.
- To zabawne, ale teraz, kiedy umieram, wszystko wydaje mi się oczywiste - odezwała się po chwili. - Dlaczego właśnie teraz poznaję odpowiedzi, których szukałam przez całe życie? Teraz nie mogą mi się już na nic przydać...
Philippe, który ją uważnie obserwował, zauważył, że jest zmęczona. Jej twarz była bardzo mizerna, rysy się wyostrzyły.
- Czujesz ból, Claire?
- Nie. W każdym razie niewielki i lekarstwo trochę mi pomaga. Mam tylko ochotę odpocząć.
Philippe wstał i pocałował ją w czoło.
- Zobaczymy się później.
- Philippe?
- Tak?
- Dlaczego chciałeś dziś ze mną porozmawiać?
- Chciałem cię zapewnić, że nie musisz martwić się o Nataszę.
Claire uśmiechnęła się do niego pogodnie i zamknęła oczy. Philippe odsunął kosmyk włosów z jej czoła i cicho wyszedł z pokoju. Zbiegł na dół w poszukiwaniu Laury. Czekała na niego w solarium. Kiedy stanął w drzwiach, natychmiast zrozumiała, że Claire traci siły. Nie musiał nic mówić. - Nie jest z nią dobrze, prawda? Philippe potrząsnął głową.
- Obawiam się, że nie. Jest bardzo słaba, wyczerpana, ale stara się być dzielna. Na pewno nie powinna schodzić na lunch, stanowczo to odradzam. Wątpię zresztą, czy będzie chciała coś zjeść. Wiem, że Natasza przygotowuje sałatkę

z homara, ale... - Przerwał nagle i podszedł do okna. Chwilę wpatrywał się w piękny, letni ogród, potem zaś odwrócił się i spojrzał Laurze w oczy. - Najlepiej będzie, jeżeli obie pójdziecie teraz do niej.
Laura skinęła głową. Zabrakło jej tchu, na gardle zacisnęła się żelazna obręcz. Przytrzymała się krzesła i z rozpaczą spojrzała na Philippe'a, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa.
- Idź na górę, Lauro - powtórzył. - Znajdę Nataszę i przyślę ją do ciebie.
Laura szybko wbiegła na schody, usiłując opanować narastający strach. Serce waliło jej mocno. Weszła do niebiesko-bialego pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Zbliżyła się do łóżka i usiadła na stojącym obok krześle.
Wpatrywała się w twarz Claire, swojej najdroższej przyjaciółki, swojej siostry. Wiedziała, że jest już po wszystkim. Claire walczyła dzielnie, ale walka dobiegała końca. Wkrótce znajdzie spokój.
Na dźwięk cichych kroków Laura obejrzała się i zobaczyła wchodzącą do pokoju Nataszę. Twarz dziewczyny była biała jak kreda, rude włosy płonęły, a piegi przypominały ciemne plamy. Na palcach podeszła do Laury i uklękła na podłodze obok niej.
- Mama umiera - szepnęła, podnosząc na Laurę zapłakane oczy. - Tata nie powiedział mi tego wprost, ale wyczytałam wszystko z jego twarzy.
Laura kiwnęła głową i mocno objęła dziewczynę.
- Tak, ona umiera - odszepnęła. - A nam jest bardzo ciężko to znieść. Musimy jednak pamiętać, że ostatnio bardzo cierpiała. Wkrótce... Wkrótce dozna ulgi.
- Wiem - odpowiedziała Natasza, ocierając oczy wierzchem dłoni.
Claire poruszyła się na łóżku.
- Jesteś tu, Lauro? - zapytała słabym głosem. - Nattie? Próbowała wyciągnąć do nich ręce, ale nie miała już siły.
Laura chwyciła jej dłoń i osunęła się na kolana przy łóżku, tuż obok Nataszy.
- Mamo... - Natasza z trudem stłumiła szloch. - Jesteśmy tu, mamo...
- Jestem szczęśliwa, że przyjechałam do Rhondda Fach,

Lauro - odezwała się Claire, otwierając oczy. - To jedyne miejsce, w jakim czułam się dobrze i bezpiecznie.
- Wiem o tym, Claire, i ja też się cieszę, że wróciłaś -odpowiedziała Laura.
- Czym byłoby moje życie bez ciebie, Lauro? - Claire westchnęła, spojrzała na nią uważnie i przeniosła wzrok na Nataszę. Jej oczy zabłysły nagle intensywną zielenią. Uśmiechnęła się do nich obu. Był to pożegnalny uśmiech, pełen ciepła i pogody.
- Opiekujcie się sobą nawzajem - powiedziała. - Bardzo was o to proszę...
- Zawsze, kochanie, zawsze. - Laura nie mogła powstrzymać łez.
Natasza usiadła na łóżku i otoczyła matkę ramionami. Claire odwróciła ku niej twarz i raz jeszcze obdarzyła ją promiennym uśmiechem.
- Jesteś najlepszą częścią mnie samej - szepnęła.
- Mamo, kocham cię! - Łzy Nataszy spadały na policzki Claire.
W pokoju zapanowała cisza.
Natasza tuliła matkę w objęciach, a Laura klęczała na podłodze, nie wypuszczając z uścisku bezwładnej ręki Claire. Żadna z nich nie mogła zdobyć się na to, aby ją zostawić. Siedziały z nią bardzo długo.
W końcu Laura delikatnie położyła na kołdrze dłoń Claire, wstała i ucałowała jej chłodny policzek.
Potem zeszła na dół, aby powiedzieć innym, że Claire jest wreszcie wolna.

CZESC CZWARTA

Wiosna 1998

28

Megan siedziała przy stole, z przyjemnością patrząc na Nataszę. Dziewczyna wyglądała po prostu prześlicznie, ubrana w haftowaną sukienkę z ciemnoczerwonego jedwabiu, którą Laura przed kilkoma dniami kupiła dla niej w Londynie. Długie kasztanowe włosy opadały na ramiona, podkreślając delikatną cerę i fascynujący kolor dużych oczu. Natasza wkrótce kończyła szesnaście lat, sprawiała jednak wrażenie nieco starszej. Megan doszła do wniosku, że nie ma w tym nic złego.

- Nie spuszczasz ze mnie wzroku, babciu Megan - powiedziała Natasza. - Czy ta sukienka ci się nie podoba?

- Wręcz odwrotnie, kochanie. Patrzę na ciebie, ponieważ wyglądasz dziś jeszcze ładniej niż zwykle.

Natasza uśmiechnęła się do niej promiennie.

- Dziękuję. Uwielbiam tę sukienkę. Jest niesamowita, trochę staroświecka...

Z kuchni wyłoniła się Rosa, ostrożnie niosąc duży półmisek.

- Mam nadzieję, że się nie przypaliło! - zawołała. Postawiła półmisek na stoliku, nałożyła na talerz porcję
mięsa i jarzyn, po czym podała go Megan.

- Dziękuję, Roso. Oczywiście, że się nie przypaliło, jesteś zbyt dobrą kucharką.

Rosa się roześmiała.

- Wszyscy miewamy jednak swoje złe dni.

- Zgadzam się z babcią Megan, jesteś świetnym szefem kuchni, babciu Roso - powiedziała Natasza, zerkając na babkę znad talerza. - W ogóle jesteś najlepszą kucharką świata, drugą po mamie, bo z nią nikt nie mógł się równać.

Rosa uśmiechnęła się do wnuczki.

- Jedz, Nattie, bo wystygnie - rzuciła, nakładając porcję dla siebie.
Był pierwszy dzień maja. Megan i Natasza jadły kolację w mieszkaniu Rosy Lavillard na East End Avenue, jak zwykle w piątek.
Laura towarzyszyła im tak często, jak pozwalała jej na to praca, dziś jednak musiała wybrać się na wystawę w galerii Helenę Ravenel na Madison Avenue. Potem była zaproszona na kolację u Helenę.
- Przyjadę po ciebie do babci Rosy, więc czekaj tam na mnie - poinstruowała Nataszę, kiedy ta wychodziła rano do szkoły. - Jeżeli chcesz, możesz włożyć tę nową sukienkę.
Natasza uściskała ją mocno.
- Miłego dnia! - zawołała, zatrzaskując za sobą drzwi.
Od śmierci Claire upłynął już prawie rok. Wszyscy dokładali wysiłków, aby pomóc Nataszy w przetrwaniu okresu smutku i żałoby. I dzięki współczuciu, zrozumieniu i miłości, jaką okazywały jej Laura, Megan i Rosa, radziła sobie lepiej, niż można się było spodziewać. Tęskniła za matką i codziennie o niej myślała, była jednak wystarczająco dojrzała, aby wiedzieć, że musi iść przez życie i nie oglądać się zbyt często za siebie.
Kiedy miała problemy, radziła się Laury i ojca, kiedy tylko był w Nowym Jorku lub Atlancie. Philippe często przyjeżdżał, zatrzymując się w mieszkaniu Rosy i wtedy z radością spędzali razem weekendy. Czasami byli sami, ale często towarzyszyła im Laura.
Natasza pomyślała nagle o Laurze i ojcu oraz o ich przyjaźni. Pokręciła głową, marszcząc lekko brwi.
- Mój ojciec jest głupi - wyrzuciła z siebie gwałtownie. -Laura także.
Zaskoczona Megan odłożyła sztućce i ostro spojrzała na Nataszę.
- Czy tego właśnie uczą cię w Chapin? - zapytała. - Braku szacunku dla starszych? Tak mówisz o ojcu, który staje na głowie, żeby zrobić ci przyjemność, i o Laurze, która poświęca ci cały swój wolny czas?
- Megan ma rację - mruknęła Rosa. - Dlaczego tak mówisz?
- To nie brak szacunku, moje drogie babcie - oświadczyła Natasza, wodząc wzrokiem od jednej kobiety do drugiej. -

Po prostu mówię to, co myślę. Laura zawsze powtarza, że tak właśnie trzeba postępować.
- Więc wyjaśnij nam, dlaczego są głupi - powiedziała Rosa. - Nie trzymaj nas dłużej w napięciu.
- Może „głupi" to nieodpowiednie słowo. Chodzi mi o to, że zachowują się nierozsądnie...
Natasza umilkła, nie wiedząc, czy powinna mówić dalej.
Niebieskie oczy Megan spoczęły z namysłem na Nataszy. Potem obie starsze panie wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.
- Wal prosto z mostu, dziecko - zachęciła Megan. - O co ci chodzi?
- O to, że zakochali się w sobie - powiedziała konspiracyjnym tonem Natasza. - Wiem to na pewno.
- To cudownie! - wykrzyknęła Rosa.
- Całkowicie się z tobą zgadzam, Roso - oświadczyła Megan.
- Byłoby cudownie, gdyby sobie o tym powiedzieli. - Natasza wydęła lekko wargi. - Tymczasem nic z tego. Kręcą się dookoła siebie, nie wiedzą, co robić, wyglądają jak nieprzytomni... Mój ojciec naprawdę jest... Jest głupi, nie ma na to innego określenia, moje kochane babcie. I Laura też. Powinna powiedzieć mu, co czuje, w naszych czasach kobieta może sobie na to pozwolić.
Rosa z trudem powstrzymała uśmiech.
- Może wcale nie jest tak, jak myślisz, Nattie? Jesteś pewna, że się kochają?
- Oczywiście. Obie jesteśmy pewne, ja i moja przyjaciółka, Katie.
- I na pewno się nie mylicie, biorąc pod uwagę wasze bogate doświadczenie w sprawach sercowych.
Natasza zachichotała.
- Gdyby tak było, chybabym coś zauważyła. - Rosa podniosła wzrok na Megan. - Ale nie, wydaje mi się, że w ich zachowaniu nie ma nic szczególnego...
- Też tak uważam - rzuciła Megan.
- Może sytuacja się wyjaśni, gdy Philippe przeprowadzi się w końcu do Nowego Jorku - Rosa myślała głośno. - Tak się cieszę, że przyjął stypendium badawcze na uniwersytecie Columbia. Wreszcie będziesz miała ojca pod ręką, Nattie.

- Laura też będzie go miała pod ręką - uzupełniła Natasza i znowu zachichotała.
- Twierdzisz, że są w sobie zakochani - powtórzyła Megan. - Ale skąd o tym wiesz? Dlaczego tak sądzisz, Nattie?
- Zauważyłam, jak tata patrzy na Laurę, kiedy ona o tym nie wie. I jak ona patrzy na niego, kiedy on jest czymś zajęty, no, na przykład, gdy pomaga w kuchni w Rhondda Fach. Poza tym zawsze śmieją się z tych samych rzeczy, a kiedy on powie jej komplement, ona robi się czerwona jak burak i nie wie, co ze sobą zrobić. - Natasza zmierzyła wzrokiem obie kobiety. - Musicie mi uwierzyć - tata kocha się w Laurze, a ona w nim.
Megan i Rosa znowu wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.
- Bardzo ci zależy, żeby tak było, prawda, Nattie? - zapytała Rosa.
Dziewczyna skinęła głową, uśmiechając się radośnie.
- Tak, zależy mi. Chcę, żeby się pobrali i żebyśmy zamieszkali razem, we troje.
- A może to tylko twoja wyobraźnia, Nattie. Dlatego, że bardzo ci na tym zależy...
- Nie, nie, babciu Roso, niczego sobie nie wymyśliłam. Katie też jest tego pewna. Żeby tak ją pocałował... Pewnego dnia, kiedy byliśmy na wsi, już myślałam, że to zrobi, ale chyba zabrakło mu odwagi. Wydaje mi się, że Laura też na to liczyła, bo wyglądała na rozczarowaną.
- Kiedy to było? - zapytała Megan. - Zawsze jeżdżę z wami do Rhondda Fach i nic nie widziałam.
- Byliśmy wtedy nad rzeką - wyjaśniła Natasza. - Oni szli przodem, a ja i Katie za nimi. Przystanęli, popatrzyli na rzekę, a potem odwrócili się twarzą do siebie i długo nie mogli oderwać od siebie wzroku. Katie złapała mnie za rękę i powiedziała, że się pocałują, ale jak mówiłam, tacie zabrakło odwagi.
Megan zasłoniła usta dłonią i zakasłała.
- I co z tym zrobimy? - zapytała, patrząc na Nataszę. -Masz jakiś pomysł?
- Nie. - Natasza potrząsnęła głową. - A ty, babciu Megan?
- Ja też nie.
- Może ty, babciu Roso?

Rosa wydęła wargi.
- Nic nie przychodzi mi do głowy - powiedziała powoli. -No, bo co właściwie możemy zrobić? Nie możemy wtrącać się w życie dwojga dorosłych ludzi...
Natasza klasnęła nagle w dłonie.
- Już wiem, musimy stworzyć im dogodną sytuację! -zawołała. - Wymyśliłam nawet, kiedy...
- Kiedy? - ciekawie zapytała Rosa.
- Pod koniec tego miesiąca Laura ma urodziny. Urządzimy małe przyjęcie, na które zaprosimy tatę. Wiem, że nam się uda! Musi się udać!
Megan skinęła głową.
- To doskonały pomysł, Nattie, nie mam pojęcia, dlaczego sama na to nie wpadłam. Musimy wszystko zaplanować, bierzmy się do roboty.

29

Rosa Lavillard wcześnie zabrała się do przygotowywania podwieczorku. Wiedziała, że jest za wcześnie, ale nie mogła wytrzymać - była zbyt podekscytowana i zdenerwowana.
Włączyła czajnik elektryczny, zdjęła wilgotną ściereczkę z metalowej tacy, pełnej miodowych ciasteczek i uważnie spojrzała na swoje dzieło. Ciastka wyglądały zachęcająco; Rosa miała nadzieję, że będą Laurze smakować. Ponieważ Laura lubiła też makaroniki, Rosa nie omieszkała upiec ich rano.
Laura zadzwoniła wczoraj i zapowiedziała się na podwieczorek, wyjaśniając, że ma dla Rosy wyjątkowo interesujące wiadomości, które musi przekazać jej osobiście. Rosa zachodziła w głowę, co to może być. Może Laura chciała powiedzieć jej o uczuciu, które połączyło ją i Philippe'a? Może Natasza miała rację... Może...
Rosa westchęła i otworzyła drzwiczki kredensu, aby wyjąć najlepszy serwis. W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy, które upłynęły od śmierci Claire, Philippe i Laura często przebywali razem. Łączyła ich troska o Nataszę. Rosa obserwowała ich zachowanie i, podobnie jak jej wnuczka, doszła do wniosku, że obydwoje rzeczywiście coś do siebie czują. Często zastanawiała się, czy jej syn wykona pierwszy krok w kierunku

Laury, była jednak pewna, że do tej pory tego nie zrobił. Jej odczucia potwierdziła dwa dni temu Natasza.
Nucąc cicho, Rosa postawiła na srebrnej tacy dwie filiżanki ze spodeczkami i talerzyki. Powiedziała sobie, że snucie przypuszczeń nie ma najmniejszego sensu. Wkrótce Laura sama wyjaśni, dlaczego chciała się z nią zobaczyć.
Kiedy kilka minut później zadzwonił domofon i portier potwierdził z dołu przybycie Laury, Rosa pospieszyła do drzwi z serdecznym, szerokim uśmiechem. Stanęła w progu dokładnie w chwili, gdy Laura wysiadła z windy. Młoda kobieta uniosła rękę w geście powitania i ruszyła w kierunku Rosy.
- Witaj, Lauro, witaj! - zawołała Rosa, obejmując gościa. -Wchodź, proszę. Czekałam na ciebie.
- Dzień dobry, Roso. - Laura oddała uścisk i zamknęła za sobą drzwi.
- Tak się cieszę, że cię widzę. - Rosa cofnęła się o krok i uważnie spojrzała na Laurę, ubraną w elegancki granatowy kostium. - Ślicznie wyglądasz, naprawdę doskonale.
- Dziękuję, Roso. Ty też wyglądasz bardzo dobrze. Rosa uśmiechnęła się z zadowoleniem, prowadząc Laurę
do salonu.
- Siadaj - powiedziała. - Herbata jest już gotowa, zaraz przyniosę.
Laura rozejrzała się po pokoju i usiadła w jednym z wygodnych foteli. Uśmiechnęła się do siebie, zastanawiając się, jak Rosa zareaguje na nowinę. Będzie zaskoczona i bardzo szczęśliwa, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Sama była uszczęśliwiona i nie mogła się już doczekać, kiedy podzieli się niezwykłą wiadomością z Rosą.
Rosa wniosła tacę z poczęstunkiem, postawiła ją na stoliku do kawy i zajęła miejsce naprzeciwko Laury.
- Z cytryną, prawda? - zapytała.
- Tak. I odrobiną słodziku.
Starsza kobieta kiwnęła głową, podając Laurze talerzyk z plasterkami cytryny.
- Upiekłam miodowe ciasteczka i makaroniki - oznajmiła. - Twoje ulubione. - Rozpieszczasz mnie! - Laura się roześmiała.
Rosa uśmiechnęła się i podsunęła Laurze talerz z ciastkami.

- Dziękuję. - Laura wzięła ciasteczko. - Wspaniałe makaroniki. Kokosowe, uwielbiam takie. Musisz chyba nauczyć Nataszę, jak się je robi.
- Z przyjemnością. Natasza świetnie gotuje, więc na pewno nie będzie miała problemów z tym przepisem. - Rosa przełknęła odrobinę herbaty i rzuciła Laurze zaciekawione spojrzenie. - Wczoraj powiedziałaś, że masz dla mnie jakąś nowinę...
Laura odstawiła filiżankę.
- To cudowna nowina - oświadczyła. - Po prostu wspaniała.
Rosa pochyliła się do przodu z twarzą rozjaśnioną wyczekującym uśmiechem.
- No, powiedz mi!
- Znalazłam jeden z twoich obrazów.
- Och... - Rosa cofnęła się nieco i wyprostowała, nie spuszczając wzroku z twarzy Laury. - Znalazłaś obraz...
- Rozumiesz, Roso? Udało mi się odnaleźć jeden z obrazów twojego ojca, ze zrabowanej przez Niemców kolekcji. To Matisse, Roso. Wyobrażasz sobie? Matisse...
- O, mój Boże, jeden z obrazów taty! - wykrzyknęła Rosa. - Nie mogę w to uwierzyć! Jakim cudem go znalazłaś, Lauro? Jak to się stało?
- Mniej więcej pięć miesięcy temu, kiedy pracowałam w Londynie nad kolekcją sir Maximiliana Westa, w ręce wpadł mi katalog małego wiedeńskiego muzeum. Jak wiesz, obrazy ukradzione przez nazistów wiszą dziś w muzeach na całym świecie. W tym katalogu znajdowała się fotografia obrazu Matisse'a. Natychmiast przykuła moją uwagę, bo tytuł brzmiał tak samo, jak tytuł jednego z obrazów w spisie inwentaryzacyjnym twojego ojca, który pożyczyłaś mi jakiś czas temu. Jestem pewna, że ty też go rozpoznasz... Jest to *Marokańska dziewczyna w czerwonym kaftanie, trzymająca mandolinę.*
- Och, tak, Lauro! Oczywiście! - Rosa podniosła do ust złożone dłonie. Nagłe wzruszenie i fala wspomnień sprawiły, że w jej oczach zabłysły łzy. - Pamiętam i tytuł, i obraz! Jest wspaniały, pełen czerwieni, fioletów, ciemnego błękitu i jasnej żółci! Typowy Matisse!
- Wszystko się zgadza. Kiedy zobaczyłam zdjęcie, pole-

ciałam z Londynu do Wiednia. Poszłam do muzeum, aby obejrzeć obraz i porozmawiać z kustoszem. Próbowałam przekonać go, że to twój obraz, ale oczywiście musiałam przedstawić mu historię pochodzenia obrazu i tytuł własności. Po powrocie do Nowego Jorku natychmiast przesłałam mu kopię odpowiedniej strony w spisie twojego ojca, wraz ze wszystkimi szczegółami. Tydzień później kustosz zadzwonił do mnie i oświadczył, że potrzebuje dalszych dowodów. Nie wiedziałam, co robić.
Rosa kiwnęła głową.
- Inne dowody nie istnieją. Co zrobiłaś?
- Nie miałam żadnego pomysłu, ale na szczęście z pomocą przyszedł mi zbieg okoliczności. O swojej wizycie w Wiedniu opowiedziałam mojej klientce, Sandrze Newsam, która przypomniała sobie, że ostatnio widziała fotografię tego właśnie obrazu Matisse'a w jakimś starym katalogu. Skojarzyła też, że katalog ten oglądała w domu swojej przyjaciółki w Szwajcarii. Zadzwoniła do tej kobiety, pani Gildy Sacher, i dowiedziała się, że zdjęcie umieszczono nie w katalogu, lecz w poświęconym sztuce czasopiśmie, w którym wydrukowano artykuł o kolekcji Sacherów. Matisse należał do tej właśnie kolekcji.
- Mów dalej, Lauro! - prosiła Rosa. - Umieram z ciekawości...
- Oczywiście, poleciałam do Szwajcarii, do Montreaux, gdzie mieszka pani Sacher. Jest to Angielka w wieku około siedemdziesięciu lat, która odziedziczyła kolekcję po swoim zmarłym mężu, Leonie Sacherze, szwajcarskim biznesmenie. Leon Sacher zgromadził imponujący zbiór dzieł sztuki. Każda sztuka z kolekcji posiada oczywiście proweniencję, a na dokumentach dotyczących Matisse'a znajduje się nazwisko: M. Duval, Paryż, Francja.
- Mój Boże, nie mogę uwierzyć! - Rosa wpatrywała się w Laurę rozszerzonymi oczami. - I co, czy wtedy udało ci się przekonać kustosza muzeum w Wiedniu?
- Nie do końca. Cała historia jest jeszcze bardziej skomplikowana. Pozwól, że opowiem ci ją do końca. Zapytałam panią Sacher, w jaki sposób Matisse trafił do muzeum i usłyszałam, że sprzedała go wraz z kilkoma innymi obrazami dealerowi z Genewy, który z kolei odsprzedał płótno klien-

towi w Wiedniu. W wyniku następnej transakcji Matisse znalazł się w muzeum. Podała mi wszystkie nazwiska. Zapytałam ją również, czy na odwrotnej stronie znajdowały się jakieś oznaczenia. Powiedziała mi, że były tam litery DU, następnie kreska i numer 3958. Wyjaśniłam jej, iż tak naziści katalogowali skradzione przez siebie obrazy - posługiwali się dwiema pierwszymi literami nazwiska właściciela i dodawali numer. Pani Sacher nie zdawała sobie z tego sprawy. Dopiero wtedy pokazała mi kopię proweniencji. Zgodnie z zapisem, zanim Matisse trafił w ręce pana Sachera, został sprzedany przez M. Duvala z Paryża madame Wacker-Bondy, również z Paryża, ona zaś sprzedała go niejakiemu H. Wendlandowi. Widząc oba te nazwiska w dokumentacji, natychmiast zrozumiałam, co się stało, chociaż pani Sacher nic one nie mówiły.
- A tobie? Co wiesz o tych ludziach?
- Zaraz ci powiem. Ponieważ teraz całkiem nieźle orientuję się w historii dzieł sztuki skradzionych Żydom w czasie drugiej wojny, bez trudu przypomniałam sobie, kim byli madame Wacker-Bondy oraz H. Wendland. Hans Wendland był kolaborantem, pracował dla hitlerowców i lata wojny spędził w Szwajcarii, gdzie pomagał Göringowi i Hitlerowi wymienić dzieła „degeneratów", między innymi impresjonistów i postimpresjonistów, na płótna dawnych mistrzów, które zdecydowanie preferowali obaj niemieccy przywódcy. Dziwnym zbiegiem okoliczności bezpośrednio po mojej rozmowie z panią Sacher, dzięki uprzejmości sir Maximiiiana Westa, w moje ręce wpadł jeszcze jeden dokument, opatrzony pieczątką brytyjskiego Ministerstwa Gospodarki na czas wojny. Stwierdzał on, że w 1942 roku niejaki Hans Wendland, współpracujący z nazistami, odebrał na terenie Szwajcarii wagon kolejowy z transportem dzieł sztuki z Paryża. Transportem zajmowała się firma Wacker-Bondy. - Laura przerwała na chwilę. - Dostrzegasz związek, prawda? - Tak, Lauro.
- Jeszcze dziwniejsze było to, że w czasie, kiedy prowadziłam „dochodzenie" w sprawie twojego Matisse'a, sir Maximilian otrzymał kopię memorandum napisanego w czerwcu 1966 roku przez kobietę nazwiskiem Marguerite Gressy, bohaterkę francuskiego ruchu oporu. Marguerite Gressy była kustoszką muzeum i w jakiś sposób udało jej się prześledzić

los wielu obrazów, zrabowanych przez Niemców w Paryżu. Jej notatka potwierdza, że obraz Henri Matisse'a, zatytułowany *Marokańska dziewczyna w czerwonym kaftanie, trzymająca mandolinę* został oddany przez Maurice'a Duvala do magazynu należącego do firmy madame Wacker-Bondy.
Rosa w napięciu wpatrywała się w Laurę, usiłując przyswoić wszystkie informacje.
- Memo pani Gressy przesłał sir Maximowi jego przyjaciel, znany dealer, a zrobił to dlatego, że w dokumencie wymieniono kilka obrazów Renoira. Okazało się jednak, że nie pochodzą one z kolekcji Westheimów. Sir Maxim, wiedząc, że szukam informacji o obrazie Matisse'a, przekazał memo do mojego biura.
- Nic więcej nie było ci już chyba potrzebne?
- Nie, w każdym razie tak sądziłam. Uzbrojona w kopię proweniencji wydaną mi przez panią Sacher, kopię dokumentu brytyjskiego ministerstwa oraz memorandum Marguerite Gressy, ponownie udałam się do Wiednia, na rozmowę z kustoszem, który tym razem nastawiony był nieco bardziej ugodowo, zwłaszcza po tym, jak pokazałam mu całą dokumentację. Dałam mu wszystkie kopie i poinformowałam go, że mam zamiar pozwać muzeum do sądu o zwrot obrazu Matisse'a, jeżeli nie osiągniemy porozumienia. Wspomniałam również, iż zorganizuję konferencję prasową, podczas której zaznajomię dziennikarzy z moimi odkryciami. Kustosz obstawał przy swoim, twierdząc, że nic się nie zmieniło, wobec czego wyszłam. Musiałam go jednak trochę wystraszyć, bo jeszcze tego samego wieczoru zadzwonił do mnie do hotelu z prośbą, abym nie podejmowała żadnych kroków, dopóki on nie porozumie się z zarządem muzeum. Po dwóch dniach, nie otrzymawszy pozytywnej odpowiedzi, wyjechałam z Wiednia. Poleciałam najpierw do Londynu, a stamtąd do Nowego Jorku. Po powrocie zaczęłam już przygotowywać dokumentację potrzebną do pozwu, kiedy trzy dni temu zadzwonił do mnie kustosz. Muzeum uznaje twoje prawo własności, Roso. Twierdzą, że kupili obraz w dobrej wierze, nie wiedząc nic o jego historii, ale mają zamiar ci go zwrócić. Rosa z niedowierzaniem potrząsnęła głową.
- Skoro kupili go legalnie, to dlaczego mi go oddają? Tak po prostu? Nie rozumiem...

- Są przestraszeni, Roso. Zależy im na dobrej prasie, nie chcą takiego skandalu, jaki wybuchł w związku z pieniędzmi ofiar holocaustu, zatrzymanymi przez niektóre szwajcarskie banki. Chcą uniknąć podobnej sytuacji, a może naprawdę uznają twoje moralne prawo do obrazu, po wszystkich tych latach.
Rosa nie powiedziała ani słowa. Nie potrafiła, była zbyt wzruszona. Potrząsnęła głową i wybuchnęła płaczem, nie mogąc zapanować nad radością i smutkiem jednocześnie. Laura usiadła obok niej na kanapie i delikatnie wzięła ją za rękę.
- Odrobina sprawiedliwości, Roso - szepnęła. Rosa spojrzała na nią przez łzy.
- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś to wszystko dla mnie... Dziękuję ci, dziękuję... Przywróciłaś mi fragment mojej duszy, duszy mojej rodziny. Nigdy nie przestanę być ci wdzięczna, jestem twoją dłużniczką...

30
- Zrobiłaś coś wspaniałego dla mojej matki, Lauro - powiedział Philippe Lavillard kilka dni później, kiedy przyjechał do Kent na spotkanie z Nataszą. - Dziękuję ci.
- Doprawdy, Philippe, nie masz mi za co dziękować. Zrobiłam to, co musiałam, kiedy już wpadłam na trop obrazu.
Philippe się roześmiał.
- Wiem, jakie znaczenie ma dla ciebie odnalezienie zrabowanego przez hitlerowców obrazu. Kiedy znajdziesz ślad, reagujesz jak pies myśliwski. Ale mówiąc poważnie - ciągnął nieco zmienionym głosem - wiem również, że jesteś osobą, która w swoim postępowaniu kieruje się określonymi zasadami etycznymi. Podziwiam twoją uczciwość. Tak czy inaczej, czuję ogromną satysfakcję na myśl, że obraz Matisse'a czeka na mamę w muzeum. A najważniejsze jest to, że podarowałaś mamie coś... Coś niesłychanie rzadkiego. Spokój ducha. Najprawdopodobniej zaznała go po raz pierwszy od chwili, kiedy pięćdziesiąt lat temu ci zbrodniarze wywieźli jej najbliższych do Oświęcimia.
- Mam nadzieję, że rzeczywiście osiągnęła spokój ducha -oświadczyła Laura, odwzajemniając jego spojrzenie. - Ko-

cham Rosę. To niezwykła kobieta, dlatego cieszę się, że mogłam jej pomóc. Bóg jeden wie, jak ciężkie miała życie... Od dziecka musiała radzić sobie z bólem, strachem i rozpaczą. Kiedy o tym pomyślę, robi mi się zimno.
- Opowiedziała ci swoją historię, prawda?
- Tak. Dlaczego jesteś taki zdziwiony?
- Byłem naprawdę zaskoczony, kiedy wspomniała mi o rozmowie z tobą. Nie dlatego, że chodziło o ciebie i babcię Megan, ale dlatego, że ona w ogóle nie chciała z nikim rozmawiać o swojej przeszłości. Było tak do chwili, kiedy powiedziała o niej wam obu.
- Dlaczego tak do tego podchodziła, Philippe? Philippe zastanawiał się chwilę, zanim udzielił jej odpowiedzi.
- Ktoś zrobił kiedyś przy niej dziwną uwagę o „zawodowych" Żydach, którzy podtykają wszystkim pod nos wytatuowane na rękach numery z obozów koncentracyjnych. Moja matka powiedziała, że nie wyobraża sobie, aby ktoś, kto przeżył holocaust, mógł zachowywać się w ten sposób. Po tym incydencie zaczęła chronić swoją przeszłość. Podzieliła się nią tylko z moim ojcem i ze mną. Przeszłość stała się dla niej w pewien sposób święta... Na pewno to rozumiesz. Nie chciała, aby jej przeżycia zostały zbrukane przez ludzkie współczucie, obojętność czy sceptycyzm. Doskonale wiem, o co jej chodziło.
- Ja również. Przeszłość jest jej prywatnym doświadczeniem, niewiele osób potrafiłoby pojąć cierpienia, jakie stało się jej udziałem... Większość nie zrozumiałoby, że czuła się wyrwana z życia z korzeniami...
Philippe siedział w milczeniu. Ta kobieta jak zwykle zdołała wzruszyć go i zaskoczyć. Taka już była. Starał się nie myśleć zbyt dużo o Laurze Valiant. Wiedział, że jest w niej zakochany, ale bał się powiedzieć jej o tym, ponieważ nie miał pojęcia, jak zareaguje. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie dowie się tego, dopóki nie zrobi pierwszego kroku.
- Twoja matka nie zdecydowała jeszcze, kiedy pojedzie ze mną do Wiednia po obraz - odezwała się Laura. - Rozmawiała o tym z tobą?
- Tak. Ma nadzieję, że będziesz mogła wybrać się z nią pod koniec miesiąca.

- Na pewno. Szczerze mówiąc, jestem równie podniecona tą wyprawą jak ona.
- Wszyscy jesteśmy podnieceni. Co myślisz o tym, żeby Natasza z wami pojechała? Powinna chyba być świadkiem tak niezwykle ważnego wydarzenia.
- Masz rację, Philippe. Powinna z nami pojechać.
- Cieszę się, że się zgadzasz. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli i ja się wybiorę z wami?
Chociaż jego pytanie mocno ją zaskoczyło, udało jej się to ukryć.
- Nie, oczywiście że nie - powiedziała ostrożnie. - Przecież pewnego dnia ten obraz będzie twój. Uważam, że musisz tam być, aby dzielić radość matki.
Ogarnęła ją fala niepokoju. Będzie z nim w czasie podróży, zatrzymają się w tym samym hotleu, będą przebywać razem... Ostatnio coraz bardziej bała się jego bliskości. Ku swemu ogromnemu zdumieniu, zakochała się w nim. Kiedy otrząsnęła się z szoku, jaki wywołała w niej ta świadomość, zrozumiała, że jej sytuacja jest co najmniej trudna. Musiała widywać się z Philippe'em, ponieważ był ojcem Nataszy, a ona jej opiekunką. Każde spotkanie budziło w niej taki niepokój, że w końcu zaczęła wychodzić z domu, kiedy Philippe odwiedzał Nataszę. Wymyślała ważne rozmowy w interesach, uciekała do biura i chwytała się wielu innych sposobów. Po pewnym czasie Natasza zorientowała się, co się dzieje i poprosiła, aby Laura spędzała więcej czasu z nią i z jej ojcem. Starała się, aby częściej spotykali się w Rhondda Fach i w mieście. Laura doszła do wniosku, że będzie musiała poradzić sobie jakoś w Wiedniu, lecz w głębi serca przeczuwała, iż nie będzie to łatwe.
- Ciągle myślę o tych wszystkich zbiegach okoliczności, dzięki którym najpierw wpadłaś na trop obrazu, a potem zdobyłaś całą dokumentację - powiedział Philippe i z uśmiechem strzelił palcami. - Tak po prostu... Miałaś mnóstwo szczęścia. Laura nie odpowiedziała na jego uśmiech.
- Zauważyłam coś dziwnego, Philippe - oświadczyła z powagą. - Tam gdzie chodzi o odzyskanie zagrabionych w czasie drugiej wojny dzieł sztuki, często zdarzają się takie sytuacje. Bracia Goodman, którzy obecnie mieszkają w Los Angeles, ostatnio przypadkowo odnaleźli cztery zaginione obrazy, które

ukradziono ich dziadkom w Holandii. Ich ojciec szukał tych płócien przez czterdzieści lat, a teraz nagle po prostu się znalazły. Zdarza się to wszystkim, którzy starają się odzyskać skradzione przez nazistów skarby kultury. Niespodziewanie ktoś natyka się na stary katalog, ważne dokumenty albo tytuł własności. Ktoś inny odnajduje obraz w zupełnie nieznanym muzeum, gdzieś na końcu świata. To niesamowite.
- Może Bóg kieruje krokami tych ludzi.
Laura spojrzała na niego szybko, ale nie odpowiedziała. „Może faktycznie Bóg kieruje ich krokami", pomyślała.
Philippe wstał i powoli podszedł do okna. Patrzył na rozległą łąkę i dwa pasące się konie. Z oddali dobiegał odłos rytmicznych uderzeń piłeczek tenisowych. Natasza i Katie grały na korcie za domem. „Jaki spokój", pomyślał. W tej sielankowej scenerii wydawało się niemożliwe, że prawie sześćdziesiąt lat temu świat rozbrzmiewał stukotem żołdackich butów, hukiem zamykających się więziennych bram i rozpaczliwym krzykiem ofiar holocaustu. Te przerażające wspomnienia nadal prześladowały jego matkę. „Przeszłość jest niezmienna, nie da się od niej uciec. Pozostaje z nami na zawsze".
Drgnął nagle, wyrwany z zamyślenia głosem Laury.
- Rosa nigdy nie opowiadała Claire o swoich przeżyciach, prawda?
Odwrócił się do niej, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że czyta w jego myślach.
- Nie. Nie była w stanie tego zrobić, mówiłem ci o tym przed chwilą. Sam próbowałem wyjaśnić Claire kilka spraw, ale może nie powiedziałem jej tyle, ile powinienem. Denerwowałem się...
- Czym?
- Nie chciałem przestraszyć Claire. Opowieść o przerażających przeżyciach mojej matki mogłaby wywołać u niej szok. Claire miała spokojne, szczęśliwe dzieciństwo, pochodziła ze świata ludzi uprzywilejowanych i bezpiecznych...
- Uprzywilejowanych? - wykrzyknęła, zanim zdołała zapanować nad sobą. - Tak, jeżeli mówisz o pieniądzach! Ale Claire nie miała spokojnego, szczęśliwego dzieciństwa, nie była bezpieczna!
Philippe spojrzał na nią dziwnie, zdając sobie sprawę,

że dotknął czułego punktu, niezabliźnionej rany. Zawrócił i usiadł przed Laurą.
- Chyba cię nie rozumiem - powiedział powoli. Laura potrząsnęła głową i westchnęła głęboko.
- Już od jakiegoś czasu nosiłam się z zamiarem, żeby ci o tym powiedzieć. Dotyczy to Claire i wydaje mi się, że chciałaby, abyś o tym wiedział. Długo czekałam na właściwy moment, ale teraz, skoro już zaczęłam, powiem ci całą resztę. Pamiętasz, jak kiedyś zapytałeś mnie, czy nie wiem, jaka jest przyczyna nienawiści Claire do mężczyzn?
- Pamiętam.
- Tuż przed śmiercią Claire opowiedziała mi o swoim dzieciństwie. Było ono tak okropne, że nie wiem, jak zdołała przeżyć ten okres.
Philippe zmarszczył brwi.
- Chcesz powiedzieć, że Claire doznała cierpienia ze strony swoich rodziców?
- Tak.
- Dlaczego nie powiedziała ci o tym wcześniej? Dlaczego nie powiedziała mnie, kiedy byliśmy małżeństwem?
- Wstydziła się. Widzisz, jej ojciec bił ją i wykorzystywał seksualnie. Upijał się, a potem bił je obie, Claire i jej matkę. Robił to także na trzeźwo. Stale miał kochanki, uganiał się za kobietami. Można powiedzieć, że Claire miała wiele powodów, aby nienawidzić mężczyzn i nie ufać im. Słuchając Laury, Philippe poczuł, jak jego serce ogarnia lodowaty chłód, przed którym nie mógł się obronić. Dopiero teraz zaczynał rozumieć postępowanie Claire.
- Mój Boże, wiele powodów... - odezwał się powoli. - To mało powiedziane. Biedna, kochana Claire. Była takim kruchym, delikatnym stworzeniem, jako dziecko musiała być bezradnym maleństwem... Jak on mógł ją bić, jak śmiał podnieść na nią rękę? To potworne, nieludzkie. Jej ojciec był potworem. Boże, ile ona wycierpiała...
Ukrył twarz w dłoniach, a kiedy opuścił ręce, Laura zobaczyła, że na jego czarnych rzęsach lśnią łzy.
- Ukrywała to wszystko - powiedziała cicho. - Kiedy przyjeżdżała do Rhondda Fach, znajdowała tu schronienie przed brutalnością ojca. Nieco później, już jako nastolatka,

zdołała go powstrzymać. Zagroziła, że powie wszystko moim dziadkom. Przestraszył się i przestał się nad nią znęcać.
- Gdyby tylko mi powiedziała... Zrozumiałbym wszystko i może mógłbym jej jakoś pomóc. Jakie to smutne, że nie znalazła w sobie chociaż odrobiny ufności. Może nawet... Cóż, niewykluczone, że widziała we mnie wroga...
- Och, na pewno nie, nie w głębi serca. Nie mogła uważać cię za wroga, nie ciebie! Jesteś takim uczciwym, dobrym człowiekiem, Philippe... - Laura przerwała nagle, przestraszona, że powie za dużo.
Philippe zrozumiał, że powinni zmienić temat.
- Może przejdziemy się w kierunku kortu i zobaczymy, jak radzą sobie dziewczyny? - zapytał.
- Bardzo chętnie. - Laura zerwała się z miejsca i szybko ruszyła ku drzwiom. Nie chciała być z nim dłużej sama.
Philippe także wstał i kiedy Laura mijała go, chwycił ją za rękę i zatrzymał.
- Dziękuję, że powierzyłaś mi tajemnicę Claire - powiedział miękko, patrząc w jej niebieskie oczy. - Dużo zrozumiałem. Dziękuję ci za zaufanie.
Laura kiwnęła głową. Myślała tylko o tym, aby Philippe puścił jej ramię. Jego dotyk był jak strumień elektryczności, przebiegł przez całe jej ciało. Raz jeszcze odkryła, że Philippe nie jest jej obojętny.
- Ostatni rok nie należał do najlepszych w moim życiu -powiedziała Laura, uśmiechając się do Megan. - Był paskudny, i to pod wieloma względami, dlatego nie mam ochoty na przyjęcie urodzinowe. Dziękuję za pamięć, babciu, ale wolałabym nie obchodzić tych urodzin.
- Ale przecież urodziny obchodzimy po to, aby dobrze rozpocząć następny rok w życiu - odparła Megan, zastanawiając się, jak skłonić wnuczkę do zmiany zdania. - Może ten następny będzie wspaniały, kto wie...
Laura nie odpowiedziała. Podeszła do okna i popatrzyła na East River. Jej myśli krążyły wokół Philippe'a Lavillarda. Czasami przychodziło jej do głowy, że Natasza coś podejrzewa, że wie, co Laura czuje do jej ojca i stara się wziąć na siebie rolę swatki. Nie miało to sensu, wszystkie zabiegi nie miały sensu, ponieważ Philippe po prostu nie był nią zain-

teresowany. Przedwczoraj Natasza oznajmiła przy stole, że jej ojciec nie jest związany z żadną kobietą. Ciekawe, dlaczego uznała, że powinna powiedzieć o tym Laurze? Natasza była wystarczająco bystra, aby szybko się zorientować, co się dzieje. „Dzięki Bogu, że w Wiedniu mamy spędzić tylko dwa dni - pomyślała Laura. - Kiedy Rosa otrzyma obraz, będę mogła od razu uciec do Londynu".
- O czym tak myślisz, Lauro? - zapytała Megan. Laura odwróciła się szybko.
- Mam mnóstwo pracy, babciu. Jestem po prostu zasypana różnymi sprawami.
- Och, miałam nadzieję, że myślisz o czymś ciekawszym. Może o jakimś młodym człowieku...
- Daj spokój. - Laura usiadła na kanapie obok babki. -Nie mam czasu dla mężczyzn, ani młodych, ani starych. Haruję jak koń w kieracie, ciągle jeżdżę do Londynu, do sir Maxima i w dodatku wychowuję piętnastoletnią pannicę. Boże, Natasza będzie wkrótce obchodzić szesnaste urodziny! Musimy zająć się organizacją jej przyjęcia urodzinowego, nie mojego, babciu!
- I zajmiemy się tym, ale trochę później. Na razie myślę o twoich urodzinach. Wydamy malutkie przyjęcie, dobrze? Tylko ty, ja, Natasza i oczywiście Rosa. Chyba że chciałabyś zaprosić kogoś jeszcze... Może Alison i Tony'ego?
- Alison i Tony nie przyjdą, nie są teraz zbyt towarzysko nastawieni. Alison jest przecież w ciąży. Nie, nie chcę zapraszać nikogo więcej.
- Absolutnie nikogo? - zapytała Megan z nadzieją w głosie.
- Nikogo. - Żadnego młodego człowieka?
- Nie, babciu - powiedziała Laura i roześmiała się głośno, po raz pierwszy od wielu dni. - Ale zgadzasz się na małe przyjęcie?
- Tak. Wymusiłaś na mnie tę zgodę, uparta staruszko. Tylko nie zamawiaj tortu urodzinowego, dobrze?
- W żadnym razie. Nie będzie też baloników - oświadczyła Megan z zupełnie obojętną miną.
- Na kiedy planujesz tę kolację, babciu?
- To zależy od ciebie. Czy w tym miesiącu wybierasz się jeszcze do sir Maxima?

- Nie. Sir Maxim wyjeżdża z żoną na wakacje. Muszę pojechać z Rosą do Wiednia, ale dopiero pod koniec miesiąca. Dopasuję się do twoich planów.
- Wobec tego będziemy obchodzić twoje trzydzieste trzecie urodziny w dzień urodzin. I tak powinno być, kochanie.

31

- Wszystkiego najlepszego, Lauro! - zawołali wszyscy, unosząc klieliszki z szampanem.
Laura uśmiechnęła się serdecznie.
- Dziękuję wam. I dziękuję, babciu Megan, za to wspaniałe przyjęcie. Jestem bardzo szczęśliwa.
- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała Megan i odsunęła krzesło, podnosząc się zza stołu. - Przejdźmy teraz do salonu. Powinnaś otworzyć prezenty, Lauro.
- Och, tak, koniecznie! - zawołała Natasza, zrywając się z miejsca. - Chodź, Lauro, i ty, tato.
Laura, która nie chciała znaleźć się zbyt blisko Philippe'a, wstała szybko i razem z Nataszą przeszła do salonu. Od chwili gdy Philippe zjawił się w mieszkaniu jej babki, czuła, że cała drży w środku. Zaskoczył ją, nie spodziewała się, że przyleci z Atlanty specjalnie na jej urodziny. Cieszyła się, że zdobył się na taki wysiłek, ale rozsądek podpowiadał jej, że nie może przykładać zbytniej wagi do tego gestu. Był piątek, a Philippe często przyjeżdżał na weekend do Nataszy. Natasza chwyciła ją za rękę i pociągnęła w stronę kanapy. - Usiądź tutaj, Lauro. Będę ci podawała prezenty. - Dobrze.
Megan i Rosa weszły do pokoju dopiero po chwili, w towarzystwie Philippe'a. Kiedy usiadły, Philippe stanął przy kominku, aby lepiej widzieć Laurę. Miał nadzieję, że jego podarunek przypadnie jej do gustu. Znalazł go w sklepie z antykami, w czasie poprzedniej wizyty w Nowym Jorku. Wtedy był przekonany, że trafił w dziesiątkę, lecz teraz nie był już tego wcale pewny. Tak bardzo zależało mu, aby sprawić jej przyjemność...

Nie potrafił oderwać od niej wzroku, jak zwykle, gdy przebywali w tym samym pokoju. W jego oczach Laura była najpiękniejszą kobietą świata, nie tylko ze względu na urodę, ale również charakter. Wiedział, że jest głęboko uczciwa, lojalna, pełna zrozumienia i współczucia. Takie kobiety spotyka się niezwykle rzadko.
Kochał Laurę Valiant. Pokochał ją wiele miesięcy temu, może jeszcze wcześniej, tamtego zimnego grudniowego dnia, dwa lata temu, kiedy spotkał ją w Muzeum d'Orsay. Chciał wtedy rozmawiać z nią jak najdłużej, ale do sali weszła jego matka i nie byli już sami. Potem wyszedł z Rosą, zastanawiając się, kiedy znowu zobaczy Laurę. Teraz pragnął zmienić ich znajomość, nawet przyjaźń, w o wiele silniejszy związek, ale nie bardzo wiedział, jak to zrobić. Może spróbuje porozmawiać z nią w ciągu tego weekendu. Jeżeli to się nie uda, poczeka do chwili, kiedy na stałe przeniesie się do Nowego Jorku i wreszcie będzie blisko Laury...
- Dziękuję, Roso! - zawołała Laura. - To wspaniały album, cudowne reprodukcje Renoira!
Podeszła do Rosy, aby ją ucałować i wróciła na swoje miejsce na kanapie.
- To od babci Megan - oznajmiła Natasza, wręczając Laurze małą paczuszkę.
Laura rozpakowała ją z ciekawością. Wewnątrz znajdowało się stare pudełeczko na biżuterię, a w nim pierścionek z diamentami. Laura szybko włożyła go na palec.
- Och, babciu, jest przepiękny! - Uściskała Megan, przytulając policzek do jej dłoni.
- Twój dziadek podarował mi go wiele lat temu - powiedziała Megan. - Byłam pewna, że będzie na ciebie pasował.
- A to ode mnie. - Natasza podsunęła Laurze długie, wąskie pudełko.
Po chwili w dłoniach Laury znalazł się szal z białego szyfonu, ręcznie malowany w różowe peonie.
- Śliczny! - Laura chwyciła dziewczynę w objęcia i ucałowała ją mocno.
- Sama go malowałam - powiedziała Natasza. - Wybrałam peonie, bo to twoje ulubione kwiaty. A tu jest ostatni prezent. Od taty.
Oczy Laury spoczęły na twarzy Philippe'a.
- Mam nadzieję, że ci się spodoba - wymamrotał niepewnie, nagle zażenowany i niespokojny.

- Na pewno - odpowiedziała Laura, starannie zdejmując wstążkę i papier. I tym razem odsłoniła pudełko na biżuterię. Kiedy podniosła wieczko, ujrzała piękną broszę z kameą, jedną z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widziała. - Jest piękna, Philippe!
Wstała, powoli podeszła do niego i szybko pocałowała go w policzek.
- Bardzo ci dziękuję.
- Wiedziałam, że czegoś tu brak - oznajmiła nagle Natasza. - Nikt nie puścił muzyki! Zaraz wrócę!
Wybiegła z salonu, nucąc pod nosem jakąś melodię.
- Szalona dziewczyna! - rzuciła Megan. - Ale nie szkodzi, ja też byłam taka w jej wieku. Pokaż mi prezent od Philippe'a, kochanie.
Laura pokazała broszkę Megan i Rosie. Obie były nią zachwycone.
- To wyjątkowo piękna rzecz, Philippe - powiedziała Laura, czując, że powinna podziękować mu jeszcze raz.
Philippe uśmiechnął się z zadowoleniem.
Z sąsiedniego pokoju popłynęły dźwięki muzyki.
- Tak jest lepiej, prawda, babciu Megan? - zapytała Natasza, stając w progu salonu. - Mówiłaś, że miło byłoby posłuchać muzyki.
- Tak, dziecko. Świetnie, że sobie o tym przypomniałaś. Natasza podeszła do ojca i lekko musnęła palcami jego
ramię.
- Powinieneś poprosić Laurę do tańca, tato - szepnęła. -Przecież to jej urodziny...
Philippe spojrzał na nią niepewnie.
- Ale gdzie mielibyśmy tańczyć? - zapytał.
- W holu, obok jadalni.
Philippe skinął głową, zaraz jednak ogarnęło go wahanie. Nie ruszyłby się z miejsca, gdyby Natasza nie ścisnęła mocno jego ręki.
- No, dalej, tato...
Philippe przeszedł przez pokój i zatrzymał się przed siedzącą na kanapie Laurą.
- Ponieważ muzyka gra dziś specjalnie dla ciebie, może zechcesz ze mną zatańczyć, Lauro?
- Z przyjemnością - odparła.

Razem wyszli do ogromnego holu. Philippe ujął jej dłoń, objął ramieniem talię i lekko ruszyli po marmurowej posadzce. Tańczyli w milczeniu. Laura drżała w środku, serce biło jej mocno. Philippe był równie zdenerwowany jak ona i ze wszystkich sił starał się tego nie okazywać.
- Nie było tak źle, prawda? - odezwał się, kiedy melodia dobiegła końca. Puścił jej rękę i cofnął się o krok.
- Nie, było bardzo przyjemnie - powiedziała, również się odsuwając. Wrócili do salonu, w którym nie było żywej duszy. Z biblioteki dobiegł ich szmer rozmów i wybuchy śmiechu. Odwrócili się ku sobie, zdumieni i trochę rozbawieni. Właśnie wtedy z przyległego pokoju popłynęły dźwięki następnej piosenki, pięknej romantycznej ballady.
- Myślisz, że padliśmy ofiarą spisku? - zapytał Philippe, spoglądając na Laurę.
- Nie czuję się ofiarą - powiedziała cicho. - A ty?
- Też nie - odparł.
Ujął ją za rękę i poprowadził do holu, gdzie światła zostały w cudowny sposób przygaszone. Stali na środku, patrząc sobie w oczy. Żadne z nich nie było w stanie odwrócić wzroku. Philippe postąpił krok naprzód i wziął Laurę w ramiona. Ich wargi spotkały się, Laura splotła dłonie na karku Philippe'a. Całował ją namiętnie, a ona odwzajemniała jego pieszczoty.
- Czy mogę mieć nadzieję, że czujesz to samo co ja, Lauro? - zapytał cicho, kiedy w końcu oderwali się od siebie.
- Tak mi się wydaje - odpowiedziała, uważnie wpatrując się w jego twarz.
- A co czujesz?
- Że oszalałem z miłości do ciebie - odparł.
- Wobec tego na pewno czujemy to samo - powiedziała, opierając czoło o jego pierś. - To uczucie nie opuści mnie do końca życia.
- Do końca naszego wspólnego życia - wymamrotał Philippe, całując jej włosy.